

1/2012

Cena 22,00 zł

ISSN 0867-7115

INDEX 380075

VAT 5%, nakład 1500 szt.

Guliwer

Czasopismo o książce dla dziecka



Seweryn Krzyż-Graja / lat 8

Guliwer 1 (99)

KWARTALNIK O KSIĄŻCE DLA DZIECKA

styczeń – luty – marzec 2012

W numerze:

- Jan Malicki – Podróże „Guliwera” 3

WPISANE W KULTURĘ

- Krystyna Heska-Kwaśniewicz: Najpiękniejsze legendy o przeszłości Śląska 5
- Małgorzata Rygielska: O wizji historii i powieściach historycznych dla młodzieży Władysława Łozińskiego 12
- Anna Gomółka: Wyobrażenia o historii w powieściach dla młodego czytelnika 17
- Beata Langer: Panna z śląskiego wiatru: rzecz o baśniach i legendach Stanisława Wasylewskiego 21
- Krystyna Zabawa: Książka kluczem do świata przeszłości – powieści historyczne dla młodzieży Ewy Karwan-Jastrzębskiej 26
- Katarzyna Bereta: O socrealistycznej „hagiografii” Stalina 34
- Ewa Kosowska: Porady(?) Radczyni. O powieściach historycznych Antoniny Domańskiej 41
- Małgorzata Wójcik-Dudek: Flesze pamięci 45
- Krystyna Zabawa: Bohater powieści Kraszewskiego a pseudonim Starego Doktora – możliwe paralele 50
- Michał Rogoż: Obraz biblioteki i innych instytucji kultury w utworach literackich na łamach czasopism dla dzieci i młodzieży „Naszej Księgarni” w latach 1945–1989 56
- Hanna Dymel-Trzebiatowska: Neutralność językowa w walce o równouprawnienie. Najnowsze tendencje w szwedzkiej książce dla dzieci. 63

RADOŚĆ CZYTANIA

- Edyta Korepta: Czy historyzm winien stać się zasadą myślenia? O powieści historycznej Józefa Ignacego Kraszewskiego *Zygmuntowskie czasy*. 67
- Marta Nadolna: Z Dorotą Terakowską spacer po Krakowie 76
- Barbara Pytlos: *Przyjaciele i Jadwiga i Jagienka*, czyli o twórczości Czesławy Niemyskiej-Rączaszkowej 82
- Piotr Szostak: W cieniu Syberii. Wizerunek Rosji i Rosjan w *Tajemniczej wyprawie Tomka* Alfreda Szklarskiego 84
- Sylwia Gajownik: Zło to Wroniec 93
- Grażyna Lewandowicz-Nosal: Lwów *come back* 98
- Alina Zielińska: Spacer uliczkami starego Gdańska z Franciszkiem Fenikowskim 102

MIĘDZY DZIECKIEM A KSIĄŻKĄ

- Urszula Kubajek: Klub ludzi artystycznie niewyżytych – „Klan poetów z iskrą bożą” 104
- Marta Nadolna: Jubileusz 50-lecia pracy naukowej i dydaktycznej prof. zw. dr hab. Krystyny Heskiej-Kwaśniewicz 114

Z RÓŻNYCH SZUFLAD

- Ewa Troneczek: Świat książki dziecięcej w roku Janusza Korczaka 117

NA LADACH KSIĘGARSKICH

- Izabela Mikrut: Przygoda na co dzień (*Zosia z ulicy Kociej*) 120
- Monika Rituk: Przyjaźń i reszta uczuć (*Dziura w sercu*) 122
- Joanna Wilmowska: Konzachty z wynalazcami (*Zwłokopolscy*) 123
- Olimpia Gogolin: Nauka interpunkcji wcale nie musi być nudna (*Kreska i Kropek*) 125
- Izabela Mikrut: Utrapienie dorosłych (*Kozmarny Karolek. Szef wszech czasów*) 126
- Joanna Wilmowska: Niesforny dzieciak (*Okropny Maciuś i Namolna Niania*) 128
- Monika Rituk: Pytania dzieci (*Dlaczego zebra nie gubi pasków?*) 129
- Olimpia Gogolin: W stronę dalekiego, nieznanego świata (*Zenek i mrówki*) 131
- Sylwia Gucwa: Wyścig z czasem (*W pogoni za życiem*) 132
- Izabela Mikrut: Ocalony (*Flipek. Nareszcie razem!*) 134
- Monika Rituk: Żałoba (*Dziewczynka z parku*) 136
- Sylwia Gucwa: Jestem wielorybem i co z tego? (*Wieloryb*) 137
- Olimpia Gogolin: Świat według Kasi (*Masło przygodowe*) 139

- ABSTRACT 142

PODRÓŻE „GULIWERA”

Często zastanawiano się nad momentem genezyjskim – ulotności i zwiewności te-
raźniejszości; nad heroicznymi próbami zatrzymania tego, co już w momencie dziania się
jest w rzeczy samej przeszłością. I być może było tak. Dobry Pan stworzył Świat i Człowie-
ka. Dostrzegł też upływający czas. Stworzył więc historyka, by ten ów żywioł pomógł mu
okiełznać. A ten mozolnie porządkował fakty, materiały, interpretował je i uogólniał. Tak
zapewne powstała wielka Historia Świata, Człowieka i Stwórcy. I rozpoczął się też drama-
tyczny w swej istocie, a nierozstrzygalny spór o początki, trwanie, przemijanie, zapomina-
nie i na nowo odkrywanie. Ale też i spór metodologiczny: o dopuszczalność, rozległość
i granice owego subiektywnego gestu autorskiego w pisaniu o przeszłości. Wówczas zapew-
ne zrodziło się przekonanie, iż historia to nie tylko „nauczycielka życia”, ale też „najniebez-
pieczniejszy produkt, jaki wypracowała intelektualna chemia. Dobrze znane są jej własno-
ści: rozmarza i upaja ludy, wywołuje fałszywe wspomnienia, potęguje odruchy, utrzymuje
zabliźnione blizny, dręczy ich spokój, prowadzi do manii wielkości lub manii prześladow-
czej, czyni narody zgorzkniałymi, pysznymi, niezdolnymi, próżnymi”.

To oczywiście słowa Paula Valéry’ego, które – niczym mantrę – stale powtarzam –
zwłaszcza obserwując współczesne zapasy z dziedzictwem przeszłości, intelektualne lub
pseudointelektualne próby jej osławiania, przetwarzania lub nawet intelektualnego wyko-
rzystania na użytek niecných potrzeb. To też historia historii.

Częściej jednak i tę materię próbujemy usystematyzować. Jeśli z przeszłości wybie-
ramy suche fakty i piszemy historię prawdziwą; prawdę i tylko prawdę, wówczas autora
obdarzamy zaufaniem. Jest historykiem w szlachetnym rozumieniu tego słowa. Jeśli na-
tomiaś autor pisze o zjawiskach prawdopodobnych, wówczas staje się publicystą, w któ-
rego poczynaniach oprócz najprawdziwszej prawdy dostrzec można elementy fikcyjno-
ści, dopełnień, uogólnień, asocjacyjności. A więc doza wiarygodności musi być oceniana
przez subiektywność jego wiedzy, przekonań i celów, jakie sobie zakłada. Wydaje się, że
najprostszą sytuację mamy w wypadku pisarzy. Ich domeną jest budowanie przekazu fik-
cyjnego, a poprzez narracyjność – od początku do końca – zmyślnego. To teoria. A co się
dzieje, gdy autor przekazu literackiego dodaje prawdziwe miejsce, prawdziwy czas, praw-
dziwych bohaterów? Zapewne przesuwają akcenty swojego dzieła w kierunku publicysty-
ki, prawdopodobieństwa. Pójdźmy dalej. A co się dzieje, gdy chce, by traktowano powieść
historyczną jako relację prawdziwą, czy wręcz gdy zastępuje ona relacje prawdziwe? Tak
przecież stało się z opisem bitwy grunwaldzkiej urodzonego w pięć lat po niej Jana Dłu-
gosza, a w momencie pisania po półwieczu, czy wykorzystujących ów opis Józefa Igna-
cego Kraszewskiego, Henryka Sienkiewicza, Aleksandra Forda, czy też corocznie przez
uczestników kolejnych inscenizacji grunwaldzkich. Zatem, czy rekonstruktorzy mają mo-
nopol na prawdę?

Ale problemem sporów o historię nie jest prawdziwość, zgodność z momentem dziejowym, sposób przedstawiania, ale nade wszystko cel, jakiemu służy ów zapis upamiętniający teraźniejszość. Od zawsze, od starożytności, od czasów Cyceronowych, ktoś, kto sięgał po pióro, musiał się wyróżniać wiedzą i etyką. Znać materię historyczną i zgodnie ze swoim sumieniem wykorzystywać ją do deliberacji, roztrząsań, rozważań i wniosków, które powinny być społecznie użyteczne. Dawno odszedł jednak czas wartości rycersko-dżentelmeńskich, również w piśmarstwie historycznym. Coraz częściej opowieść o przeszłości przypomina *patchwork*, materię składającą się z różnych zszytych, kolorowych, niespójnych fragmentów, tworzących nową jedność, zaskakującą i migotliwą w swej całości. Wzbudzającą jednak zawsze jakieś odczucia: dobre lub złe, aprobatywne lub negujące, zgodne z przekonaniami odbiorców lub im przeciwne. A przecież zawsze inspirujące. I znowu nie powinno tu chodzić o odczucia indywidualne, jednostkowe.

Historia to przecież dziedzina niezwykle ważna społecznie. W szkole jest istotnym elementem kształtującej się świadomości, tożsamości, poczucia solidarności z innymi, równie młodymi, niedoświadczonymi, jednak ufnymi. W domu – więzi międzypokoleniowych, wtopionych w makrodzieje społeczności. W świecie ludzi dorosłych – arsenałem argumentów jednoczących lub rozbijających wspólnotę miejsca. A co się dzieje, jeśli w każdej z tych sytuacji ujawnia się inny model wiedzy historycznej? Zapewne – jak to się stało z etyką – rodzi się względność, relatywizm wobec przedstawianych wydarzeń, nijakość. I pytanie: po co nam historia?

Dlatego tak ważną jest próba zmierzenia się z żywiołem historycznym w literaturze dla dzieci i młodzieży. Tej dawnej, tej nowszej i tej dzisiejszej.

Jan Malicki



WPISANE W KULTURĘ

Krystyna Heska-Kwaśniewicz

NAJPIĘKNIEJSZE LEGENDY O PRZESZŁOŚCI ŚLĄSKA

Pierwszy etap nauki historii ojczyzny oraz geografii serdecznej zwykle stanowią legendy, równie atrakcyjne dla dziecka jak baśnie, ze względu na aurę cudowności i pełną napięcia fabułę, ale osadzone w konkretnych topograficznych i faktograficznych, choć nie muszą kończyć się dobrze jak baśń, to zawsze mają wyraziste przesłanie moralne, posiadające w sobie coś krzepiącego. Zrazu opowiadane przez dorosłych, następnie czytane w wersjach najprostszych, jak Kornela Makuszyńskiego *Za króla Piasta Polska wyrasta, Wanda leży w naszej ziemi, O wawelskim smoku* i im podobne, potem rozwijają się w dłuższe opowieści, coraz bardziej nasycone konkretami; rzec by można – rosną wraz z czytelnikiem.

Oprócz dwóch kanonicznych cykli – małopolskiego (Krak, Wanda, smok wawelski) i wielkopolskiego (Piast, Gopło, Lech, Czech i Rus), poszczególne regiony Polski wzbogacają ów kanon własnymi legendami, czasem mającymi charakter komplementarny wobec narodowych, a czasem odrębny, choć w istocie swej niesprzeczny.

Kolejne lektury wiodą już w czas historyczny, w którym można napotkać mądrego króla Kazimierza Wielkiego, świętą królową Jadwigę, księżną Kingę oraz rozbójników Janosika i Ondraszka.

Kanon najpiękniejszych legend polskich, znanych od pokoleń, tworzyli znako-

mici autorzy: Roman Zmorski, Józef Ignacy Kraszewski, Kazimierz Władysław Wójcicki, Władysław Ludwik Anczyc, Jan Kasprowicz, Władysław Orkan, Zofia Urbanowska, Artur Oppman, Lucjan Siemieński, Cecylia Niewiadomska, a współcześnie mistrzem tego gatunku jest ksiądz Łukasz Kamykowski, piszący nieco przewrotnie choć fascynująco o Kraku, Wandzie i smoku wawelskim (*Prawdziwa opowieść o Królu Kraku*, 2002), lajkoniku (*Lajkonik*, 2002) i Panu Twardowskim (*Pajęczek z księżycą*, 2003) i innych dziejowych zawiłościach.

Obszar krajobrazowy został w legendach zarysowany szeroko; od gór (nie tylko



Tatr), które są wyraźnie uprzywilejowane, poprzez duże miasta (Warszawa, Gdańsk, Toruń, Lublin) i małe miasteczka: Wieliczkę, Ojców, Kruszwicę, aż po morze, którego obecność jest równie ważna jak gór. Akcja nigdy nie toczy się w nieokreślonej przestrzeni, gdzieś „za górami, za lasami”, jest to zresztą wymóg gatunkowy legendy, która zawsze odwołuje się do konkretnych faktów i realiów zlokalizowanych w czasie i miejscu.



Śląsk także jest obecny w tej przestrzeni, zarówno jego przeszłość, jak i rzeki, góry oraz miasta. Najpiękniejsze z tych legend stworzył Gustaw Morcinek¹, a wiążą się one z dzieciństwem pisarza, z opowieściami snutymi wieczorami przez matkę. To jej gawędy były pierwszymi lekcjami historii i geografii Śląska. Morcinek całe życie chętnie słuchał ludowych bająn, by móc je później przetwarzać w teksty literackie i w tej formie przekazać

czytelnikom. To w nich właśnie opisywana była m.in. historia księcia Przemysława, dzieje trzech braci i niezwykle wyczyny zbójnika Ondraszka.

Morcinek stworzył cały katalog śląskich motywów legendowych², gdyż przed nim nie było zapisów lokalnych wersji tych opowieści, a także przetworzył w sposób oryginalny stare motywy (np. o Imku Wisielce, cieszyniance, morowej dziewczycy). Zostały one opublikowane głównie w zbiorach baśni i legend: *Jak górnik Bulandra diabła oszukał* (1958), *Przedziwne śląskie powiarki* (1961) i *Przedziwna historia o zbójniku Ondraszku* (1963), a część z nich została „rozsypana” w czasopismach.

Grupują się one wokół kilku tematów i postaci, z których główną jest Ondraszek, legendarny zbójnik beskidzki, ulubiony bohater Morcinka. Tematycznie zaś są związane z historią i geografią Śląska Cieszyńskiego. Wyjaśniają pochodzenie nazw miejscowych, opowiadają o niezwykłych wydarzeniach historycznych, o osobliwościach pejzażowych, etc. W oparciu o tradycję ludową ukazują całą przeszłość regionu, łącząc ją z krajobrazem i człowiekiem.

Najwięcej jest legend „historycznych”, w których punktem wyjścia jest wydarzenie zamierzchłe lub postać autentyczna. Na trzy z nich, chyba najoryginalniejsze, należałoby zwrócić uwagę. Pierwsza to *Legenda o bladej cieszyniance*, delikatnym kwiatuszku, bujnie rosnącym na cieszyńskich łąkach. Jego pojawienie się na Śląsku Cieszyńskim tłumaczy pisarz następująco: w czasie wojny trzydziestoletniej piękna Hanka spod Cieszyna pokochała szwedzkiego rycerza Olafa. Ale Olaf zmarł z odniesionych ran, a przed śmiercią prosił ukochaną, aby na jego mogiłę wysypała szwedzką ziemię, przywiezioną w worczku. Z nasion znajdujących się w tej zie-

mi zakwitły kwiatki, które zaczęły wkrótce rozrastać się po całej okolicy, a nazwano je „cieszyńnianką”, która faktycznie po dziś dzień rośnie w trójkącie Cieszyn – Skoczów – Ustroń i jest pierwszym zwiastunem wiosny. Jest to przetworzona ludowa opowieść wierzeniowa dobrze znana na Śląsku Cieszyńskim. W przekazie folklorystycznym cała historia kończy się na śmierci Olafa, u Morcinka akcja toczy się dalej, do śmierci Hanki i zakwitnięcia kwiatków na grobie szwedzkiego żołnierza. Autor pogłębił charakterystykę postaci, pięknie zarysował sylwetki młodych oraz rodziców Hanki, rozwinął dialogi i opisy. Wprowadził w niej wątek wojny trzydziestoletniej, prawie nieobecny w polskim folklorze, oraz przekazał elementy szwedzkich wierzeń ludowych, współbrzmiających harmonijnie z polską tradycją folklorystyczną. Oryginalnie także został połączony wątek patriotyczny z miłosnym. Hanka, mimo iż zakochana w Olafie, nie chce z nim wyjechać do Szwecji, mówi, że: *tam z tęsknoty za Śląskiem usychałaby powoli jak kwiat bez wody*³.

A Olaf – choć reprezentuje obcą armię – jest szlachetnym człowiekiem, pomagającym Polakom i oburzonym zachowaniem wojsk szwedzkich grabiących polskie wsie. Legenda o bladej cieszyńniance kończy się smutno: Olaf ginie z ran odniesionych w walce, a Hanka z *wielkiego żalu zaniemogła i przez całą zimę gości powoli i gości, aż jej życie zgasło*⁴, tylko odradzająca się corocznie na cieszyńskich łąkach delikatna roślina nie pozwala zapomnieć o tej pięknej miłości.

Innym, bardzo atrakcyjnym czytelniczko tekstem, związanym z wydarzeniami z przeszłości Polski, jest *Legenda o czerwonych bruclikach istebniańskich*, nawiązująca do szwedzkiego „potopu” i pomocy udzie-

lonej przez górali beskidzkich ukrywającemu się polskiemu królowi. Według utworu Morcinka ów epizod miał miejsce w okolicy Istebnej (u Sienkiewicza w *Potopie* zlokalizowany jest w Tatrach) i stanowił dowód nie tylko patriotyzmu, ale także inteligencji i sprytu górali; zapytany przez szwedzkiego rajtara o miejsce pobytu króla, stary Wrzaszcz wskazał kolibę pod Złotym Gro-



niem, tam jednak Szwedzi zamiast Jana Kazimierza znaleźli starego górala Jóna Ściskałę, zwanego „królem”, który powiedział, że w Olzie pod Kiczera co wieczór król zażywa kąpieli, pomijając wszakże fakt, że to król węzów – Złotogłowiec. Tak wprowadziwszy nieprzyjaciół w błąd, sam zwołał „pospolite ruszenie” istebniańczyków uzbrojonych w siekiery, w cepy lub w widły i kłonicie. *Nawet co odważniejsze gaździnki także przybiegły z warzechami, rogulkami i wałkami do ciasta. Ba, nawet małe góralczyki przyplątały się za nim z kozikami kupionymi na odpuszcza dwa grajczary i z kamieniami w kieszeniach*⁵.

Po pokonaniu Szwedów górale przeprowadzili Jana Kazimierza bezpiecznie na Słowację – a on w dowód wdzięczności po-

darował im swój czerwony królewski płaszcz na serdaki – i od tej pory istebniańscy górale noszą czerwone brucliki. Pomysł tej efektownej legendy zaczerpnął Morcinek zapewne z *Potopu*, gdyż nie ma on swojego pierwowzoru w opowieściach gawędziarzy ludowych (choć jest faktem, że Jan Kazimierz ukrywał się na Śląsku). Jest to zresztą o tyle prawdopodobne, że fascynacja Morcinka pisarstwem Sienkiewicza sięgała lat młodzieńczych.



Rys. Zbigniew Rychlicki

Bardzo piękna i symboliczna jest także wymowa czerwieni istebniańskich bruclików. Czerwień jest szlachetnym, królewskim kolorem, znakiem przelanej krwi za świętą sprawę i bohaterstwa, układając się w opozycji do czerni, symbolizującej śmierć, noc i zagładę.

Inna legenda historyczna przetwarzająca wątek ogólnonarodowy to opowieść *O tym, jak się trzej bracia spotkali po długiej wędrówce i co z tego wynikało*. Utwór Morcinka różni się jednak zasadniczo od legendy tzw. „cyklu wielkopolskiego”⁶⁶, opowiadającego o Lechu i początkach państwa polskiego.

U autora *Wyrąbanego chodnika* bracia nie nazywają się Lech, Czech i Rus, lecz Bolko, Leszko i Cieszko i są synami króla Leszka III. Wysłani przez ojca mieli sprawdzić, czy w królestwie panuje porządek i sprawiedliwość i wypełnili starannie to polecenie: ukarali chciwych bogaczy, pomogli biednym, przepędzili diabła Rokitę i utopce. Po trzech latach, trzech miesiącach, trzech dniach stęsknieni bardzo, wreszcie się spotkali. Na pamiątkę tego spotkania, które ich tak bardzo ucieszyło, na jego miejscu postanowili wznieść miasto o nazwie Cieszyn:

[...] *nad źródłem, gdzie spotkali się trzej bracia, wzniesiono studnię, a po latach umieszczono na niej spizową tablicę upamiętniającą założenie miasta, złoczone litery zaś jęły głosić całemu światu, co następuje:*

ROKU 810 WIAROPODOBNE ZAŁOŻENIE MIASTA CIESZYNA PRZEZ TRZECH SYNÓW LESZKA III, KRÓLA POLSKIEGO. TRZEJ BRACIA KSIĄŻĘTA: BOLKO, LESZKO I CIESZKO ZESZLI SIĘ PO DŁUGIEJ WĘDRÓWCE PRZY TEM ŹRÓDLE I CIESZĄC SIĘ ZBUDOWALI NA PAMIĄTKĘ MIASTO, KTÓRE MIANO CIESZYN OTRZYMAŁO⁷.

Ten napis znajduje się nad studnią w Cieszynie po dziś dzień, lecz czas jej pochodzenia nie jest jasny, a nazywana jest Studnią Trzech Braci. U Morcinka akcja legendy nie kończy się jednak na wybudowaniu Cieszyna. W progu bramy miejskiej Cieszko zamieścił talar – na szczęście dla Cieszyna.

Akcja legendy nawiązuje do początków istnienia państwa polskiego, a właściwie do jego „dziejów bajecznych”, jest pochwałą Leszka III, dobrego i sprawiedliwego władcy. Leszek III jest postacią legendarną, która po raz pierwszy pojawiła się w kronikach Wincentego Kadłubka, kreującego go na niezwykłego herosa. Dzięki tej interesującej kontaminacji (wątek z cyklu wielkopolskiego)

skiego, postać z małopolskiego) i zlokalizowaniu wydarzenia na Śląsku Cieszyńskim Morcinek stworzył interesującą legendę, łączącą początki Polski z powstaniem jednego z najpiękniejszych śląskich miast.

Podobnego zabiegu dokonał pisarz także w legendzie *O zapadniętym mieście Piekietku*, w którym wytłumaczył nazwę miasta Skoczów. Otóż w tym właśnie miejscu królowna Wanda, co nie chciała Niemca, miała skoczyć do Wisły i na pamiątkę tego wydarzenia miasto przybrało taką właśnie nazwę: Skoczów.

Jest to jeden z bardziej charakterystycznych dla Morcinkowego legendopisarstwa sposobów łączenia dziejów Śląska i Polski. Uzyskuje ten efekt dzięki „przesunięciu terytorialnemu” akcji lub dopisaniu nowych epizodów. Tworzył w ten sposób śląskie dopełnienia ojczystych dziejów, a także ukazywał atrakcyjność Śląska: jego niezwykłą przeszłość i piękno krajobrazu.

Drugą grupę tworzą legendy „geograficzne”. Odnaczają się one przede wszystkim informacją topograficzną o opisywanych wydarzeniach, tak wplecioną w tkanek fabuły, że każde przemieszczenie się bohatera, każdy zwrot akcji jest natychmiast dokumentowany, zarówno realiami pejzażowymi, jak i pojawieniem się nazw konkretnych miast, wsi, rzek, szczytów górskich. I choć te legendy, podobnie jak historyczne, zawsze bywają osadzone w czasie, to jednak nie on, lecz przestrzeń geograficzna bywa najważniejszym „bohaterem” utworu. Już w tytule pojawia się nazwa – sygnał tekstowy, przeważnie związany ze Śląskiem Cieszyńskim (tylko akcja *Legandy o tarnogórskim dzwonie* częściowo toczy się w Tarnowskich Górach, z których pochodzi bohaterka). Legenda albo tłumaczy pochodzenie miejscowości (*Ozapadniętym mieście*

Piekietku, Olmku zwanym Wisetką), albo opowiada o wydarzeniach związanych z pewnymi miejscowościami (*Legenda o morowej dziewicy w Cieszynie, Legenda o marklowickim białym kruk*), ewentualnie wyjaśnia jakąś osobliwość pejzażową.

Można to prześledzić na przykładzie *Legandy o diabelskim młynie na Równicy*. Idąc ścieżką ze Stożka na Kubalonkę można spostrzec spore usypisko skalne, a podobne znajduje się również na Równicy. Ich pochodzenie stało się właśnie tematem wspomnianej legendy. Oto diabeł Rokitka pragnął wybudować na Równicy młyn, aby mleć w nim ludzkie grzechy na czarną mąkę. Gdyby odrobina tej mąki wpadła komuś do



Rys. Zbigniew Rychlicki

oka, stałby się on złym człowiekiem. Diabeł, ukończywszy budowę młyna, poleciał po kamienie młyńskie, wówczas mądry bacia Strządała wyjął z worka koguta i postraszył nim wracającego diabła (diabły śmiertelnie boją się koguciego piana), ten puścił kamień i uciekł do piekła, a z tego rozbitego kamienia, który upadł na szczyt Kiczory, pochodzą znajdujące się tam po dziś dzień „srogie po-

kruszone skaliska”. Natomiast kamienne usypisko jest śladem po niedokończonym diabelskim młynie. Widać wyraźnie, że fantastyczna historyjka diabelska służy wytłumaczeniu istnienia dziwnych skał na Kiczorze i Równicy, że to one są prawdziwymi „bohaterami” legendy.



Rys. Zbigniew Rychlicki

Morcinek najchętniej pisał o Cieszynie i jego okolicach. Z tym miastem łączy się akcja *Legendy o wiernej Dorocie*, *Legendy o tarnogórskim dzwonie*, *Legendy o bladej cieszyniance* i legendy o trzech braciach, a w wielu, których akcja toczy się w Ustroniu, Wiśle, Istebnej, Markłowicach, Kiczycach czy Skoczowie – Cieszyn zostaje przynajmniej wspomniany.

Wszystkie miejscowości opisywane przez Morcinka realnie istnieją do dziś w Cieszyńskim, a wydarzenia związane z nimi albo pochodzą z przekazu ludowego, albo narodziły się w wyobraźni pisarza.

Legendy Morcinka są budowane na kanwie wątków typowo śląskich, ogólnopolskich, a nawet europejskich. Do tych ostatnich należy opowieść o rycerzach śpiących w górach, znana we Francji, Niemczech i na

Słowiańszczyźnie. W Polsce Julian Krzyżanowski wyliczył kilkadziesiąt wariantów tej opowieści⁸.

W pisarstwie Gustawa Morcinka również realizowany jest ten wątek. Miejscem akcji jest Czantoria, we wnętrzu której śpiące wojsko pilnuje złotych dukatów. Jest to cały regiment rycerzy w srebrzystych pancerzach (dowódca ma złoty), a na ramionach przypięte mają orle skrzydła. Stoją obok swych koni, a głowy mają wsparte o siodła. Legenda Morcinka tym różni się od schematu podstawowego, że pojawia się w niej motyw nagrody za szlachetną postawę, jest też jeszcze jeden bohater – góra Czantoria, piękna i wyniosła.

Ale ukochanym bohaterem Morcinka był Ondraszek, będący postacią historyczną i żyjący w latach 1680–1715 jako syn wójta Janowic, a potem przywódca bandy stanowiącej postrach okolicznych bogaczy. Za głowę Ondraszka cesarz austriacki wyznaczył wysoką nagrodę. Z postacią zbójnika zżyty był Morcinek od dzieciństwa. Wspominał:

Wyrosłem w kręgu owej legendy. Matka moja, pracująca na szybie „Jana” w Karwinie jako tak zwana ograbula, po powrocie z pracy, wieczorem, siadała na zydelku i snuła przedziwne wspominki o hyrnym zbójniku Ondraszku, który świat równa⁹.

Postać herosa zbudował więc pisarz z podań i przekazów ludowych; z nich przeniknęła też wiedza o tajemnych przedmiotach, które dawały mu przedziwną moc.

Morcinek nie zmienił ludowej wersji, lecz uszlachetnił ją bogatym i pięknym językiem, tworząc nastrojową i pełną ekspresji opowieść, która jest wiarygodna, bo jej narratorem jest ludowy gawędziarz, jakby tkwiący w środku wydarzeń. Ondraszek ginie przez zdradę, podobną do judaszowej,

a kara za nią stanowi główne przesłanie moralne tej legendy. Ciało Ondraszka pochowano pod lipą, z której później zrobiono ul; ten ul na wiosnę zakwitł, poświadczając niewinność zbójnika i stanowiąc przepiękny symbol odradzającego się życia oraz prawdy, której nie da się zabić.

Dzieci bardzo lubią opowieści o zbójcach, zwłaszcza chłopcy w okresie edukacji wczesnoszkolnej, jest to temat zawsze znakomicie sprawdzający się w odbiorze. Morcinkowy zbójnik, zachowując wszystkie atrybuty wykonywanego rzemiosła, jest jednak postacią szlachetną i dlatego czytelnik może się z nim utożsamiać, bo jest przez pisarza kreowany na rycerza bez skazy.

Motywe, który wiąże tkankę fabularną większości legend, są perypetie miłosne bohaterów. Przeważnie muszą oni walczyć o prawa dla swych uczuć nieakceptowanych ze względu na różnice społeczne przez środowisko rodzinne. W *Legendzie o tamogórskim dzwonie* Zeflik, syn Czarnej Księżnej z cieszyńskiego zamku i zbójnika Ondraszka, wadzi się o prawo miłości do ubogiej Stazyjki; w *Legendzie o markłowskim białym kruku* Wisław, syn dziedziczki z Markłowic, także musi pokonać opory matki, pragnącej dla syna księżniczki, a nie prostej, ubogiej Jolanty; natomiast w *Legendzie o wiernej Dorocie i księciu Przemysławie* młodzi muszą przechytrzyć podstępnego sługę Gringolusa, który miałby osobiste korzyści, gdyby król ożenił się z bogatą wdową – Kordulą. Schemat perypetii fabularnych jest za każdym razem ten sam: młodzi poddawani bywają wielu próbom, a gdy z nich wychodzą zwycięsko, wszystko dobrze się kończy.

Wszystkie legendy odzwierciedlają ludową sprawiedliwość, według której dobro

bywa zawsze nagradzane, a zło karane. Próby, którym bywają poddawani młodzi bohaterowie, zawsze ujawniają ich dobroć, prawość i odwagę, a przede wszystkim zdolną do największych poświęceń miłość. Dlatego też im pomagają, podobnie jak w baśniach, nadprzyrodzone moce, przychylny jest świat przyrody, z którym są bardzo mocno związani i nigdy nie podejmują żadnych działań przeciwko niemu.

W dwóch legendach pojawia się Elżbieta Lukrecja, Czarna Księżna. Jest ona także postacią historyczną, była ostatnią Piastówną śląską, rządy objęła po śmierci brata Wilhelma. W legendzie, zgodnie ze swym imie-



Rys. Zbigniew Rychlicki

niem, jest „czarnym charakterem” i wrogiem zakochanych. Za to spotyka ją straszliwa kara: w dniu, w którym zamieniła swego syna w węża Złotogłowca, zginęła rażona piorunem, a gdy grabarz spuszczał trumnę do grobu, ziemia nie chciała jej przyjąć

i trzykrotnie wyrzuciła na wierzch; wówczas wszyscy dostrzegli w tym karę Boską za krzywdę wyrządzoną Zeflikowi, który został zamieniony w węża Złotogłowca.

Legendy Morcinkowe oparte są na autentycznych przekazach folklorystycznych, a ślady zabiegów stylizacyjnych i adaptacyjnych są prawie niewidoczne, dlatego sprawiają wrażenie ludowego autentyku.

Należą one do tej części jego pisarskiego dorobku, która nie traci czytelniczej popularności i wciąż sprawdza się jako lektura. Dzieci nadal znakomicie bawią się pochylone nad stronicami legend, a także bezbłędnie odczytują zawartą w nich prawdę moralną.



Rys. Teofil Ocieпка

Po długiej nieobecności na rynku wydawniczym powracają one obecnie do młodych odbiorców. W serii „Polskie baśnie” łódzkie wydawnictwo „Literatura” w roku 2006 przypomniało w ładnej szacie graficznej *Czarną księżną i dzwon*, warszawski „Rytm” w 2010 roku w zbiorze *Baśnie śląskie* pomieścił legendę *O Złotogłowcu, królu węzów z Goduli i O Karliku Kowalczyku i śpiących*

rycerzach. To wydawnictwa ogólnopolskie, o dużym zasięgu oddziaływania, dobrze, że zainicjowały powrót tych znakomitych utworów do dziecięcych odbiorców, a jeszcze lepiej byłoby, gdyby stały się inspiracją dla innych oficyn.

¹ Baśnie i legendy Morcinka omówiłam dokładnie w książce *Kolorowy rytm życia. Studia o prozie Gustawa Morcinka*, Kraków 1993, s. 115–145.

² Zob. J. Ondrusz, *Godki śląskie. Podania i baśnie ze Śląska Cieszyńskiego*, Ostrawa 1973, s. 280–281.

³ G. Morcinek, *Legenda o bladej cieszyńiance* [w:] Tenże, *Legendy i baśnie*, Katowice 1984, s. 199.

⁴ Tamże, s. 203.

⁵ G. Morcinek, *Legenda o czerwonych bruclich istebniańskich* [w:] Tenże, *Przedziwna historia o zbójniku Ondraszku*, Warszawa 1963, s. 108.

⁶ Por. J. Maślanka, *Literatura a dzieje bajeczne*, Wyd. 2 rozszerz., Warszawa 1990.

⁷ G. Morcinek, *O tym, jak trzech bracia spotkali się i co z tego wynikło* [w:] Tenże, *Przedziwna historia o zbójniku Ondraszku*, s. 62.

⁸ J. Krzyżanowski, *Legenda w literaturze i folklorze* [w:] *Szkice folklorystyczne*, t. 3, Kraków 1980, s. 11.

⁹ G. Morcinek, *Słowo od autora* [w:] Tenże, *Ondraszek*, wyd. 6, Katowice 1979, s. 7.

Małgorzata Rygielska

O WIZJI HISTORII I POWIEŚCIACH HISTORYCZNYCH DLA MŁODZIEŻY WŁADYSŁAWA ŁOZIŃSKIEGO

Jacques Le Goff wspominał niegdyś, jak wielkie wrażenie sprawiły na nim powieści Waltera Scotta, czytane w młodym wieku. Miał dwanaście lat, kiedy w Tulonie oddawał się z zapamiętaniem lekturze *Ivanhoe*: najprawdopodobniej w tym czasie zrodziło się jego zainteresowanie średniowieczem. Pro-

blem wpływu powieści czytanych w dzieciństwie i w okresie dorastania na dorosłe życie był już omawiany przez badaczy różnych dyscyplin: pedagogów, psychologów, a także antropologów kultury. Oprócz zawartych w powieściach historycznych wzorów osobowych, wzorców postępowania w krytycznych sytuacjach oraz wskazówek pomagających w dokonywaniu wyborów z odniesieniem się do istotnych w życiu wartości, szczególnie istotny jest, przyświecający częstokroć ich tworzeniu, postulat utrwalenia wiedzy o przeszłości i przekazania jej w przystępnej formie młodemu czytelnikowi.

Głosy polskich pisarzy i badaczy żyjących w dziewiętnastym wieku wpisywały się w szerszą i od dawna już trwającą w Europie dyskusję na temat tego, czy *historia jest «nauką» czy «sztuką»*¹ oraz jaki kształt powinna przybrać powieść historyczna, a także jakie zadania stoją przed historiografią. Rozważań na temat kształtu dziewiętnastowiecznej powieści historycznej dla dzieci i młodzieży nie sposób rozpatrywać w oderwaniu od tych wieloletnich i wielowątkowych sporów: ich przebieg na gruncie polskim w drugiej połowie dziewiętnastego wieku szczegółowo relacjonuje Gertruda Skotnicka². Przywołuje ona zarówno stanowiska wyraźnie aprobatywne: pisarzy, którzy wskazywali zalety powieści historycznej w kształceniu dzieci i młodzieży, jak i tych, którzy w mariażu „powieści z historią” upatrywali rozmaitych niebezpieczeństw. Jedni i drudzy potrafili przedstawić swoje racje, popierając je szeregiem argumentów.

Po pierwszych tłumaczeniach dzieł Waltera Scotta na język polski dyskusje nad kształtem powieści historycznej rozgorzały ponownie ze zdwojoną siłą, a po dziś dzień niektórzy z badaczy za szczególnie doniosłe uważają *wystąpienia Józefa Ignacego*

*Kraszewskiego (np. Słówko o prawdzie w romansie historycznym – 1843), w których pisarz, cieszący się dużym autorytetem nie tylko wśród ludzi pióra, dowodził, że istnieje możliwość stworzenia dokumentarnej powieści historycznej, priorytetowo traktującej tworzywo dziejowe i respektującej prawa sztuki, a więc także prawo artysty do posługiwania się fikcją, jeśli tylko owa fikcja nie zniekształca rzeczywistości dziejowej*³.

Na tym tle niezwykle interesujące wydają się nieco już chyba zapomniane uwagi Władysława Łozińskiego *O kolorycie historycznym*⁴, które pisarz opublikował w wydawanym we Lwowie „Dzienniku Literackim”, a którego redakcji przewodził od roku 1867 do 1870. Łoziński miał już wtedy za sobą doświadczenia redaktorskie, choć ze względu na narzucony mu dozór policyjny z uwagi na zaangażowanie w akcje powstańcze, wie-



Rys. Sławomir Zientalski

le prac wykonywał anonimowo; znany był również z wydanych w 1862 roku, właśnie w „Dzienniku Literackim”, *Huzarów. Szkicu powieściowego z 1848 r.* Pisywał także recenzje teatralne. W 1867 ukazała się jego książka *Pierwsi Galicjanie. Powieść z przeszłości*. W tym samym roku, w szkicu *O kolorycie historycznym*, pisał o twórcach, którzy [...] *nie zaopatrzeni w żywą tradycję, a za leniwi, aby się zasilić jakimi takimi studiami, usiłują cudakimi konceptami zamaskować swą ignorancję, niefortunną fikcją zastąpić brak potrzebnych, prawdziwie historycznych rysów charaktery-*



stycznych. Bohaterów swych ubierają w stroje, o jakich się nie śniło nikomu, każą im mówić językiem potwornym, zaprawionym niesmacznie jakimś niesłyszczanym archaizmem albo, co najczęściej bywa, makaronizmami przesadnymi, jakimś niesmacznym przysłowiem łacińskim – a poruszają ich według swych osobistych anachronicznych wyobrażeń, jak

szopkowe lalki dramatu. Jeśli więc tacy autorowie równi są erudytom, co do błędów popełnionych przeciw duchowej istocie kolorytu historycznego, to wstrętniejsi są od nich brakiem tej choćby materialnej, drobnostkowej prawdy, którą pierwsi ratują się mozolnie⁵.

A zatem jeszcze przed napisaniem jego najbardziej znanych i najbardziej poczytnych powieści historycznych dla młodzieży, Łoziński nie tylko przeprowadził krytykę dotychczasowych praktyk części powieściopisarzy, ale także skonstruował pozytywny program działań, które sam stopniowo i z coraz większym zaangażowaniem wdrażał w życie⁶. Wedle możliwych do zrekonstruowania założeń, które Łoziński zrealizował również w swoich powieściach historycznych dla młodzieży, przygotowanie prac pisarskich należy rozpocząć od rozległych studiów przeszłości, a przynajmniej od jak najbardziej rzetelnego zebrania dokumentacji wybranego okresu oraz – w ramach możliwości – poddania jej analizie. „Małżeństwo powieści i historii” tylko wtedy będzie zgodne i udane, jeśli imaginację wesprze wcześniejsze badanie źródeł, które oczywiście nie mogą być traktowane całkowicie bezkrytycznie, choć do prób ich całkowitego podważania i otwartego głoszenia poglądów, iż każdy zapis wydarzeń jest w istocie jakąś formą ich interpretacji, jeszcze daleko. Akcja powinna być umotywowana nie tylko logiką fabuły, ale przede wszystkim ma pozostawać w zgodzie z biegiem wydarzeń historycznych.

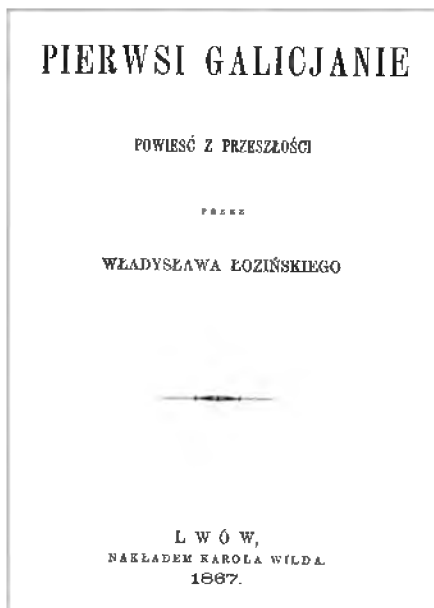
Dla Władysława Łozińskiego ważne są jednak nie tylko wydarzenia historyczne: w jego ujęciu historia nie jest ani typową „historią wydarzeniową”, ani historią „wielkich jednostek”. Głównym przedmiotem jego zainteresowań nie jest również historia polityczna. Zajmuje go – można by rzec

– niemal całe spektrum ludzkiego życia, uchwycone w kontekście danego czasu, w całej różnorodności kulturowych uwarunkowań. Dlatego też bywał przez jemu współczesnych nazywany „historykiem kultury”, a przez późniejszych badaczy nawet „etnografem”. U Łozińskiego *mocne poczucie się do obowiązku wobec przeszłości własnego narodu złączyło się ściśle z pilnością i sumiennością badacza: czytał, wertował, czynił wypiski z stosów ksiąg miejskich lwowskich, [...] w których oryentował się szybko i umiał wybrać co najważniejsze, co najistotniejsze, to, co poprzez pokolenia żyło i dziś jeszcze żyje w doli narodu. Do wrażliwego umysłu biło z pozostałych kart życie dawno zmarłe jakby to wszystko, co zawierały, stało się wczoraj, jakby sam był uczestnikiem zdarzeń i ludzi minionych wieków.*

A wyraźniej, dobitniej jeszcze niż akta przemawiały do Niego materialne zabytki: od najdrobniejszych sprzętów lub ozdób domowych aż do pałaców wielkopańskich, od zbroi i oręża aż do dzieł sztuki⁷.

Łoziński dostrzegał również konieczność popularyzacji wiedzy, której efektem były nie tylko teksty publicystyczne drukowane na łamach prasy, ale i powieści historyczne dla młodzieży. W jego biografii, podobnie jak w życiu wielu innych dziewiętnastowiecznych pisarzy, badaczy, historyków, splatały się: działalność samokształceniowa, badawcza i popularyzatorska⁸. W czasie, kiedy Łoziński podjął studia prawnicze i filozoficzne na Uniwersytecie Lwowskim (których jednak nie ukończył), rozpoczął również zbieranie i opracowywanie dokumentów dotyczących historii handlu we Lwowie⁹. Światło dzienne ujrzała wówczas powieść *Pierwsi Galicjanie* i szkic *O kolorycie historycznym* (1867). Później, równoległe do toku prac naukowych, powstawały nato-

miast najbardziej znane powieści historyczne Łozińskiego dla młodzieży: *Skarb watażki*, który zdaniem wielu badaczy stał się źródłem rozległych inspiracji dla Henryka Sienkiewicza, oraz ofiarowane Macierzy Polskiej *Oko proroka*. *Hanusz Bystry i jego przygody*, uznane przez współczesnych Łozińskiemu za najbardziej poczytną z jego powieści i jednocześnie najbardziej docenioną przez młodych czytelników.



Uznanie młodych odbiorców zdobywał Łoziński nie tylko dzięki określonej konstrukcji wszechwiedzącego narratora, który stopniowo wprowadzał czytelnika w przebieg akcji, przypominał w kilku słowach treść poprzednich rozdziałów czy komentował zachowanie postaci. W *Skarbie watażki* i w *Oku proroka* autor umieszcza bowiem wiele informacji na temat poszczególnych grup etnicznych, grup społecznych, środowisk zawodowych, barwnie opisując wybrane aspekty ich życia na tle dziejącej

się w tle „wielkiej historii”, a przy charakterystyce bohaterów stara się wykroczyć poza utarte stereotypy, o których pisał: *Chcesz tedy odmalować szlachcica, to ustrójgo tylko w te komunały; recipe: ogolony łeb, spore quantum węgryzna i miodu, nie mniejszą dozę bijatyki, kilka frazesów łacińskich – i masz charakter szlachcica*¹⁰. Można więc obie książki, zarówno *Oko proroka*, jak i *Skarb watażki*, po części przynajmniej oparty o „walterskotowski schemat” „romansu historycznego”, czytać jak powieści dla mło-



dzieży, ale można w nich również poszukiwać realizacji założeń badawczych Władysława Łozińskiego, przetransponowanych na grunt popularyzatorski. I choć można by poddać krytyce jego interpretacje czy oceny wydarzeń historycznych, w dużej mierze zaświśle przecież od schematów poznawczych obowiązujących w jego epoce, a także opinii utrwalanych przez dziewiętnastowiecz-

nych historiografów, to jego koncepcja badania historii, pisania historii i pisania o historii wciąż zasługuje na uwagę. A znajduje ona swe odzwierciedlenie nie tylko w jego znanych pracach o Lwowie czy późnych książkach o dziejach obyczajów, ale także, a może przede wszystkim, w powieściach dla młodzieży.

¹ M. Bloch, *Pochwała historii czyli o zawodzie historyka*, Warszawa 1962, s. 51.

² G. Skotnicka, *Pozytywistyczne powieści z dziejów narodu dla dzieci i młodzieży*, Gdańsk 1974.

³ Cz. Kłak, *Posłowie*, [w:] W. Łoziński, *Skarb watażki. Powieść z końca XVIII wieku*, Rzeszów 1990, s. 208. Czesław Kłak również rozpoczyna swój szkic od wspomnienia postaci i twórczości Waltera Scotta. Jego uwagom na temat powieści Władysława Łozińskiego wiele zawdzięczam.

⁴ W. Łoziński, *O kolorycie historycznym*, „Dziennik Literacki” 1867, nr 51–52.

⁵ W. Łoziński, *O kolorycie historycznym*, „Dziennik Literacki” 1867, nr 51–52. Cyt. za: Cz. Kłak, *Posłowie...*, s. 215.

⁶ Czesław Kłak przekonuje, że *Teoria Łozińskiego ma charakter pragmatyczny. Zrodziła ją własna praktyka pisarska i krytyczna obserwacja aktualnej produkcji powieściowej o tematyce historycznej*. Cz. Kłak, *Posłowie...*, s. 214.

⁷ L. Finkel, *Władysław Łoziński*, „Kwartalnik Historyczny” 1913, z. 1/2, s. 209–210. Pisownia oryginalna.

⁸ O takim modelu życia uczonych w dziewiętnastym wieku i „antropologii posłannictwa” pisze niezwykle interesująco Anna Gomółka. Por. A. Gomółka, *Jan Michał Witort. Wprowadzenie do antropologii pokolenia „ludzi naukowych”*, Poznań-Katowice 2011.

⁹ Rezultatem była publikacja w „Dzienniku Literackim” w 1862 roku. Zob. też M. Rudkowska, *Wyszedł z dworu. Przeżycie i doświadczenie historyczne w twórczości Władysława Łozińskiego*, Warszawa 2002.

¹⁰ W. Łoziński, *O kolorycie historycznym...* Cyt. za: Cz. Kłak, *Posłowie...*, s. 215.

Anna Gomóła

WYOBRAŻENIA O HISTORII W POWIEŚCIACH DLA MŁODEGO CZYTELNIKA

Przyjmuje się, że najważniejszym wyznacznikiem powieści historycznej jest relacja czasu narracji do czasu życia autora. W powieści historycznej, jak pisze Michał Głowiński: *świat przedstawiony umieszczony został w epoce traktowanej przez twórcę i jego odbiorców, nie jako epoka współczesna, ale jako w zasadzie zamknięty okres dziejów*¹. W innych ujęciach na pierwszy plan wysuwają się nie tyle relacje temporalne, ile problem prezentowania tego, co jest uważane za prawdę dziejową: *Materiałem, z którego budowana jest powieść historyczna, są fakty historyczne połączone w różnych proporcjach z fikcją literacką, przyczym wymaga się od pisarza możliwie ścisłej wierności wobec faktu w przedstawieniu materialno-przestrzennego i czasowego tła*². Witold Ostrowski uważa, że w powieściach takich możliwe jest istnienie fikcyjnych postaci i zdarzeń, jeśli nie podważają one obowiązującej wersji wiedzy historycznej³. Wincenty Danek, znawca dorobku Józefa Ignacego Kraszewskiego, do powieści historycznych zalicza te, które opierają się nie tylko na źródłach i opracowaniach naukowych, ale także mogą wykorzystywać wiedzę czerpaną z *tradycji rodzimej, regionalnej*⁴. Natomiast zdaniem Czesława Kłaka powieść historyczną wyróżnia się w oparciu nie tylko o kryterium czasowe i nośność historyczną, ważne jest także kryterium intencjonalności. Nośność historyczna utworu ma związek z zawartymi w nim, poświadczonymi źródłowo, informacjami historycznymi, natomiast dzięki kryterium intencjonalności można ocenić, czy dana *powieść jest*

*historyczna, czy też współczesna w kostiumie historycznym*⁵.

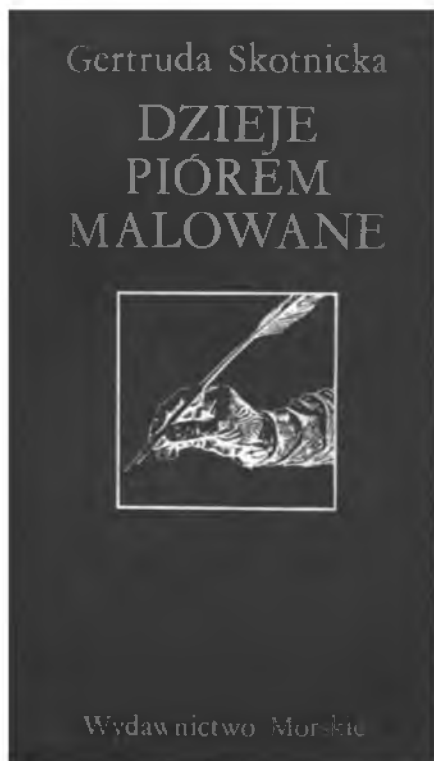
W badaniach nad literaturą adresowaną zarówno do dorosłego, jak i młodego odbiorcy podejmowany był problem typologii powieści historycznej. Gertruda Skotnicka, biorąc pod uwagę zespół motywów, który kształtuje świat przedstawiony, wyróżniła w ramach powieści historycznej dla młodzieży powieść wojenno-przygodową, powieść obyczajową, powieść biograficzną⁶. Witold Ostrowski, w odniesieniu do *zakresu i sposobu przedstawiania przeszłości*, proponował podział na powieść-epopeję (zawierającą panoramiczny obraz wydarzeń), powieść biograficzną (skupioną na losach wybranej postaci historycznej), powieść tradycyjną (w której pokazana została różnica pomiędzy wcześniejszą a nową sytuacją historyczną) oraz powieść legendarną (opartą na podaniach i legendach)⁷. Kazimierz Surowicz, badając współczesną prozę historyczną dla młodego odbiorcy, uwzględnił w swej

KAZIMIERZ SUROWICZ

POWIEŚCI HISTORYCZNE
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY
W LATACH 1945–1980



typologii stosunek pisarzy do dziejów i zaproponował podział na: powieść o historii (powieściopisarz próbuje wskazać, co determinuje proces historyczny, rewiduje dotychczasowe interpretacje), powieść ilustrującą historię (autor *beletryzuje określone fragmenty dziejów zgodnie z tezami historiografii*), powieść na tle historii (piszący skupia się na stworzeniu interesującej fabuły, choć dba o przedstawienie epoki). Poza tym badacz wyróżnił także powieść quasi-historyczną (czyli fantastyczno-historyczną, w której pojawia się motyw podróży w czasie, dzięki któremu zostają zestawione obrazy współczesności i przeszłości) oraz powieść odwołującą się do przeszłości (czyli taką, w której wiedza o przeszłości łączy się z intrygą osadzoną w realiach współczesnych)⁸.



Ja natomiast zaproponowałam typologię celów pisarstwa historycznego, która uwzględnia następujące strategie autorskie: psychologiczną (kładącą nacisk na motywację psychologiczną), maski (w której historyczne realia są jedynie tłem wartkiej akcji), polityczną (stosowaną przez autorów pragnących przedstawić swoją interpretację ważnych wydarzeń z przeszłości) i antropologiczną (wybieraną przez tych, którzy chcą odtworzyć model człowieka danego czasu). Stosowanie strategii antropologicznej wymaga obecności odpowiednich źródeł pisanych lub ikonicznych, ważne wydają się także istniejące wciąż inwariantne wzory zachowań. Strategia antropologiczna nie podważa prawa autora do fikcji literackiej i pozwala na stworzenie przybliżonego obrazu danego czasu, ale w przypadku braku źródeł tworzony model może być niepełny lub nieprawdziwy⁹.

Warto zastanowić się, jakiego typu informacje źródłowe muszą istnieć, by można było stworzyć powieść historyczną dla młodego odbiorcy, jaka musi być proporcja obowiązującej wiedzy o przeszłości do całości świata przedstawionego przez autora. Jest to ważne ze względu na to, iż młodzi ludzie często bardzo poważnie podchodzą do obrazów tworzonych przez literaturę – dzieło literackie bardziej niż suche, podręcznikowe fakty potrafi wpłynąć na wyobrażenia na temat zarówno wydarzeń historycznych, jak i całego procesu historycznego. Zastanawiam się nad tym z kilku powodów. Pierwszym jest kwestia zmiany funkcji powieści historycznej. W dziewiętnastym wieku kształtowała i utrzymywała tożsamość młodą Polaków, budowała ich postawy patriotyczne, działała tak w sytuacji, w której groziło im wynarodowienie z braku placówek edukacyjnych, które spełniały-

by tę funkcję. Powieść historyczna zastępowała lekcje historii ojczyźnej, upowszechniała wiedzę o przeszłości i kształtowała wyobraźnię historyczną. Do I wojny światowej – na co zwraca uwagę Gertruda Skotnicka – istniało przeświadczenie o jej ważnej roli, później – aż do lat trzydziestych XX wieku – zauważyć można było tendencje antyhistoryczne. Na początku lat dwudziestych wyraźnej zmianie uległ cel powieści historycznej – w nowej rzeczywistości miała ona kształtować ducha narodowego, lecz robiła to nie zawsze przez rzetelnie podawaną wiedzę historyczną, czasem przez uproszczenia i mityzację przeszłości¹⁰.

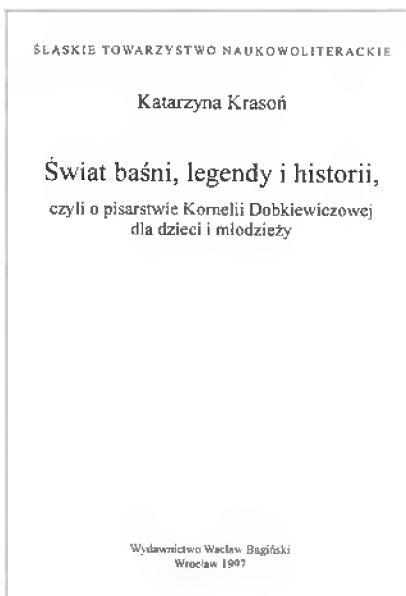
W dwudziestoleciu międzywojennym przyrastała wiedza historyczna i archeologiczna. Upowszechnianie wiadomości o wykopaliskach przez beletrystkę było formą edukacji – kształtowało postawy wobec dziedzictwa kultury¹¹. W 1933 roku Walenty Szwajcer odkrył pozostałości osady w Biskupinie, a od roku 1934 zaczęto prowadzić tam

badania archeologiczne. W polskiej literaturze dla młodzieży biskupińskie odkrycia znalazły odzwierciedlenie najpierw w *Grodzie nad jeziorem* (1938) Zofii Kossak-Szczuckiej, a później także w *Złotym jarzmie* (1966) Kornelii Dobkiewiczowej¹². Sądzę, że w odniesieniu do tych utworów warto zapytać o sygnalizowany wcześniej problem relacji pomiędzy prezentowaną wiedzą o przeszłości

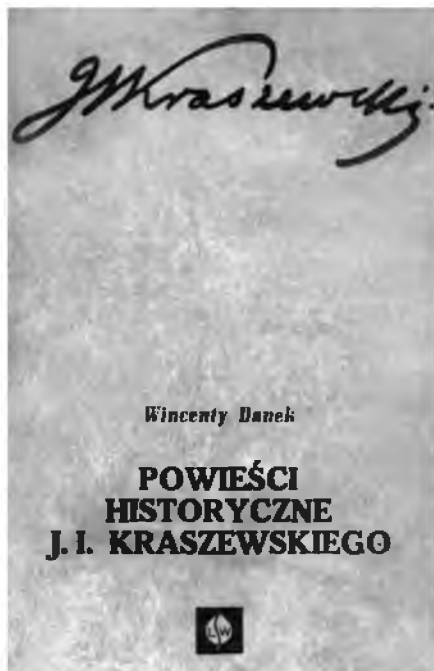
a fikcją literacką. Badacze, którzy zajmowali się powieściami Kossak-Szczuckiej i Dobkiewiczowej, podkreślają, że obie pisarki korzystały z dostępnych im w danym momencie wyników badań archeologicznych¹³. Czy jednak materialne pozostałości wystarczają do całościowej rekonstrukcji literackiej, którą można nazwać historyczną? Świat przedstawiony w powieści wymaga opisu realiów, do których nie można dotrzeć przez zabytki archeologiczne, a w przypadku Biskupina do innych nie będzie dostępu¹⁴ – zachowania ludzkie, wyobrażenia i wierzenia można

w niewielkim stopniu rekonstruować na podstawie materiału ikonocznego i zapisów. Tych obszarów kultury nie da się trafnie rekonstruować w oparciu o analogię z życiem ludzi innych kultur w tych samych czasach albo tej samej kultury w innym momencie historycznym. W obu powieściach pojawia się przekonanie, że mieszkańcy Biskupina są przodkami Słowian czy Słowianami. Dobkiewiczowa wyraża to wprost w poprzedzającym powieść

wprowadzeniu *Od Autorki*. Twierdzi, że gród zbudowali *przodkowie Słowian w połowie VI wieku p.n.e.*¹⁵ *Najechnali go i zniszczyli około 450 roku p.n.e. koczownicy – Scytowie, którzy w łupieskiej wyprawie od stepów czarnomorskich pociągęli aż na ziemię dzisiejszej Polski*¹⁶. Przekonanie o etnicznej przynależności mieszkańców biskupińskiego grodu pozwoliło autorce wykorzystać w rekonstruk-



cji ich życia wiadomości dotyczące dawnej Słowiańszczyzny¹⁷. Takie postępowanie było w pewnej mierze zgodne z wypracowaną przez antropologię ewolucjonistyczną koncepcją przeżytku, czyli elementu kultury, który wytworzony we wcześniejszym etapie



rozwoju, został przeniesiony do etapu kolejnego¹⁸. Analiza przeżytków i metoda porównawcza pozwalała badaczom na rekonstrukcję historycznych etapów rozwoju danej grupy ludzkiej. Metodologia ewolucjonistyczna była znana nie tylko zawodowym badaczom kultury, w XIX w. znali ją, dzięki popularyzacji przez prasę, ludzie wykształceni w różnych specjalnościach. Trzeba dodać, że Kornelia Dobkiewiczowa interesowała się folklorystyką, od 1938 roku przygotowywała pod opieką profesora Juliana Krzyżanowskiego rozprawę doktorską poświęconą *Śląskimi pieśniami ludowym*¹⁹.

Powieści Kossak-Szczuckiej i Dobkiewiczowej prezentowały aktualną w danym momencie wiedzę archeologiczną i miały za cel w przystępny sposób przedstawić ją młodemu odbiorcy. Obecnie, w czasach dużej dostępności materiałów dydaktycznych odpowiednio przygotowanych dla młodego odbiorcy, funkcja popularyzacyjna nie jest tak istotna – zwłaszcza iż starsze pozycje często zawierają wiadomości uznane za nieaktualne. Myślę, że przed powieściami historycznymi, a także powieściami odwołującymi się do historii, stoi inne zadanie – sądzę, że piszący powinni uświadamiać młodemu ludziom, że proces historyczny jest złożony, dostęp do niego mamy jedynie przez źródła, które zawsze w pewnym stopniu są ułomne – niepełne, tendencyjne *etc.* Zdarza się, że źródła nie tylko bywają wykorzystywane, ale także „nadużywane” zgodnie z intencjami tych, którzy się do nich odwołują. Dzięki mediom, a przede wszystkim internetowi, młodzież ma bardzo łatwy dostęp do informacji, które nie zawsze są wiarygodne – dotarcie do wiadomości sprawdzonych bywa znacznie trudniejsze. Celem pisarstwa poświęconego historii powinno być kształtowanie krytycyzmu, niezgody na zbyt uproszczone interpretacje.

Taki stosunek do przeszłości znajdziemy na przykład we współczesnej powieści z historią w tle, zatytułowanej *Daniel wśród rycerzy okrągłego stołu*. Tytułowy bohater książki Danuty Bieńkowskiej przeżył rozczarowanie, ponieważ zauważył, że historia *nie dawała odpowiedzi jednoznacznych i można ją było interpretować na różne sposoby*²⁰. To uświadomiło mu złożoność świata i stało się jednym z kolejnych kroków do doświadczenia. Paradoksalnie więc nieoczywistość sprawia, że *historia magistra vitae est*.

¹ M. Głowiński, *Powieść historyczna*, [w:] *Słownik terminów literackich*, red. J. Sławiński, Wrocław 2002, s. 420.

² W. Ostrowski, *Powieść historyczna*, [w:] *Słownik rodzajów i gatunków literackich*, red. G. Gazda, S. Tynecka-Makowska, Kraków 2006, s. 568.

³ Ostrowski zauważa, że powieść współczesna, zwłaszcza jeśli pokazuje ważne problemy danego okresu w szerokim kontekście społecznym, wraz z upływem czasu może stać się odmianą powieści historycznej, w takim ujęciu punktem odniesienia nie jest czas życia autora, lecz szczególność opisu i czas życia odbiorców; por. W. Ostrowski, *Powieść historyczna...*, s. 569. Na temat kryterium czasu odbioru pisze także K. Surowiec, *Powieści historyczne dla dzieci i młodzieży w latach 1945–1980*, Rzeszów 1987, s. 18.

⁴ W. Danek, *Powieści historyczne J.I. Kraszewskiego*, Warszawa 1969, s. 13.

⁵ Podają za: K. Surowiec, *Powieści historyczne dla dzieci i młodzieży w latach 1945–1980*, Rzeszów 1987, s. 15.

⁶ G. Skotnicka, *Pozytywistyczne powieści z dziejów narodu dla dzieci i młodzieży*, Gdańsk 1974, s. 149–150.

⁷ W. Ostrowski, op. cit., s. 569.

⁸ K. Surowiec, op. cit., s. 20–22.

⁹ A. Gomółka, *Dzieło literackie wobec wydarzeń historycznych. Losy Katarzyny Radziejowskiej w polskiej prozie dwudziestego wieku*, [w:] *Proza polska XX wieku. Przeglądy i interpretacje*, t. 2: *Z perspektywy nowego stulecia*, red. E. Dutka, współudział M. Cuber, Katowice 2012, s. 145–146.

¹⁰ G. Skotnicka, *Dzieje piórem malowane. Opowieści historyczne dla dzieci i młodzieży z okresu Młodej Polski i dwudziestolecia międzywojennego*, Gdańsk 1987, s. 21–27, 90–95.

¹¹ G. Skotnicka, *Dzieje...*, s. 97.

¹² W 1991 roku został wydany *Gród nad jeziorem* Jerzego Głosika. Jest to dłuższe opowiadanie, które zostało uzupełnione wiadomościami historycznymi na temat Biskupina i okolic. Dr Jerzy Głosik ma w swym dorobku prace popularyzujące wiedzę o Biskupinie, m.in.: *Zapiski biskupińskie* (1983), *Biskupin – polskie Pompeje* (1988, 1990), *Biskupin* (1991).

¹³ O powieści Kossak-Szczuckiej pisali m.in.: G. Skotnicka, *Dzieje...*, s. 98–100; P. Kuncewicz, *Posłowie*, [w:] Z. Kossak-Szczucka, *Gród nad jeziorem*, Warszawa 1981, s. 140–153; natomiast

o utworze Dobkiewiczowej por. K. Surowiec, *Powieści historyczne...*, s. 112.

¹⁴ Zwrócił na to uwagę Piotr Kuncewicz, *Posłowie...*, s. 141–142.

¹⁵ Według najnowszych badań dendrochronologicznych Biskupin powstał w ziemie na przełomie lat 738/737 p.n.e.; do tej pory nie ustalono, co było przyczyną jego upadku – badacze uznają, że przyczyną mogło być nie tylko podnoszenie się wód jeziora, ale przede wszystkim problemy ze zdobyciem pożywienia przez grupę 1000–1200 osób w warunkach niekorzystnych zmian klimatu.

¹⁶ K. Dobkiewiczowa, *Złote jarzmo*, Warszawa 1975, s. 5.

¹⁷ Opisane przez Dobkiewiczową zwyczaje i obyczaje wskazuje Katarzyna Krasoń, *Świat baśni, legendy i historii, czyli o pisarstwie Kornelii Dobkiewiczowej dla dzieci i młodzieży*, Wrocław 1997, s. 45–46.

¹⁸ E.B. Tylor, *Antropologja. Wstęp do badań człowieka i cywilizacji* [przedr. z 1923], Cieszyń 1997, s. 27–28.

¹⁹ Zawikłane dzieje pracy naukowej pisarki prezentuje K. Krasoń, *Świat baśni...*, s. 12–17.

²⁰ D. Bienkowska, *Daniel wśród rycerzy okręglego stołu*, Warszawa 1987, s. 165.

Beata Langer

PANNA Z ŚLĄSKIEGO WIATRU: RZECZ O BAŚNIACH I LEGENDACH STANISŁAWA WASYLEWSKIEGO

Tematyka związana ze sprawami obyczajowymi i kulturowymi Śląska pojawia się w książkach Stanisława Wasylewskiego rzadziej niż problematyka historii polskiego oświecenia czy romantyzmu. Warto przypomnieć o jednej z jego głośniejszych prac zatytułowanej *Na Śląsku Opolskim*, która ukazała się w 1937 roku. Temat ten pozostał jednak bliski pisarzowi, a jego pierwsza powojenna praca związana była właśnie z tym regionem. Ukazała się po tragicznych nieporozumieniach wokół osoby autora *Lwowa* i po późniejszej przeprowadzce do Opola.

W 1947 roku staraniem katowickiej Spółdzielni Księgarskiej „Ognisko” wydana kolejną książkę poruszającą śląską problematykę. Tom *Legendy i baśnie śląskie* Stanisława Wasylewskiego zasługuje na uwagę, gdyż dla młodych czytelników pisał on najczęściej czytanki szkolne. Wspomniany tytuł ukazał się jeszcze dwukrotnie po śmierci autora w 1957 roku nakładem Wydawnictwa „Śląsk” oraz w 1966 roku, gdy to samo wydawnictwo wznowiło zbiorek, jednak już pod zmienionym tytułem: *Meluzyna, czyli panna z śląskiego wiatru*¹. Warto zaznaczyć, że omawiany tom po raz pierwszy ukazał się już rok po osiedleniu się pisarza na stałe w Opolu².

Książkę opublikowano trzy razy w przestrzeni niespełna dwudziestu lat staraniem katowickich oficyn. Pozycja najnowsza wyszła pod zmienionym tytułem, zaczerpniętym z jednego z zamieszczonych w zbiorze utworów. Każde wydanie posiada ilustracje. W najstarszym można odnaleźć kilkanaście rysunków Tadeusza Gryglewskiego, kolejne wydanie ilustrowane było przez Mieczysława Serwin-Orackiego. Tom zatytułowany *Meluzyna, czyli panna z śląskiego wiatru* zawiera barwne oraz czarno-białe rysunki Andrzeja Czczota. Zbiór składa się z dwudziestu czterech utworów oraz zakończenia odautorskiego: *Czego nas uczy baśń śląska*, komentującego zjawiska typowe dla podań, legend i baśni śląskich. Dodatkowo wydanie zawiera *Posłowie* autorstwa Witolda Nawrockiego.

Zbiór oparty jest na tradycyjnych motywach baśniowych, jednakże według ustaleń Danuty Zielenkovej, autorki pracy *Stanisława Wasylewskiego związki ze Śląskiem*, tylko siedem utworów spełnia warunki stawiane gatunkowi baśni. Pozostałe teksty należą do gatunków pokrewnych, są to legendy i podania, jak również szkice historyczne³.

Utwory zamieszczone w omawianym zbiorze wyraźnie opierają się na przekazach historycznych i lokalnej topografii. Pisarz wyjątkowo dokładnie określa miejsce i czas akcji, która najczęściej toczy się na terenie Górnego Śląska i Opolszczyzny.

Przybliżając młodym czytelnikom wydarzenia historyczne, sięga po jedne z najpopularniejszych wątków nie tylko tego regionu, ale również kraju czy Europy. Bardziej znanym motywem wykorzystanym przez pisarza jest historia Meluzyny. Kolejny historyczny wątek wiąże się z postacią świętej, księżnej śląskiej Jadwigi, którą autor *Romansu prababki* przypomniał, czerpiąc inspirację z chrześcijańskich korzeni tej ziemi. Następnie połączył wątek śląski z ogólnopolskim i żonę Henryka Brodatego zestawił z Jadwigą Andegaweńską, królową Polski. Obydwie kobiety zostały kanonizowane i zapisały się w pamięci poddanych. Zachowały się przekazy historyczne i podania związane z ich życiem i działalnością. Wśród utworów opartych na faktach, zamieszczonych w omawianym tomie, uwagę zwraca *Godula, król cynku*, opisujący jednego z najbogatszych Ślązaków oraz utwór *Białe damy i złodzieje*, w którym przedstawiona jest postać zbójnika, Karola Pistulki.

Tytułowy utwór omawianego zbioru *Meluzyna, czyli panna z śląskiego wiatru* wykorzystuje wątek zaczerpnięty z bardzo popularnej powieści ludowej, w Polsce znanej od 1569 roku⁴. Oparta jest ona na legendzie francuskiego rodu Lusignanów i przedstawia historię małżeństwa rycerza Rajmunda z księżniczką Meluzyną, która była boginią morską. Historia opiera się na nielojalności mężczyzny, łamiącego dane Meluzynie przyrzeczenie, by nigdy nie oglądał jej w soboty (moment przemiany kobiety w demona). Stanisław Wasylewski przytacza w skrócie znaną na całym świecie

cie historię, wskazuje, w jakich krajach i rodach najczęściej była przekazywana i następnie pokazuje, jak wątek ten funkcjonował na terenie Śląska. Miejsce akcji łączy w Łosocicach, w powiecie głubczyckim. Jednak w baśni pisarza postać głównej bohaterki jest nakreślona zdecydowanie odmiennie od popularnych wersji. Księżniczka, mieszkająca w zaczarowanym pałacu, rozmawia z prostym człowiekiem i sama prosi, by się z nią ożenił. Nastąpiła tu demokratyzacja znanego wątku, gdyż wcześniej bohaterka była znana wyłącznie jako zalotnica rycerzy i książąt. Element wspólny dla wątku śląskiego i ogólnoeuropejskiego to nielojalność mężczyzny, podglądającego żonę w sobotę, podczas przemiany jej człowieczej postaci w demoniczną półrybę. Bohaterka, po odkryciu zdrady, zamieniła się w wiatr. Autor wskazuje również, że wieść o nieszczęśliwej i przeklętej Meluzynie prędko rozprzestrzeniła się w powiecie raciborskim i głubczyckim, a prości ludzie bardzo pragnęli ulżyć niedoli wietrznej panny. Dzięki odwadze i dobremu sercu zwykłych Ślązaków zaklęta Meluzyna została wyzwolona. Uwagę zwraca również fakt, że pisarz zacytował w tekście fragment *Świtezianki*, ballady Adama Mickiewicza. Utwór prezentuje wersję śląską znanego, ogólnoeuropejskiego motywu o Meluzynie i jednocześnie wzbogacony jest analogiami do wydarzeń przedstawionych w balladzie polskiej wieszczki.

W utworze *Dwie Jadwigi, księżna i królowa* pisarz wykorzystuje materiał faktograficzny oraz legendarny. Wspomniana wcze-

śniejsza badaczka ustaliła, że czerpał on inspirację z łacińskiej *Legendy o świętej Jadwidze* autorstwa szesnastowiecznego mnicha⁵. Analizując materiał historyczny, zawarty w dziewięciostronicowym utworze Stanisława Wasylewskiego, można zauważyć, że wszystkie zdarzenia są dokładnie umiejscowione w czasie i miejscu, zgodnie z faktami historycznymi. Tak więc święta Jadwiga śląska pochodzi z niemieckiego rodu hrabiego Bertolda IV, księcia Meranii. Wychowywała się w klasztorze nad Menem, a gdy przybyła na Śląsk, prędko przyswoiła sobie język otoczenia i wzięła się w środowisko⁶. Fakty te wyraźnie podkreśla autor *Lwowa*. Warto zaznaczyć, że wśród udokumentowanych wydarzeń historycznych pisarz świadomie i wyraźnie zaznacza wątki legendarne dotyczące opisywanej postaci: *Później sfabrykowana, naiwna legenda śląska podaje, iż od słów zadowo-*



lonej Jadwigi, która rzekła mężowi: „trzeba nic”, wywodzi się nazwa miejscowości Trzebnica⁷. Co ciekawe, autor połączył również postaci dwóch sławnych kobiet. Jadwiga, księżna śląska i Jadwiga Andegaweńska to na pozór osoby zupełnie ze sobą niezwią-

zane, żyjące w różnych wiekach (pierwsza święta zmarła w 1243, żona Jagiełły w 1399) i pełniące nieco odmienne funkcje. Należy jednak poszukać związków pomiędzy nimi. Obydwie kobiety posiadały władzę i wykorzystywały ją w dobrych celach. Były wielbione przez lud, tworzący legendy na ich temat. Jako osoby wykształcone miłowały księgi. Należy przypuszczać, że Stanisław Wasylewski celowo połączył te postaci. Najprawdopodobniej pragnął uwypuklić fakt, że baśń śląska nierozłącznie wiąże się z motywami ogólnopolskimi; że postaci i wydarzenia historyczne ważne dla Śląska jak i reszty kraju mogą być do siebie bardzo podobne i w określony sposób oddziaływać na

fascynowały wyjątkowe bogactwa przemysłowca, z drugiej przerażała ponura legenda dotycząca jego skrytego, trudnego usposobienia i samotniczego sposobu bycia. Co ciekawe, oprócz historycznie potwierdzonych faktów z życia Karlika, w tekście znajdują się również podstawowe informacje o właściwościach i zastosowaniu cynku, dzięki któremu główny bohater zbił majątek. Zabieg ten wzmacnia dodatkowo funkcję edukacyjną utworu. Ważne są również inne postaci pojawiające się w utworze. Oprócz szczegółowo przedstawionego głównego bohatera, można odnaleźć informacje o jego chlebodawcy hrabim Ballestremie, królu pruskim Fryderyku Wilhelmie IV, polującym



w pszczyńskich lasach, czy o Norbercie Bonczyku, księdzu i poecie, dorastającym w śląskich Miechowicach. W tekście zaznaczone są również miejsca działalności bohatera. Topografia Górnego Śląska jest wyraźna, a miejscowości wymieniane w utworze to m.in.: Bobrek, Bytom, Chebzie, Gliwice, Miechów, Orzegów, Rokitnica, Ruda Śląska, Szombierki. Sama opowieść opie-

poczucie tożsamości narodowej jak i regionalnej. Łącząc w dwóch Jadwigach, pochodzących przecież spoza terenu Polski, kilka cech, wskazał jak wiele Śląsk ma wspólnego z resztą kraju.

Jednym z ciekawszych utworów w zbiorze jest opowiadanie historyczne *Godula, król cynku*, świadczące o szerokich zainteresowaniach autora tematyką śląską. Postać Karola Goduli niejednokrotnie inspirowała wyobraźnię ludową. Z jednej strony

ra się wyłącznie na wypadkach historycznych i nie zawiera motywów legend, baśni czy podań. Dzieje bohatera skłaniały jednak lud do tworzenia wielu historii o tej postaci. Tak więc, zgodnie z rzeczywistością pisarz wyraźnie zaznaczał ciekawsze z tych przekazów: *Zakupił jakiś bardzo a bardzo kosztowny upominek ze szczerego złota z brylantami i polecił doręczyć królowi. Jaki to był upominek? Tego baśń ludowa, opowiadająca o nim nie wie. I król też nie wiedział,*

bo nic nie dostał⁸. Powyższy fragment wskazuje, że autor dobrze znał liczne opowieści krążące wśród ludu, lecz w swoim opowiadaniu ściśle trzymał się stwierdzonych faktów, a informacje zaczerpnięte z niepotwierdzonych źródeł przypuszczalnie przytaczał po to, by zainspirować wyobraźnię młodego czytelnika.

Białe damy i złodzieje to utwór łączący dwa znane wątki. Pierwszy dotyczy kobiecej postaci-ducha, drugi wiąże się ze znanym, śląskim rozbójnikiem, Karolem Pistulką. Podanie o białej kobiecie znane jest szeroko w całej Europie Środkowej, najczęściej wiąże się z różnymi miejscowościami i budynkami, zwłaszcza zamkami i pałacami⁹. Stanisław Wasylewski krótko opisuje dwie polskie legendy dotyczące białych dam, a później powraca do tematyki śląskiej i przypomina historię białej damy z Toszka czy Grójeckiej Góry pod Psarami. Uwagę zwraca fakt, że po raz kolejny równocześnie wskazuje źródła ogólnopolskie oraz śląskie. Wspomniany wątek łączy z historią rozbójnika Pistulki. Była to postać historyczna, działająca na terenie Górnego Śląska i Opolszczyzny w latach siedemdziesiątych XIX wieku. Motyw wzbogaca jednak elementem magicznym w postaci czar-ziela, dzięki któremu słynny zbójnik mógł otwierać wszystkie zamki. Autor kończy jednak konkluzją: *Tak wielka jest w naturze Ślązaka chętką bajania i rozmiłowanie w dziwnych opowieściach, że potrafią nawet zdarzenia rzeczywiste i ludzi znanych przemienić w baśń fantastyczną*¹⁰. Powyższy cytat po raz kolejny uświadamia, że autor opierał swoje prace na faktach historycznych, a zainspirowany przekazami ludo-

wymi, które czasem wykorzystywał, zawsze opisywał je jako źródła niepotwierdzone.

Warto zwrócić uwagę na fakt, że pisarz umiejętnie i z wycuciem stylizował swoje utwory gwarą, według informacji wydawcy, występującą najczęściej na terenie Śląska Zielonego¹¹. Wyraźnie zaznaczał wątki śląskie, łącząc je z ogólnopolskimi motywami, cytatami, postaciami. Utwory zawarte w omawianym zbiorze oparte są na rzetelnych badaniach autora, który czerpał informacje ze sprawdzonych źródeł, a zaczerpnięte z opowieści ludowych wątki baśniowe i legendarne wyraźnie zaznaczał. Jak pisze Witold Nawrocki, materiały, z których Stanisław Wasylewski czerpał informacje, to



Rys. Andrzej Czeczot

folklorystyczne zapiski Józefa Lompy, Jana Kupca i przekazy Lucjana Malinowskiego. Korzystał również z pracy Władysława Nehringa, wrocławskiego profesora, który w rozprawie *Über Aberglauben, Gebräuche, Sagen und Märchen in Oberschlesien* przeanalizował wątki podaniowe i baśniowe rejestrowane przez Józefa Lompę i Jana Kupca¹². Pisarz znał również prace innych badaczy, publikujących w czasopismach regionalnych czy kalendarzach. Autor trzymał się

ściśle potwierdzonych wydarzeń, szukał informacji w źródłach, ale jednocześnie nie rezygnował ze wzbogacenia utworów innymi elementami, wyraźnie zaznaczając, że są to fakty w żaden sposób nieudokumentowane, a żyjące w wyobraźni ludowej. Jego zbiór baśni, legend i podań śląskich przybliża historię najbliższą, regionalną, ale jednocześnie w szerszej perspektywie łączy Śląsk z resztą kraju, czy to przez umiejętnie zastosowane porównania, cytatu lub połączenie kilku wątków.

¹ *Bibliografia Śląska* za rok 1966 podaje, że wydanie pierwsze ukazało się w 1957 roku pod tytułem *Legendy i baśnie śląskie*.

² Zob. D. Zielonkova, *Stanisława Wasylewskiego związki ze Śląskiem*. Opole 1969, s. 35.

³ Tamże, s. 38.

⁴ *Słownik folkloru polskiego*. Red. J. Krzyżanowski, Warszawa 1965, s. 226–227.

⁵ D. Zielonkova, *Stanisława...*, s. 42.

⁶ *Polski słownik biograficzny*. T. 10, *Horoch Mieczysław – Jarosiński Paweł*, Kraków 1961–1962, s. 297–299.

⁷ S. Wasylewski, *Meluzyna czyli panna z śląskiego wiatru : legendy, podania i baśnie śląskie*, Katowice 1966, s. 18.

⁸ Tamże, s. 86.

⁹ *Słownik folkloru...*, s. 42.

¹⁰ S. Wasylewski, *Meluzyna...*, s. 79.

¹¹ S. Wasylewski, *Legendy i baśnie śląskie*. Katowice [1947], s. 6.

¹² W. Nawrocki, *Trwanie i powrót: szkice o literaturze Ziemi Zachodnich*, Poznań 1969, s. 291.

Krystyna Zabawa

KSIĄŻKA KLUCZEM DO ŚWIATA PRZESZŁOŚCI – POWIEŚCI HISTORYCZNE DLA MŁODZIEŻY EWY KARWAN-JASTRZĘBSKIEJ

*Kto zna księgi, ten zawsze znajdzie odpowiedź. Kto ksiąg nie czyta, nigdy nie przekroczy granic innego świata...*¹

„Inny świat” to także świat historyczny, dawno miniony, a jednak w jakiś sposób (a nawet na wiele sposobów) obecny także w świecie współczesnym. Twórcy powieści historycznych dla dzieci i młodzieży dawno zauważyli ten związek i wykorzystują go jako chwyt kompozycyjny, dominantę organizującą całość. Współczesny bohater, na ogół dziecko, zostaje przeniesiony do innej epoki. Przeżywa niezwykle przygody, zyskując wiedzę i doświadczenie, z którego skorzysta po powrocie do własnych czasów. Kazimierz Surowiec nazywa taką odmianę powieścią quasi-historyczną, wymieniając najpopularniejsze tego typu tytuły: *Godzinę pąsowej róży* Marii Krüger (1960) i *Małgosia contra Małgosia* Ewy Nowackiej (1975)². Więcej przykładów podaje, sięgając nawet do końca XIX wieku, Gertruda Skotnicka w swojej obszernej monografii. Autorka poświęca tej odmianie powieści osobny podrozdział pt. *Igraszki z czasem*, dokonując jej głębszej analizy³. Jak pisze gdańska badaczka: *W fabułach historycznych, opartych na konfrontacji epok, motywem implikowanym schematem konstrukcyjnym jest podróż w czasie. Jest ona literackim wyrazem tęsknot człowieka do panowania nad czasem – i, co się z tym wiąże, przenoszenia się w inne wymiary*⁴.

Ten chwyt został uznany przez Kazimierza Surowca za jeden ze sposobów, służących do zainteresowania młodych odbiorców historią, ostatnio zdecydowanie mniej popularną niż to miało miejsce jeszcze w latach 60. czy 70. XX wieku⁵. Początek XXI wieku zaznaczył się dość licznymi inicjatywami wydawniczymi, zmierzającymi właśnie w tym kierunku⁶. W ten nurt wpisują się dwie powieści Ewy Karwan-Jastrzębskiej, wydane w 2006 roku przez wydawnictwo „Egmont” w serii dla młodzieży (9–12 lat, jak informuje wydawca) – „Magnes”. Warszawska autorka, znana z pisania dla małych dzieci (*Miś*

Fantazy), zajmuje się także tworzeniem scenariuszy i projektów multimedialnych oraz pracuje jako dziennikarka radiowa i telewizyjna. Jak przyznaje na spotkaniach autorskich, pierwowzorem bohaterów pierwszej powieści *Antykwariusz* są jej dzieci: Julia i Mikołaj (zachowały one nawet w książce własne imiona). Drugą powieścią z historią w tle są *Duchy w teatrze*.

Obie książki wpisują się w nurt powieści quasi-histerycznych, ale równocześnie znacząco różnią się od najbardziej znanych i opisywanych polskich realizacji. Szczególnie widoczny jest brak wyraźnego dydaktyzmu, dominującego np. u Krüger i Nowackiej. Według Gertrudy Skotnickiej do reguł powieści historycznej, posługującej się motywem podróży w czasie, należy właśnie dydaktyczny cel tych podróży, mających służyć zmianie charakteru bohatera, *modyfikacji jego wiedzy o przeszłości* oraz przekonaniu go *o wyższości epoki, w której żyje*⁷. W powieści Karwan-Jastrzębskiej nie można doszukać się takiego dydaktyzmu. Pod wpływem niezwykłego doświadczenia nie następują żadne zmiany w charakterach czy postawach życiowych głównych bohaterów (najwyżej 9-letni Mikołaj wyraża chęć nauki włoskiego). Bardzo istotną zmianą jest też fakt, że współczesne dziecko nie zostaje osamotnione w innej epoce, ale przenosi się tam wraz z rodzeństwem (*Antykwariusz*) lub przyjaciółmi (*Duchy w teatrze*). Ważne jest współdziałanie bohaterów, ich umiejętność wykorzystania różnych talentów każdego z nich. Dzięki obecności brata, siostry czy przyjaciół łatwiej jest bohaterom poradzić sobie w trudnej sytuacji, takiej jak uwięzienie, a przez to mogą bardziej skupić się na rozwiązaniu problemu niż na własnym bezpieczeństwie i komforcie. Pozwala im to także w większym stopniu dostrzegać uroki miejsc

i czasów, w których się znaleźli. Przeszłość jest zatem całkiem inna: przeszłość nie zostaje przeciwstawiona współczesności, nie dokonuje się w ogóle porównań opartych na wartościowaniu, pytaniu – które czasy są lepsze czy gorsze (jak to miało miejsce w powieściach analizowanych przez Skotnicką). Dzieci nie podróżują też w czasie, aby nauczyć się czegoś z historii, ale raczej, aby jej doświadczyć, poczuć smaki i zapachy, usłyszeć dźwięki mowy i muzyki, zobaczyć dawne place, ulice, ogrody i mieszkania. Nie są ignorantami, jak np. Małgosia, której znajomość historii jest powierzchowna, *oparta na przygodnych informacjach i serialach telewizyjnych*⁸. Wręcz przeciwnie, podkreślana jest ich erudycja i czytanie.



To właśnie książka jest ważnym elementem świata przedstawionego powieści Karwan-Jastrzębskiej. Zacytowane na wstępie zdania pochodzą z ust niezwykłego anty-

kwariusza, w tajemniczy sposób powiązanego z XVI-wiecznym alchemikiem florenckim. Chwali on w ten sposób dzieci, które „zdały egzamin” z umiejętności korzystania z ksiąg. Nic dziwnego, już na pierwszych stronach powieści czytelnik dowiaduje się, że 13-letnia Julka uwielbiała czytanie i – co szczególnie ważne – *interesowała się wszystkim, co miało coś wspólnego z historią. Dzieje ludzkości, sięgające czasów starożytnych, nie kryły przed nią żadnych tajemnic* (A 9). Ta narratorska hiperbola ma uzasadnić później-



Rys. Zuzah Polk

sze swobodne poruszanie się dziewczynki w realiach włoskiego miasta czasów renesansu. Pierwsze przeniesienie dokonuje się też za przyczyną księgi, a właściwie zawartego w niej rysunku, przedstawiającego *wielką bibliotekę – istny labirynt regałów wypełnionych tysiącami tomów*. (A 17) Historyczna wiedza bohaterki i motyw książki jako we-

hikułu czasu zbliża *Antykwariusza* do innej powieści tego typu – *Bartek, Tatarzy i motorynka* Cezarego Leżeńskiego (1988). Jak pisze Gertruda Skotnicka, tu *Po raz pierwszy w polskich powieściach historycznych dla czytelnika niedorosłego o przeniesieniu bohatera w czas przeszły decydują dwa inne czynniki: intensywny odbiór lektury oraz właściwości psychiczne, wrażliwość na bodźce werbalne, umiejętność wywołania wewnętrznego otwarcia na inny świat, i skupienia się na jego elementach, zdolności empatyczne*⁹. To także doskonały opis cech bohaterów Ewy Karwan-Jastrzębskiej. Te cechy pozwalały zarówno Julce i Mikołajowi, jak Marysi, Michałowi i Oli (bohaterom *Duchów w teatrze*) wkroczyć w „inne światy”, czuć się w nich „na miejscu”, rozwiązywać zagadki, a nawet – o czym będzie mowa później – zmieniać bieg historii.

Nie sposób nie zauważyć, że obie analizowane książki zaczynają się bardzo sugestywnym obrazem starej biblioteki (w pomieszczeniu antykwariatu i strychu), pełnej regałów z zakurzonymi książkami, tonącej w półmroku i pachnącej w jedyny w swoim rodzaju sposób. *Tutaj mieszka historia*. – Skomentowała atmosferę miejsca bohaterka *Duchów w teatrze*¹⁰. Gimnazjaliści szkoły artystycznej, chcący odkryć tajemnicę szkolnego popiersia Szekspira, znają wartość źródeł i wiedzą, gdzie szukać potrzebnych wiadomości. Zaraz na początku opowieści toczy się charakterystyczny i wiele mówiący o bohaterach, a także świecie przedstawionym dialog:

– *Musimy dokładnie przestudiować biografię Williama Szekspira i wszystkie dostępne na jego temat materiały. Ty sprawdzisz w Internecie, a ja w bibliotece wydziału angielski na uniwerku, gdzie mają świetne zbiory, wszystko w oryginale.*

– *Sprytny jesteś. W bibliotece dowiesz się więcej. Może będą tam nawet jakieś stare wydania dramatów z rycinami – zauważyła Marysia.* – *W Internecie można znaleźć tylko podstawowe informacje.* (D 13)

Ważnym punktem odniesienia w powieści są same dzieła angielskiego dramaturga: przede wszystkim *Romeo i Julia*, a w mniejszym stopniu także *Hamlet*. Zatem rola książki, wiedzy, także znajomości języków jest kluczowa w analizowanych powieściach. W ogóle słowo pisane wydaje się tu jednym z bohaterów: w obu powieściach ważną funkcję pełnią artykuły prasowe, a w *Antykwariuszu* również listy. Przygoda z historią zaczyna się właśnie dzięki temu, co zapisane. Drogą do niej jest literatura i inne rodzaje sztuki. Zazwyczaj w powieściach quasi-histerycznych machiną czy wehikułem czasu bywają różne przedmioty, np. zegar i lustro u Krüger i Nowackiej. Tu dzieci do innego wymiaru przechodzą dzięki rycinie w księdze, obrazowi (*Antykwariusz*) i dekoracji teatralnej (*Duchy w teatrze*). Sztuka jest istotnym elementem zarówno współczesnego życia dzieci (*Tata Julki i Mikołaja był malarzem i znawcą sztuki. A 8*; bohaterowie drugiej powieści są zdolnymi uczniami szkoły plastycznej, aktorami w szkolnym teatrze), jak i świata historii, do którego wkraczają. Atmosferę XVI-wiecznej Werony tworzy np. muzyka: *W oddali rozległy się dźwięki instrumentu, ktoś grał o poranku madrygały, nie wiadomo, czy w pałacu, czy na ulicy, a słodkie powtarzające się dźwięki wibrowały nad miastem niczym pieśń słowika.* (D 50) Poprzez dzieła sztuki dzieci poznają także historyczne miejsca.

Historia w powieściach Karwan-Jastrzębskiej to przede wszystkim drobne epizody z życia codziennego miast. Nie ma tu wielkich wydarzeń historycznych, choć

pojawiają się znaczące dla dziejów postaci, takie jak Francesco de Medici – książę, rządzący Toskanią w drugiej połowie XVI wieku (*Antykwariusz*). To jakby literackie odzwierciedlenie ważnego we współczesnej nauce nurtu badania historii codzienności, obyczajów, detalu. Renesansowa Florencja widziana oczami dzieci to turkot wozu po bruku, kolorowe bele aksamitu i jedwabiu wieszane na targ, stroje mieszczan, powóz z księciem, niespokojne życie dworu, nękanego spiskami, fascynacja alchemią. Przede wszystkim jednak – architektura i topografia miasta. Julka trafia najpierw do kościoła Santo Spirito, stojącego na placu o tej sa-



Rys. Zuzah Polk

mej nazwie. Czytelnik wraz z nią „zwidza” wnętrza, oświetlone blaskiem świec, pełne zapachu kadzidła i szmeru ludzkich modlitw (za każdym razem narracja pozwala na po-

znawanie świata przedstawionego wszystkimi zmysłami!). Mija obraz *Hołd Trzech Króli*, a zatrzymuje się przed *Madonną z Dzieciątkiem i świętymi: Pod zwieńczeniami kolumn, widocznymi w perspektywie postaciami małych cherubinów, za których plecami rozciągały się wzgórza miasta, siedziała Maria z Dzieciątkiem, zwracając twarz ku postaci w czerwonej szacie pochylonej ku niej w niemym podziwieniu*. (A 71) Z kościoła bohaterka udaje się do pracowni malarskiej (*studiolo*) w Palazzo Vecchio, po drodze podziwiając piękne florenckie domy przy Via del Presto de San Martino i Via Borgo San Jacopo nad rzeką (*która niosła wilgotne powietrze prze-*



sycone zapachem mułu i wodorostów (A 85). Przechodzi także po słynnym moście, Ponte Vecchio, przyglądając się wystawom złotników. A poznany niedawno chłopiec – Giuseppe wyjaśnia jej funkcję długiego korytarza między pałacami, zbudowanego przez jednego z Medyceuszów, kiedy ukrywał się on przed buntownikami.

Podobnie wygląda obraz XVI-wiecznej Werony z jej zapachami, dźwiękami, rozkładem ulic i ważnymi punktami topograficznymi. W Weronie nastoletni bohaterowie mogą też przyrzeć się wnętrzem mieszkalnym. Mają (a razem z nimi czytelnik) niezwykłą okazję podziwiania miasta z jego najwyższej wieży – Torre dei Lamberti, *której paściasta część z wapienia przekładanego cegłą wyglądała jak tort urodzinowy* (D 44). *Widzieli przed sobą kolorową szachownicę uliczek, srebrzysty nurt Adygi, owalny kształt Piazza delle Erbe, który teraz wyglądał jak zwinięta dłoń wciśnięta między stare domy o rzeźbionych fasadach. Malownicze wzgórza otulone mgłą poranka otaczały miasto jak zielona kołyska [...] Wieże kościołów lśniły w pierwszych promieniach słońca...* (D 47–48).

Pod lekturze tych i wielu innych fragmentów odbiorca nie tylko potrafi dokładnie umiejscowić akcję, ale także zaczyna tęsknić za tak przekonująco opisanymi miastami. *Antykwariusz* i *Duchy w teatrze* to powieści idealnie nadające się jako scenariusz modnej ostatnio turystyki śladami bohaterów literackich. Co ciekawe, z równą dbałością o detale opisywana jest współczesna Warszawa, a konkretnie okolice placu Wilsona z parkiem Żeromskiego i Cytadela. To kolejna ważna cecha powieści Karwan-Jastrzębskiej: równorzędność światów – współczesnego i historycznego, ich wzajemne przenikanie się. Ślady przeszłości pojawiają się w teraźniejszości, stawiają przed bohaterami zagadkę, kuszą tajemnicą, domagając się interwencji. Dziecięcy bohaterowie śmiało wkraczają w czasoprzestrzeń innej epoki i... zmieniają bieg historii. Inaczej niż Bartek z powieści Leżeńskiego, wdychający z ulgą, że nie trzeba będzie pisać historii Nidzicy od nowa, warszawscy gimnazjaliści doprowadzają do szczęśliwego zakończenia dziejów miłości Romea i Julii, a rodzeń-

stwo zapobiega odkryciu tajemnicy wielkiego alchemika. W pewnym sensie ludzkie losy zmienia także Małgosia z powieści Nowackiej, ale ona robi to nieświadomie i „niechcący”. Jest narzędziem w ręku Dytki. Tu bohaterowie dziecięcy świadomie podejmują ryzyko i angażują się w akcję (wysłani lub wspierani przez postaci z pogranicza świata i zaświata, rzeczywistości i fikcji literackiej). Wątek przygodowy, czy wręcz sensacyjny, sprawia, że analizowane książki są bardzo atrakcyjne dla młodego (i nie tylko) czytelnika. Narracja umiejętnie buduje napięcie, uprzedzając czasem mające nastąpić dramatyczne wydarzenia, np. *Maria zdążyła ku swemu przeznaczeniu nieświadoma, że tam, w górze, czeka ją los, jakiego nikt by jej nie pozazdrościł* (D 26). Aura tajemniczości, niedopowiedzenia, pogranicza jawy i snu wypełnia powieści od początku do końca, obejmując nawet *Przewodnik po trudnych i tajemniczych słowach*, zamykający obie książki. Celem tych zabiegów, oprócz zapewnienia czytelniczej satysfakcji, wydaje się chęć przekonania młodych odbiorców, że historia jest fascynująca, że warto się nią zajmować i w żadnym razie nie grozi przy tym nuda.

Niewątpliwym walorem obu książek jest też szeroki adres, nieograniczający się do założonego przez wydawcę wieku (9–13 lat). Wartości artystyczne i poznawcze, liczne nawiązania do różnych tekstów kultury czynią je atrakcyjnymi także dla znacznie starszych. A co może ważniejsze, nie można zaliczyć ich do literatury dziewczęcej czy chłopięcej, jak czyni to Gertruda Skotnicka z analizowanymi przez siebie tekstami¹¹. Na określoną płęć adresata wskazuje już płęć głównej postaci – jest to albo dziewczynka (ignorantka w dziedzinie historii, mająca dzięki przeniesieniu się w czasie popra-

wić swój charakter) albo chłopiec (oczytany, zaznajomiony z epoką, mający przeżyć w przeszłości swoją „męską” przygodę). W powieściach Karwan-Jastrzębskiej dziewczęta i chłopcy są partnerami, równie sprawnymi fizycznie i intelektualnie, odważnymi i gotowymi do podejmowania wyzwań. Drugoplanowe postaci kobiece i męskie także naszkicowane są bez uprzedzeń i stereotypów (Tata w *Antykwariuszu* zmywa naczynia i jest mistrzem w sprzątaniu!). W narracji i dialogach widoczna jest cecha, którą można by nazwać świadomością i wrażliwością genderową.



Rys. Dorota Kobiela

Dopełnieniem całości, często spotykanym w powieściach historycznych dla młodej dziewczę, są wspomniane słowniczki (*Przewodniki po trudnych i tajemniczych słowach*). Znajdują się w nich słowa ważne dla akcji, ta-

kie jak alchemia, alchemik, antykwariat (*Antykwariusz*); Hamlet, Romeo i Julia, Szekspir William (*Duchy w teatrze*). Autorka objaśnia też archaizmy i wyrazy związane z realiami epoki, np. bonzurka, czeladnik, floren, rycina, cafun, elżbietańska kreza, kołatka. Ważne są słowa, odnoszące się do sztuki oraz nazwiska twórców: arkadyjskie pejzaże, arras, Bach Jan Sebastian, dyptyk chiński teatr cieni, madrygał, patyna. Odgrywające ważną rolę w powieściach elementy architektury miast mają w *Przewodnikach* także swoją reprezentację. Są to: Cytadela Warszawska, katedra Santa Maria del Fiore, Palazzo Vecchio, Ponte Vecchio. Znajdują się w nich wreszcie słowa obcojęzyczne, zapożyczone, frazeologizmy, np.: *avanti*, kamuflaż, wolumin, czekać na Godota, *en face*, olimpijskie spojrzenie, riposta. Interesująco i nieoczekiwanie wyglądają w słownikach również objaśnienia realiów współczesnych, nazw i nazwisk, takich jak dyktafon cyfrowy, *Labirynt Czarnoksiężnika* (gra fantasy), MacLean Alistair, Nikon F90X, Trójkąt Bermudzki; czasowniki: monitorować, surfować. To sąsiedztwo historii ze współczesnością znów podkreśla główną zasadę kompozycyjną powieści. Przy tym podawane młodemu odbiorcy definicje dalekie są od encyklopedycznej „suchości” i naukowego, specjalistycznego żargonu. Mogą być traktowane jako pełnoprawna część utworu literackiego, posługują się bowiem narracją, będącą przedłużeniem tej powieściowej: podobny styl, odwołania do fabuły, a także coś więcej – bezpośrednie zwroty narratora do czytelników (*Pamiętajcie...; Gdybyście przyjrzeni się antykwariatom...; Uwierzcie...*, A 169–171). Tu autorka zdaje się nawiązywać dialog z odbiorcą, komunikując mu, zresztą nie skrywane w tekście samych powieści, cele dydaktyczne i edukacyjne: *Najważniej-*

sze jest jednak to, że uczą szacunku dla historii i rozpalają ciekawość młodych poszukiwaczy przygód (hasło „antykwariat”, A 170); *To pounure miejsce, lecz warto znać jego dzieje, bo to przecież historia Polski* (hasło „Cytadela Warszawska”, A 171).

Na zakończenie trzeba wspomnieć o bardzo znaczącym elemencie książek historycznych (i w ogóle popularnonaukowych) dla młodego odbiorcy. Jest nim ilustracja, której *zasadniczym zadaniem jest przełożenie na kod wizualny współczesnym dzieciom, żyjącym teraźniejszością, tego co dzięki swej wiedzy i wyobraźni twórczej wy dobył pisarz z przeszłości...*¹² Obie książki Karwan-Jastrzębskiej są dość bogato ilustrowane. Zawierają po dziesięć całostronicowych, kolorowych obrazów, wykonanych przez artystów dobrze rozumiejących się z autorką tekstu. Dorota Kobiela (*Antykwariusz*) i Zuzah Polk (*Duchy w teatrze*) oddają atmosferę narracji, nastrój niedopowiedzenia i tajemniczości. Przedstawiają postaci bohaterów, zaznaczając ich emocje. Na ilustracjach znajdują się najważniejsze rekwizyty, zarówno współczesne jak i historyczne, oraz – tak istotne w powieściach – elementy architektury. Czytelnik może łatwiej wyobrazić sobie opisywane ulice, pałace, mosty, wnętrza. Swoją wizualną interpretację znalazły momenty kluczowe dla fabuły. Dorota Kobiela za pomocą koloru zróżnicowała sceny współczesne (jaśniejsze, barwne, ciepłe, z dominującą czerwienią i złotem) oraz odnoszące się do przeszłości (pograżone w mroku, bardziej stonowane, z przewagą brązów i czerni, operujące cieniem). W pastelowych obrazach Zuzah Polka szczególną rolę odgrywa światło, jak w pracach jednego z głównych bohaterów – Michała, cenionych przez nauczycieli *właśnie za światło dające życie przedmiotom*

(D 8). Gry światła i cieni to *leitmotiv* narracji *Duchów w teatrze* – zarówno tej werbalnej, jak i plastycznej. Tytułowe duchy zdają się z tej światłości/półmroku wylaniać. Szczególnym oświetleniem można by też tłumaczyć ożywanie popiersia Szekspira. Pierwsza ilustracja w tej książce przedstawia dzieci obok szafki wypełnionej po brzegi niemal wysypującymi się z niej, starymi książkami. Była mowa o roli biblioteki w omawianych powieściach. Tu ciekawe jest to, że o książkach nie ma mowy w tekście. Pojawiają się one jedynie w warstwie graficznej. W ten sposób tekst i obraz nie dublują się, ale wzajemnie dopełniają. Każdy



Rys. Dorota Kobiela

z dziesięciu obrazów domaga się „odczytania”, interpretacji, nie jest prostym odzworowaniem słów. Te książki tworzą spójną całość literacko-plastyczną. Ciekawym pomysłem jest też umieszczenie jednej

z kluczowych ilustracji na pierwszej stronie okładki, a na ostatniej – pozostałych, zmniejszonych, okalających tekst wydawniczy, który streszcza i reklamuje powieści. W ten sposób już na wstępie, biorąc książkę po raz pierwszy do ręki, odbiorca może odkryć elementy jej treści i atmosferę, zapisane w obu kodach.

Podsumowując, powieści quasi-histeryczne Ewy Karwan-Jastrzębskiej twórczo rozwijają schemat tej odmiany gatunkowej, dając nadzieję na powrót jej popularności wśród młodych czytelników. Historia jawi się tu jako wciągająca przygoda, ludzie sprzed wieków czują i marzą podobnie jak dziś. A kluczem do tej przygody jest książka. Jak zapewnia dzieci tajemniczy antykwariusz: *...wszystkie odpowiedzi na najtrudniejsze pytania kryją się w książkach. [...] nikt nie jest samotny, jeśli ma w pamięci przeczytane księgi* (A 24).

¹ E. Karwan-Jastrzębska, *Antykwariusz*, Warszawa 2006, s. 23. Dalsze odwołania w tekście do tej powieści zaznaczone będą literą A z numerem strony w nawiasie, np. (A 23).

² K. Surowiec, *Powieści historyczne dla dzieci i młodzieży w latach 1945–1980*, Rzeszów 1987, s. 22.

³ G. Skotnicka, *Barwy przeszłości. O powieściach historycznych dla dzieci i młodzieży 1939–1989*, Gdańsk 2008, s. 319–334. Badaczka za prekursorów omawianej odmiany powieści uważa Marka Twaina (*Jankes na dworze króla Artura*, 1889) w literaturze powszechnej, a w polskiej – Erazma Majewskiego (*Profesor Przedpotowicz*, 1898).

⁴ Tamże, s. 321–322.

⁵ K. Surowiec, dz. cyt., s. 22. O spadku zainteresowania gatunkiem, a także o wyraźnie mniejszej ofercie wydawniczej piszą wszyscy autorzy, zajmujący się książką historyczną dla młodego odbiorcy. Jest to proces trwający od lat 80. zeszłego stulecia do dziś, choć obserwuje się już pewne zmiany na lepsze. Zob. np. G. Skotnicka, dz. cyt., s. 168, 212, 264; K. Surowiec, dz. cyt., s. 170.

⁶ K. Zabawa, *Historia we współczesnej literaturze dziecięcej* [w:] *Pamięć, kultura, edukacja*, red. A.P. Bieś, M. Chrost, B. Topij-Stempińska, Kraków 2011.

⁷ G. Skotnicka, dz. cyt., s. 320; zob. też, s. 323–234.

⁸ Tamże, s. 333.

⁹ Tamże, s. 324.

¹⁰ E. Karwan-Jastrzębska, *Duchy w teatrze*, Warszawa 2006, s. 8. Dalsze odwołania w tekście do tej powieści zaznaczone będą literą D z numeryczną stroną w nawiasie, np. (D 8).

¹¹ G. Skotnicka, dz. cyt., s. 333.

¹² Tamże, s. 219.

Katarzyna Bereta

O SOCREALISTYCZNEJ „HAGIOGRAFII” STALINA

Powojenne władze Polski Ludowej pragnęły przeprowadzić szybką zmianę struktury społeczno-ekonomicznej oraz dokonać dynamicznej rewolty kulturalno-wychowawczej na pojałtańskim obszarze państwa polskiego. Stąd uznano, że w tych warunkach nie ma miejsca dla sztuki poszukującej, skupionej na sobie samej i swym artyzmie. Istniała natomiast potrzeba sztuki „masowej” – takiej, która pomogłaby zunifikować społeczeństwo. Biorąc zaś przykład ze Związku Radzieckiego, który w latach trzydziestych przeprowadzał na podległych mu narodach podobną homogenizację, [...] *opowiedziano się* [także – przyp. K.B.] *u nas za masową sztuką realistyczną, najszybciej i najłatwiej upowszechniającą treści ideowo-społeczne*¹.

W tym celu odwrócono się od dawnej kultury wyższej, gdyż ta nie mogła gwarantować osiągnięcia postulowanych efektów. W jej miejsce zaś rozpoczęto wdrażanie wydania uproszczonego, niekiedy wręcz prymitywnego, pełnego schematów, „sowie-tyzmów”, nade wszystko przepojonego na-

chalną propagandą, która miała modelować postawy oraz indoktrynować myślenie obywateli. W tym celu wprowadzono program realizmu socjalistycznego, który w latach 1949–55 obowiązywał wszystkie gałęzie sztuki – od architektury, poprzez malarstwo i teatr, po literaturę. Objął on swym zgubnym wpływem także twórczość dla młodego odbiorcy, którego za pośrednictwem ideologicznych opowieści o traktorzystkach², budowniczych statków³, dziewczynach pracujących na tokarce⁴ czy pionierach pomagających mieszkańcom wsi⁵, próbowano przygotować do zasilenia w przyszłości szeregów przodujących robotników oraz gorliwych działaczy partyjnych.

Tematem szczególnie polecanym prozaikom piszącym dla dzieci i młodzieży w okresie socrealizmu były życiorysy wielkich komunistów. Przyczyną takiego stanu rzeczy była oczywiście wiara w wychowawcze oddziaływanie ich wspaniałych charakterów, wyjątkowo bohaterskich czynów i wierności idei marksizmu-leninizmu. Ponadto tworzone w ten sposób swoistą „mitografię” doktryny, nakreślano jej legendarne początki, które powinny były motywować kolejne pokolenia do dalszej walki. I tak o dzieciństwie i młodości Józefa Stalina snuła swoją „legendę” w publikacji *Soso*⁶ Helena Bobińska, z kolei Lucyna Krzemieniecka zapoznawała dzieci z życiem Generalissimusa w wierszowanej opowieści *O wielkim Stalinie*⁷. Z Feliksem Dzierżyńskim młody czytelnik mógł się bliżej zapoznać dzięki dwóm książkom: *Tarcza i miecz*⁸ Anny Lanoty oraz *Płomień gorejący*⁹ Haliny Rudnickiej. Juliana Marchlewskiego przybliżyła czytelnikom jego córka – Zofia Marchlewska w powieści *Z pięciu miast*¹⁰. Wyidealizowaną wersję życiorysu Karola Świerczewskiego można było przeczytać w publikacji *O człowieku, któ-*

ry się kulom nie kłania!¹¹ Janiny Broniewskiej. Wreszcie krótki, wierszowany obrazek z życia Lenina zawarła Lucyna Krzemieniecka w książeczce *Lenin wśród dzieci*¹². Do grupy tej można by dołączyć jeszcze „hagiografię” Ludwika Waryńskiego, którą spisała Jadwiga Chamiec w opowieści *O Ludwiku Waryńskim*¹³ oraz brązowniczy portret przywódcy Rewolucji Październikowej *Lenin w Poroninie*¹⁴ pióra Janusza Minkiewicza.

Wiele spośród wymienionych tytułów było omawianych obowiązkowo podczas zajęć z języka polskiego, polecano je w bibliotekach, a niektóre były wprost lekturami szkolnymi. Doskonale ówczesny stan indoktrynacji uczniów i wypaczania ich gustu literackiego oddaje znalezione w nauczycielskich materiałach wypracowanie na temat: *Dlaczego powieść Ostrowskiego pt. „Jak hartowała się stal” jest lekturą szkolną?*. Tak oto „poprawnie” ideologicznie pisał anonimowy uczeń prawdopodobnie szkoły podstawowej, gdyż na kartce nie ma informacji ani o poziomie edukacji, ani daty powstania tekstu, ani też nazwiska piszącego. Cytat podajemy w brzmieniu zgodnym z oryginałem: [...] *Autor pokazuje ciężkie [!] warunki w jakich rodziło się pierwsze na świecie państwo socjalistyczne. Ukazuje ludzi dzięki którym państwo to mogło stać się taką potęgą jaką jest w chwili obecnej [...]. Bohaterowie powieści nie tylko nie zrażali się trudnościami ale niepowodzenia te hartowały ich i zapalały do dalszej walki [...]. Cechy tych ludzi powinniśmy sobie przyswoić. Z tego powodu ministerstwo zatwierdziło tę książkę jako lekturę szkolną. Dziś nie ma rewolucji ale życie [!] stawia coraz to nowe zadania. Walka co prawda bezkwa- wa trwa dalej*¹⁵.

Celem wymienionych książek było kształtowanie w młodych odbiorcach świadomości historycznej i literackiej, po-

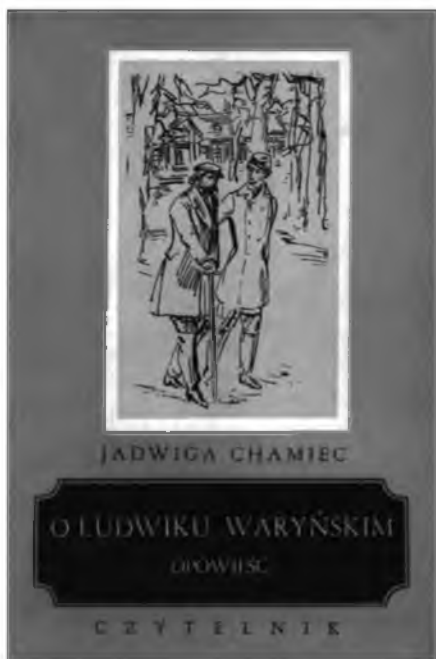
dobnej do zaprezentowanej w powyższym fragmencie. Prawdziwą tragedią musiały być przypadki osób, do których naprawdę przemówiły kłamstwa i oszczerstwa zawarte w „hagiograficznych” żywotach przywódców. Dodajmy, że sprzyjała temu proce-



sowi czystka, którą przeprowadzono w bibliotekach szkolnych w latach stalinowskich, a która pozbawiła ówczesną młodzież kontaktu z literaturą wartościową. Doprowadziło to do wielkiego spustoszenia kulturowego w pokoleniu, któremu przyszło wzrastać w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych dwudziestego stulecia¹⁶.

W socrealistycznych biografiach nie spotykamy prób zamaskowania ideologizacji, co miało miejsce w niektórych tekstach tego nurtu, jak *Lipniacy*¹⁷ Heleny Bobińskiej czy *Archipelag ludzi odzyskanych*¹⁸ Igora Newerlego. Język narracji socjalistycznych „hagiografii” reprezentuje nachalną pro-

pagandę w najgorszym z możliwych wydaniu. Fałsz goni fałsz, postaci modelowane są na monumentalne kolosy bez skazy, bezgranicznie poświęcone sprawie budowy marksistowskiego porządku. Ludzie znani z ludobójstwa i dyktatury przedstawiani są naszymi najlepszymi przyjaciółmi ludzkości, pilni uczniowie, gorliwi poszukiwacze prawdy,



umysły wielkiego formatu i osoby o niespotykanym w historii hartie ducha. Wszystko w nich jest najdoskonalsze i godne czci. Literatura ta służyła w ten sposób realizacji kultu jednostki, który był jednym z elementów komunistycznej ideologii.

Książką wybijającą się w tej grupie była niewątpliwie powieść Heleny Bobińskiej *Soso*¹⁹. Wspomnianemu kultowi została podporządkowana nawet jej graficzna forma. Opracowano ją bowiem na wzór kodeksów, wydając w sztywnej oprawie z twardymi okła-

dzinami, ornamentami na początku i końcu rozdziałów, ozdobnymi inicjałami rozpoczynającymi poszczególne części publikacji oraz pięcioma misternymi drzeworytami Wacława Waśkowskiego, ilustrującymi Józefa, jego rodzinę i kolegów oraz strajkujących robotników. Można odnieść wrażenie, że założeniem wydawcy było, by książka przetrwała dziesięciolecia. Przede wszystkim jednak chciano podkreślić, że treść dotyczy najważniejszej postaci komunizmu.

W dziesięciu rozdziałach autorka zawarła historię od urodzenia Józefa w 1879 roku w ubogiej rodzinie szewca Wissariona Dzugaszwiliego, poprzez jego edukację w cerkiewnej szkole w Gori, a następnie w seminarium prawosławnym w Tyflisie, po jego zaangażowanie się w socjalistyczne kółka robotnicze oraz organizację gazety, która przekazywałaby rewolucyjne myśli Włodzimierza Iljicza Uljanowa gruzińskim proletariuszom.

Mały Józef, zwany pieszczotliwie Soso, przejawiał wyjątkowe zdolności do opanowywania wiedzy. Miał również bardzo dobrą pamięć, co pozwalało mu natychmiast utrwać wiadomości usłyszane na lekcji. Wobec początkowego braku książek była to umiejętność, dzięki której szybko stał się najlepszym uczniem w klasie. Gdy tylko nadarzała się taka okazja, chętnie i dużo czytał, widząc w tym szansę nie tylko na osobisty rozwój, ale także na możliwość usamodzielnienia się w przyszłości. Skutkiem lektur była wcześniej rozbudzona świadomość polityczno-społeczna, którą chłopiec manifestował używaniem zakazanego w szkole języka gruzińskiego. To przywiązanie do ojczyznej mowy, wbrew obowiązującemu powszechnie językowi rosyjskiemu, pozwoliło mu znaleźć wspólny temat do rozmów z Sofromem Mgałobliszwilim, nauczycielem

gruzińskiego. Połączyła ich nie tylko miłość do rodzimej literatury, ale także walka z carskim uciskiem. Wyjątkowość Józefa nie kończyła się oczywiście na jego osobistych uzdolnieniach. Albowiem chętnie udzielał również korepetycji oraz pomagał w odrabianiu zadań słabszym. Był także niezłym rysownikiem, śpiewakiem oraz niezrównanym towarzyszem zabaw. Jednym słowem: ideał dziecka.

Podczas nauki w Gori Soso zauważył także niesprawiedliwość społeczną, która z jednych czyniła biednych i uciskanych robotników, a z innych bogatych panów. To doprowadziło go do przekonania, że świat jest źle urządzony i trzeba na to znaleźć radę. Bez dalszego kształcenia się nie będzie to jednak możliwe, dlatego zdecydował, że wstąpi do seminarium prawosławnego w Tyflisie. To, co go przyciągnęło do tego miejsca, dalekie było od powołania do stanu duchownego. Józefowi chodziło bowiem bardziej o dostęp do księgarń, bibliotek oraz uczonych ludzi niżli o karierę popa. Szybko przekonał się, że ta ostatnia w ogóle go nie interesuje, a panujące w szkole rygor – obowiązujące jedynie seminarzystów, nie zaś bogacących się popów – wzmogły w nim niechęć do religii oraz pragnienie walki z burżuazją i duchowieństwem. Nawiązał również kontakt z miejscowymi kółkami robotniczymi, w których zauważył potrzebę uświadamiania klasy pracującej w zakresie teorii socjalizmu, marksizmu, darwinizmu społecznego oraz nauk głoszonych przez Włodzimierza Iljicza Uljanowa. Prędko zyskuje zaufanie robotników oraz partyjnych towarzyszy i zaczyna wybijać się na przyszłego przywódcę proletariackiego zrywu. Warto w tym miejscu zacytować zakończenie „hagiograficznej” biografii, wyrażające istotę nakreślonej w powieści „wielkości” Józefa Stalina:

– *Bo widzisz... chłopcze, Soso to taki człowiek! Jak powie, to na pewno tak będzie, rozumiesz? Skoro ci powiedział, że nauczymy się zwyciężać i zwyciężymy – to bądź spokojny – mурowane!*

[...]

– *A gdzie ja go teraz znajdę? – spytał cicho.*

[...]

– *Znajdziesz go, chłopcze, nie bój się! Dla takich, jak ja i ty, droga do zwycięstwa jest jedna. Rozumiesz? I na tej drodze zawsze znajdziesz Soso. Bądź pewien!*²⁰



Nie bez znaczenia będzie pytanie: co skłoniło Helenę Bobińską do napisania panegirycznej wersji życia jednego z największych dyktatorów w historii świata, będącego symbolem masowego ludobójstwa? Pytanie to wydaje się tym dramatyczniejsze, gdy uświadomimy sobie, że autorka napisała przedstawioną powieść, mając za so-

bą doświadczenie pobytu w sowieckim łagrze, uśmiercenia jej brata – Juliana Bruna oraz męża – Stanisława Bobińskiego, a także umieszczenia przez władze ZSRR córki Celinny w dietdomie²¹. Pomimo tej traumy stworzyła „uświęcony” życiorys z własnej, nieprzymuszonej woli. „Nasza Księgarnia” nie złożyła u niej wcześniej zamówienia na *Soso*, ale pisarka sama dostarczyła maszynopis do wydawnictwa. Co więcej, Ferdynand Chaber z Wydziału Prasy i Wydawnictw Komitetu Centralnego PZPR przetrzymał go na swoim biurku przez pół roku, twierdząc, że to *szarganie świętości*²².

Książka została ostatecznie „uwolniona” po ingerencji redaktorki „Naszej Księgarni” – Henryki Broniatowskiej – u Stefana Staszewskiego, I sekretarza Komitetu Miejskiego PZPR w Warszawie²³.

Bobińska pytana z kolei o osobistą tragedię tłumaczyła, że *Soso* na pewno nie był świadomy krzywdy, jaka jej została wyrządzona, a strażnicy w łagrze byli dla niej bardzo dobrzy²⁴. Taka wypowiedź świadczyła najprawdopodobniej o silnym lęku, jaki stał się jej udziałem pod wpływem doświadczonego w obozie cierpienia. Wystarczy przyrzeć się relacjom innych osób, skazanych na syberyjską zsyłkę, aby mieć pewność, że dla nikogo nie mógł to być łatwy czas²⁵, a u wielu pozostawił trwałe, niszczące ślady w psychice. Nie byłoby również bezpodstawne przypuszczenie o pojawieniu się u pisarki po sowieckich torturach „wzmówionych” wyrzutów sumienia. Trafiła bowiem do łagru jako żona wroga ludu²⁶, z pewnością więc napiętnowano ją za to. Sytuacja ta musiała ją szokować, gdyż w latach dwudziestych wraz z mężem blisko współpracowała z Józefem Stalinem w Komisariacie do Spraw Polskich²⁷. Pytanie o przyczynę „utrąty łaski” mogło ją zatem, po utwierdzeniu przez „życliwych” strażników, doprowadzić

do konkluzji, że widocznie popełniła jakąś prawdziwą zbrodnię. W tym kontekście *Soso* mógłby być swego rodzaju próbą „odkupienia rzekomych win” i „odzyskania przychylności” oprawców. Zachowanie takie pozostaje tajemnicą i budzi zdziwienie u każdego, kto nie doświadczył życia obozowego. Wyrazem braku zrozumienia dramatu autorki *Pionierów* była przyjmowana po 1956 roku przez kolegów po piórze postawa drwiąca z jej uprzedniej wiary. Sugerowano, że Bobińska powinna napisać drugą część i zatytułować ją: *Komu Soso zrobił kuku*²⁸.

Tymczasem podkreślić należy, że spojrzenie na omówioną powieść wyłącznie przez pryzmat zaślepienia pisarki wydaje się być nie tylko krzywdzące dla niej samej, ale również stanowi dowód daleko posuniętego uproszczenia. Winą za powstawanie ten-



dencyjnej literatury dla młodego odbiorcy w latach 1949–55 należałoby obarczyć przede wszystkim system komunistyczny ze zinstytucjonalizowaną krytyką i cenzurą, który zmuszał twórców do nadawania doktrynie formy literackiej i „produkowania” tą drogą artystycznego kiczu. Literatom pozostawało jedynie pisanie zgodne z odgórnymi wytycznymi, bez możliwości przedstawienia własnych upodobań estetycznych czy tematycznych.

Nie bez znaczenia będzie także stwierdzenie, że realizm socjalistyczny nałożył na dzieci i młodzież wymóg szkolnej lektury utworów, które nie tylko nie uznawały czytelniczych preferencji młodych, ale także psychologicznych prawidłowości ich rozwoju. Nacisk ten „ucieleśnił się” podczas rozszerzonego Plenum Zarządu Głównego ZLP, które zostało zwołane w czerwcu 1951 roku, a poświęcone było w całości literaturze dla młodego odbiorcy²⁹. Główni referenci – Grzegorz Lasota, Wanda Grodzieńska i Seweryn Pollak – z jednej strony wytyczyli tematykę i styl socrealistycznej twórczości, z drugiej zaś napiętnowali dotychczasowe pisarstwo, wypominając jego ideologiczne braki, wrogość wobec systemu, nadmierną fantastyczność i ckliwość fabuły, promowanie bogactwa jako nagrody oraz marzycielskich postaw królewien i królewiczów.

Warto na koniec dodać, że sytuacja lekturowego przymusu wobec dorastającego czytelnika przetrwała w szkolnych wymogach programowych do dnia dzisiejszego, o czym pisze Krystyna Koziołek w publikacji *Czytanie z innym*³⁰. Czym bowiem różni się wymaganie od nastolatka, by „czytał ze zrozumieniem” Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, Josepha Conrada, Franza Kafkę czy Fiodora Dostojewskiego od wymuszania na jego rówieśniku sprzed ponad pół wieku fascynacji ideologią komunistyczną i jej

„świętymi” działaczami, rewolucjonistami i założycielami? Obydwie sytuacje są egzemplifikacją nieliczenia się z psychologicznymi prawami rozwoju. W latach pięćdziesiątych – na równi z młodym odbiorcą – wywierano



presję na literatach tworzących dla najmłodszych. Dziś obok naciskanych uczniów stoją poloniści, traktowani przez autorów podstaw programowych również instrumentalnie. Trafnie ujęła to Krystyna Koziołek:

Każdy nauczyciel literatury reprezentuje bowiem i realizuje przymus lektury wielu tekstów poważnych, będących świadectwem doświadczeń krańcowych: bolesnych, złych, skandalicznych. Znajomości tych opowieści wymagamy, potwierdzając je oceną i promocją do następnej klasy [...]. Czy można jednak bez wahań twierdzić, że wprowadzanie, więcej: przymuszanie osiemnastolatka, do „czytania ze zrozumieniem” [takich – przyp. K.B.] utworów [...] sprzyja szczęśliwemu życiu³¹.



Z lektury *Soso* oraz analogicznych publikacji powinna zatem pozostać w nas refleksja, że każda sytuacja przymusu – czy to zastosowanego wobec pisarzy, czy wobec odbiorców – prowadzi do twórczej stagnacji, intelektualnej blokady, a w efekcie braku szczęścia.

¹ W. Nawrocki, *Klasa, ideologia, literatura. Z problematyki związków literatury z ideologią*, Poznań 1976, s. 208.

² M. Michalska, *Hela będzie traktorzystką*, Warszawa 1950.

³ J. Korczakowska, *Narodziny statku*, Warszawa 1951.

⁴ G. Morcinek, *Zabłąkane ptaki*, Wyd. 2, Warszawa 1954.

⁵ H. Bobińska, *Pionierzy*, Warszawa 1951; J. Broniewska, *Ogniwo*, Warszawa [1952].

⁶ H. Bobińska, *Soso. Dziecięce i szkolne lata Stalina*, Warszawa 1953.

⁷ L. Krzemieniecka, *O wielkim Stalinie*, Warszawa 1949.

⁸ A. Lanota, *Tarcza i miecz*, Warszawa 1952.

⁹ H. Rudnicka, *Płomień gorejący*, Wyd. 2, Warszawa 1952.

¹⁰ Z. Marchlewska, *Z pięciu miast*, Wyd. 2, Warszawa 1953.

¹¹ J. Broniewska, *O człowieku, który się kulom nie kłaniał*, Wyd. 5, Warszawa 1953.

¹² L. Krzemieniecka, *Lenin wśród dzieci*, Warszawa 1952.

¹³ J. Chamiec, *O Ludwiku Waryńskim. Opowieść*, Wyd. 2, Warszawa 1956.

¹⁴ J. Minkiewicz, *Lenin w Poroninie*, Warszawa 1951.

¹⁵ Źródła własne. Wypracowanie znalezione w starym biurku szkolnym przez Grzegorza Hajkowskiego, nauczyciela języka polskiego. Nie pamięta on dokładnych okoliczności, kiedy i gdzie (miasto, nazwa placówki) znalazł cytowany dokument.

¹⁶ K. Heska-Kwaśniewicz, *Przed czym chciano ochronić młodego czytelnika w PRL-u, czyli o czystkach w bibliotekach szkolnych lat 1949–1953*. [w:] *Młody czytelnik w świecie książki, biblioteki, informacji*. Pod red. K. Heskiej-Kwaśniewicz, I. Sochy, Katowice 1996, s. 79–80.

¹⁷ H. Bobińska, *Lipniacy*, Warszawa 1955.

¹⁸ I. Newerly, *Archipeląg ludzi odzyskanych. Opowieść historyczna z roku 1948*, Wyd. 5, Warszawa 1952.

¹⁹ Warto w tym miejscu zaznaczyć, że *Soso* do 1970 roku było tłumaczone dwa razy na język słowacki, raz na czeski i raz na bengalski. Por.: L. Ryll, J. Wilgat, *Polska literatura w przekładach. Bibliografia 1945–1970*, Warszawa 1972, s. 24.

²⁰ H. Bobińska, *Soso...*, s. 156–157.

²¹ J. Siedlecka, *Oblawa. Losy pisarzy represjonowanych*, Warszawa 2005, s. 128.

²² Tamże, s. 129.

²³ Tamże, s. 128–129.

²⁴ Tamże, s. 128.

²⁵ B. Obertyńska, *W domu niewoli*, Warszawa 2005.

²⁶ J. Siedlecka, *Oblawa*, s. 128.

²⁷ *Wielki leksykon pisarzy polskich*, T. 1. Pod red. J. Pieszczachowicza, Kraków 2005, s. 284; Por.: *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik bibliograficzny*. T. 1. Pod red. J. Czachowskiej, A. Szałagan, Warszawa 1994, s. 185.

²⁸ J. Siedlecka, *Oblawa*, s. 128.

²⁹ *Rozszerzone Plenum Zarządu Głównego ZLP poświęcone literaturze dla dzieci i młodzieży. „Twórczość”* 1951, z. 8, s. 113–154. W ramach relacji z Plenum w powyższym numerze „Twórczości” zamieszczono następujące artykuły:

G. Lasota, *O sytuacji w literaturze dla młodzieży*, s. 113–132; W. Grodzieńska, S. Pollak, *O nową literaturę dla dzieci*, s. 132–150; *Rezolucja*, s. 150–152; W. Żółkiewska, *Po Plenum poświęconym literaturze dla dzieci i młodzieży*, s. 152–154.

³⁰ K. Koziółek, *Czytanie z innym. Etyka. Lektu- ra. Dydaktyka*, Katowice 2006.

³¹ Tamże, s. 59–60.

Ewa Kosowska

PORADY(?) RADCZYNI. O POWIEŚCIACH HISTORYCZNYCH ANTONINY DOMAŃSKIEJ

Powieści historyczne Antoniny z Kremerów Domańskiej (1853–1917) od ponad stu lat cieszą się czytelnictwem zainteresowaniem, chociaż trudno ukrywać, że w ostatnich latach zaciekawienie to stopniowo słabnie. Jednak na rynku okresowo pojawiają się wznowienia *Historii żółtej cizemki* (1913), *Paziów króla Zygmunta* (1910), *Krysi bezimiennnej* (1914) czy najstarszej i chyba najmniej udanej *Hanusi Wierzyńkówny* (1909) – klasycznych w swojej formie powieści dla młodzieży. Jeśli przez chwilę skupimy uwagę na datach wydania pierwodruków, okaże się, że Domańska podjęła pracę nad tą odmianą powieści stosunkowo późno, a sukcesy zaczęła odnosić jako kobieta bez mała sześćdziesięcioletnia. Dostojnie powszechnie uznawana za pierwowzór Radczyni z *Wesela Wyspiańskiego* (1901), postaci o tyle znaczącej, o ile nieco groteskowej, Domańska prawdopodobnie postanowiła zawalczyć o własny wizerunek i przysłonić nieco „gębę”, którą dorobił jej awangardowy podówczas artysta. Ale w ironicznym portrecie autorstwa Wyspiańskiego odnaleźć można znamieny rys: Radczyni pojawia się w bronowickiej chacie wraz z dwiema dziewczynkami, Ha-

neczką i Zosią, które od czasu do czasu strofuje, ale przy okazji próbuje oswoić z niemieszczaną odmianą polskość. Pomysł, by pokazać panienkom chłopskie, a przynajmniej wiejskie wesele, nie był na przełomie XIX i XX wieku pomysłem tuzinkowym, nawet gdy w realizacji okazał się po trosze chybiony: Radczyni ma kłopoty z dostosowaniem się do nieznanego środowiska, a pozostające pod jej opieką panienki z trudem uzyskują pozwolenie na tańce z parobkami. Jednakże już samo pojawienie się na weselu Radczyni (czytaj: Antoniny Domańskiej) w towarzystwie syna i siostrzenic poniekąd antycypuje respektowany przez nią typ postawy, którą w kilka lat później Lucyna Kotarbińska¹ określiła jako „obywatelską”.

Inicjatywa Kotarbińskiej i skupionych wokół jej wydawnictwa koryfeuszy ówczesnej polskiej inteligencji z Sienkiewiczem, Prusem i Orzeszkową na czele polegała na zaproponowaniu tym kobietom, które nie



rezygnowały ze swoich tradycyjnych obowiązków, szeregu praktycznych rad, pozwalających na świadome i odpowiedzialne uczestniczenie w życiu publicznym. Obszar, na którym realizować się miały obywatelskie aspiracje kobiet polskich, był relatywnie ograniczony do tego, co składało się na szeroko rozumiany dom. A w domu tym *gros* uwagi należało poświęcać dzieciom



...rely ... ilacze1.. (54r. 107).

Rys. Stanisław Pękalski

i ich świadomemu wychowaniu. *Dom polski* (1912) ukazał się w 140. rocznicę pierwszego rozbioru i zapewne nikt z jego współautorów nie miał pewności, że w ciągu kilku najbliższych lat kraj odzyska niepodległość. Wielu z nich zresztą nie doczekało tej chwili. Ale przystępując do realizacji wspomnianego projektu, proponowali oni rozmaite modele obywatelskości. Bodajże najważniejszym pośród nich był wzorzec patriotycznego wychowania dla przyszłości z poszanowaniem przeszłości.

Uwrażliwienie na wartość i znaczenie tradycji młodzi ludzie powinni wnosić z rodzinnego domu, a nad wdrażaniem elementarnej wiedzy o przeszłości czuwać miały przede wszystkim kobiety. Ich zadaniem było zapoznawanie dzieci z tradycją rodzinną, z legendarnymi i historycznymi dziejami Polski, z odpowiednimi opracowaniami literackimi. Literatura parenetyczna dostępna była w zasadzie od starożytności i adresowano ją częściej do wychowujących niż do wychowywanych, ale od końca osiemnastego wieku coraz większym zainteresowaniem cieszyć się zaczęły utwory przygotowywane specjalnie dla młodego czytelnika. Druga połowa wieku dziewiętnastego okazała się szczególnie przyjazna takim inicjatywom, realizowanym w całej Europie. Matki (i guwernantki), świadome swojej roli, miały więc do dyspozycji wiersze, opowiadki i powieści, które stanowić powinny odpowiednią pożywkę dla młodych umysłów i w pożądanym kierunku kształtować wrażliwość. Repertuar tych propozycji był stale poszerzany i cieszył się nieustannym zainteresowaniem.

W takim kontekście pisarskie propozycje Antoniny Domańskiej nie zaskakiwały oryginalnością, ale niewątpliwie trafiły na bardzo podatny grunt. Surowa Radczyni z *Wesela* potrafiła snuć pełne wdzięku opowieści, których bohaterowie miewali po kilka lub kilkanaście lat i na co dzień zmagali się z problemami nieobcymi nastoletnim czytelnikom. Ta umiejętność wczucia się w psychikę dziecka stała się znaczącym walorem powieści Antoniny Domańskiej. Ale zdecydowanie istotniejsza była jej wiedza o przeszłości i lekkość, z jaką potrafiła osadzić w kontekście wielkich wydarzeń dziejowych rozmaite małe, wymyślone, chociaż prawdopodobne przygody, dzięki którym jej dziecięcy bohaterowie stawali się part-

nerami dorosłych, na równi z nimi tworzącymi historię Polski. Hanusia Wierzyńkówna mogła brać udział w przygotowaniu wielkiego zjazdu królów w Krakowie; utalentowany samorodny rzeźbiarz Wawruś współtworzył ołtarz Wita Stwosza; młodzi paziowie Zygmunta Starego, późniejsi znakomici mężowie stanu, w okresie dzieciństwa spędzonego w służbie królewskiej na Wawelu mieli okazję uczestniczyć między innymi w przygotowaniach do hołdu pruskiego; przez pewien czas bezimienna Krysia była świadkiem wygnania Samuela Zborowskiego oraz wesela Jana Zamoyskiego z Gryzeldą Batorówną. Znaczące fakty historyczne i niezapomniane epizody z perspektywy uczestniczących w nich dzieci nie traciły swojej wzniosłości, ale stawały się łatwiejsze do zrozumienia. Oglądane aspektowo, niekiedy przez pryzmat własnych, małych, prywatnych tragedii (taką niewątpliwie była utrata przez Wawrusia ciżemki otrzymanej od królewicza Kazimierza), te wydarzenia odsłaniały na nowo swój związek z ludzkimi motywacjami i wyborami, pokazywały znaczenie przypadku, krzyżującego najbardziej wyrafinowane plany, obnażają indywidualne słabości lub wydobywały niespodziewane pokłady bohaterstwa. Pozwalały się lepiej zapamiętać, a co ważniejsze – utrwały się w pamięci wraz z aurą emocjonalną, która gwarantowała każdemu czytelnikowi indywidualne utożsamianie się z tym, co ważne, bo wspólne. Taka pozbawiona natarczywości lekcja patriotyzmu okazała się bardzo skuteczna – kolejne wydania powieści Antoniny Domańskiej poświadczały słuszność wybranej przez nią metody edukacyjnej.

Jednakże proponowane przez nią wychowanie dla tradycji było przez lata silnie zintegrowane z szeroko rozumianym mo-

delem edukacji, w którym treści kulturowe przekazywane w domu i w szkole umożliwiały porozumienie „między nowymi i starymi laty”. Z perspektywy sukcesu pisarskiego Domańskiej należy zwrócić uwagę na trzy przynajmniej elementy tego modelu. Pierwszy to język, który w swojej warstwie leksykalnej i stylistycznej trwał od początków wieku dziewiętnastego do połowy dwudziestego w formie prawie niezmienionej, a do końca wieku dwudziestego był jeszcze w miarę dobrze rozumiany. Drugi składnik wspomnianego modelu edukacyjnego związany był z prymarnym dla narodu bez państwa poszanowaniem dla resztek tradycji i znaczeniem myślenia historyczne-



go. Doskonale zdawał sobie z tego sprawę Henryk Sienkiewicz, którego powieści historyczne stały się wehikułem takiego myśle-

nia i powszechnie aprobowanym wzorcem „krzepienia serc”. Sienkiewiczowska wizja historii współgrała ze wspomnianym wyżej językiem, utrwałała go, a nawet wpływała na archaizującą potocznych wypowiedzi – wszak czytelnicy jego powieści potrafili porozumiewać się za pomocą cytatów.

Wraz ze zmianami, zachodzącymi we współczesnej polszczyźnie, zmianami, których proveniencja wymagałaby odrębnego omówienia, rozpoczął się odwrót od myślenia i wyjaśniania rzeczywistości w kategoriach diachronicznych na rzecz synchronicznego pojmowania i porządkowania obrazu bliższego oraz dalszego świata. Powieści Sienkiewicza dla coraz szerszych kręgów młodzieży są dzisiaj po prostu niezrozumiałe, a lansowany w nich model patriotyzmu – nieczytelny. I nie chodzi jedynie o to, że wymieniliśmy, na przykład, slogan „kupą, mości panowie” na „róbta, co chceta”². Chodzi

wiednim miejscu zapomniany pastorał, ma poczucie współodpowiedzialności za dzieło mistrza, które za chwilę oglądać będzie rodzina królewska. Figlujący paziowie dobrze rozumieją, kiedy ich zachowanie przekracza granice, więc za cenę własnego życia i zdrowia usiłują udowodnić, że potrafią zachować się odpowiedzialnie w krytycznej sytuacji. Dzieci w historycznych powieściach Domańskiej dobrze rozumieją, że dorosłość oznacza przede wszystkim zwiększenie obowiązków i utratę przywilejów płynących z niewiedzy.

Lansowany za pośrednictwem tych utworów sposób wychowania dzieci wyraźnie współgrał z sienkiewiczowskim modelem historycznego edukowania dorosłych. Prawdopodobnie zresztą Domańska była zafascynowana możliwościami tworzenia literackich wizji przeszłości i dobrze rozumiała ich znaczenie w kształtowaniu tożsamości narodowej. Moż-

na też przypuszczać, że właśnie sukcesy autora *Trylogii* i *Krzyżaków* zainspirowały ją, podobnie jak wielu ówczesnych pisarzy, do podjęcia tematyki historycznej. Bohaterowie jej powieści, przypadkowo biorąc udział w wielkich wydarzeniach dziejowych, wyraźnie udowadniają,



Rys. Antoni Gawwiński

o to, że zdążyliśmy wygubić potrzebę tłumaczenia różnicy między odpowiedzialnością działań wspólnych a indywidualnych. A właśnie dążenie do odpowiedzialności było trzecim elementem modelu edukacyjnego, który w powieściach Domańskiej znalazł swoje odzwierciedlenie. Wawrzus, wspinający się na ołtarz, żeby umieścić w odpo-

że praktycznie każdy może mieć wpływ na bieg historii. Przed młodymi czytelnikami otwierało to szerokie perspektywy, skłaniało do obserwacji i analizy bieżących wydarzeń, do poszukiwania okazji włączania się w nurt życia zbiorowego. Domańska była z ducha pozytywistką, jej bohaterowie nie próbowali panować nad rzeczywistością za

pomocą magicznych sztuczek czy nadprzyrodzonych mocy – przeciwnie, mieli do takich praktyk prześmiewczy dystans (*Pazio wie króla Zygmunta*). Musieli zatem nauczyć się korzystania z własnych naturalnych dyspozycji i przekuwania ich w działania pożyteczne społecznie. Ale często czynili to za pośrednictwem zabawy, która, kończąc się źle lub dobrze, w rezultacie zmieniała się w doświadczenie i naukę na przyszłość. Subtelna skuteczność przesłania, zawartego w powieściach dla młodzieży Antoniny Domańskiej, pisanych w latach 1909–1914, wyraźnie wskazuje na jej związki z koncepcją wychowania obywatelskiego, która krystalizowała się w tym samym okresie. Koncepcją wypracowywaną długo i konsekwentnie, świadomie wykorzystującą konfigurację wartości uniwersalnych, istotną dla kultury polskiej.

¹ L. Kotarbińska, *Od redakcyi, [w:] Nasz dom. Poradnik praktyczny, gospodarczo-społeczny dla kobiety polskiej. Ze 150 ilustracyami w tekście*, pod red. L. Kotarbińskiej, Warszawa 1912.

² Jerzy Owsiak, dosyć powszechnie łączony z hasłem „róbta, co chceta”, potrafi skutecznie zachęcić do działań wspólnotowych. Filozofia działania Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy nie rezygnuje z głębokiego przesłania zawartego w wezwaniu „kupa, mości panowie”. Jest tylko wyrażana innymi formułami.

Małgorzata Wójcik-Dudek

FLESZE PAMIĘCI

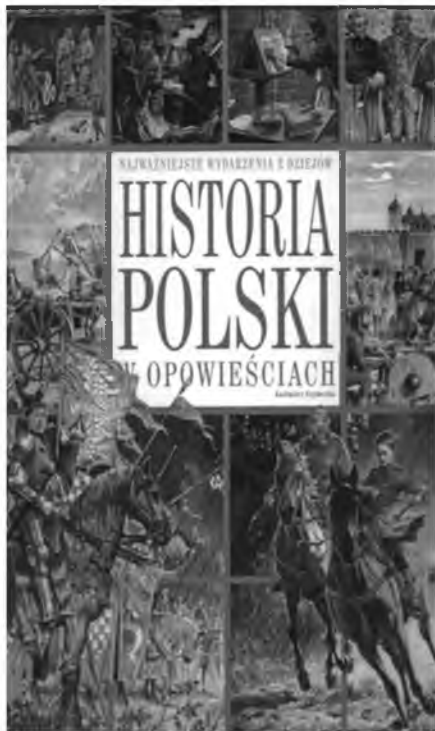
Definicja powieści historycznej zakłada, że jest to *odmiana gatunkowa powieści, w której świat przedstawiony jest próbą beletrystycznego ujęcia przeszłości*¹. Należy zadać sobie jednak pytanie, na ile kompetencje czytelnicze młodego odbiorcy pozwalają na rozczytanie jej sensów. Czy współczesny

młody czytelnik jest w stanie zinterpretować perspektywę autora wobec opisywanej rzeczywistości, jego stosunek do źródeł historycznych, dokumentów, opracowań czy w końcu stylizację archaiczną, a więc te elementy, które powieść historyczną tworzą? Czy czytelnik wychowany w kulturze obrazkowej, krótkich ujęć i estetyce wideoklipu jest zainteresowany przeszłością, a jeżeli tak, to czy wymaga on od powieści historycznej nowej formy, bardziej odpowiadającej jego percepcji świata?



Z pewnością pisanie powieści historycznych przestało być postrzegane jako patriotyczny obowiązek. Mocno wyidealizowana pozytywistyczna misja straciła na znaczeniu wraz ze zmianą sytuacji politycznej. Poza tym doszło także do estetycznej zmiany warty – maniera pisania powieści historycznych o dużej objętości, przeładowanych materiałem historycznym, a na dodatek gęsto okraszonych archaizmami, byłyby nie

do zniesienia dla współczesnego czytelnika. Zresztą lata 80. i 90. XX wieku przyniosły istotną zmianę w postrzeganiu tego rodzaju literatury. Powieść historyczna z czołowego niegdyś miejsca w rankingach czytelniczych spadła dość nisko, zdezonizowana przede wszystkim przez literaturę *fantasy* czy obyczajową. Jak podaje *Słownik literatury dziecięcej i młodzieżowej* do nielicznych powieści historycznych powstałych pod koniec ubiegłego wieku należy „W obronie grodu” W. Polaczka, powtarzająca wyeksploatowany już literacko temat obrony Głogowa. Pewną próbę zainteresowania czytelnika przeszłością naro-



du jest „Historia Polski w opowieściach” K. Szymeczki, łącząca opowiadanie z wątkami fabularnymi, oraz „Ale historia! Czyli początki państwa polskiego”, w której autorzy, J. Bunsch i S. Sosik, zastosowali elementy komiksu².

Jednak podstawowe kryteria powieści historycznej, mimo zmian politycznych i estetycznych, wydają się niezmiennie. Według Haliny Skrobiszewskiej: *Powieść historyczna dla najmłodszych, czytających samodzielnie, musi mieć walor powieści przygód, musi mieć żywą akcję, utrzymującą w napięciu uwagę. Musi mieć interesujące postacie bliskie młodym czytelnikom, budzące sentyment, musi być więc do pewnego stopnia schematyczna, łatwa, co się nader bezpośrednio kojarzy z «łatwizną» literacką. Jakże wymagać od pisarzy takiej ofiary, rezygnacji z ambicji, z możliwości wypowiedzenia własnego stosunku do przeszłości, na co w książkach dla najmłodszych nie ma niemal miejsca! W dodatku, by rzecz mogła spełnić swoją funkcję, wymaga nie tylko sprawnie działającego pióra, umiejętności konstruowania fabuły, ale też ogromnej wiedzy, która kanwę akcji wypełnić pozwoli realiami epoki, ustrzeże przed naiwnością archaizacji, przed błędami interpretacyjnymi, ułatwi stopienie rzetelnej informacji i wymyślnych przygód w jednolitą fakturę powieściową³.*

Do powyższej definicji należałoby dodać, że powieść historyczna często pozostaje lustrem współczesności, ujawniającym świadomość czasu, światopoglądu i wrażliwości współczesnych. I zapewne właśnie to ta cecha powoduje, że powieść historyczna, albo nawiązująca do wydarzeń historycznych, będzie gatunkiem „możliwym” do przeczytania i często przeżycia przez współczesnego młodego czytelnika.

Nie wiem, czy porównanie powieści historycznej do nowoczesnego multimedialnego muzeum jest nadużyciem, ale w takim, być może ryzykownym, zestawieniu dostrzegam pewne podobieństwo. Zwiedzanie współczesnego muzeum równa się zaangażowaniu intelektualnemu, somatycznemu, ale przede wszystkim emocjonalne-

mu. Przykładem może być Muzeum Powstania Warszawskiego – wyzwanie dla intelektu, ciała i wrażliwości zwiedzających. Czytanie powieści historycznej też może być taką przygodą – nie chodzi więc o spójną wiedzę – opowieść dotyczącą jakiegoś wydarzenia, ale obrazy, okruchy zdarzeń, które wzruszają, inspirują do kolejnych poszukiwań. Zapewne także dlatego, a nie tylko z ograniczeń percepcyjnych czytelnika, współczesna powieść historyczna została znacznie odchudzona, a tym samym zbliżona, jeśli odwołać się do metafory, bardziej do flesza niż do długiego promienia rozjaśniającego mroki przeszłości.

Kolejnym problem jest przestrzeń czasowa współczesnej powieści historycznej. Dla młodego czytelnika historią i to odległą będzie druga wojna światowa albo stan wojenny. Zamiast opowieści o zamierzchłej przeszłości opowiada się młodemu pokoleniu o zdarzeniach, które dla jego rodziców, powiedzmy dzisiejszych trzydziestolatków, były zasłyszane od dziadków lub stanowiły element składowy dzieciństwa. Tak więc, historia i przeszłość oznaczają dla młodego czytelnika zupełnie inną przestrzeń odwołań niż dla jego rówieśnika sprzed dwudziestu lat, wzruszającego się nad *Historią żółtej cizemki* czy *Szwedami w Warszawie*.

Michał Rusinek podjął próbę stworzenia opowieści na kanwie prawdziwej historii Włodzimierza Dusiewicza, którego losy zostały uwiecznione w wywiadzie znajdującym się w Archiwum Historii Mówionej na stronie internetowej Muzeum Powstania Warszawskiego. Zresztą informacja o pochodzeniu opowieści znajduje się na wewnętrznej stronie okładki znakomitej książeczki *Zaklęcie na „W”*⁴, stanowiącej trzeci tom serii „Muzeum Powstania Warszawskiego dla dzieci”. Bohaterem jest ośmiolet-

ni Włodek, który musi zmierzyć się ze strasznym słowem na „w”, czyli wojną. Rusinek doskonale rekonstruuje wrażliwość dziecka: wspomnienie czerwonego rowerka czy rozwożenie zaproszeń na ślub, które tak naprawdę były tajnymi rozkazami. Autor informując młodego czytelnika o faktach, np. tłu-



maczy, czym były Szare Szeregi, wprowadza anegdotki osławiające lęk, np. zabawna historia z duszą, która wyleciała z żelazka. Autor jednak nie wmawia czytelnikowi, że wojna jest czasem, w którym giną źli, a przetrwają jedynie pozytywni bohaterowie. Włodek traci ojca, lecz zamiast sentymentalnych scen proponuje się czytelnikowi historię – metaforę o przyspieszonym dojrzewaniu chłopca, który musiał zastąpić swego nieżyjącego ojca: *Zostały jego ubrania. [...] Mama wyjęła kiedyś z szafy jego płaszcz, rozpruła, pocięła i za pomocą maszyny do szycia przerobiła na kurtkę dla mnie. Była bardzo dzielna. Rozplakała się dopiero wtedy, kiedy ją*

przymierzałem. Jak się mały w oczach, to się gorzej widzi. Pewnie dlatego uklęka się wtedy igłą, na jej palcu pojawiła się czerwona kropka krwi, ale ona jakby tego w ogóle nie zauważyła. [...] Kurtka była bardzo fajna. Było mi w niej superciepło. Nie tylko dlatego, że zrobiono ją z grubej wełny, ale też dlatego, że wydawało mi się, że to mój tata mnie przytula. Nawet wiele lat później, kiedy kurtka już przestała pachnąć tatą⁵.

To, co wydaje się nowością w tekstach nawiązujących do wydarzeń historycznych, celowo nie nazywam ich powieściami histo-



Rys. Joanna Rusinek

rycznymi, dotyczy oceny relacji między swój – wróg. W myśl zasady prezentowanej przez Ignacego Rzeckiego, który podczas Wiosny Ludów napatrzył się na cierpienie i ze wzruszeniem stwierdził, że Niemcy są też ludźmi i *nie wolno ich deptać*⁶, okazuje się, że wśród wrogów można spotkać i tych, którzy ratują

życie. Siostra Włodka, wywieziona na roboty, zawdzięcza życie Niemcowi. To właśnie on uratował ją od śmierci z rąk „naszego”, któremu wojna pomieszała w głowie. Czytelnik dzięki takiemu ujęciu dostaje jasny, raczej pacyfistyczny przekaz: *Ale to nie jego wina. To wina wojny. Dopiero wtedy zrozumiałem, czym ona tak naprawdę jest. To nie jest zakłęcie, które wysysa ze świata kolory. Wojna to zakłęcie, które powoduje, że przestajemy widzieć kolory. Widzimy tylko ludzi białych i czarnych, przyjaciół i wrogów, dobrych i złych. Nie interesuje nas, jacy są naprawdę. Nie chcemy z nimi rozmawiać. Nie widzimy, jak bardzo są do nas podobni. I przez to przegrywamy. Wojna jest przez to zawsze przegrana, dla obu stron*⁷.

Ten głęboko humanistyczny przekaz byłby raczej niemożliwy w tradycyjnej dawnej powieści historycznej, w której programowo, a także propagandowo, wpisywano odwieczny antagonizm między Krzyżakami, Niemcami a Polakami. W książeczce Rusinka na próżno szukać nazwy nacji. Zamiast Niemców i Polaków czytelnik otrzymuje raczej paraboliczny układ sił ciemności i światła – Czarnych i Białych Panów, choć, jak wiemy, ten kontrast traci na ostrości w finale opowieści.

Skoro w tekście nie pojawiają się daty ani konkretnie nazwani wrogowie, to czy mamy do czynienia z literaturą o charakterze historycznym? Czy można mówić o rzetelności informacji? I tak, i nie. Z jednej strony opowieść oparta jest na wspomnieniach, ale z drugiej – jest starannie wyselekcjonowana – sprowadzona do błysków fletsa, ujęta w paraboliczny cudzysłów i opatrzona uniwersalnym przesłaniem. Zatem to bardzo współczesny tekst, który także obnaża samego autora. W krótkiej notce biograficznej można przeczytać, że Michał Ru-

sinek urodził się w Krakowie 27 lat po wojnie, ale kiedy był mały, w telewizji pokazywano mnóstwo filmów wojennych i pewnie dlatego często śniło mu się Powstanie Warszawskie. Z poduch od tapczanu i rury od odkurzacza robił sobie wieżyczkę czołgu, marzył o prawdziwym hełmofonie i nie mógł zrozumieć, czemu jego dziadek, który przeżył wojnę, wcale nie chce o niej mówić⁸. Doskonałe ilustracje wykonała Joanna Rusinek, o której także dowiadujemy się, że urodziła się w Krakowie 33 lata po wojnie. Kiedy była bardzo mała, usypiała tylko przy żołnierskich piosenkach, które nucił jej dziadek⁹. To usytuowanie autorów wobec opisywanych zdarzeń wydaje się niesłychanie istotne, wydaje się, że chcą oni wyjść poza opowiadaną historię, być poza jej obszarem, nie wchodzić w rolę ekspertów ani wszechwiedzących narratorów, ale jedynie podjąć próbę opisanego niewielkiego fragmentu rzeczywistości, którą poznali jedynie pośrednio przez czytając opowieść, film czy piosenkę. Zamiast więc długiej, spójnej, napisanej z epickim rozmachem powieści historycznej, otrzymujemy antologię zdarzeń, obserwacji, emocji wzmocnionych metaforycznymi ilustracjami.

Podobnie Joanna Papuzińska w autobiograficznym fleszu historycznym rezygnuje z wielkiej powieści z wojną w tle na rzecz prywatności¹⁰. Główną bohaterką i jednocześnie narratorką jest pięcioletnia dziewczynka, która w pierwszych dniach wojny traci matkę. Historia wojenna Asiuni jest opowieścią przede wszystkim o utracie i odzyskaniu domu: *Teraz się okazało, że wojna może nie tylko przyjść do domu, ale nawet go zabrać. Nie ma domu, nie ma twojego łóżka, poduszki ani kołderki. Musisz iść spać do innego, cudzego domu, gdzie zamiast mamy jest jakaś obca pani, obce meble, i musisz pić mleko z cudzego kubeczka [...]*¹¹.

Wojenna tułaczka z babcią i braćmi przypomina momentami przygodę Odysa. Babcią okazuje się pomysłową starszą panią, która dzięki sprytowi, wrodzonej inteligencji i przeróżnym fortelom przechytrza Niemców i Rosjan. To przepiękna opowieść o kobiecie, która wojenne zmagania sprowadza do rangi niezwykle codziennej – ugotowania zupy podczas bombardowania, zdobycia chleba czy przewiezienia swoich wnucząt w bezpieczne miejsce. Zamiast heroicznych wyznań babci, czytelnik otrzymuje jedyny imperatyw, który pozwalał na przeżycie: [...] *zamiast się zamartwiać, to trzeba mieć „pomyślunek”*¹².



Rys. Maciej Szymanowicz

Zresztą wojna w oczach Asiuni to nie tylko lęk, brak poczucia bezpieczeństwa, ale przede wszystkim zabawa. Kapitalny rozdział opisujący pobyt dziewczynki u przyzwywanej ciotki Oli, obdarzonej niezwykle poczuć humoru, oswaja grozę wojny. Oczywiście Papuzińska nie próbuje prze-

konać czytelnika, że wojna kończy się *happyendem*, choć nadchodząca wiosna, sygnalizując motyw eleuzyjski, sugerowałaby właśnie takie zakończenie: *Ale wreszcie nadeszła wiosna. Można było biegać boso po trawie i nie martwić się o buty. Zbliżał się koniec wojny i zaczęło się wielkie czekanie na rodziców. Ci rodzice, którzy przeżyli wojnę i Powstanie, przychodzili po swoje dzieci, nieraz z bardzo dalekich stron. I któregoś dnia przyszedł także nasz tato*¹³.



Wielka historia zostaje w obu książeczkach zastąpiona przez czas mityczny. Wojenna opowieść nie ma układu linearnego, ale mierzona jest opuszczaniem i wracaniem do domu, śmiercią i odnajdowaniem rodziców, w końcu powrotami pamięci do wydarzeń z dzieciństwa. Pamięć narratorów, w obu przypadkach dzieci, zatacza koło i przywołuje przeszłość jedynie fragmentami tak, jakby w całości była nie do zniesienia. Jej rozbłyśki zostawiają w czytelniku

ku prawdopodobnie głębszy ślad niż sądziłby opowieść.

¹ Por. hasło *powieść historyczna*, [w:] *Słownik literatury dziecięcej i młodzieżowej*, red. B. Tylicka, G. Leszczyński, Wrocław 2003.

² *Ibidem*, s. 319.

³ G. Skotnicka, *Barwy przeszłości. O powieściach historycznych dla dzieci i młodzieży 1939–1989*, Gdańsk 2008, s. 410–411.

⁴ M. Rusinek, *Zakłęcie na „w”*, Warszawa 2011.

⁵ *Ibidem*, s. 16.

⁶ B. Prus, *Lalka*, Warszawa 1958, t. 1, s. 264.

⁷ *Ibidem*, s. 43–46.

⁸ *Ibidem*, wewnętrzna strona okładki.

⁹ *Ibidem*.

¹⁰ J. Papuzińska, *Asiunia*, Warszawa 2011. Książeczka stanowi drugi tom z serii „Muzeum Powstania Warszawskiego dla dzieci”, do której należą także wspomniana książka M. Rusinka.

¹¹ *Ibidem*, s. 9.

¹² *Ibidem*, s. 31.

¹³ *Ibidem*, s. 47.

Krystyna Zabawa

BOHATER POWIEŚCI KRASZEWSKIEGO A PSEUDONIM STAREGO DOKTORA – MOŻLIWE PARALELE

Janusz Korczak, pseudonim literacki Henryka Goldszmita, powstał zupełnie przypadkowo w czasie młodości, gdy posyłał na konkurs swój dramat pt. „Którędy”. Szukając w myślach godła, spojrzął po prostu na książkę Kraszewskiego o Januszu Korczaku, leżącą właśnie na stole. Napisał to nazwisko na rękopisie. Następnie zecer zmienił imię Janasz na popo-litsze – Janusz. I tak już pozostało¹.

To proste wyjaśnienie pierwszej biografki Starego Doktora prowokuje do zadania kilku pytań. Wiadomo, że późniejszy autor *Króla Maciusia* używał też innych pseu-

donimów (Hen, Hen.Ryk.). Dlaczego został przy tym, jak pisze Hanna Mortkowicz-Olczakowa, przypadkowym – w dodatku niekształconym – użytym jako godło dla potrzeb konkursu, który odbył się w roku 1899? Młody autor już od trzech lat publikował w satyrycznym czasopiśmie „Kolce”. Czy, tak skłonny do autorefleksji pisarz, nie zastanawiał się (być może później) nad znaczeniem przybranego pod wpływem impulsu imienia i nazwiska? W tradycji żydowskiej nadanie/przyjęcie nowego imienia nie jest wydarzeniem błahym i bez znaczenia. Przeciwnie, pociąga za sobą określone konsekwencje, często determinując los człowieka, opisując jego powołanie. Imiona mają też duże znaczenie w twórczości literackiej autora *Kajtusia Czarodzieja*². Nawet jednak, gdyby Korczak istotnie nie przywiązywał wagi do swojego pseudonimu i nie zastanawiał się nad nim, sam fakt, że na jego biurku leżała książka Kraszewskiego, można uznać za wystarczający powód zainteresowania się nią. Jej lektura natomiast skłania do sformułowania kilku hipotetycznych odpowiedzi na pytanie, dlaczego Henrykowi Goldszmitowi mógł odpowiadać pseudonim, zaczerpnięty z powieści pt. *Historia o Janaszu Korczaku i o pięknej miecznikównie*.

Warto przypomnieć, że Józef Ignacy Kraszewski był jednym z ulubionych pisarzy późniejszego doktora i pedagoga. We wspomnieniach wymienia go na pierwszym miejscu przed Dygasińskim, Asnykiem, Brodzińskim, Konopnicką³ jako najchętniej czytanych we wczesnej młodości. *Historia o Janaszu Korczaku* nosi podtytuł *Powieść z czasów Jana Sobieskiego* i jej akcja toczy się w roku wyprawy wiedeńskiej (1683) na kresach ówczesnej Rzeczypospolitej, narażonych na częste napaści tatarskie. Jest to w zasadzie powieść awanturnicza (przygo-

dowa) z wątkiem miłosnym, o motywach charakterystycznych dla twórcy *Starej baśni* (np. ważny jest tu powtarzany wielokrotnie w innych powieściach motyw pana i sługi)⁴. Tytułowy bohater jest właśnie sługą bogatego miecznika, nieszczęśliwie choć z wzajemnością (!) zakochanym w córce swego pana – Jadzi. Pierwodruk powieści miał miejsce w 1874 roku w czasopiśmie dla kobiet „Bluszcz”.

O tym, że *Historia o Janaszu Korczaku i pięknej miecznikównie* jest w stanie jeszcze dziś być źródłem lekturowej przyjemności, świadczy wpis (z 22 sierpnia 2011) na blogu Izy oraz komentarze do niego. Autorka reklamuje powieść Kraszewskiego jako *komedie romantyczną z elementami przygodowymi z ... czasów Sobieskiego*. [...] *Niezbędne składniki romantycznego dania w wersji współczesnej to: impreza, była dziewczyna/*



facet, brak zasięgu, zagubione maile, wyliniały york i Meg Ryan. Porównajmy to z wersją barokową, tu pomocne są ingrediencje takie jak; tatarski najazd, niewola turecka, ponure zamczysko na Podolu, alternatywny absztyfikant, wujek kauzyperda i ucięta głowa. Sami oceńcie, który zestaw oferuje większe możliwości. A to jeszcze nie koniec atrakcji zaszerwowanych przez kreatywnego JJK-a⁵.

Przywoławszy w ten sposób akcję, brauwurowo naszkicowaną przez współczesną blogerkę, skupię się na postaci głównego bohatera. Kim był zatem Janasz Korczak? I jakim był człowiekiem? Dlaczego mógł się w nim odnaleźć maturzysta Henryk Goldszmit?

Po pierwsze, bohater powieści Kraszewskiego był sierotą. Wiadomo, jak bardzo wyczulony na los osieroconych dzieci był późniejszy dyrektor Domu Sierot. Młodzieniec, włóczęga się po najbardziej niebezpiecznych zaułkach Warszawy wraz z przedstawicielami ówczesnej cyganerii artystycznej, z pewnością widywał sceny, opisane ostatnio sugestywnie przez Joannę Olczak-Ronikier: *W prywatnym, wielkim mieszkaniu kłębili się pozbawieni opieki dziczali „podopieczni” – bezradni, zapłakani malcy i rozwydrzone kilkunastoletnie łobuzy – wszyscy głodni, wychudzeni, brudni, obdarci i chorzy*⁶. Sam także czuł się sierotą, i to chyba nie tylko od faktycznej śmierci ojca (1896), ale już znacznie wcześniej. Przeżywał swoje osierocenie psychiczne przez oboje rodziców, nie zajmujących się nim tak, jak by tego oczekiwał i jak zapewne potrzebował⁷. Warto też zauważyć, że niezachowana sztuka konkursowa *Którędy?*, na której po raz pierwszy pojawił się podpis Janasz Korczak, powstała na motywach autobiograficznych. Opisywała trudne relacje chłopca z ojcem, popadającym w końcu w obłąd. Współczesna biografia

Starego Doktora podkreśla terapeutyczne znaczenie zaginionego dramatu dla jego twórcy⁸. Zapewne też nie bez znaczenia był fakt, że sztuka została doceniona przez jury, zdobywając wyróżnienie obok utworów takich późniejszych sław literackich jak Lucjan Rydel czy Jan August Kisielewski. Mogło to także przyczynić się do sentymentu, jakim obdarzył swój nowy pseudonim początkujący pisarz (użył go już wkrótce pod publikacją w ważnym ówczesnym tygodniku społeczno-kulturalnym – „Wędrowiec”).

Wracając do Janasza Korczaka – bohatera Kraszewskiego, mógł on zapewne czuć żal do ojca, który *niegdyś zamożny, całą majątność puścił w świat przez swawolę*⁹. To także zbieżność z losami Henryka Goldszmita. Wzrastając w zamożnym domu, musiał z powodu rozrzutności i choroby ojca zmierzyć się jako nastolatek z ubóstwem oraz koniecznością zarobkowania.

Kolejne podobieństwo obu młodzieńców to ich wiek: w momencie rozpoczęcia akcji powieści wychowaniec Miecznika ma dwadzieścia lat. Podobnie jak debiutujący dramatopisarz, „pożyczający” sobie nazwisko od powieściowego bohatera. Ten wiek ma swoje prawa, do których należy niewątpliwie pierwsza poważna miłość. Temat zakochania i miłości był w tym czasie bardzo bliski autorowi *Dziecka salonu*. Pojawił się w ważnym opowiadaniu o problemach wieku adolescencji *Spowiedź motyla*. Przeżywa się jako retrospekcja w pisanim pod koniec życia *Pamiętniku*. Otwartość, z jaką twórca dramatu *Którędy?* traktuje sprawy płci, zwróciła także uwagę jurorów konkursu¹⁰. Lektura romansu historycznego Kraszewskiego potwierdza zainteresowanie dwudziestolatka tematyką miłosną. Tu pojawia się jeszcze jeden – przyznaję, że mocno zatarty – ślad zbieżności: *Igor Newerly sugeruje, że [...] na Solcu narodziła się jedyna*

miłość Henryka do siedemnastoletniej Wikty, córki Wilczków [biednej rodziny robotniczej, KZ], zatrudnionej w krawieckim magazynie i opisanej z czułością w „Dziecku salonu”. Miłość

odwzajemniona, ale pozbawiona jakichkolwiek perspektywy...¹¹ Ukochana Janasza – Jadzia – ma lat szesnaście na początku akcji, a zważywszy, że fabuła rozwija się w ciągu dwu lat, pod koniec osiąga wiek Wikty. Od początku też odwzajemnia uczucie chłopca, a nawet pierwsza je okazuje. Nierówność społeczna i majątkowa (tu odwrotna niż w sytuacji warszawskiego studenta, to mężczyzna stoi niżej w hierarchii) nie pozwala jednak na spełnienie, powodując cierpienia obojga. Janasz ucieka przed niemożliwą w swoim przekonaniu miłością (podobnie jak Henryk?), ryzykuje życie, poświęcając je i narażając dla Miecznika, a później – cudownie ocalony – oddaje się bez reszty pracy. Romans Kraszewskiego, zgodnie z regułami gatunku, ma jednak szczęśliwe zakończenie. Po wielu perypetiach młodzi mają szansę na wspólne życie. Tej

szansy nie miał, nie dał sobie początkujący żydowski pisarz. Może lektura miała stanowić rodzaj pocieszenia? Jak pisał po latach Wiktor Hahn we wstępie do powieści Kraszewskiego:

Optymizmem jest więc przepojona historia dwojga kochanków [...] odkładamy książkę z prawdziwym zadowoleniem, że podczas

*jej czytania byliśmy choć na chwilę oderwani od gniojących nas trosk i przykrości, nabierając z opowiadania otuchy i wiary*¹².

Kolejnym rysem wspólnym bohatera powieści i późniejszego pedagoga była pasja do książek, chęć i zdolności do nauki: Janasz „chciewie naukę tykał”, jego „umysł był bystry” [s. 34]; Henryk wcześniej zaczął zarabiać korepetycjami. W *Pamiętniku* zwierzał się: *Mając piętnaście lat wpadłem w szaleństwo, furię czytania. Świat znikł sprzed oczu, tylko książka istniała...*¹³ Choć młody szlachcic czuł w sobie przede wszystkim powołanie rycerskie, to jednak, gdy zaszła taka po-

trzeba, świetnie odnalazł się jako skryba i pomocnik sądowy. Udowodnił też, że nie boi się żadnej pracy i niestraszna mu daleko posunięta asceza – potrafił ograniczyć swoje potrzeby do minimum. Ważnym rysem obu bohaterów – książkowego i rzeczywistego – był brak przywiązania do pieniędzy. Henryk Goldszmit jako wzięty lekarz miał okazję ujawnić ten rys swego charakteru, traktując nieraz lekcewa-

żąc bogatych klientów. Majątek nie był z pewnością dla niego celem. Wydaje się natomiast, że chętnie uznałby za swoje, tak opisywane, uczucia Janasza:

Uczucie spełnionego, twardego obowiązku czyni czasem człowieka szczęśliwszym niż ulegnienie sercu i uczuciu. Triumf nad samym sobą – daje dopiero miarę własnej siły. Janasz



czuł się w tej chwili takim zwycięzcą. Uśmiechał się swej nędzy, upokorzeniu i dobrowolnej ofierze. [s. 239]

Gotowość do poświęceń i odwaga to również cechy właściwe obu Korczakom. Janasz dowiódł tego, broniąc rodziny Miecznika, a później jego samego. Nie wahał się



ani chwili, choć sam wyczerpany, ranny i chory, nieść pomocy i spieszyć na ratunek tym, za których czuł się odpowiedzialny. Czy namawiany do ratowania swojego życia Stary Doktor mógł pomyśleć o bohaterze powieści, którego nazwiskiem podpisywał się od prawie pół wieku? I zadumać się nad jego szczęściem, nie tylko w miłości, ale i w tym, że dane mu było uratować powierzone sobie osoby? Być może nigdy nie snuł takich refleksji. Ale dzisiejszego czytelnika zdumiewa bliskość charakterów stworzonego przez Kraszewskiego Janasza i żyją-

cego naprawdę także w okrutnym, wojennym czasie Janusza.

Wspólne im były jeszcze wierność i lojalność oraz nieumiejętność chowania urazy. U bohatera literackiego te cechy, ujawniane w niezwykle trudnych sytuacjach, mogą się wydać „papierowe”, niezgodne z psychologiczną prawdą. Tak ukazaną postać czytelnik odbiera zazwyczaj jako zbyt wyidealizowaną, daleką od rzeczywistości. Dlaczego dotkliwie skrzywdzony przez Miecznika młodzieniec nie tylko nie okazuje mu przy spotkaniu żadnej niechęci (której przecież tamten się spodziewał!), ale pada mu do kolan z *taką wielką i niekłamaną radością, z takim uniesieniem, że stary o wszystkim zapomniawszy, ściskając go rozplakał się?* [s. 251] To samo zdziwienie budzi, zachowując wszystkie proporcje, jedno z ostatnich zapisanych w środku piekła getta zdań dyrektora Domu Sierot: *Nikomiu nie życzę źle. Nie umiem. Nie wiem jak to się robi*¹⁴.

Wydaje się, że uwrażliwiony na wartość i brzmienie słów Henryk Goldszmit, mógł także rozważyć znaczenie przyjętego imienia. Jesteśmy znów w kręgu hipotez. Janasz, podobnie jak Janusz, jest imieniem pochodzenia węgierskiego (taki rodowód ma także herb Korczak). Był także używany jako zdrobnienie imienia Jan, od czasów średniowiecza jedno z najpopularniejszych polskich imion, zaczerpnięte z Biblii. Po hebrajsku oznacza „Bóg jest łaskaw”. Imię Janasz może więc symbolizować właściwą wielu Żydom przełomu XIX i XX wieku ambiwalencję: poczucie swojskości, chęć asymilacji, zadomowienie w języku polskim i polskiej kulturze, a równocześnie obcość, świadomość innych korzeni, bliskość tradycji Starego Testamentu. Szczególna, bardzo rzadka forma imienia, składa się z dwu sylab, pojedynczo będących zaimkami – „ja”

i „nasz”. Mógłby to być sposób na zaznaczenie swojej tożsamości, a równocześnie włączenie się we wspólnotę, znalezienie w niej swojego miejsca. Możliwe jest jeszcze jedno skojarzenie z wybranym imieniem bohatera powieści Kraszewskiego: przypomina ono brzmieniem Jonasza – biblijnego proroka, uciekającego przed powołaniem. Jak pisze współczesny filozof, odnosząc się do tradycyjnych żydowskich komentarzy, *kompleks Jonasza to ciągłe poszukiwania i kłopoty z realizacją lub akceptacją tego, kim naprawdę jestem, gdzie mam być i co robić w życiu*¹⁵. Z pewnością było to najważniejsze wyzwanie, przed jakim stawał młodziwiec, kończący naukę gimnazjalną, planujący studia medyczne, a równocześnie zaczynający odnosić sukcesy literackie. Kwestia odnalezienia swojego miejsca w życiu, podejmowania trudnych życiowych wyborów długo znajdowała się w centrum rozważań Janusza Korczaka. Mogło mu się spodobać podobieństwo brzmienia przyjętego godła (później pseudonimu) do imienia niezwyklej postaci biblijnej.

Nazwisko Korczak mogło natomiast być postrzegane jako rodzaj nobilitacji. Herb Korczak nosili Branicy, pieczętował się nim także Jerzy Wołodyjowski – pierwowzór pana Michała z *Trylogii* Sienkiewicza. Przyjęty pseudonim wpisywał się zatem w polską tradycję szlachecką, nie zdradzając żydowskiego pochodzenia autora. Przypisywanie jednak takich motywacji autorowi *Dziecka salonu* byłoby już z pewnością nadużyciem.

Zestawienie ze sobą charakterów i losów dwu postaci – fikcyjnej i rzeczywistej – pozwala na zauważenie wielu zbieżności, a także refleksję nad tym, dlaczego w prawdziwej historycznej opowieści o doktorze Korczaku nie mogło dojść do *happy endu* na żadnej płaszczyźnie: ani osobistej, ani

zawodowej, ani ogólnej. Młody szlachcic z powieści Kraszewskiego po chwilach prób, cierpień i upokorzeń doświadczył szczęścia w miłości, majątku, stabilnej pozycji społecznej, sukcesów w służbie królowi (jako żołnier) i w służbie krewnemu dziwakowi (jako pomocnik prawnika). W dodatku mógł cieszyć się wielką wiedeńską wiktoria, mając nadzieję na dalsze zwycięstwa swojego narodu, rządzonego przez mądrego i wa-



lecznego władcę. Czasy były okrutne, niepewne. Jednak wciąż można było wierzyć, że *zło triumfuje tylko chwilowo, ludzi prawych, szlachetnych, obronizawsze Opatrzność Boża, której karzącą bądź doświadczejacą nas chwilowo rękę uznać winniśmy za próbę życiową. Z takich ciężkich prób życiowych wychodzimy lepsi, szlachetniejsi – doświadczeni losem potrafimy dopiero ocenić należycie piękność świata i serca dobrych ludzi, bo tych ostatnich*

jest stanowczo więcej, niż złych [...]”¹⁶. Być może tak myślał również młodzieniec, przyjmujący nazwisko XVII-wiecznego bohatera. W dorosłe życie wkraczał z optymizmem, starając się realizować swoje marzenia. Pod koniec jednak ta wiara została mu odebrana. Historyczną powieść o Korczaku, powstałą pod koniec XIX wieku, czyta się dziś jak ironiczny kontrpunkt dla opowieści, którą stanowi życie Korczaka w wieku XX.

¹ H. Mortkowicz-Olczakowa, *Janusz Korczak*, Warszawa 1961, s. 165.

² Większość książek dla dzieci Korczaka już w tytule zawiera imię/imięna własne bohaterów. Są one także jednymi z najczęściej używanych przez pisarza wyrazów autosemantycznych, jak wykazała Krystyna Gąsiorok w swojej pracy, analizującej język autora *Króla Macusia*. Zob. K. Gąsiorok, *Od słowa do tekstu. O języku i stylach Janusza Korczaka*, Kraków 1997, s. 90 i 163–164 (skrótowa lista rangowa, dotycząca próby literackiej).

³ zob. tamże, s. 167.

⁴ zob. W. Danek, *Powieści historyczne J.I. Kraszewskiego*, Warszawa 1966, s. 172–175. Badacz wspomina tu także (s. 175–185) o istotnym również dla omawianej powieści motywie podróży, a w nim – motywie gospody. W *Historii o Januszu Korczaku...* ważną rolę odgrywa spotkanie przez sługę Miecznika w karczmie stary Żyd – Abram, opisywany przez Kraszewskiego z sympatią (podkreślana jest jego mądrość i znajomość ludzi).

⁵ <http://filetyzizydora.blogspot.com/2011/08/historia-o-januszu-korczaku-i-pieknej.html>, dostęp 27.02.2012. Na rok Kraszewskiego polecam też bloga z sympatycznym mottem „Mamy bzika na punkcie JIK-a!”: www.projekt-kraszewski.blogspot.com.

⁶ J. Olczak-Ronikier, *Korczak. Próba biografii*, Warszawa 2011, s. 139.

⁷ zob. tamże, s. 48–50, 79.

⁸ zob. tamże, s. 85–86.

⁹ J.I. Kraszewski, *Historia o Januszu Korczaku i pięknej miecznikównie. Powieść z czasów Jana Sobieskiego*, Warszawa 1949, s. 34. Odniesienia do powieści w dalszej części artykułu pochodzą z tego wydania i będą oznaczane w tekście numerem strony w nawiasie.

¹⁰ zob. J. Olczak-Ronikier, dz. cyt., s. 85.

¹¹ Tamże, s. 100. Podkreślenie moje, KZ.

¹² W. Hahn, *Wstęp* [w:] J.I. Kraszewski, *Historia o Januszu Korczaku i o pięknej miecznikównie. Powieść z czasów Jana Sobieskiego*, Kraków 1924 (BN | 81), s. XV.

¹³ J. Korczak, *Pamiętnik*, cyt. za H. Kirchner, *Janusz Korczak [w:] Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku. Literatura okresu Młodej Polski*, t. 3, red. K. Wyka, A. Hutnikiewicz, M. Puchalska, Kraków 1973, s. 297.

¹⁴ J. Korczak, *Pamiętnik*, getto, 4 sierpnia 1942, cyt. za J. Olczak-Ronikier, dz. cyt., s. 422.

¹⁵ J. Wojtyśiak, *Jonasz*, „Style i Charaktery” 2010, nr 3, s. 51.

¹⁶ W. Hahn, dz. cyt., s. XIV-XV.

Michał Rogoż

OBRAZ BIBLIOTEKI I INNYCH INSTYTUCJI KULTURY W UTWORACH LITERACKICH NA ŁAMACH CZASOPISM DLA DZIECI I MŁODZIEŻY „NASZEJ KSIĘGARNI” W LATACH 1945– 1989

Czasopisma „Naszej Księgarni” obejmowały swym zasięgiem dzieci w wieku przedszkolnym i szkolnym. Szczególną popularnością cieszyły się wielotematyczne magazyny, takie jak: „Miś”, „Iskierki”, „Świerszczyk”, „Płomyczek” i „Płomyk”. Pisma te miały wysokie nakłady, mierzone w setkach tysięcy egzemplarzy, oraz bardzo niski poziom zwrotów¹. Ich oddziaływanie było szczególnie znaczące w okresie, kiedy media elektroniczne nie były jeszcze tak popularne jak współcześnie.

Zamieszczane tu treści miały uczyć, wychowywać i inspirować do działania, dostarczając jednocześnie atrakcyjnej i pożytecznej rozrywki. Stylistyka utworów charakteryzowała się dążnością do afirmacji rzeczywistości zgodnie z programowym optymizmem towarzyszącym wychowa-

niu młodego pokolenia. Z bogatego materiału literackiego, który znalazł się na łamach czasopism, wyłania się obraz świata, który starano się zaszczyścić w świadomości dziecka. Istotne miejsce zajmowały w nim różnego typu instytucje kultury i rozrywki, takie jak: biblioteka, teatr, filharmonia czy kino. Z uwagi na niezwykle obszerny materiał źródłowy, dokumentując poszczególne zagadnienia, odwołano się tylko do wybranych, najbardziej charakterystycznych przykładów tekstów literackich, starając się przy tym uwzględniać możliwie różne czasopisma objęte zakresem tematycznym niniejszych rozważań.

Biblioteka

Opowiadania i wiersze związane swą tematyką z biblioteką pełniły przede wszystkim funkcje dydaktyczne. Zachęcano w nich do jak najczęstszego jej odwiedzania w celu wypożyczania książek oraz korzystania z nich na miejscu:

Kto zwiedzić chce krainę bajek,

Nie musi jechać w obce kraje,

Za góry, lasy, rzeki.

Wystarczy wbiec po kilku schodkach,

Uchylić drzwi i wejść do środka

Publicznej biblioteki².

Zwracano przy tym uwagę na konieczność poszanowania panującej tu atmosfery ciszy i skupienia. Rzecz charakterystyczna, że zwykle ukazywano korzystające z jej zasobów dzieci w okresie jesieni i zimy³. W bibliotece było zawsze ciepło, schłodnie i przytulnie, a na półkach stały atrakcyjne książki, gazety i czasopisma:

W czytelnicy jest jasno i cicho,

tylko szept słycać stronic.

Są tu gazety i książki,

nikt czytać ci nie bronit⁴.

Każdy jej użytkownik mógł znaleźć coś interesującego dla siebie⁵. W razie potrzeby

swą pomocą służyła kompetentna i życzliwa bibliotekarka⁶. Jak wynika z treści wielu opowiadań i wierszy, biblioteki znajdowały się zawsze w pobliżu dziecka – w szkołach, na miejskich osiedlach, a nawet w małych wioskach⁷. W ten sposób podkreślano



powszechną dostępność do książek i prasy. Gorąco zachęcano też do gromadzenia własnych zbiorów⁸ oraz ich udostępniania kolegom i koleżankom. Nie zabrakło przy tym rad dotyczących oprawiania książek, a nawet zamieszczania w nich własnych ekslibrisów⁹. Wskazywano też na celowość odnotowywania wszystkich wypożyczeń, tak aby nie powstawały ubytki w domowej bibliotece¹⁰.

Cyklicznie zamieszczano utwory promujące czytelnictwo. Książki porównywano do ludzi, określając je mianem najlepszych przyjaciół¹¹. Dzięki nim można było poznać i coraz lepiej rozumieć otaczający nas

świat, stanowiły one także źródło głębokich przeżyć, emocji i wzruszeń:

*Lubię z książkami
długie rozmowy,
bo mądra książka –
to prawie człowiek!*¹²



Literatura była traktowana jako doskonałe lekarstwo na poprawienie nastroju oraz najodpowiedniejsza forma rozrywki w czasie długich jesienno-zimowych wieczorów¹³. Szczególne miejsce wśród dziecięcych lektur zajmował elementarz, o czym przypomniano przede wszystkim na łamach „Świerszczyka” (pisma kierowanego do uczniów z pierwszych klas szkoły podstawowej)¹⁴. Redakcje dokonywały przedruków aforyzmów poświęconych książkom i czytelnictwu. Nie zabrakło także pouczeń dotyczących należytego użytkowania książek¹⁵. W licznych tekstach można było znaleźć słowa zachęty do ich nabywania¹⁶. Szczególnie często pisano o kiermaszach organizowanych na początku maja z okazji Dni Oświaty, Książki i Prasy. Uczestnictwo w nich stanowiło radosne, pełne emocji wydarzenie, a spotka-

nia z autorami na długo pozostawały w pamięci dzieci¹⁷. Utworom o tej tematyce towarzyszyła zwykle wiosenna ornamentyka, wykorzystywana do budowania świątecznego nastroju¹⁸. Rzecz charakterystyczna, że zarówno w warstwie tekstowej, jak i jeszcze częściej ilustracyjnej, zwracano szczególną uwagę na stoisko „Naszej Księgarni”¹⁹. Chętnie pisano także o powszechności dostępu do słowa drukowanego:

*Trafiają dzisiaj książki w rękę miliony
i milionowe są, jak wiosną kwiaty*²⁰.

Proces powstawania książki przedstawiano nie tylko w reportażach i artykułach o charakterze popularnonaukowym, ale także w wierszach i opowiadaniach²¹. Zagadnienia związane z gromadzeniem i czytelnictwem dziecięcych lektur szeroko komentowano w działach korespondencji²².

Prasie poświęcano znacznie mniej uwagi zarówno w drukowanych recenzjach, jak i utworach literackich. Niemniej jednak,



chętnie dokonywano przedruków z wcześniejszych wydanych roczników pism, co było szczególnie charakterystyczne dla „Płomyczka” i „Płomyka”. Wielokrotnie też, z okazji jubileuszy, przypomniano historię poszczególnych tytułów. Kiedy w wierszach i opowiadaniach pojawiały się czasopisma i gazety, zawsze podkreślano ich pozytywną rolę. Za szczególnie istotne uznawano realizowane przez nie funkcje informacyjne:

*Nasz domek jest taki mały,
ledwie go widać wśród żyta.
A w izbie naszej świat cały,
bo tatuś gazetę czyta!*²³

Warto zauważyć, że w pismach „Naszej Księgarni” promowaniu książek oraz kształtowaniu szeroko pojmowanej kultury czytelnicznej służyły nie tylko same utwory literackie, ale także działy recenzji i omówień (gdzie często pisali sami czytelnicy), a także liczne konkursy nawiązujące do tej właśnie tematyki.

Teatr

Na łamach czasopism nie tylko zamieszczano krótkie inscenizacje przeznaczone do odegrania przez uczniów oraz fotoreportaż ukazujące treść wybranych przedstawień, przygotowanych przez profesjonalne zespoły aktorów, ale również utwory literackie, których przewodnim tematem był teatr. Najczęściej starano się w nich opisać wizytę w tej instytucji, zwracając szczególną uwagę na charakterystyczne części budynku, takie jak szatnia, widownia, kurtyna, scena, a także elementy widowiska scenicznego: muzykę, światło, taniec, dekoracje itp. Za typowe należy uznać prezentowanie emocjonalnych reakcji dziecięcej publiczności. Sami aktorzy byli zwykle ukazywani rzadko i jakby z pewnego oddalenia, kryli się oni za różnego rodzaju kostiumami

lub zaznaczali swoją obecność poprzez ruch pacynek i kukiełek:

*Monika zapomina o wszystkim, jakby sama żyła od dawna wśród tych nieznanych, a już bliskich jej postaci [...] wie, że to aktorzy, stojący niżej, pod sceną, poruszają kukiełki i mówią za nie, ale nie bardzo w to wierzy, bo przyjemniej myśleć, że kukiełki są prawdziwe, że żyją!*²⁴

Być może dzięki temu teatr jeszcze bardziej stawał się miejscem magicznym, gdzie rzeczywistość w niezwykły sposób przeplatała się z literacką fikcją, światem baśni i fantazji²⁵. Bardzo pozytywną i wielokrotnie



podkreślaną cechą tego miejsca było to, że przedstawiane wydarzenia rozgrywały się w czasie rzeczywistym, bezpośrednio przed oczyma widzów, a więc miały swój jedyny i niepowtarzalny charakter:

*Bo jeżeli nie za szkłem,
nie na taśmie,*

to ta bajka musi być naprawdę –
TU WŁAŚNIE.

Obok mnie dzieją się te dziwy. Kocham
teatr, bo jest inny:
żywy²⁶.

Nic więc dziwnego, że często podkreślano bardzo silny wpływ sztuki teatralnej na młodego odbiorcę²⁷. Nawet dobrze znane dzieciom bajki zaprezentowane na żywo wywierały zwykle zupełnie inne, o wiele głębsze wrażenie:

*Tę bajkę wszyscy znali
O złotej rybce, lecz
Tak cicho jej słuchali,
Jak całkiem nową rzecz²⁸.*



O teatrze zawsze pisano pozytywnie, ukazując go jako miejsce, gdzie można miło spędzić czas, doświadczając w towarzystwie rówieśników niezapomnianych emocji i wzruszeń²⁹. Funkcjonowanie tej instytucji bazowało na swoistym rytuale, który okazywał się szczególnie atrakcyjny dla młodego

odbiorcy. Niewątpliwie należało do niego zajmowanie odpowiednich miejsc, wyczekiwanie, gong obwieszczający rozpoczęcie przedstawiania, gaszenie świateł, podnoszenie i opuszczanie kurtyny, muzyka – wszystko to razem prowadziło do szybkich zmian nastrojów wśród dziecięcej publiczności³⁰. Tak więc przedstawienia teatralne w prezentowanych utworach literackich stanowiły metafizyczne przeżycie, *katharsis*, które na długo pozostawało w pamięci dziecięcego odbiorcy. Trudno nie zauważyć, że poszczególne teksty zawierały wyraźną zachętę do uczestnictwa w spektaklach:

*Ale jak wam opiszę,
co widzę, co słyszę
na scenie?
Usłyszeć, zobaczyć
musicie to sami
wśród reflektorów jasnych:
własnymi uszami,
może i sercem własnym?³¹.*

Filharmonia

Niewiele było utworów, w których pojawiała się ta instytucja, co należy uznać za rzecz jak najbardziej zrozumiałą, gdyż dzieci i młodzież ze szkół podstawowych, do których przede wszystkim adresowano omawiane tu pisma, rzadko do niej uczęszczały. Warto także zwrócić uwagę na fakt, że koncerty muzyki poważnej mają charakter elitarny, a filharmonie znajdowały się, podobnie jak ma to miejsce i dzisiaj, tylko w największych miastach Polski. W twórczości literackiej starano się przede wszystkim oddać niepowtarzalną atmosferę koncertów, zwracając szczególną uwagę na różnorodność wykorzystywanych instrumentów i kompozycji dźwiękowych oraz absolutnie wyjątkową rolę dyrygenta, którego porównywano do czarodzieja³². Chętnie wskazy-

wano na głębiej przeżyć i doznań wynikających ze słuchania muzyki i zapewne właśnie dlatego posługiwano się przede wszystkim liryką, która umożliwiała wykorzystywanie oryginalnych środków wyrazu, wśród których dominowały porównania, epitety i antropomorfizacje:

[...]

*Zabłyła trąbka, zwiewna i lekka,
grzmiał bas, jak pomruk burzy z daleka.
Zakwilił klarnet, flet się rozżalił,
westchnienie ciche przeszło po sali...*

*A czarodziejska dłoń dyrygenta
czarną pałeczką biegła po dźwiękach –
przy blasku światła, w ogromnej sali.*

Wszyscy słuchali, wszyscy słuchali...³³.

Filharmonię przedstawiano jako najlepsze miejsce do delektowania się muzyką. Oczywiście, nie zabrakło także przesłań wychowawczych związanych z odpowiednim zachowaniem w czasie koncertów³⁴.

Kino

Stosunkowo niewiele miejsca poświęcano instytucji kina, utożsamianego z łatwo dostępną i popularną rozrywką. Projekcję filmu traktowano jako najlepszy środek na szybkie „przeniesienie się” w zupełnie inny, atrakcyjny świat:

*Pstryk! I ciemno jest w kinie,
kolorowy film płynie
po tym srebrnym ekranie,
co jest w kinie na ścianie.*

Ależ były tam dziwy!

Świat jak z baśni, lecz żywy [...]³⁵

Kino było także traktowane jako doskonałe antidotum na nadmiar wolnego czasu, zwłaszcza w czasie brzydkiej pogody³⁶. Zaspokajało potrzeby emocjonalne i poznawcze. Pod koniec lat 40. i w pierwszej połowie 50. eksponowano propagandową rolę filmu³⁷. W niektórych utworach głównym te-

matem stawały się organizowane w małych miejscowościach specjalne projekcje, mające przedstawiać sukcesy socjalistycznej gospodarki³⁸. Autorzy wierszy i opowiadań wyraźnie zachęcali do odwiedzania sal kinowych, pomimo takich przeszkód jak niedo-



bór środków finansowych czy konieczność stania w długiej kolejce po bilety (co dodatkowo miało potwierdzać atrakcyjność tej instytucji)³⁹. Wraz z rozwojem telewizji kino było coraz rzadziej obecne na łamach pism „Naszej Księgarni”.

* * *

Czasopisma kierowane do przedszkolaków i uczniów szkół podstawowych w okresie Polski Ludowej, choć pozostawały w zgodzie z socjalistycznym modelem światopoglądowym, to jednak przekazywały wiele pozytywnych treści wychowawczych i poznawczych. Za ich pośrednictwem kreowano m.in. obraz różnych instytucji kultury,

zachęcając do aktywnego z nich korzystania. Zastanawiające, że na łamach większości współczesnych pism, adresowanych do tego samego kręgu odbiorców, treści takie nie są szczególnie popularne, a periodyki te na ogół nie tyle kształtują i wychowują, ile schlebają gustom swoich odbiorców, dostarczając przede wszystkim niewyrąfinowanej rozrywki.

¹ M. Rogoż, *Czasopisma dla dzieci i młodzieży Instytutu Wydawniczego „Nasza Księgarnia” w latach 1945–1989*, Kraków 2009, s. 40–41, 62–63, 93–94, 132–133, 193–195.

² B. Lewandowska, *W bibliotece*, „Świerszczyk” 1957/58, nr 36, s. 564.

³ Tejże, *W czytelnii*, „Świerszczyk-Iskierki” 1953/54, nr 21, s. 332; J. Strusiński, *Biblioteka*, „Świerszczyk” 1982, nr 7/8, s. 84.

⁴ C. Janczarski, *Czytelnia*, „Płomyk” 1950/51, nr 3, s. 39.

⁵ Redakcja, *Biblioteka „Błękitnego Motylka”*, „Świerszczyk” 1964, nr 18, s. 274–275; M. Terlikowska, *W bibliotece*, „Świerszczyk-Iskierki” 1952/53, nr 36, s. 565.

⁶ W. Domeradzki, *Książka jest naszym przyjacielem*, „Płomyk” 1947/48, nr 7, s. 221; A. Kowalska, *Tu jest nam dobrze!*, „Świerszczyk” 1981, nr 14/15, s. 162–163; B. Lewandowska, *Lekarstwo doktora Rozumkiewicza*, „Świerszczyk” 1957/58, nr 15, s. 226–227.

⁷ D. Bitner, *Co to?*, „Świerszczyk” 1979, nr 48, s. 738–739; C. Janczarski, *Biblioteka na wsi*, „Płomyk” 1949/50, nr 22, s. 345; B. Lewandowska, *W czytelnii*, „Świerszczyk-Iskierki” 1953/54, nr 21, s. 332.

⁸ C. Janczarski, *Goście z kiermaszu*, „Płomyk” 1953/54, nr 17, s. 509.

⁹ M. Wiśniewska, *Własne książki*, „Płomyk” 1949/50, nr 11, s. 162–163.

¹⁰ A. Tyczyński, *Książki*, „Świerszczyk” 1981, nr 37/38, s. 445.

¹¹ W. Badalska, *Książka i Ty*, „Płomyk” 1947/48, nr 17, s. 528–529; T. Dobrska, *Książka*, „Świerszczyk-Iskierki” 1950/51, nr 36, s. 564; A. Kwiecińska, *Co mówi książka*, „Płomyk” 1946/47, nr 7, s. 208; H. Łochocka, *Przyjaciel na całe życie*, „Świerszczyk” 1982, nr 18/19, s. 222.

¹² J. A. Grochowina, *Lubię z książkami rozmowy*, „Świerszczyk” 1977, nr 2, s. 27; analogiczna

wymowa: J. Ficowski, *Motyl i książka*, „Płomyk” 1958/59, nr 18, s. 516–517; E. Szymański, *Wieczna przyjaźń*, „Płomyk” 1954/55, nr 14, s. 524; J. Wilmański, *Zaproszenie do podróży*, „Płomyk” 1980, nr 17, s. 3.

¹³ C. Janczarski, *Czytamy książkę*, „Płomyk” 1949/50, nr 23, s. 346; E. Skarzyńska, *Przyjaciel ciszy*, „Świerszczyk” 1978, nr 35, s. 547.

¹⁴ R. Przymus, *Razem z Alą*, „Świerszczyk” 1981, nr 35/36, s. 417.

¹⁵ S. Aleksandrak, *Nasze książki*, „Iskierki” 1949/50, nr 7, s. 99; E. Brzoza, *Lubimy książki*, „Miś” 1977, nr 20, s. 12; W. Grodzieńska, *O małym Jacku i jego zwierzętach*, „Świerszczyk” 1958/59, nr 36, s. 562–563; E. Szelburg-Zarembina, *Słuchajmy, co mówią...*, „Iskierki” 1947/48, nr 6, s. 82.

¹⁶ I. Barska, *Co wybrać*, „Świerszczyk” 1956/57, nr 36, s. 562–563; E. Szymański, *Księgarnia*, „Miś” 1981, nr 8, s. 8.

¹⁷ J. Kierst, *Kiermasz*, „Płomyk” 1952/53, nr 36, s. 572–573; E. Skarzyńska, *Co słychać na kiermaszu*, „Miś” 1975, nr 9, s. 2; J. Skokowski, *Na kiermaszu*, „Świerszczyk” 1960, nr 19, s. 297.

¹⁸ W. Grodzieńska, *Na kiermaszu*, „Świerszczyk” 1970, nr 18, s. 276–277; J. Kierst, *Moi Drodzy!*, „Płomyk” 1956/57, nr 17, s. 516–517; L. Mariańska, *Kiermasz książki*, „Świerszczyk” 1953/54, nr 37, s. 580.

¹⁹ A. Kowalska, *List od Jędrka*, „Świerszczyk” 1974, nr 18, s. 274–275; toż „Świerszczyk” 1979, nr 18, s. 274–275; J. Skokowski, *Na kiermaszu*, „Świerszczyk” 1960, nr 19, s. 297.

²⁰ J. Babicz, *Inscenizacja na Dni Oświaty, Książki i Prasy*, „Płomyk” 1971, nr 8, s. 240–242.

²¹ Z. Chmurowa, *Jak powstała książka*, „Świerszczyk” 1960, nr 19, s. 290; C. Janczarski, *Książka*, „Płomyk” 1954/55, nr 18, s. 548–549.

²² *Dzieci piszą*, „Świerszczyk” 1962, nr 44, s. 702; *Dzieci piszą*, „Świerszczyk” 1979, nr 43, s. 654.

²³ Z. Przyrowski, *Tatusz gazetę czyta*, „Iskierki” 1948/49, nr 20, s. 306. Podobna wymowa: W. Woroszyński, *Niedzielną gazetę*, „Miś” 1965, nr 11, s. 7.

²⁴ H. Łochocka, *W teatrze*, „Świerszczyk” 1971, nr 13, s. 198–199.

²⁵ C. Janczarski, *Byłem w teatrze*, „Świerszczyk” 1968, nr 19, s. 292; toż „Miś” 1977, nr 24, s. 6.

²⁶ J. Kulmowa, *Teatr żywy*, „Świerszczyk” 1981, nr 11/12, s. 129.

²⁷ A. Barto, *W teatrze*, „Płomyk” 1953/54, nr 3, s. 72–73; toż „Płomyk” 1964, nr 23,

s. 616–617; H. Łochocka, *Przedstawienie*, „Świerszcyk” 1977, nr 13, s. 194.

²⁸ S. Marszak, *W teatrze*, „Płomyczek” 1949/50, nr 7, s. 98; toż, „Płomyczek” 1953/54, nr 4, s. 97.

²⁹ A. Międzyrzecki, *W teatrze*, „Świerszcyk” 1963, nr 48, s. 756–757.

³⁰ J. Kulmowa, *Teatr*, „Płomyk” 1958/59, nr 15, s. 449; Redakcja, *Byliśmy w teatrze*, „Świerszcyk” 1962, nr 3, s. 34–35.

³¹ H. Łochocka, *Przedstawienie*, „Świerszcyk” 1977, nr 13, s. 194.

³² M. Majewski, *W filharmonii*, „Świerszcyk” 1984, nr 13, s. 4–5.

³³ C. Janczarski, *W filharmonii*, „Świerszcyk” 1962, nr 35, s. 556.

³⁴ J. Gałkowski, *O tym, jak nie należy słuchać muzyki*, „Świerszcyk” 1976, nr 13, s. 203.

³⁵ C. Janczarski, *W kinie*, „Iskierki” 1946/47, nr 16, s. 3.

³⁶ E. Skarżyńska, *W kinie*, „Miś” 1975, nr 2, s. 8.

³⁷ C. Janczarski, *W kinie*, „Iskierki” 1949/50, nr 3, s. 480.

³⁸ T. Fangrat, *Przyjechało do wsi kino*, „Płomyczek” 1952/53, nr 36, s. 560–561.

³⁹ M. Terlikowska, *W Kolejce*, „Świerszcyk” 1958/59, nr 24, s. 373.

Hanna Dymel-Trzebiatowska

NEUTRALNOŚĆ JĘZYKOWA W WALCE O RÓWNOUPRAWNIENIE. NAJNOWSZE TENDENCJE W SZWEDZKIEJ KSIĄŻCE DLA DZIECI

Równouprawnienie to jedno ze sztandarowych haseł Szwecji. Aby osiągnęło ono poziom zaspokajający ambicje społeczeństwa, a przynajmniej jego znacznej części, prowadzona jest praca od podstaw. Szczególnie popularna jest w tej debacie kwestia równouprawnienia płci, stąd wszelkie zagadnienia spod znaku *gender* wkraczają programowo do edukacji kilkulatek – począwszy od przedszkoli. W Szwecji działają

specjalne instytucje, czuwające i wspomagające nauczanie najmłodszych w duchu nowoczesności na miarę XXI wieku, np. RFSU (Riksförbundet för sexuell upplysning – Krajowy Związek do spraw Wychowania Seksualnego), DEJA¹ czy wydawnictwo OLIKA². Co raz w mediach rozbrzmiewają głosy domagające się działań na różnych szczeblach, np. obecnie³ Miljöpartiet (Partia Zielonych) postuluje, aby więcej przedszkoli w kraju posiadało specjalnego pedagoga do spraw *gender* (tzw. *genuspedagog*). Zieloni żądają od władz Sztokholmu, aby przeznaczyły 10 milionów koron na to, by wszystkie przedszkolaki w mieście miały takie fachowe wsparcie, ponieważ to właśnie wśród sztokholmskich dzieci nie są realizowane wytyczne planu nauczania dotyczące równouprawnienia.

Jednym z obszarów aktywności spod znaku *gender* jest język. W latach 90. XX w. uznano na przykład, iż język szwedzki nie dysponuje żeńskim odpowiednikiem oddającym wartości poznawcze i konotatywne neutralnego wyrazu *snopp* – desygnującego penis. Słownictwo z domeny tabu zwykle reprezentowane jest bardzo bogato, obejmując zbiory leksykalne z różnych domen: słownictwo specjalistyczne, kolokwializmy, eufemizmy, wulgaryzmy, slang. W Szwecji żeńskie organy płciowe doczekały się aż 1700 określeń (Milles 2011:71), jednak wśród tej pokażnej liczby nikt nie potrafił odnaleźć wyrazu neutralnego, zaspokajającego dążenia ku językowemu równouprawnieniu. Dlatego postanowiono w sposób zaplanowany i kompleksowy zaradzić tej językowej luce. Sprawa szybko stała się na tyle popularna, że przyciągnęła uwagę mediów: Szwedzi zastanawiali się, czy wymyślić nowe słowo, czy też wykorzystać i spopularyzować istniejące, nadając mu nowe znaczenie. W 2002 roku do kampanii przystąpiło

RFSU, organizując konkurs, w wyniku którego zdecydowano się na rozpowszechnianie – w omawianym, nowym znaczeniu – słowa *snäppa*. Pierwszym desygnatem tego wyrazu jest ptak wodny – bekas. Owa *snäppa* miała zastąpić w Szwecji wyraz *fitta* określający wiadomy organ, jednak dziś najczęściej używany w funkcji wulgaryzmu. *Fitta* to staronordyckie słowo oznaczające pierwotnie podmokłe, przybrzeżne tereny, stąd w poszukiwaniach alternatywy dla niego wybór padł na ptaka gustującego właśnie w takim krajobrazie. Tu jednak dość niespodziewanie dla RFSU nastąpił protest: przeciwko użyciu nazwy ptaka w nowym znaczeniu wystąpili szwedzcy ornitolodzy.

Ostatecznie RFSU podjęło się rozpowszechniania wśród pokolenia młodych Szwedów deformacji wyrazu *snäppa* w postaci *snippa*. *Snippa* przypomina w formie męski *snopp*, a jednocześnie posiada typowe dla języka szwedzkiego żeńskie atrybuty – końcówkę „-a” oraz podobieństwo fonetyczne i morfologiczne do rzeczowników *kvinna* (kobieta) czy *flicka* (dziewczyna). Wydana w Szwecji w 2004 roku popularna *Lilla snippaboken* Dana Höjera i Gunilli Kvarnström korzysta właśnie z tego neutralnego neosemantyzmu⁴. W 2006 roku *Słownik Języka Szwedzkiego* wydawany przez Akademię Szwedzką zawiera już wyraz *snippa*, co można uznać za ukoronowanie kampanii.

Snippa nie rozwiązała oczywiście wszystkich problemów, a kolejnym poligonem językowych zmagani okazał się wszechobecny zaimek, a konkretnie trzecia osoba liczby pojedynczej. Dziś w Szwecji toczą się gorące medialne dysputy na temat użycia form *hon* (ona) i *han* (on), które wciąż niezaspokojeni zwolennicy równouprawnienia zaczęli zastępować nowym zaimkiem *hen*. Jest on – co mocno podkreślają – *könsneutral*, czyli neutralny pod względem płci. Jak

widać zaawansowana genderowa dyskusja sprawiła, że język szwedzki jest w posiadaniu specjalnej terminologii, którą przynajmniej na tym etapie musimy tłumaczyć opisowo – czyli, jak ilustruje ten przypadek, zastępując jedno słowo długim i niezbyt składnie brzmiącym rozwinięciem.

Temat *hen* pojawił się tak naprawdę już kilka lat temu. Wydawana przez Szwedzką språkmyndheten (Szwedzka komisja językowa) *Språkriktighetsboken* (*Książka o poprawności językowej*), omawiająca najczęstsze problemy językowe we współczesnym języku szwedzkim, w edycji z 2005 roku podaje informacje o próbach „śmiałyh językoznawców”, propagujących zupełnie nowe formy zaimkowe, nieniosące żadnych skojarzeń z płcią: np. *hen, hän, hin, hoan*. Autorzy jednak wyrażają się na temat dość sceptycznie: *Można powiedzieć, że widoki na to, by któryś z tych nowych wariantów przyjął się we współczesnym użyciu językowym, są minimalne. Trudno jest lansować zaimek znikąd w tak stabilnym systemie językowym jak szwedzki, gdzie zestaw zaimków w dużej mierze jest ugruntowany* (2005: 78). W 2007 roku Fatima Grönblad pisze o *hen* w *Språktidningen* (Czasopismo o języku) jako o formie zapełniającej językową lukę. Wówczas ten wyraz był używany i propagowany głównie przez osoby transseksualne. Językoznawcy nadal sceptycznie odnosili się do jego kariery⁵.

Jednak na początku 2012 roku debata wokół *hen* (*hen-debatten*) przybrała na sile, ponieważ słowo wkroczyło do literatury. Wśród książek dla dzieci jako pierwsza w tę być może przełomową dla języka szwedzkiego historię wpisała się wydana przez wspomniane na wstępie wydawnictwo OLIKA książka pt. *Kivi & Monsterhund* (*Kivi i Pies-potwór*) Jespera Lundkvista i Bettiny Johansson. Jest to humorystyczna rymowa-

na opowieść, pełna neologizmów, w której tytułowy/a Kivi pragnie mieć psa. Nie o treść jednak tu chodzi (choć książka, moim zdaniem, jest intertekstualną zabawą z *Vilda bebin fär en hund* Barbaro Lindgren z 1985), ale o nowatorskie zastosowanie *hen* w odniesieniu do tytułowej postaci o imieniu Kivi. Nie muszą dodawać, że w tej opowieści Kivi zilustrowany/a przez Bettinę Johansson jest równie *neutralny* pod względem płci społeczno-kulturowej jak *hen*: krótko mówiąc, po obrazkach nie sposób określić, czy mamy do czynienia z chłopcem czy dziewczynką. Warto dodać, że w styczniu 2012 roku jedno z największych wydawnictw w Szwecji, Bonnier, wypuszcza nietypową historię o miłości Åsy Marii Kraft *Självpornografi. Akt 1: pastoral prosa* (Autopornografia. Akt 1: proza pastoralna), w której zastosowany zaimek *hen* czyni opowieść zarówno skomplikowaną, bo trudną w interpretacji, jak i intrygującą.

OLIKA dumnie podkreśla genderową wyjątkowość pozycji o Kivi, która wpisuje się w ich program: *Dotąd wydawaliśmy książki, które były neutralne pod względem płci społeczno-kulturowej w taki sposób, że ani tekst, ani ilustracje nie dawały do zrozumienia, czy bohaterem był on czy ona, jak np. Micklan czy Tessla. Ale teraz propozycja pierwszej w Szwecji książki dla dzieci z hen, oznacza poważne potraktowanie wszystkich genderowych pułapek, które są wbudowane w nasz język, a także rzucenie im poważnego wyzwania. Dla nas hen jest dodatkiem do han i hon, a także sposobnością bycia jednostką, a nie płcią. Po prostu trzy możliwości zamiast jednej*⁶. Podobnie interpretuje swoją propozycję autor. Jesper Lundkvist, twórca scenariuszy radiowych, piosenek i tekstów skierowanych do dorosłych, historią o Kivi zadebiutował na rynku książki dziecięcej w bardzo spektakularny sposób. Nie spodziewał

się, że jego głos w kwestii równouprawnienia spotka się z takim oddźwiękiem. Książką tą zademonstrował oczywistą dla siebie postawę: *Lubię nieograniczenie. Kivi jest otwartym dzieckiem bez granic, które nie uzależnia się od czegoś, co całkowicie nie ma znaczenia: czy jest chłopcem, czy dziewczyną, czy śni, czy jest na jawie lub czy pies w przedpokoju jest prawdziwy, czy też jest potworem. Oczywiście czasami definiowanie jest praktyczne, ale najczęściej prowadzi do uogólnień i niepożądanych sytuacji*⁷.

Książka w szybkim tempie zdobyła i zdobywa znaczny medialny rozgłos: o Kivi pisze się dziś i mówi na forach, blogach, w głównych szwedzkich dziennikach, w radiu i telewizji. Zwolennicy ujrzeli w tej postaci długo oczekiwane rozwiązanie wielu problemów. Przymusowe stosowanie form *on* i *ona* było ich zdaniem automatyczną kategoryzacją, prowadzącą nierzadko do dyskryminacji. Książkę porównują pod względem poziomu do poezji Lennarta Hellsingga – czołowego modernistycznego twórcy poezji dziecięcej, a ilustracje wychwalają za nowoczesną formę, humor i intrygujące szczegóły. Zastosowanie *hen* jest oceniane jako przełomowe i brawurowe. Fani książki akcentują ponadto, że od dawna w różnych książkach ukrywano płeć dzieci w trudnych do zidentyfikowania imionach i ilustracjach, jednak użycie nowego zaimka położyło kres tym, już zapewne należącym do historii, strategiom genderowych uników.

Nie wszyscy jednak zgadzają się z tymi opiniami – *hen* ma też przeciwników. W czołowym szwedzkim dzienniku *Dagens Nyheter* wypowiada się socjolog i specjalistka w tematach *gender*, Elsie Claeson, która krytykuje zbyt agresywny plan nauczania w przedszkolach. Jej zdaniem, negowanie płci jest niebezpieczne, szczególnie u dzieci, których mózgi nie są jeszcze w pełni

ukształtowane. Claeson jest sceptycznie nastawiona do formy *hen*, która zbija maluchy z tropu: *Wiadomo, że dzieci bardzo wcześnie zyskują świadomość przynależności do danej płci. Dziewczynki w wieku 4–6 lat przeżywają swój okres księżniczek i wszyscy uważają, że to straszne. Ale to jest pewna faza. Mija i nie zostaje na całe życie. Chłopcy też mają odpowiednią fazę, w której odkrywają swoją płć. Psychologicznie rzecz ujmując, jest to coś, przez co przechodzą wszystkie dzieci, aby poczuć, że mają płć. To nic dobrego wkroczyć wtedy i powiedzieć nagle, że ma się być neutrum, hen. Sprawi to tylko, że dzieci poczują się skonsternowane*⁸.

Inną formę odpowiedzi, choć w podobnym tonie, prezentuje Anette Skåhlberg, autorka 17 książek dla dzieci. Wzburzona *hendebatten*, zareagowała bardzo szybko pisząc własną książkę *Känn med hen (Poczuj hen)*⁹. W opowieści wprowadza rodzinę „h”: h; hun, hin, hån, hyn, hen i pokazuje, że wszyscy są równie wrażliwi i mają takie same prawa do wyrażania uczuć. Jej zdaniem zastępowanie *han* i *hon* zaimkiem *hen* to jedynie omijanie problemów, a nie ich rozwiązywanie – czyli *de facto* jest to krok wstecz w procesie autentycznego realizowania równouprawnienia. Skåhlberg, podobnie jak Claeson, podkreśla wagę procesu rozpoznawania w sobie płci: *Wszystkie dzieci są kiedyś zainteresowane swoją cipką i siusiakiem, formą on, ona i tożsamością. A przynależność płciowa jest tego częścią i ważne jest, żeby dzieciom pomóc pojąć, że on i ona są równie silni. I tyle samo wari. Różnice pomiędzy płciami nie zmniejszą się, gdy wprowadzimy nowe słowo, ale dopiero gdy zmienimy nasze podejście. [...] Hen jest jak miejscowość wypoczynkowa, do której się udajemy na wakacje. Potem trzeba wrócić do domu, a tam czekają na nas problemy*¹⁰.

Dziś faktem jest, że społeczeństwo szwedzkie jest podzielone w kwestii *hen* oraz że wyraz *snippa* nie wzbudzał tyle kontrowersji. *Dagens Nyheter* szuka odpowiedzi na zróżnicowane podejście do tych nowych słów wcielonych w batalię o równouprawnienie płci. *Snippa* (cipka) spotkała się z pozytywnym przyjęciem najprawdopodobniej dlatego, że wpisała się w tradycyjną dycho- tomię płci. Hen natomiast zaburza ten klarowny podział. Badacz *gender* z Uniwersytetu Sztokholmskiego, Janne Bromseth, wyjaśnia: *Jeśli zaczniemy określać ludzi hen, to stanie się że mną? Czy sam też mam się zacząć nazywać hen? Słowo to burzy pewien system i sprawia, że musimy zająć stanowisko, a zwykle uważamy, że zmiany są kłopotliwe*¹¹.

Dziś wydawnictwo OLIKA przygotowuje do druku drugą książkę napisaną z użyciem nowego zaimka. Lada moment wyjdzie odpowiedź w postaci książki Anette Skåhlberg. Czy 2012 rok upłynie w Szwecji pod znakiem *hen*? Na razie wiele na to wskazuje. Choć oczywiście trudno przewidzieć, jak się potoczą losy tej formy, co do której jeszcze niedawno większość specjalistów wypowiadała się nader sceptycznie, to pewne jest jedno: Szwecja to kraj, który chce być neutralny pod każdym względem.

Bibliografia
Höjer Dan, Kvarnström Gunilla, *Lilla snippaboken*, Stockholm 2004.
Höjer Dan, Kvarnström Gunilla, *Wielka księga cipek* Warszawa 2010.
Milles Karin, *Snippa – a new word for genitals in Swedish. Gender neutral or patriarchal?* [w:] *Living with Patriarchy: discursive constructions of gendered subjects across culture*, ed. Majstorović Danijela, Lassen Ingergirl's, Amsterdam; Philadelphia 2011.
Milles Karin, *Snippa på spåren*, Stockholm 2008, issue 5, p. 16–20.
Språkriktighetsboken utarbetad av, Svenska språknämnden, Stockholm 2005.

¹ DEJA (Delegationen for jämställdhet i skolan): organ powołany przez Ministerstwo Edukacji, który w latach 2008–2010 badał sytuację w szwedzkich szkołach i pracował nad planem promowania równouprawnienia wśród dzieci i młodzieży. Praca DEJA zaowocowała 13 raportami na temat sytuacji w szwedzkich szkołach w odniesieniu do realizacji wdrażania programu równouprawnienia.

² OLIKA förlag to wydawnictwo, które programowo wydaje książki *dokładnie wybrane pod względem problematyki gender i różnorodności tematycznej*. OLIKA proponuje nauczycielom ofertę książkową, która ma promować w szkole równość i równouprawnienie: <http://www.olika.nu> (25.02.12)

³ Informacje z lutego 2012: <http://www.dn.se/nyheter/sverige/mp-alla-forskolor-ska-ha-en-genuspedagog> (25.02.12)

⁴ W Polsce książka ukazała się w wydawnictwie Czarna Owca (seria „Bez tabu”) w 2010 roku

pt. *Wielka księga cipek*. W odniesieniu do wyrazu *snippa* korzystam z określenia neosemantyzm, gdyż jak wykazują badania Karin Milles słowo to istniało już wcześniej w niektórych szwedzkich dialektach (Milles 2010).

⁵ <http://www.spraktidningen.se/artiklar/2007/11/hwen-kan-fylla-spraklig-lucka> (24.02.12)

⁶ http://www.olika.nu/index.php?option=com_content&task=blogcategory&id=30&Itemid=38 (22.02.12) Cytaty w języku szwedzkim przedstawiam w przekładzie własnym.

⁷ http://www.olika.nu/index.php?option=com_content&task=view&id=413&Itemid=207 (23.02.12)

⁸ <http://www.dn.se/nyheter/sverige/kritiker-hen-gor-barn-forvirrade> (24.02.12)

⁹ Książka ma się ukazać w Szwecji w marcu 2012, w wydawnictwie Sagolikt bokförlag.

¹⁰ <http://www.dn.se/dnbok/dnbok-hem/andra-barnboken-med-hen-pa-vag> (24.02.12)

¹¹ <http://www.dn.se/kultur-noje/manga-ar-radda-for-att-konsrollerna-ska-andras> (24.02.12)



RADOŚĆ CZYTANIA

Edyta Korepta

CZY HISTORYZM WINIEN STAĆ SIĘ ZASADĄ MYŚLENIA? O POWIEŚCI HISTORYCZNEJ JÓZEFA IGNACEGO KRASZEWSKIEGO ZYGMUNTOWSKIE CZASY

Dlaczego Kraszewski? Były bowiem pokolenia, które uczyły się historii Polski na Kraszewskim i aktualnie w dobie zmian programowych w systemie oświaty warto na pewno przywołać historyczne powieści tego pisarza i potraktować je jako źródła historyczne spełniające rolę materiałów badawczych do poznania polskich dziejów

dla szerokiego wykształcenia humanistycznego, opartego o myślenie w kategoriach historycznych¹.

Refleksja nad historyczną, a szerzej mówiąc, humanistyczną edukacją młodzieży wydaje się być bardzo aktualna w sytuacji zmian programowych w naszych szkołach. I chodzi nie tylko o program historii, która ma być praktycznie nauczana w układzie chronologicznym w gimnazjum i w pierwszej klasie liceum, a na dalszym etapie kształcenia – jako przedmiot fakultatywny – uczona problemowo. Ważniejsze jest pełne wykształcenie humanistyczne młodzieży i tu historia musi pełnić istotną rolę (również w edukacji polonistycznej).

Z rozmów prowadzonych z uczniami wynika, że nie lubi ona historii, a w najlep-

szym razie jest wobec niej obojętna, a parzyć na przedmiot z punktu widzenia haśle wolności głoszonych przez młodych ludzi, historia koncentrująca się wokół narodu i państwa służy w ich opinii głównie podtrzymywaniu władzy państwowej².

Nasuwa się więc zasadnicze i bardzo ważne pytanie: czy istotnie edukacja ma służyć odsuwaniu młodych pokoleń od narodowej tradycji interpretowanej często jako balast erudycji, czy po prostu inaczej należy pracować z młodzieżą w duchu solidnej humanistyki, która pozwoli rozumieć siebie i otaczający świat w wielu kwestiach (społecznych, ekonomicznych, kulturowych), ale również pozwoli rozumieć mechanizmy władzy. Będzie to sposób na odzyskanie znaczenia historii, którą można będzie inaczej wykorzystać w procesie kształcenia do pogłębionego traktowania przeszłości w kategoriach rozumienia mechanizmów kształtowania wspólnoty, twórczości – tj. pisania historii i odpowiedzialności za słowo oraz etyczne rozumienie historii.

Trudno na obecnym etapie wysuwać opinie o błędnym programie nauczania³. Mimo że truizmem jest stwierdzenie, że wszystko w ręku nauczyciela, pozwalam sobie to potwierdzić. Wydaje się bowiem, że nowy sposób myślenia o historii sprawdzi się wówczas, gdy dobrze się wdroży program nauczania i to w oparciu o źródła historyczne. Za realizację tych nowych idei winien odpowiadać nie tylko historyk, ale również polonista, interpretujący literaturę w szerokim kontekście historycznym. Dla humanisty jest bardzo istotna realizacja przewidzianych programem strategii nauczania, głównie analizy i interpretacji historycznej oraz tworzenie narracji historycznej (por. przypis 3).

Realizacji powyższych zadań może nadać pogłębionego sensu wykorzystanie

powieści historycznych w nauczaniu pod warunkiem potraktowania ich jako wiarygodnego źródła historycznego. W tej sytuacji stałym dyskusjom podlega odpowiedź na pytanie – czy tekst literacki może być wiarygodnym źródłem literackim?

Wobec tak postawionego problemu należałoby sprecyzować pojęcie „powieść historyczna” i określić jej funkcje. Autor powieści historycznej w zasadzie dąży do re-spektowania prawdy historycznej, zmierzając do oddania charakterystycznych właściwości epoki i jej problemów. Ponadto przedstawia okres dziejów zamknięty, nie-współczesny, z zachowaniem pewnego dystansu. Świat przedstawiony takiego dzieła literackiego funkcjonuje zarówno poprzez postaci historyczne jak i fikcyjne⁴. Powyższa charakterystyka nie może więc negować zasadności traktowania powieści historycznej jako możliwego źródła do innego, wnikliwszego poznania dziejów pod warunkiem rozumienia istoty powieści historycznej.

Powyższą tezę potwierdza Tadeusz Buksinski, wpisując się w dyskusję na temat badania nad tekstem jako źródłem historycznym⁵. Autor twierdzi, iż: *Dla historyka idei, historyka kultury, ustalenie poglądów i postaw autorów źródeł może być ostatecznym celem badań. Ustalenia te stanowią również wartość jako części składowe obrazu epoki, kultury, prądu ideowego, artystycznego, atmosfery intelektualnej*⁶.

Przyjęte powyżej rozumowanie należy uzupełnić wyborem tekstów literackich, które będą pełniły rolę materiału badawczego, a takich powieści historycznych w naszej literaturze jest wiele. Proponuję refleksję nad powieścią Józefa Ignacego Kraszewskiego *Zygmuntowski czasy*.

Dlaczego Kraszewski? Były bowiem pokolenia, które uczyły się historii Polski na Kraszewskim i aktualnie w dobie zmian

programowych w systemie oświaty warto na pewno przywołać historyczne powieści tego pisarza i potraktować je jako źródła historyczne, spełniające rolę materiałów badawczych dla poznania polskich dziejów. To twórca, którego należy na nowo odkryć i wydać jego najważniejsze dzieła. Urodził się w Warszawie w 1812 r., umarł w Genewie w 1887 r. To polski pisarz, który najwięcej napisał, ale zajmował się nie tylko pisarstwem i ta uwaga jest znacząca dla interpretacji jego twórczości, ponieważ szeroka inna działalność wywarła niewątpliwie wpływ na jego warsztat twórczy. Przede wszystkim prowadził bardzo aktywny tryb życia; wiele podróżował i wówczas pisał dzieła podróżniczo-geograficzne, zmieniał miejsce zamieszkania i pobytu, a także zajmował się publicystyką (w jego dorobku znajduje się ponad 10 tomów publicystyki społeczno-politycznej i literackiej, a także kilka tysięcy listów). Zabierał głos w wielu sprawach dotyczących życia umysłowego i społecznego (np. interesowała go kwestia włościańska, zajmował się problemami rolnictwa, handlu, przemysłu, stowarzyszeń, szkół, wychowania, reform administracyjnych). Poczesne miejsce w jego twórczości zajmuje publicystyka literacka (recenzje wydawnicze, studia literackie, artykuły polemiczne). Wśród badaczy literackich zdobył tytuł nie tylko „ojca polskiej powieści”, ale również „ojca polskiego dziennikarstwa”⁷.

Teżę powyższą potwierdza również jego praca wydawnicza: w latach 1841–1851 wydawał w Wilnie dwumiesięcznik „Athenaeum. Pismo poświęcone historii, filozofii, literaturze i sztukom”, pierwsze tego typu w Polsce, w latach 1859–1863 w Warszawie – dziennik „Gazeta Polska”, a w Dreźnie – „Tydzień”, w latach 1870, 1871.

Kraszewskiego pociągała także działalność naukowo-badawcza i myślał o pracy uniwersyteckiej na Uniwersytecie Kijowskim. Uniwersytet Jagielloński w 1851 roku proponował mu objęcie katedry literatury polskiej i powszechnej, w 1864 roku podobną propozycję otrzymał ze Szkoły Głównej w Warszawie. Jednak te marzenia się nie ziściły, głównie z powodów politycznych⁸.

Interesowały go różne inne dziedziny; kochał muzykę i sztukę. Z dużym znanstwem kolekcjonował sztychy, które uczyły go również historii. Sam był uzdolnionym malarzem, grafikiem i rysownikiem. Z rysunków i sztychów wykonanych przez Kraszewskiego pozostało około 1800 o tematyce krajobrazowej, dokumentujących architekturę i folklor odwiedzanych miejsc⁹. Ze znanstwem zajmował się ten wielki człowiek renesansu także muzyką – studiował



muzykę i uczył się gry na fortepianie, komponował; napisał np. muzykę do poematu z dziejów dawnej Litwy pt. *Witoloraud*.

Przez całe życie angażował się w działalność polityczną, co dwukrotnie opłacił więzieniem: po wybuchu w Warszawie powstania listopadowego został aresztowany i ponad rok przebywał w rosyjskim więzieniu, a po uwolnieniu przez rok pozostawał w Wilnie pod nadzorem policyjnym. Po wybuchu powstania styczniowego za uczestnictwo w działalności politycznej został uznany w Warszawie za osobę niepożądaną, musiał więc emigrować. Wyjechał wówczas do Drezna, gdzie służył pomocą polskim emigrantom. Tam również został uwikłany w sprawy polityczne i skazany na uwięzienie. Zwolniony z powodu choroby, wyjechał z Niemiec do Genewy, gdzie umarł. Serce

czono przez Berlin, zatem przewieziona została przez Wiedeń do Krakowa¹⁰.

Nade wszystko jednak Kraszewski ukochał książki, zebrał imponujący księgozbiór. Biblioteka Józefa Ignacego Kraszewskiego została przekazana Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego przez syna i spadkobiercę pisarza, Franciszka, w 1908 roku. Początkowo wykorzystywano ją jako bibliotekę nauczycielską w polskim gimnazjum w Orłowej, a kiedy w 1920 roku Orłowa znalazła się w granicach Czechosłowacji, została przewieziona do Cieszyna i w 1925 r. umieszczona w jednym lokalu wraz z biblioteką Czytelni Ludowej, gdzie miały się stać podstawą placówki naukowej. Obecnie mieści się w Książnicy Cieszyńskiej.

Księgozbiór stanowił podstawowy warsztat pisarski J.I. Kraszewskiego i zawiera dzieła z zakresu historii Polski i historii powszechnej (źródła, pamiętniki, opracowania, nauki pomocnicze), literatury społecznej, filozofii, pedagogiki, to również beletrystyka oraz europejskie periodyki naukowe. Księgozbiór dowodzi również wielkiej pasji bibliofilskiej pisarza.

W kolekcji można znaleźć około 800 książek opatrzonych odręcznymi dedykacjami pisarzy, tłumaczy, uczonych wydawców czy postaci życia politycznego, jak m.in. książki dedykowane przez Marię Konopnicką, Władysława Syrokomlę, Władysława Mickiewicza, Adama Asnyka, Józefa Korzeniowskiego, Kornela Ujejskiego, Teofila Lenartowicza. Do niezwyklej pozycji należą dzieła z supereklibrisami Hugona Kołłątaja czy podręcznik mineralogii Ignacego Domeyki z własnoręczną dedykacją dla Joachima Lelewela. Zbiór cieszyński obejmuje prawie tysiąc starodruków oraz 14 500 druków XIX – wiecznych.

Wykorzystując własną tak bogato wyposażoną bibliotekę, stanowiącą warsztat

powieści historyczno obyczajowe



Kraszewskiego nie wróciło do Warszawy, jak tego pragnął, ponieważ zgodnie z zaleceniem Bismarcka trumny jego nie przepusz-

pisarski, mógł Kraszewski tworzyć wiarygodną narrację historyczną. Większość książek związanych z dziejami polskimi napisał Kraszewski w okresie drezdeńskim i zostawił dorobek, którego do tej pory nikt w całości nie obliczył¹¹.

Zygmuntowskie czasy są jedną z wcześniejszych jego powieści historycznych, ale w tym okresie pisarz był już bardzo popularny. Śledzenie biografii i całokształtu twórczości wskazanego powyżej każe domniemywać, iż pisanie powieści poprzedzał bardzo wnikliwymi badaniami fakto-graficznymi, które w efekcie składały się na autentyczny obraz epoki. Jego program literacki sformułowany w 1943 roku brzmiał: *Żadna historia nie jest tak zupełną, nie daje nam tak spójnego, żywego obrazu, aby on wcielić się dał bez dodatków do powieści [...], romans może być historycznym, [...] chociaż ani osób historycznych, ani wypadków z wielkiej księgi dziejów nie kreśli. Bierze typy, wystawia obyczaje, tworzy postacie, które tylko charakterami swych czynności są historyczne*¹². Jednak w tej powieści (w *Zygmuntowskich czasach*) autor *na wzór walterskotowski stwarzał i fikcję, stanowiła jakby przeciwagę wobec apoteozy Polski magnacko-szlacheckiej* – twierdziły badaczki tego okresu literackiego¹³.

Zgodnie z powyższą ideą *Zygmuntowskie czasy* przedstawiają prawdę historyczną głównie poprzez życie ludzi z różnych stanów społecznych i ich obyczaje. We wstępie do książki autor napisał: *Było to studium historyczne z XVI wieku, wplecione w powieść, które więcej kosztowało poszukiwań i zbierania materiałów, niż może jest warte*¹⁴. Skoro mowa o *studium historycznym*, zatem *oczekujemy interesująco przedstawionego obrazu polskiego społeczeństwa w najbogatszym kulturowo okresie renesansu*.

Świat przedstawiony w powieści najwyraźniej jest niezwykle różnorodny. A galeria osób na tyle zróżnicowana, że można podzielić je na trzy grupy: historyczne, domniemane historyczne, o których generalnie popularne historie i podręczniki nie wspominają oraz postacie fikcyjne, całkowicie przez pisarza wymyślone.

Najważniejszą osobą, choć w fabule powieści nie odgrywa najważniejszej roli, jest król Zygmunt August. Uwagę pisarza przykuł schyłek panowania Jagiellonów, więc z jednej strony chwalebna przeszłość „złotego wieku”, z drugiej strony początek degeneracji Rzeczypospolitej szlacheckiej, rosnącej samowoli magnaterii. Jak pisze Paweł Jasienica: *Ostatnich lat Zygmunta Augusta nie sposób uznać za chwalebne. [...] Zebrała się wokół monarchy zgraja karierowiczów w najgorszym tego słowa znaczeniu, złodziej i stręczyciel*¹⁵. Nad tym okresem panowania ciąży cierpienie króla po śmierci Barbary Radziwiłłówny. Nie sposób zatem było nie nawiązać do wielkiej miłości króla i jego związku z piękną Barbarą, który Jasienica niezwykle trafnie określił: *Zygmunt i Barbara; – najbardziej romantyczne wydarzenie w dziejach polskich rodów królewskich*¹⁶. Ten okres ujął Kraszewski: chory, słaby król przebywający w swoim dworze w Knyszynie¹⁷, otoczony walczącymi o wpływy magnatami podsuwającymi mu nałożnicę (m.in. Barbarę Giżankę, wynoszącą z tego związku wielkie korzyści materialne mimo osobistego ubóstwa króla). Giżanka miała szczególny wpływ na króla dzięki swemu podobieństwu do zmarłej ukochanej żony. Król odsuwał sprawy państwowe, zostawiając je albo własnemu biegowi, albo poddając losy państwa wpływowym magnatom – m.in. Radziwiłłom, Mniszchom, Czarnkowskim. Kraszewski przedstawił króla w niezbyt

pozytywnym świetle, starając się pokazać początek procesów politycznych, które w przyszłości doprowadziły kraj do utraty państwowości. Osaczający króla możni władcy wykorzystywali każdą sytuację dla wymuszenia przywilejów:

Korzystano tylko z chwili zdrowia i rzeźwosci umysłowej, aby podsunąć Augustowi przywileje i ceduły do podpisania, a pan podkomorzy wyrobił list do Konstantego Ormianina we Lwowie z przekazem sumy u niego znajdującej się. Giżanka otrzymała nowe łaski, których nikt wielkości ocenić nie mógł [...].

Z okna zamkowego August na dziedzińiec wyjrawszy swoje ulubione stada knyszynskie oglądał. [...] Nie był to już ten gorliwy o wzrost wszystkiego w kraju król, [...] nie był to już August ten, co wysyłał za granicę za kupnem ksiąg, co z upodobaniem czytał je i zbierał, co artystów wspomagał i cenić umiał¹⁸.

W gruncie rzeczy problemy polityczne w powieści ukazane zostały dość marginalnie. Na uboczu znalazł się wątek najazdów tatarskich na ziemię polskie, któremu nie zawsze mogły się oprzeć najlepiej zbudowane obronne zamki, opisane przez Kraszewskiego szczegółowo i zgodnie z prawdą historyczną:

Zameczek [...] nigdy jeszcze nie był w mocy tatarskiej, zimą broniły go strome wały, starannie wodą polewane i jak szkło śliskie, rzeczka, która tu bystro płynęła, nie zamarzała nigdy, nareszcie kilka działek ku wrotom obróconych, w baszcie wchodowej ustawionych. [...] Wnętrze, opasane wałami, bardzo było szczupłe. Jedna wchodowa ze spuszczonego mostem baszta broniła wejścia, dwie inne, mniejsze, stały na rogach czworoboku nieregularnego, a raczej w dwóch punktach koła zajętego wałami, na usypach podniesionych nieco¹⁹.

Tragiczne były losy tych ludzi, którzy dostali się do tatarskiej niewoli i ich niewola nakreślona została przez Kraszewskie-

go zgodnie z prawdą historyczną. Bardzo zręcznie powiązał je pisarz z wątkiem fabularnym, nadając mu tym samym dużą wiarygodność.

Wątków politycznych w powieści nie jest za wiele, najwidoczniej pisarz uważał za ważniejszą historię obyczajów, służącą wnikliwemu poznaniu epoki i przez nią usiłował scharakteryzować sposób myślenia renesansowego człowieka.

Atmosferę epoki oddają te fragmenty książki, które wnoszą problemy związane z reformacją, upowszechnioną w kraju poprzez młodych ludzi zafascynowanych nowościami, powracających do kraju z zagranicznych studiów. Nie był Kraszewski przekonany do haseł reformacji, ponieważ ruch ten przedstawił w niezbyt pozytywnych słowach, mimo że w dołączonych przypisach zdawał się rozumieć politykę króla w tym zakresie. Wprawdzie nazwał ją *rozszerzaniem niebezpiecznych zasad*, ale tolerancyjny stosunek króla do „nowinek” tłumaczył jego wewnętrzną polityką, mającą na celu osłabienie przewagi duchowieństwa katolickiego w Polsce. Pozytywnym magnatem, który zaakceptował reformację, był wojewoda krakowski – Jan Firlej. Kraszewski ocenił go nad wyraz dobrze – *był to człowiek charakteru prawego, surowego, wzniosłego; jeden z tych ludzi tak moralnie wielkich, taką przewagę nad umysłami mających, że mu przyznawali niekiedy, jakoby koronę dla siebie roili i o nią się starali²⁰*. Podkreślał jego tolerancję religijną i pozytywną rolę mecenasa dla kształcącej się młodzieży.

Wiele miejsca w powieści poświęcił autor żakom krakowskim. Stanowili dużą, znaczącą grupę społeczną w ówczesnej stolicy – w Krakowie. Ich sytuacja materialna była trudna, utrzymywali się głównie z żebractwa, a bogaci krakowscy mieszcza- nie chętnie ich wspomagali. Tłumy żaków

często wykorzystywano do niechlubnych akcji przeciwko Żydom i innowiercom, czasem służyły też innym interesom, niezupełnie godnym. Kraszewski pisze:

Młody ten lud, niełatwo poddający się zmianie, trzymał się tradycji swawoli jak tarczy. Zwierzchność też szkolna nie nastawała w początku zbyt pilnie na spełnienie urzędzeń, które się ostre wydawać musiały. Żacy więc pomimo licznych rektora uniwersytetu, biskupa kanclerza i samego króla postanowień, byli jeszcze czym dawniej – wielkim tłumem napęniającym postrachem mieszczan, a zwłaszcza heretyków i Żydów²¹.

Interesujący jest opis systemu szkolnego w XVI-wiecznym Krakowie, w mieście uniwersyteckim. Wszyscy mianowicie, na każdym poziomie edukacji w różnych szkołach: parafialnych, kościelnych, na uniwersytecie, liczyli się do „ciała akademickiego” i korzystali ze wszelkich swobód. Mieszkali przeważnie w bursach bez względu na warunki materialne; tym biednym *żakom – żebrakom Pan Bóg przez ręce liściojących ludzi zsyłał strawę codzienną*²². Cechowała ich jednak wielka żakowska solidarność, byli na ogół pogodni i szczęśliwi.

Z losami żaków związał Kraszewski wątek fabularny wokół historii Stasia Sołomereckiego – bohatera głównego wątku powieściowego o charakterze sensacyjnym. Ta postać może być zakwalifikowana do grupy ogólnikowo znanej w historii. Na-

zwisko bowiem jest historyczne, odnotowane we wszystkich herbarzach i zgodnie z nimi przedstawił pisarz rodowód chłopca ściganego przez chciwego stryja. Nie można natomiast ustalić stopnia prawdziwości historii Stanisława. Trzeba przyjąć, iż dzieje te znalazł autor w magnackich archiwach, może poznał z relacji ustnych, ale w równej mierze mógł je przekształcić zgodnie z artystycznym zamysłem²³. Dzieje chłopca dowodzą niesnasek między rodami magnackimi, a i tego, iż walki o majątki nie zawsze były legalne i uczciwe.

Określenie gatunkowe *Zygmuntowskich czasów* wcale nie jest proste. To powieść historyczna ze względu na okres, w którym toczy się jej akcja. Historyczny charakter ma zatem koloryt epoki, wyrażony atmosferą renesansowego Krakowa, zachowaniami ludzi, ich strojami, sposobem bycia, słowem, historią obyczajów. Autentyczne są wy-

brane postacie, głównie króla Zygmunta Augusta i jego dworu. To interesujący opis historii; pokazuje ją Kraszewski niekonięcznie od strony toczonych wojen czy bitew – to historia mierzona losami ludzi oraz ich mentalnością, co dla współczesnego czytelnika może być ważniejsze od faktografii.

Głównym spoiwem akcji jest wątek sensacyjny wokół postaci Stasia Sołomereckiego. Jego tajemnicze pojawienie się w Krakowie, niespodziewana opieka, jakiej doznaje od przygodnych, pozornie obcych osób,



Portret Józefa Ignacego Kraszewskiego.
Litografia Fajansa

porwanie, ucieczka, próby zamachu na jego życie powodują, że akcja toczy się niezmiernie szybko i trzyma uwagę czytelnika w napięciu przez częste wprowadzanie katastroficznych sytuacji i nagłych niespodziewanych pozytywnych zwrotów – ratunku, jaki otrzymuje chłopiec to od Fierleja lub Radziwiłła, co spaja autentyzm z fabułą powieści. Pozytywne nastawienie emocjonalne do bohatera wzmacnia fakt, iż jest on niewinnym dzieckiem, wydaje się być sierotą, więc tym bardziej wymagał ochrony.



Zygmunt August. Malował Łukasz Cranach młodszy (1515–1586).

Kraszewski stosuje dla podniesienia tempa akcji typowego dla powieści sensacyjnych, wręcz awanturnicznych, chwyt, jak fałszywe oskarżenia, porwanie dziecka, ucieczka, ochrona przez prawych ludzi, uwięzienie i ucieczka, zgubione listy, które nie pozwalają oddać sprawiedliwości matce Stanisława. Pozytywne rozwikłanie losów bohaterów i zwycięstwo prawdy nad niesprawiedliwością i krzywdą to nieomal baśniowe widzenie świata, w którym dobro

zwycięża zło. Fabuła obfituje w interesujące zdarzenia i niespodziewane zwroty, mimo to wydaje się, iż nic nie jest przypadkowe – ludzkie losy jakoś zawsze układają się według wiecznych praw.

Na zakończenie wypadnie jeszcze poświęcić parę słów językowi powieści. Kraszewski każe bohaterom przemawiać językiem zręcznie archaizowanym, zawierającym bardzo dużo czasowników dynamizujących akcję oraz inwersję, która stylizuje go na składnię łacińską, czyniąc wrażenie „dawnej mowy”, a nie utrudnia dzisiejszemu czytelnikowi komunikacji językowej i rozumienia tekstu. Opis sytuacji uciekającego przed napastnikami bohatera w drugim fragmencie zasługuje na szczególną uwagę. Niech krótki fragment zilustruje powyższą tezę:

Na próżno pleban reflektował, próżno groziła Magda, organista na nic nie zważał. Rano jeszcze – jak rano, szły responsoria jako tako, ale nieszpór często czuć było kuflem [...] Zapominał partesów, gubił się w wigiliach, od graduła co dzień bardziej się wykręcał²⁴.

[...] Nie wiedząc jeszcze, jak sobie poradzisz z nim, jak da rady później, unikając bliższego niebezpieczeństwa, żywo szedł w wskazanym mu kierunku. Minął miasteczko i puścił się polami; nogi znużone dygotały pod nim, a strach naglił; obracał się co chwila, poglądając, czy diad za nim nie goni, ale nie było nikogo. Nieco uspokojony począł się modlić, bo wychowany przez kobietę i księdza, miał we zwyczaju modlitwę, tak że usta same się do niej niejako, nie czekając duszy, sklejały²⁵.

Autor wprowadził również do powieści epizod dygresyjny – historię pana Tęczyńskiego podróżującego do Hiszpanii, co dowodziło kontaktów polskiej młodzieży z kulturą dworską Europy okresu renesansu. Młody Tęczyński bawił w Rzymie, Francji, był cudzoziemcem znakomitym, podróżującym dla swojej ciekawości. Przeżył wiele przygód

nie zawsze dla niego miłych, ale podróż zaspokajała ciekawość poznania innych krajów Europy. Posługiwał się wszechwładną łaciną, która otwierała mu wszystkie dwory książęce, a nawet królewskie, natomiast sprowadzała kłopoty w kontaktach plebejskich; prości ludzie nie odróżniali bowiem łaciny od niemieckiego, a to nie przysparzało podróżnikowi przyjaciół. Renesansowa ciekawość świata, mimo wszystkich kłopotów i perturbacji, kazała ów świat poznać – sugerował pisarz.

Nie bez znaczenia dla pisarstwa Kraszewskiego było jego zacięcie publicystyczne. W *Zygmuntowskich czasach* odszedł od szczegółowej faktografii na rzecz szczegółowej relacji o sytuacji społecznej w kraju, pokazywał obrazki nad wyraz autentyczne z życia krakowskiej ulicy w epoce, o której aktualnie pisał. Tematy społeczne, zachowania żaków, handlarek rysował w sposób bardzo wiarygodny, miejscami nie tylko przekazywał fakty, ale je naświetlał, komentował, wyjaśniał, jak to miało miejsce w relacji z pobytu Tęczyńskiego w krajach Europy, a także w żywej relacji z opisu stosunków na dworze królewskim w Knyszynie. Styl tych epizodów ma wyraźnie charakter publicystyczny, spójny z twórczością publicystyczną autora. Zastosowanie takiej metody twórczej podnosi autentyzm świata przedstawionego.

Wiek XIX był w naszej historii szczytowym okresem wpływu powieści historycznej na świadomość obywatelską w okresie niepodległości. Z drugiej strony powstałe wówczas dzieła zaważyły na kształtowaniu się naszej historiografii. Ten cel powinien i współcześnie stać się elementem edukacji humanistycznej, a historyzm zasadą myślenia.

Powrót do klasycznych tekstów literackich, które mogą stanowić autentyczne źródła historyczne, może wspomóc strate-

gię nauczania historii w dziedzinach „Analiza i interpretacja historyczna” oraz „Tworzenie narracji historycznej” na każdym etapie edukacyjnym²⁶.

Znaczenie historycznych powieści ma jeszcze głębszy sens aniżeli ten pragmatyczny, uczy bowiem oceny aktualnych sytuacji społecznych i politycznych, kształci postawy obywatelskie. Przede wszystkim jednak sprzyja edukacji humanistycznej nie tylko poprzez wiedzę na temat minionych epok, ale przede wszystkim uruchamia zaangażowanie emocjonalne – paralelne do wychowania estetycznego, stając się szkołą świadomego patriotyzmu.

W tym procesie wykorzystać należy sprawdzone, wartościowe teksty, na których wychowywały się całe pokolenia, więc nie tylko Sienkiewicza, ale i Kraszewskiego, którego ważne dzieła należałoby wydać na nowo i włączyć w system upowszechniania czytelnictwa.

¹ Chodzi głównie o historyzm – pojęcie wprowadzone w tytule, tj. o *stanowisko filozoficzne i metodologiczne postulujące ujmowanie rzeczywistości oraz rozpatrywanie zjawisk społecznych i kulturowych z historycznego punktu widzenia, tj. w procesie powstawania i rozwoju (Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny, red. H. Zgółkowej, t. 13, Poznań 1997. Uzupełnieniem definicji są poglądy na historyczne myślenie interesujące ze względu na aktualnie ważne pojęcia demokracji i liberalizmu – Oksfordzki słownik filozoficzny, red. J. Woleński, Warszawa 1997.*

² Problem nauczania historii dostrzegł bardzo wyraziście Piotr Laskowski, historyk idei w Uniwersytecie Jagiellońskim, były dyrektor Wielokulturowego Liceum Humanistycznego im. Jacka Kuronia w Warszawie. Por. *Humanistyka humanum est. Dyskusja nad szkolnictwem średnim w Polsce, „Przekrój” 2012, nr 6, s. 12.*

³ Podstawy programowe obejmują trzy główne strategie przekazywania wiedzy i wprowadzanie w problematykę obejmujące: chronologię historyczną, analizę i interpretację

historyczną (uczeń wyszukuje oraz porównuje informacje pozyskane z różnych źródeł i formułuje wnioski; dostrzega w narracji historycznej warstwę informacyjną, wyjaśniającą i oceniającą; wyjaśnia związki przyczynowo-skutkowe analizowanych wydarzeń, zjawisk i procesów historycznych; wyjaśnia znaczenie poznawania przeszłości dla rozumienia świata współczesnego), tworzenie narracji historycznej (uczeń tworzy narrację historyczną, integrując informacje pozyskane z różnych źródeł; tworzy krótkie wypowiedzi: plan, notatkę, rozprawkę, prezentację; przedstawia argumenty uzasadniające własne stanowisko).

⁴ Por. *Słownik terminów literackich* [aut.] M. Głowiński [i in.]. Pod red. J. Sławińskiego, Wrocław 1988.

⁵ T. Buksiński, *Interpretacja źródeł historycznych pisanych*, Warszawa-Poznań 1992.

⁶ Tamże, s. 90.

⁷ A. Trepiński, *Józef Ignacy Kraszewski*, Warszawa 1975, s. 43.

⁸ Tamże, s. 63.

⁹ Tamże, s. 66, 72.

¹⁰ J. Bachórz, *Józef Ignacy Kraszewski*, [w:] *Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku, seria trzecia*, t. III, Warszawa 1992. *Zdziwienie Kraszewskim*. Red. M. Zielińska. Wrocław 1990.

¹¹ Do roku 1863 przeważały w jego twórczości tematy współczesne, w okresie drezdeńskim – historyczne. Przed wyjazdem z kraju napisał ok. 20 powieści historycznych, na emigracji – ponad 80. Twórczość tę uprawiał, opowiadając się za prymatem prawdy nad fikcją i za krytycyzmem wobec przeszłości. W tym duchu napisał m.in. *Zygmuntowskie czasy* (1846) i *Diabła* (1855), a w Dreźnie cykl tzw. saski (*Hrabina Cosel* 1873, *Brühl* 1874 i in.) oraz grupę ponad 20 innych powieści z XVIII w. (w tym *Bezimienna* 1869, *Sto diabłów* 1870 i *Bratanków* 1871). Z powodzeniem posługiwał się w wielu utworach narracją gawędową (*Ostatnie chwile księcia wojewody „Panie Kochanku”* 1875, *Raptularz pana Mateusza Jasienickiego* 1880 i in.). Głośnym jego przedsięwzięciem w obrębie gatunku historycznego stał się cykl 29 powieści o dziejach Polski. Zaczął go *Starą baśnią* (1876) – utworem o epoce legendarnej. Wcześniej ta od początku cieszyła się powodzeniem, a potem była najczęściej wznawianym jego tekstem (do 2000 r. miała ponad 60 wydań). Po niej przyszła kolej na obraz dynastii Piastów (m.in. *Boleszyce* 1877, *Król chłopów* 1881), Jagiellonów (*Semko* 1882, *Matka królów* 1883 i inne) i władców

obieralnych (np. *Boży gniew* 1886). Cykl kończył się pośmiertnie wydanymi *Saskimi ostatkami* (1889). (Podano za J. Bachórzem, op. cit.).

¹² Podano za: E. Warzenica-Zalewska: *Posłowie*, [w:] *Zygmuntowskie czasy*, Warszawa 1975, s. 442–443.

¹³ J. Kulczycka-Saloni, M. Straszewska, *Romantyzm, pozytywizm*, Warszawa 1990, s. 207.

¹⁴ Słowo wstępne zamieszczone w wydaniu *Zygmuntowskich czasów* w Warszawie w 1975 r. pochodzące z wydania w 1873 roku, czyli 27 lat po pierwszym wydaniu. Autor zaznaczył, iż nie wprowadził celowo żadnych zmian w tekście, dając tym samym świadectwo przekonaniu, iż dzieło jest nie tylko obrazem przeszłości kraju, ale również odbiciem poglądów autora w okresie twórczym.

¹⁵ P. Jasienica, *Polska Jagiellonów*, Warszawa 1988, s. 428.

¹⁶ Tamże, s. 374.

¹⁷ Knyszyn – rezydencja obronna wybudowana na Zygmunta Augusta, służył również jako dwór myśliwski. Prawa miejskie otrzymał w 1568 roku. Tam król chętnie wypoczywał i tam zmarł w 1572 roku. (*Nowa Encyklopedia PWN*, t. III, Warszawa 1995, s. 386).

¹⁸ J.I. Kraszewski, *Zygmuntowskie...*, s. 200.

¹⁹ Tamże, s. 304

²⁰ Tamże, s. 254.

²¹ Tamże, s. 18.

²² Tamże, s. 19.

²³ E. Warzenica-Zalewska, *Posłowie* [w:] *Zygmuntowskie czasy...*, s. 448.

²⁴ Kraszewski, *Zygmuntowskie...*, s. 124.

²⁵ Tamże, s. 222–223.

²⁶ *Edukacja historyczna i obywatelska. Podstawa programowa*. T. 4. – załącznik do rozporządzenia Ministra Edukacji Narodowej z 23 grudnia 2008 roku.

Marta Nadolna

Z DOROTĄ TERAKOWSKĄ SPACER PO KRAKOWIE

Dwie książki Doroty Terakowskiej: *Babci Brigidy szalona podróż po Krakowie* i *Władca Lewawu* są doskonałym przykładem utworów, które w atrakcyjny sposób oprowadzają czytelnika po historycznym mieście – Kra-

kowe. Wędrownka po jednym z najważniejszych miast polskich nie jest żmudna i nudna, wszystkie historyczne miejsca ukazują bowiem dzieciom szalona babcia Brygida lub nastoletni Bartek, który swą przygodę rozpoczyna w Krakowie, kończy zaś w równoległym istniejącym świecie – Wokarku. Wybór przez autorkę miejsca akcji nie był wynikiem przypadku, ponieważ Dorota Terakowska urodziła się, mieszkała i zmarła w Krakowie. Pokazywała więc w swych książkach miasto, które znała i kochała.

Cała twórczość autorki *Córki czarownicy* określana bywa jako *fantasy* lub *fantastyka*. W *Babci Brygidzie...* i *Władcy Lewawu* pisarka czerpie również z niepisanych źródeł historycznych, przedstawiając odbiorcom obiekty architektoniczne Krakowa, np. Zamek Królewski na Wawelu czy stare zabytkowe kamienice. Charakterystyczne dla Terakowskiej jest także odwołanie do motywów baśniowych i do powieści podróżniczo-przygodowej. Autorka *Ono* zręcznie wplata też w fabułę omawianych powieści fakty historyczne, przez co dostrzec można w tych utworach znamiona książek historycznych. Z kolei sama pisarka nazywała większość swych książek baśniami, o czym wypowiedziała się na łamach „Guliwera” w 1993 roku: *Wydaje mi się, że nieprzypadkowo piszę baśnie i tak mnie fascynuje ten gatunek literacki. Wierzę w swoisty rodzaj wszechobecnej magii, w los, fatum, w to, że jeżeli los da coś człowiekowi jedną ręką – np. pomysł na książkę i siłę, by ją napisać – to drugą ręką coś zabierze. Dlatego nigdy nie piszę szczęśliwych zakończeń, nie uznaję tzw. happy endów. Wiem, że za każdą chwilę szczęścia płaci się – i w życiu, i w baśni – chwilą goryczy. [...] Najlepsze szczęśliwe zakończenie w moich maszynopisach stanowi znak zapytania: może się uda...? A może nie?²¹* Wobec tego

można by jej teksty wpisać raczej w krąg tzw. baśni współczesnych, odznaczających się mieszaniami motywów charakterystycznych dla wszystkich trzech wspomnianych gatunków.

Oba utwory łączy przede wszystkim miejsce akcji. Szczególnie opowieść o babci Brygidzie, oprowadzanej przez dziewięcioletniego Bartka Nowaka po pięknym Krakowie, pomoże młodemu poznać najważniejsze zabytki dawnej stolicy Polski: Wieżę Mariacką, owianą legendą Smoczą Jamę na Wawelu, Barbakan czy Sukiennice. Za sprawą tajemniczej babci, *której nie miał żaden kumpli*, ubranej w *szeroką, płaczącą się bluzę* i w tzw. *pumpy* (krótkie spodnie za kolana), w grube podkolanówki w paski, ale też w trampki, młody odbiorca odbierze interesującą lekcję historii. Akcja utworu toczy się wprawdzie w roku 1980, jednak młody narrator oprowadza czytelników po legendarnym Krakowie: *Nie wiem czy wiecie, ale mamy w Krakowie Drogę Królewską, którą w dawnych czasach każdy polski król jechał na koronację. Tędy jeździli też królewscy goście i rycerze. Królów już nie ma, a nazwa została. Droga królewska zaczyna się przy Bramie Floriańskiej, która ma przynajmniej 700 lat. Wtedy cały Kraków był z dziesięć razy mniejszy. Otaczały go warowne mury z bramami i właśnie ta, na początku ulicy Floriańskiej, stoi do dziś. Królowie ze swym orszakiem jechali ulicą Floriańską w stronę Rynku, mijali Kościół Mariacki i jeździli w ulicę Grodzką i Kanoniczą. Ulica Kanonicza prosto prowadziła do Wawelu²²* – mówi do czytelników dziewięcioletni narrator.

Rodzi się jednak pytanie. Kto w tej dwójce zasługuje na miano prawdziwego przewodnika, ekscentryczna babcia Brygida czy, mieszkający w starej kamienicy na ulicy Floriańskiej, Bartek? Chłopiec bardzo do-

brze zna okolice, ale dopiero podczas wizyty babci dostrzega Kraków z historią. Interesująca jest, że to właściwie szalona starsza Pani ukazuje dziewięciolatce piękno tego miasta i uświadamia, że powinien być dumny, iż jest jego mieszkańcem. Wcześniej było inaczej: *Mógłbym być dumny, że mieszkam w takim bardzo starym domu, który pamięta czasy królów, ale nie mogę. Niemal wszyscy kumple z mojej klasy mieszkają w domach równie starych, albo jeszcze starszych. Prawie cały Kraków jest taki stary i tu nikomu nie zaimponujesz, że mieszkasz w zabytku!*¹³.



Cała przygoda zaczyna się od wyprawy na Wieżę Mariacką, która jest jedną z dwóch wież największego krakowskiego kościoła Najświętszej Marii Panny¹⁴; znajduje się w nim także słynny ołtarz Wita Stwosza. Terakowska obok Wieży Mariackiej nie zapomina o hejnale mariackim, czyli melodii granej przez krakowskiego trębacza początkowo tylko w południe w celu dokład-

nego określenia czasu w mieście. Młody czytelnik dowiadyuje się także, że gdyby chciał posłuchać hejnału, może to zrobić za pomocą radia. Bartek podaje również młodym inne istotne fakty dotyczące funkcjonowania Wieży Mariackiej, czyli np. brak możliwości wstępu dla zwiedzających. Bez przeszkód mogą się tam dostać jedynie strażacy czy konserwatorzy zabytków. W związku z tym Terakowska wyjaśnia młodym ludziom, czym jest odnowa, konserwacja czy renowacja.

W dalszej części książki pisarka przypomina na przykład, że w XIII wieku Kraków zaatakowali Tatarzy. Wraca do wielu tego typu historycznych wydarzeń, zaś na wszystkie radzi patrzeć „oczyma wyobraźni”, bo to najlepszy sposób na umiejscowienie pewnych zdarzeń w czasie. Ponadto przy pomocy młodego bohatera pasjonująco opowiada historię powstania Sukiennic, Wawelu czy Barbakanu: – *Sukiennice, babciu, są piękne. Zaczęto je budować już w XIII wieku! Dawniej były to miejskie kramy, w których handlowano dosłownie wszystkim. I dzisiaj też są to kramy, tyle że trochę inne, a można w nich kupić różne pamiątki z Krakowa: malowane skrzydła, korale, gorsety, a nawet góralskie ciupagi! Prześliczny jest Wawel, babciu, mieszkali w nim najprawdziwsi królowie i do dziś są tam ich wielkie, kamienne groby. I Barbakan, babciu, zwany Rondlem, który był warowną fortecą w XV wieku, ma mury grube na trzy metry i 130 prawdziwych strzelnic! A najstarsze kamieniczki, babciu, są śliczne i jak ładnie się nazywają: Szara Kamienica, kamienica Pod Aniołkiem, Pod Murzynami, Pod Modrym Lwem, albo Pod Konikiem. Och, babciu, sam nie wiem co mam ci pokazać, nie potrafię powiedzieć co jest naj-naj-naj-ładniejsze!*¹⁵.

To tylko kilka przykładów historycznych odniesień. W *Babci Brygidzie...* nie mogło też zabraknąć wyprawy do Smoczjej Jamy.

Sama tradycja smoka wawelskiego w literaturze jest bardzo bogata. *Już w XIX stuleciu smok wawelski urasta do rangi bohatera dziecięcego, torując drogę innym smokom, które na dobre zagoszczą w XX i XXI wieku* – pisze Violetta Wróblewska⁶. Motyw smoka wykorzystywany był przez wielu wybitnych autorów np. Jana Brzechwę, Czesława Janczarskiego, Hannę Januszewską, Józefa Ignacego Kraszewskiego, Kornela Makuszyńskiego, Janinę Porazińską, a współcześnie – ks. Łukasza Kamykowskiego i innych. Jednak smok wawelski swą legendę zawdzięcza przede wszystkim *namacalnemu dowodowi w postaci istniejącej do dziś pieczary, łączonej z miejscem jego zamieszkania*⁷.

O niesamowitości tego utworu świadczy jeszcze pojawienie się w nim krasnoludków czy magicznych rekwizytów w postaci parasolki babci, która w kryzysowych sytuacjach służy między innymi jako oświetlenie. Parasolka staje się też środkiem transportu, ułatwiającym podróż po Krakowie, dzięki czemu prezentowana lekcja historii i polskości jest tym bardziej atrakcyjna. Młodzi czytelnicy po lekturze odniosą szereg innych korzyści. Terakowska umiejętnie łączy dawne i nowe, gdyż potrafi w opowieść o historycznym mieście włączyć realia współczesne. Bartek tłumaczy napotkanemu smokowi wawelskiemu, że odgłosy dochodzące do jego pieczary to wcale nie inne cuchnące i śmierdzące smoki, stanowiące zapowiedź nowego gatunku, [...] *to fabryki! Kopalnie węgla! Elektrownie czyli takie fabryki, dzięki którym świecą żarówki w domach!*⁸.

Baśń *Władca Lewawu* jest trzynastą wyprawą w poszukiwaniu mamy, podczas której trzynastoletni Bartek przenosi się z Krakowa do Wokarku, gdzie wszystko wygląda identycznie jak w byłej siedzibie królów pol-

skich. I nie byłoby w tym nic niesamowitego, gdyby nie fakt, że do Wokarku dostaje się za pomocą ciemnego otworu znajdującego się w ścianie Smocznej Jamy. Bartek, mimo iż początkowo nie zdaje sobie sprawy, dokąd trafił, w Wokarku rozpoznaje Kraków, odnajduje też doskonale znany sobie Wawel. Okazuje się jednak, że to przecież Lewaw, a mieszkańcy tego miejsca to Allianie. Terakowska odwraca tylko nazwy, bo *Lewaw wspaniale wspaniale Wawel*⁹. Zabawa słowem jest więc doskonałym pomysłem na zainteresowanie młodych ludzi Krakowem.

Niewątpliwym atutem książki jest jej baśniowość. Bohater musi przecież stoczyć walkę z Nienazwanym, by wyzwolić Allian spod jego władzy. Stawia też czoło wcale nie smokom, a *ogromnym, szpetnym pająkom, sięgającym mu wypukłym tułowiem niemal do pasa*¹⁰. Niemniej, co istotne, pisarka także w tym utworze ukazuje zabytki starego Krakowa: *Rynek był prześliczny! Taki sam – lecz w gruncie rzeczy inny! Rozparły się na nim sze-*



roko niskie Sukiennice; tuż obok wystrzeliwały w jasne niebo dwie dobrze znane Bartkowi wieże kościoła Mariackiego i mniej strzelista wieża Ratuszowa. Cały Rynek opasywały wesołe, różnokolorowe kamieniczki, były jednak o wiele mniejsze niż te krakowskie¹¹.

Warto wspomnieć, że Bartek w momencie rozpoczęcia wyprawy ma trzynastcie lat. To magiczna liczba. Terakowska całą opowieść podzieliła na trzynastcie rozdziałów. Trzynastka symbolizuje nieszczęście, ale autorka *Samotności Bogów* przez jej użycie nie sygnalizuje wcale katastrofy. Jej celem jest wskazanie niezwykłości wydarzenia, bo przecież Bartek odnajduje rodziców dopiero podczas trzynastej wyprawy. Obie omawiane książki przesycone są symbolami, pojawiają się w nich czarownice, pająki, węże.



Autorka *Samotności bogów*, prezentując młodym czytelnikom uroki Krakowa, zwraca też uwagę na jego duże zanieczyszczenie. Bartek z *Władcy Lewawu*, dostając się do innego wymiaru, stał otwartymi ustami. To

było powietrze, a nie mieszanina przemysłowych pyłów, siarki, łożowiu i dwutlenku węgla. Było ostre jak w górach, a zarazem czyste jak kryształ – spojrział w niebo nad miastem, na ogół zasnute ponurą mgłą. Przejrzyste, wesołe błękitne niebo poraził mu oczy. – Możliwe, że tak błękitne niebo bywa wysoko w górach lub na jakiejś bezludnej wyspie! Ale tu?¹². Z kolei babcia Brygida za pomocą magicznego zaklęcia i ku radości wnuka ratuje Kraków przed zasypaniem go masą odpadków: *I nagle zerwał się nad Rynkiem straszny wichler! Huragan! Prawie cyklon! Zawirowały w powietrzu wszystkie śmieci z całego Krakowa! Poderwały się z chodników, jezdnii i płyt krakowskiego Rynku w powietrze! Patrzyłem osłupiały: śmieci uszeregowwały się w wielką armię i gnały przed siebie długim węzłem, dwójkami, czwórkami! A co który śmieć odnalazł swego właściciela – wskakiwał mu do kieszeni! Do torby! Do teczki! Siadał na głowie! A nawet wlatywał prosto do ucha lub otwartej ze zdumienia buzi!*¹³.

Omawiane książki warto podsuwać młodym również ze względu na stronę edytorstwa. Szczególnie w pierwszych wydaniach obu utworów pojawiają się interesujące ilustracje. *Babci Brygidy szalona podróż...* ukazała się w 1987 roku nakładem Krajowej Agencji Wydawniczej w Krakowie z barwnymi, realistycznymi ilustracjami zabytków Marii Orłowskiej-Gabryś. Oddają one piękno i urok Krakowa. Natomiast pierwsze wydanie *Władcy Lewawu* opublikowała w 1989 roku krakowska Oficyna Cracovia. Warstwę graficzną opracował Jerzy Skarżyński, pierwszy ilustrator książek Stanisła-

wa Lema. Autorka *Poczwarki* bardzo ceniła artystę i osobiście poprosiła go o wykonanie grafiki do swej książki. Skarżyński stworzył fantastyczne, czarno-białe ilustracje, które doskonale oddały nastrój utworu.

Zarówno *Władca Lewawu*, jak i *Babci Brygidy szalona podróż po Krakowie* są doskonałą propozycją dla młodych czytelników. Szczególnie opowieść o ekscentrycznej babci i jej wnuku można uznać za fascynujący przewodnik po Krakowie. Obie pozycje z pewnością zaszczepią chęć poznania miasta i jego historii, co będzie wspinałą lekcją polskości. Na szczęście do książek Terakowskiej nie trzeba przekonywać, bo przecież prawie każdy z jej utworów odniósł sukces. *Władca Lewawu* został zaliczony do Złotej Dziesiątki najlepszych książek lat osiemdziesiątych i stał się lekturą uzupełniającą w szkole podstawowej. Książki te doczekały się już uznania, czytelniczego zainteresowania i różnorodnych interpretacji badaczy. Autorce niniejszego artykułu wydaje się zaś bardzo istotne, że utwory powstające w konwencji fantastycznej czy baśniowej potrafią w urzekający sposób ukazywać miejsca historyczne, czyli naszą polską historię.

Innowacyjną propozycją dla młodych i dorosłych osób, która pozwala w odmienny sposób poznać historię Krakowa, jest obecnie nowo otwarty szlak turystyczny w podziemiach Rynku Głównego. Inwestorem projektu pt. „Śladem europejskiej tożsamości Krakowa – szlak turystyczny w podziemiach Rynku Głównego” jest Zarząd Infrastruktury Komunalnej i Transportu, a operatorem Muzeum Historyczne Miasta Krakowa. Projekt kosztował 52 mln zł, a dofinansowany został z funduszy europejskich. Komentatorzy tego przedsięwzięcia twierdzą, że *na obszarze czterech tysięcy metrów kwadratowych, ponad cztery metry pod powierzchnią*

jednego z największych i najpiękniejszych placów naszego kontynentu, powstał unikatowy pod względem ekspozycyjnym i poznawczym park archeologiczny. Zachowane pod ziemią pozostałości najstarszych świeckich budowli Krakowa wraz ze średniowiecznymi brukami, z odsłoniętymi murami Małej Wagi, Wielkiej Wagi i całego ciągu Kramów Bogatych – swoistego centrum handlowego, w którym średniowieczni kupcy sprzedawali luksusowe towary: drogie tkaniny, złoto i biżuterię – stały się podstawą przemawiającej do wyobraźni prezentacji¹⁴. Trzeba przyznać, że ta interesująca inicjatywa w połączeniu z książkami o dużej wartości artystycznej i poznawczej (w tym z utworami Doroty Terakowskiej) może przynieść młodym ludziom bardzo dużą satysfakcję i korzyść.

¹ D. Terakowska, *Kto naprawdę mnie zna: na pytania „Guliwera” odpowiada...*, „Guliwer” 1993, nr 3, s. 23.

² D. Terakowska, *Babci Brygidy szalona podróż po Krakowie*, Kraków 1987, s. 42.

³ Ibidem, s. 6–8.

⁴ Ibidem, s. 17.

⁵ Ibidem, s. 62.

⁶ V. Wróblewska, *Smok wawelski i inne smoki w polskiej literaturze dla dzieci*, [w:] *Kraków mityczny. Motywy, wątki, obrazy w utworach dla dzieci i młodzieży*. Red. A. Baluch, M. Chrobak, M. Rogoż, Kraków 2009, s. 125.

⁷ Ibidem, s. 136.

⁸ D. Terakowska, *Babci...*, s. 57.

⁹ D. Terakowska, *Władca Lewawu*. Kraków 1989, s. 16.

¹⁰ Ibidem, s. 11.

¹¹ Ibidem, s. 19.

¹² Ibidem, s. 11.

¹³ D. Terakowska, *Babci...*, s. 66.

¹⁴ P. Krawczyk, *Podziemny Rynek już otwarty! Komunikat archiwalny*. Zob. Portal Magiczny Kraków: www.krakow.pl (data dostępu: 25.02.2012 roku).

Barbara Pytlos

PRZYJACIELE I JADWIGA I JAGIENKA, CZYLI O TWÓRCZOŚCI CZESŁAWY NIEMYSKIEJ-RĄCZASZKOWEJ

Pisarstwo Czesławy Niemyskiej-Rączaszkowej (1903–1974) zasługuje na badawczą refleksję ze względu na sposób postrzegania przez autorkę historii. Aby tego dowiedzieć, wystarczy odwołać się do dwóch jej utworów: *Przyjaciele* (1962) i *Jadwiga i Jagienka* (1964). W obu książkach Rączaszkowa ze zdarzeń historycznych tworzy podkład dla zbudowania interesującej fabuły, gdzie młodzi bohaterowie będą poznawać nie tylko daną epokę historyczną, ale także uczestniczyć w ważnych wydarzeniach narodowych.

Pierwsza z wymienionych powieści – *Przyjaciele* – powstawała z myślą o odbior-

cy dziesięcioletnim lub dziesięcioletnim. Dotyczy czasów Bolesława Krzywoustego (1086–1138) i epoki Piastów. W tle fabuły mamy bitwy pod Głogowem i na Psim Polu (1109)¹. Oczywiście samych bitew Rączaszkowa nie opisuje. Poznajemy je z opowiadań bohaterów: Stanka Modłęty i siostry Wieprzyka. To oni znaleźli się niemal w centrum działań wojennych. Mogli nawet rozmawiać z Bolesławem. Są nim zachwyceni, bo młody jest, a wielkich czynów dokonuje. Imponuje im jego odwaga. I dobry jest, rozumie Stanka i jego przywiązanie do niedźwiedzia Sierotki:

*Gdybym wziął tego olbrzyma, to chyba razem z tobą, bo szczyłby z tęsknoty. Wróćcie do domu! My zaś – objął spojrzeniem wpatrzonych w niego wojów – nieprędko jeszcze spać będziemy...*².

Oswojony przez Stanka niedźwiedź też ma swój udział w walkach z Niemcami. Dzięki niemu cała akcja powieści jest żywa i sprawa, że jej lektura staje się przyjemna.

Pomysł do książki zaczerpnęła autorka z *Kroniki* Galla Anonima³. Opowieść snuje się żywo, malownicze opisy dotyczą zachowań ludzi na wsi, zwyczajów, obrzędów, przysłów czy ludowych piosenek. Można nawet stwierdzić, że powstała ona na bazie ludowych opowieści. Spotykamy w niej wiele archaizmów.

Niemyska-Rączaszkowa jest chyba jedną z niewielu pisarek, dla której dzieje języka były istotne⁴. Gertruda Skotnicka w *Barwach przeszłości* wskazuje wartość niestereotypowego ujęcia zdarzeń historycznych w utworze Niemyskiej-Rączaszkowej:

Za wyzwoloną niemal całkowicie z ujęć schematycznych można uznać niewielką objętościowo powieść Przyjaciele [...] Czesławy Niemyskiej-Rączaszkowej. Popularny w powieściach dla dzieci różnych czasów ob-



Rys. Józef Wilkoń

raz walk Krzywoustego pod Głogowem i zwycięska walka na Psim Polu z Niemcami, znacznie odbiega od ujęć tradycyjnych. Obok materiału faktograficznego znaleźć można trafnie uchwycone i dobrze literacko opracowane procesy dziejowe, mianowicie budzenie się pod wpływem agresji ze strony Niemców pierwszych przejawów świadomości narodowej w rozproszonych po puszczańskich sadybach i sióлах kmiotków⁵.

Druga powieść – *Jadwiga i Jagienka* (1964) – dotyczy czasów królowej Jadwigi, a konkretnie lat 1194–1196, od momentu przybycia Jadwigi do Krakowa i jej spotkania z Władysławem Jagiełłą i koronacją.

Barwnie odmalowany został w niej obraz Polski po śmierci Kazimierza Wielkiego. W niej również na tle wydarzeń historycznych Rączaszkowa rozwija wątek przyjaźni królowej Jadwigi z prostą dziewczyną ze wsi (Lipnica Mała) Jagienką⁶. Na dodatek o nazwisku Król. Jagienka, choć pochodzi ze wsi, jest bystra i mądra. Dobrze obserwuje i podpatruje krakowskie i królewskie życie. Szybko się uczy, ale nie zapomina o swoich ze wsi. Jest dobra i chętna do pomocy, czym zdobywa sobie przyjaciół. Jadwiga ceni ją za szczerłość i oddanie.

Sporo w tej powieści bardzo różnorodnych perypetii, włącznie z porwaniem Jagienki, którą wzięto za królową. Wiele szczegółowych opisów życia na królewskim dworze i zwyczajów tam panujących, a także innych mieszkańców Krakowa, włącznie z żakami. Mimo to podczas lektury nie nuży. Stąd też Stanisław Frycie zauważa, że u Rączaszkowej w utworze *Jadwiga i Jagienka*, poświęconym królowej Jadwidze, opisy dnia codziennego, zwyczajów, folkloru mają pierwszeństwo przed faktami historycznymi⁷. I zgodzić się z tym trzeba, bo ukazanie czasu odległego dla pisarki ma zna-

czenie zasadnicze. Zwyczaje, stroje, zabawy dworskie i ludowe dopełniają działania bohaterów i dla młodych czytelników z historii czynią opowieść bliską, interesującą. Tak jest nie tylko w *Jadwidze* i *Jagierce*, ale i w innych utworach. Skotnicka zauważa, że



na tle powieści historycznych po roku 1956 powieści Niemyskiej-Rączaszkowej stanowi wydarzenie godne uwagi badaczy, bo przemawiają one do wyobraźni młodych odbiorców:

Na tym tle korzystnie rysuje się Jadwiga i Jagienka Czesławy Niemyskiej-Rączaszkowej. Pomijając drobne słabości, trzeba przyznać, że jest to powieść literacko udana i napisana ze znajomością czytelników młodszych, zwłaszcza dziewcząt, oraz ich możliwości percepcyjnych i preferencji lekturowych⁸.

Bo tak naprawdę powieści Rączaszkowej są historycznymi gawędami. Interesująca, swobodna opowieść o życiu Bolesła-

wa Krzywoustego i jego towarzyszy, także królowej Jadwigi czy Jagienki pisane są bez patosu, zachowują naturalny sposób opowiadania. Bohaterowie zachowują się naturalnie. Gawędę czyta się przyjemnie, zwłaszcza że młodych czytelników pisarka przyciąga przygodami. Przeżywają je na każdym kroku. Młodzi bohaterowie, a wraz z nimi odbiorcy. U Rączaszkowej nie ma skomplikowanych fabuł, na przykład w *Jadwidze i Jagience* fabuła jest prosta: bohaterki niemal równe wiekiem (Jagienka ma lat jedenaście i pół, a Jadwiga jedenaście), różni je tylko pochodzenie społeczne. Ta opozycja jest wyraźna i dobrze zarysowa-



na. Ale ich losy są podobne. Obie w Krakowie na początku czują się obco⁹. Obie bohaterki są aktywne, samodzielne, chcą kształtować swoje życie. Ich zachowanie, skłonność do zabawy nie może nie podobać się młodym dziewczętom. Rączaszkowa znała dobrze psychikę nastoletnich czytelniczek.

Wiedziała, jak je zainteresować. Udowodniła to Skotnicka pisząc:

Motywyem obliczonym na małeletnie czytelniczki jest obecność w zabawach Jadwigi i Jagienki psa Śmieszki. O mało jeszcze sprawnych czytelniczko odbiorczyniach pamiętała autorka tego powieściowego schematu fabularnego, przetykając gęsto tekst zabawnymi lub lirycznymi śpiewkami proweniencji ludowej¹⁰.

¹ Współcześni historycy wyrażają wątpliwość, czy taka bitwa miała w ogóle miejsce. Wystarczy tylko zajrzeć do *Encyklopedii Wrocławia*, Wrocław 2000.

² Cz. Niemyska-Rączaszkowa, *Przyjaciele*, Warszawa 1977.

³ *Słownik literatury dziecięcej i młodzieżowej*. Pod red. B. Tylickiej i G. Leszczyńskiego, Wrocław, 2002, s. 270.

⁴ H. Skrobiszewska, *Literatura i wychowanie*, Warszawa 1973, s. 309.

⁵ G. Skotnicka, *Barwy przeszłości. O powieściach historycznych dla dzieci i młodzieży 1939–1989*, Gdańsk 2008, s. 115.

⁶ Dalsze losy tej bohaterki przedstawiła pisarka w powieści *Te same gwiazdy* (1965).

⁷ S. Frycie, *Literatura dla dzieci i młodzieży w latach 1945–1970*. T. 1 – proza, Warszawa 1978, s. 94.

⁸ G. Skotnicka, *Barwy...*, s. 123.

⁹ Ibidem, s. 310 i nast.

¹⁰ Ibidem, s. 312.

Piotr Szostak

W CIENIU SYBERII. WIZERUNEK ROSJI I ROSJAN W TAJEMNICZEJ WYPRAWIE TOMKA ALFREDA SZKLARSKIEGO

Powieściom Alfreda Szklarskiego, opisyującym przygody Tomka Wilmowskiego i jego przyjaciół, poświęcono sporo rozpraw naukowych i artykułów krytycznych,

wyliczających zarówno pozytywne, jak i negatywne aspekty jego twórczości. Budowane w oparciu o długą tradycję literatury awanturczo-przygodowej książki, o cechach utworów trapersko-myśliwskich i podróżniczych, spopularyzowanych przez Jacka Londona, Karola Maya czy Jamesa Coopera, ocierają się o beletrystykę naukową dzięki zawartej w nich wiedzy encyklopedycznej i bogatej obudowie dydaktycznej. Trudno stwierdzić bez przeprowadzenia odpowiednich badań, czy zaliczane niegdyś do najbardziej poczytnych książek młodzieżowych¹ opowieści o Tomku Wilmowskim i dziś znajdują czytelników, stanowiąc polską konkurencję dla anglojęzycznych przygód Harry'ego Pottera, Terry'ego Pratcheta czy elektryzujących nastolatków historii o wampirach. Egzotyka zamorskich krain, ważny składnik przygodowych powieści Szklarskiego, stracił na znaczeniu, kiedy współczesny świat zmalał do wielkości globalnej wioski, a telewizja i kino (zwłaszcza technika 3D) pozwalają nam przenieść się na odległe kontynenty, uczestniczyć w afrykańskim safari czy nurkować w Pacyfiku, nie wspominając o bogatej ofercie biur podróży, organizujących podobne wyprawy w rzeczywistości. Znaczny trud w recepcji prozy Szklarskiego, na który już wcześniej zwracali uwagę krytycy, a aktualny dziś jeszcze bardziej w dobie reformowania systemu edukacji, stanowi encyklopedyzm autora. Katalogowe wręcz wyliczanie gatunków flory i fauny, nazw rzek, gór i krain geograficznych, zaopatrzenie niemal każdej strony powieści w zredagowany rzeczowym językiem encyklopedii przypis, ogrom wiedzy przyrodniczej, historycznej i etnograficznej, nie zawsze umiejętnie wplecionej w fabułę i wypowiedzi bohaterów, wydaje się przytłaczać czytelnika,

który zwykle opuszcza tego typu informacje na rzecz podążania za akcją i przygodą. Zbadanie recepcji powieści Szklarskiego w XXI wieku pozostaje kwestią otwartą, to, co z pewnością pozostało w nich aktualne, stanowi wachlarz uniwersalnych wartości i pozytywnych wzorców, które nie powinny nigdy stracić na znaczeniu. Przyjaźń, szacunek, honor, odwaga, patriotyzm i tolerancja cechują niezmiennie głównych bohaterów przygód Tomka. Uważa się powszechnie, że stereotypowy system wartości, a także stereotypowe wyobrażenie o świecie, stanowią kluczową cechę literatury młodzieżowej. Młody czytelnik odczuwa satysfakcję z obcowania z jednoznaczną rzeczywistością literacką, gdzie zło jest łatwo rozpoznawalne, a dobro zawsze zwycięża, prowadząc fabułę do szczęśliwego zakończenia². Bohater – Tomek, w pierwszym tomie 14-letni, w każdym następnym starszy o rok, ułatwia czytelnikowi utożsamianie się z rówieśnikiem. Niejednokrotnie hiperbolizowany, obdarzony przez autora wyjątkową odwagą, dojrzałością i inteligencją, a także fascynującymi umiejętnościami, jak jazda konna, strzelanie i ujarzmianie dzikich zwierząt, budzić może podziw i stanowi pozytywny wzór do naśladowania. Niniejsze rozważania nie będą jednak rozpatrywać atrakcyjności lub jej braku w dziełach Alfreda Szklarskiego, zwrócą natomiast z pewnością uwagę na elementy, które straciły na znaczeniu lub zostały zrewidowane przez czasy współczesne. Pretekstem do poniższych ustaleń będzie analiza wizerunku Rosji i Rosjan w jednej z książek tegoż autora.

Rosja, a zwłaszcza Syberia, przewija się niczym widmo w całym cyklu powieści Alfreda Szklarskiego i, choć nie w każdej części zostaje jasno wyartykułowana, nie będzie przesadą uznanie, że stanowi siłę sprawczą

przypadków Tomka. Czas wydarzeń ukazanych w całym cyklu obejmuje pierwszą dekadę XX wieku, a więc okres, w którym Polska była pod zaborami, pamięć o powstaniu styczniowym, ostatnim zrywem niepodległościowym Polaków wciąż żywo oddziaływała na naród, a na horyzoncie pojawiały się pierwsze symptomy wielkich zmian, jakie miały nadejść w nowym stuleciu, poczynając od rewolucji z 1905. Rosjan spotkamy już na pierwszej stronie *Tomka w krainie kangurów*, a więc pierwszym tomie opowieści. Krasawcew, nauczyciel geografii i Mielnikow, dyrek-



tor warszawskiego gimnazjum, do którego przed wyprawą do Australii uczęszcza Tomek, są carskimi urzędnikami, wypełniającymi skrzętnie plan rusyfikacji polskiej młodzieży, z niezwykłą surowością wymagając od swych wychowanków ślepego posłuszeństwa i przywiązania do carskiej Rosji. Ojciec bohatera Andrzej Wilmowski uciekł

z kraju, unikając aresztowania przez carskich żandarmów za działalność antyrosyjską. Jego pierwowzorem jest Andrzej Szklarski, ojciec autora, aktywny działacz PPS, któremu również groziła zsyłka na Sybir. Osierocony przez matkę Tomek pozostaje pod opieką rodziny Karskich, w której zwłaszcza ciotka Janina boi się wszelkich spisków politycznych, karanych, jak podkreśla, w najlepszym razie zesłaniem na Sybir. Obawy ciotki na nic się zdają, kiedy aresztowany zostaje jej syn Zbyszek za wywołanie strajku szkolnego w 1905, domagając się nauczycieli Polaków i nauczania w języku polskim. Wydarzenie to opisane zostaje w przytoczonym w piątym tomie przygód Tomka liście do bohatera od kuzynki z Warszawy. W tomie czwartym Tomek z ojcem i swoimi towarzyszami: bosmanem Nowickim i Janem Smugą (każdy z nich również poniósł jakąś ofiarę w walce z zaborczym rosyjskim caratem) przemierzają Indie i Tybet w poszukiwaniu skarbu, ukrytego przez przyrodniego brata Smugi, zesłańca, któremu udało się zbiec i przez kilka lat wydobywać złoto w górach Ałtyn-tag. Po jego śmierci, część ukrytego złota miała zostać przeznaczona dla zesłańców. Docierając do granicy z Rosją, bohaterowie postanawiają pomóc Zbyszkowi zesłanemu do Nerczyńska w Kraju Zabajkalskim i przydzielonemu do pracy w składzie futer u kupca Naszki. Misja ratunkowa staje się w ten sposób głównym tematem *Tajemniczej wyprawy Tomka*, podczas której, podając się za łowców dzikich zwierząt i ukrywając swoją prawdziwą tożsamość i narodowość, bohaterowie przemierzają Syberię i tzw. rosyjski Daleki Wschód, pod czujnym okiem przydzielonego im przez władze carskie agenta ochrony Pawłowa.

Spośród wszystkich ośmiu książek o przygodach Tomka jedynie *Tajemnicza*

wyprawa... rozgrywa się wyłącznie na terenie Rosji. Powieść wydana została po raz pierwszy w 1963 r. w setną rocznicę powstania styczniowego i faktycznie miała być hołdem dla tych, którzy, będąc Polakami, spędzili większość swojego życia na zesłaniu. Szklarski podkreśla w niej zasługi Polaków w zakresie eksploracji i zagospodarowania Syberii, a także przypomina wkład włożony w budowę najdłuższej w owym czasie linii kolei transsyberyjskiej. Autor wymienia z nazwiska wielu z nich, a ich biografie przytacza w przypisach. Znaleźć tu możemy, między innymi: przyrodników Benedykta Dybowskiego i Wiktora Godlewskiego, etnografa Wacława Sieroszewskiego, inżynierów Stanisława Kierbedzia i Adama Szydłowskiego. Rosyjska Syberia, tak odległa i dzika, staje się w trakcie rozwijania akcji powieści coraz bardziej polska, zwłaszcza kiedy czytamy opowieść kapitana Niekrasowa o jego towarzyszach z katorgi, Polakach, którzy zmusili go do szczerego podziwu, bo: *Od pierwszego dnia zesłania przemyślivali się nad ucieczką i powrotem do swego kraju. Brali udział w protestach, spiskach, buntach, próbowali ucieczki, chociaż za to groziła jeszcze sroższa kara lub śmierć*³. W dalszej części Rosjanin dodaje: *Moja buntownicza natura wyczuwała w nich bratnią duszę. Wielu z nas szanowało polskich towarzyszy niedoli*⁴. Wspomniani zostaje również Maurycy Beniowski i jego głośna ucieczka, która niezmiennie od ponad stu lat ma być wzorem do naśladowania dla rosyjskich więźniów. Zaskakujące być może, ale nie niemożliwe, jest uczynienie kilku Polaków zamieszkałych w polskiej

kolonii w Harbinie współwłaścicielami hotelownika „Sungasza”, pływającego po Amurze, podobnie jak odśpiewanie przez Niekrasowa po rosyjsku *Boże coś Polskę*, przy akompaniamencie rosyjskiej bałajki. Najbardziej emocjonalną jednak historią przywołaną w powieści jest opowieść przypadkowo spotkanego w pociągu inżyniera Krasuckiego o Syberyjskim Legionie Wolnych Polaków i wznieconym przez nich powstaniu na Syberii. Były zesłaniec stwierdza w niej: *Dla Polaków Jezioro Bajkałskie jest swego rodzaju narodową pamiątką [...] Kilkadziesiąt lat temu grupa polskich więźniów wznieciła powstanie nad brzegami tego je-*



Rys. Józef Marek

ziora. *Na tak desperacki krok nigdy nie zdobyli się zesłańcy innych narodowości. Toteż każdy Polak, przebywając w pobliżu Bajkału, choćby w myślach wspomina bohaterów pogrzebanych w tajdze pod Miszychą i tych zabitych w Irkucku*⁵.

Tajemnicza wyprawa Tomka byłaby więc piękną opowieścią o polskiej Syberii czy, jak pisze w swym artykule Zbigniew Bąk, przez wiele lat jedyną znaną książką dla młodzieży: [...] której tematem były losy syberyjskich, polskich katorżników. [...] To z książki Szklarskiego, nie zaś z programów i podręczników szkolnych młodzież dowiadywała się o walce o wolność i o kaźni Polaków na Syberii⁶. Niestety odcisnęła na niej swoje piętno minioną epoką i różnego rodzaju przekłamania historyczne. Ulega im autor, identyfikując powstańców z 1863 r., których celem było wyzwolenie Polski spod panowania rosyjskiego, z rewolucjonistami, dążącymi do zmian ustrojowych. Wśród nich znaleźć możemy chociażby Ludwika Waryńskiego i skazanych razem z nim podczas tzw. procesu proletariackich w 1885 r. oraz działaczy socjalistycznych zesłanych na katorgę do więzienia w Karze, wspomnianych przez kapitana Niekrasowa. Szklarski jednakowo ocenia jednych i drugich, uznając za wspólny mianownik dla ich bohaterstwa walkę z caratem. Tomek będzie tym samym wygłaszał hasła: *Ja i moi towarzysze jesteśmy przeciwnikami caryzmu. Natomiast darzymy przyjaźnią wszystkich pokrzywdzonych przez cara ludzi*⁷. Traktowanie w tym okresie powstania styczniowego jako preludium do komunistycznej rewolucji nie jest niczym nadzwyczajnym. Z takim punktem widzenia spotkamy się chociażby w utworach Stanisława Rembeka czy Igora Newerlego, a przyczyn można doszukiwać się w narzucanych przez propagandę stereotypach historycznych lub próbach usatysfakcjonowania państwowego wydawcy. Wydaje się już jednak nadużyciem uznawać, że wszyscy zesłańcy, czy to Polacy, czy Rosjanie, byli niewinnymi ofiarami caratu, a takie wrażenie może odnieść czytelnik, czytający

opis katorżników, pracujących przy budowie torów kolejowych w okolicach Nerczyńska: *Wśród gromady syberyjskich brodatych chłopów [...] wyraźnie odcinała się grupa robotników, odziana w jednakowe, zniszczone szare kaftany, koszule, zgrzebne spodnie oraz łapcie przywiązane rzemieniami do nóg. Byli to katorżnicy, czyli zesłańcy, skazani na ciężkie roboty. Na głowach ogolonych do połowy z prawej strony nosili okrągłe czapki bez daszka. Na nogach mieli kajdany, a niektórzy byli ponadto przykuci łańcuchami do tacek⁸. Widok ludzi w kajdanach, przykutych łańcuchami do tacek był wymownym dowodem katuszy i upokorzenia tysięcy zesłańców, na które byli narażeni za bohaterką walkę o wolność swej ojczyzny⁹.*

Temat historyczny zostaje potraktowany tendencyjnie i to w sposób przywodzący na myśl tendencyjność socrealistyczną, kiedy nadrzędną dyrektywą literatury było podkreślanie przyjaźni polsko-rosyjskiej. Obok złych Rosjan, związanych z aparatem carskiej władzy, w powieści Szklarskiego spotykamy dzięki temu wielu dobrych Rosjan, zniewolonych, uciśnionych, a tym samym solidaryzujących się z Polakami. Stąd podziw kapitana Niekrasowa dla polskich zesłańców za ich umiłowanie wolności, do której Rosjanie dojrzeją dużo później i jego bezinteresowna pomoc bohaterom powieści. Podobnie pozytywną postacią będzie Natasza Władimirowna Bestużewa, więzień polityczny w Nerczyńsku, nieustraszona i zdecydowana na wszystko rewolucjonistka, zakochana w kuzynie Tomka Zbyszku Karskim. To ona zaproponuje, aby upozorować śmierć zesłańca i po kryjomu wywieźć go z miasta, ona również zastrzeli agenta ochrony Pawłowa, zabieg być może celowo zaprowadzony przez autora z jednej strony, aby to Rosjanka, nie Polak, zabiła Rosjanina,

z drugiej strony, aby żaden z nieskazitelnych bohaterów powieści nie musiał splamić swoich rąk krwią. Ostatecznie Natasza również ucieknie z Rosji, aby pojawić się w trzech kolejnych powieściach z cyklu przygód Tomka, już jako żona Zbyszka Karskiego.

Przyjaźnie do Polaków będzie również nastawiona ludność tubylcza. Przez karty powieści przewiną się przedstawiciele różnych plemion zamieszkujących Kraj Nadamurski, Zabajkale i Jakucję. Czytelnik pozna Nuczię – przewodnika wyprawy i zdolnego tropiciela tygrysów, któremu Tomek nie będzie obawiał się zaufać, wiedząc, że zamieszkujący tajgę Goldowie, do których należał Nuczi, również byli ofiarami zaborczego caryzmu. Następnie spotka mieszkańców nad Bajkałem Buriatów, którzy: *Nie kryli swego współczucia dla polskich zesłańców politycznych na Sybir, których niejednokrotnie spotykali przy budowie kolei. Wszak oni sami także kiedyś zacięcie bronili się przed najazdem Rosjan, a później nie przerwali walki o odrębność narodową oraz zachowanie starych obyczajów. Wielu uciekało przed prześladowaniem carskim do sąsiedniej Mongolii*¹⁰. Buriaci otoczą wędrowców opieką, zwłaszcza pomogą rannemu Smudze, którego opatrzy miejscowy lama. W końcu czytelnik dotrze do najzimniejszych partii Syberii zamieszkiwanych przez Jakutów, słynących z gościnności, przyjaznego usposobienia i obfitych mięsnych posiłków. I na próżno tu doszukiwać się w opisach mieszkańców dalekowschodniej Rosji czegoś, co nazwalibyśmy „kliszą azjatycką”, utrwalonym w polskiej świadomości przekonaniem, że to, co na wschód od Polski, związane jest zawsze z wrogim Europie kontynentem, dziką i odległą Azją. Wprawdzie życiu bohaterów zagrazi oddział miedzianobrodych chunchuzów, uzbrojonych bandytów grasujących

nad Amurem, od czasu do czasu wyprawiających się na rosyjską stronę, lub szajka bradiagów, uciekinierów z carskich więzień, kryjących się w lasach, autor nie będzie utożsamiał ich jednak z Rosjanami czy ludnością zamieszkującą Rosję. Ich pojawienie się jedynie przyspiesza i uatrakcyjnia akcję powieści, a bohaterom pozwala się popisać zręcznością w walce i rozprostować



Rys. Józef Marek

kości podczas długiej jazdy przez syberyjskie bezdroża.

Carat w *Tajemniczej wyprawie Tomka* ukazany jest równie negatywnie, jak w innych powieściach Szklarskiego kolonizatorzy i przedstawiciele państw europejskich, chcący za wszelką cenę podporządkować sobie państwa i ludy słabsze od siebie. Imperializm Zachodu zostaje w ten sposób przeciwstawiony komunistycznemu internacjonalizmowi. Jeden z przypisów Szklarskiego jasno daje do zro-

zumienia, że sytuacja mieszkańców dalekowschodniej Rosji uległa zmianie w Kraju Rad: *Władza rządu carskiego była ciężkim brzemieniem dla ujarzmionych narodów Syberii. Wielokrotne powstania tubylców były okrutnie tłumione przez carskie wojsko. Dopiero po zwycięstwie Rewolucji Październikowej narody Syberii uzyskały autonomię*¹¹. Rosja Szklarskiego to kraj wielonarodowościowy, w którym różne narody, rasy i religie istnieją w zgodzie i harmonii obok siebie, a mieszkańcy odległych jej zakątków, oprócz języków narodowych posługują się uniwersalnym językiem rosyjskim. Umiejętność ta, co Szklarski niejednokrotnie podkreśla, wydaje się w sposób naturalny scalać rozległe państwo, którego harmonię burzy jedynie bezlitosna władza cara.

Wrogi system odpowiedzialny jest między innymi za to, że: *W Syberii, carskiej kolonii, nikt się nie troszczył o szerzenie oświaty i postępu wśród krajowców. Przecież im bardziej byli zacofani, tym łatwiej ulegali bezwzględnyemu rosyjskiemu zarządowi*¹². Mieszkań-

cy odległych zakątków imperium pozostawieni są sami sobie, brakuje im między innymi podstawowej opieki lekarskiej, gdyż: *Rosyjscy lekarze dbają tylko o mungum [pieniądz]*¹³. Kwitnie za to korupcja: *Nikt na Syberii nie odrzuci ręki podsuwającej państwowe papierki ze stemplem bankowym. To kraj wszelkich możliwości i... łapówek. Posmaru-*

*jesz, pojedziesz!*¹⁴. Odwiedzane przez bohaterów miasta syberyjskie: Błagowieszczeńsk, Nerczyńsk, Ałdan sprawiają ponure wrażenie. Ulice są niewybrukowane, domy zwykle drewniane, hotel w Nerczyńsku, w którym zatrzymują się wędrowcy, jest w opłakanym stanie: *Farba dawno już poodpadała z ram i okien, w wypaczonych deskach brudnej podłogi ziały czernią dziury służące za schronienie robactwu i szczurom, a ze ścian zwisały strzępy tapet, które poruszane wiatrem, powiewały niczym chorągiewki. Jedynym stałym umeblowaniem był chwiejący się na nogach stół, przykryty poplamionym, starym obrusem.*

Trzy wypchane słomą sienniki oraz miedziana, powyginana miska pojawiły się w pokoju dopiero na usilne prośby podróżników, poparte sutym napiwkami¹⁵. W tej przygnębiającej scenerii nadzwyczajne zjawisko stanowi pałac Naszki-na, handlarza futrami i syberyjskiego potentata, mieszkającego w Nerczyńsku. Jego rezydencja, jak pisze Szklarski, nie znalazłaby wiele równych sobie na-



Rys. Józef Marek

wet w samym Petersburgu: *Na pokrytych drogimi tapetami ścianach salonów wisiły obrazy najbardziej znanych w Europie malarzy. W jednej z sal Tomek ujrzał największe wówczas na świecie zwierciadło, zakupione [...] na paryskiej wystawie w roku 1878, przewiezione morzem do portu w Mikołajewsku, a potem Amurem do Nerczyńska na*

specjalnie w tym celu zbudowanym statku. W lśniących posadzkach odbijały się kryształowe kandelabry oraz marmurowe rzeźby, a w zacisznych gabinetach wzorzyste perskie dywany tłumili kroki. Jedwabne portierey, oryginalne stylowe meble i egzotyczne palmy stanowiły wymowny dowód bogactwa właściciela tej wspaniałej siedziby¹⁶. Bogactwo, w którym pławi się Naszkin, nie wynika bynajmniej z jego przedsiębiorczości i ciężkiej pracy, ale, jak sugeruje autor, z kombinatorstwa i wyzysku. Wracając do problemu tendencyjności *Tajemniczej wyprawy Tomka*, łatwo wytłumaczyć, że człowiek pławiący się w luksusie nie mógł być pozytywną postacią. Choć Naszkin bezpośrednio nie szkodzi żadnemu z bohaterów, a nawet pomaga swej krewnej, rewolucjonistce Nataszy, ta odwdzięczy mu się stwierdzeniem wypowiedzianym do Tomka, że Syberia to: – *Kraj kontrastów, dorobkiewiczze dzięki katorżniczej pracy zesłańców pławią się w szampanie, tubylcy natomiast przymierają głodem, zżerani jeszcze za życia przez robactwo*¹⁷. Bez zająknięcia, demonstrując swoje poglądy, doda również: – *Naszkin dorobił się fortuny, nawet gubernator mile widzi go u siebie. Carska administracja na Syberii pławi się w wodce, a na to przecież trzeba pieniędzy. Kto ma czym płacić, może na wiele sobie pozwolić*¹⁸, czym wzbudzi w Tomku prawdziwy podziw. Jeżeli dodamy, że rozmowa ta odbywa się podczas przyjęcia, które Naszkin wydał na cześć Wilmowskiego i jego drużyny, postawa młodych z dzisiejszego punktu widzenia wyda się wysoce niestosowna.

Zacytowany powyżej fragment wprowadza w rozważania na temat złych Rosjan. W powieści ich nie brakuje i tak się składa, że we wszystkich przypadkach są oni funkcjonariuszami carskiego aparatu władzy. Stereotypy, których w stosunku do nich

używa Szklarski, rozciągnięte są do granic możliwości. Rosyjscy żandarmi pozbawieni są jakichkolwiek pozytywnych cech. Oficer Tucholski to karierowicz, który pomaga druzynie Tomka wyłącznie dlatego, że pozwolili mu przypisać sobie całą zasługę w schwytaniu chunchuzów, syberyjskich bandytów. To zdecydowanie przyspieszy jego awans i w następnym rozdziale pojawi się już w stopniu esaula kozackiego. Sztabskapitan żandarmerii Gołosowow jest grubiańskim i źle wychowanym pyszałkiem, który nadużywając swojej pozycji, chce podporządkować sobie wszystkich. Tomek wyzwie go na pojedynek za to, że popchnął Nataszę. Nie zabije jednak Rosjanina, trafi w zamek pistoletu, który z kolei wybity z oprawy pozabwi Gołosowowa kilku zębów.

Najwięcej jednak miejsca poświęca Szklarski kreacji Pawłowa, agenta ochrony, który towarzyszy łowcom podczas całej ich wyprawy. Rosjanin od pierwszej chwili jawi się jako najprawdziwszy czarny charakter. O jego niegodziwości świadczyć będzie zarówno wygląd zewnętrzny, jak i zachowanie. Za każdym razem patrzymy na niego oczami kogoś z bohaterów, a określenia zbierające się na jego charakterystykę zawsze mają wydźwięk pejoratywny. Pawłow zostaje więc wyposażony w *świdrujące, podejrzliwe oczy szpicla, lisią głębę*, ubrany zaś w czarny płaszcz i melonik, bo jak stwierdza narrator: *Kapelusze tego rodzaju często wówczas nosili agenci tajnej policji*¹⁹. Rosjanin, jak przystało na carskiego agenta, przez całą podróż pozostaje czujny, składa w całość poszczególne elementy układanki, aby nareszcie zde-maskować łowców i spróbować udaremnić ich plan pomocy zesłańcowi. Będzie również usiłował się zemścić za to, że przed laty, jeszcze w Warszawie, ojciec Tomka i bosman Nowicki uciekli mu sprzed nosa, razem

z awansem, który z pewnością by otrzymał po ich schwytaniu. W scenie, w której widzimy go po raz ostatni, wygląda niemal demonicznie, toczy krwawą pianę z ust i odgraża się Andrzejowi Wilmowskiemu, celując do niego z pistoletu. Nawet wtedy czytelnik patrzy na niego subiektywnym okiem ojca Tomka, a narrator w mowie pozornie za-

przewidywalna, w równym stopniu prze-
rażająca, co czarująca. Szklarskiemu nie za-
wsze udają się opisy przyrody. Często popa-
da w botaniczną lub zoologiczną wyliczankę
albo zastępuje literacki pejzaż encyklope-
dyczną notatką. Od czasu do czasu natrafi-
my jednak na rzetelny opis ogromu dziewi-
czej tajgi, który *budził w sercach ludzkich lęk*



Rys. Józef Marek

leżnej stwierdza: *Już wiedział, dlaczego ten agent wydawał mu się tak dziwnie znajomy! To był bezpośredni sprawca całej jego tragedii! On pozbawił go żony i domu!*²⁰. Po serii strzałów Nataszy, wykonanych z zaskoczenia i od tyłu, a więc niehonorowo, nikomu nie może być żal podłego Rosjanina, który martwy osuwa się na podłogę.

Wolna od jakichkolwiek historycznych nadużyć i tendencyjnych przekształceń pozostaje w książce Szklarskiego jedynie przyroda. Rozległa kraina od gór Uralu po rzekę Amur kryje wiele niespodzianek, jest nie-

*przed czymś nieznanym, kryjącym się w jej głębi*²¹. Znajdziemy pełen animizacji obraz burzy, gdzie: *Wicher rwał [tajgę] pazurami, przyginał do poddańczego pokłonu, gwałtowne strumienie deszczu wyrwały jej ziemię pod stóp, a pioruny przypiekały żywym ogniem*²². Wspomni również autor syberyjskiego Demona Zimy, który: *Gdyby istniał [...], tę właśnie krainę obrałby za królestwo, bo tutaj zima właściwie nigdy się nie kończyła*²³. Sporą dawkę liryzmu kryje w sobie stary Gold, przewodnik Nuczi, syn tajgi: *Urodził się w niej, wychował, ona zaś żywiła go i dawała schronienie, nic więc dziwnego, że znał wszystkie jej tajniki i ko-*

*chał jak własną matkę, czasem nieco zbyt surową, lecz zawsze przygarniającą swoje dzieci*²⁴. Nuczi jest animistą, wierzy, że wszystkie otaczające go rzeczy są uduchowione. Jest przekonany, że można rozmawiać z groźnymi tygrysami, rzekę Amur nazywa swoim *batuszką* [ojcem], a kiedy Tomek chce mu zapłacić za okazaną pomoc, łamanym rosyjskim stwierdza: – *Przysługa dla przyjaciela, ruble nie! Matka-tajga karmi swój człowiek*²⁵. W dużej mierze to właśnie tej postaci Syberia w powieści Szklarskiego zawdzięcza swój urok. Nuczi urasta do rangi jej am-

basadora. Uważny czytelnik z pomocą tego starego Golda odkryje zaskakującą prawdę o rosyjskim Dalekim Wschodzie. Podobnie jak biali łowcy, przemierzający jego bezdroża na kartach powieści, zdziwiony przyzna, iż urzeka go ten uroczy syberyjski kraj, którego sama nazwa przedtem wywoływała w nim uczucie grozy.

¹ Pogląd ten potwierdzają między innymi badania opisane przez Marka Kątnego: Tegoż, *Przygoda i dydaktyka w twórczości Alfreda Szklarskiego dla dzieci starszych*, „Kieleckie Studia Pedagogiczne i Psychologiczne” 1990, t. 4, s. 149–160.

² J. Ługowska, *Powieść dla młodzieży, jej funkcje i miejsce w kulturze literackiej nastolatków*, „Litteraria” 1980, nr 12, s. 113–132.

³ A. Szklarski, *Tajemnicza wyprawa Tomka*, Katowice 1985, s. 73.

⁴ Tamże.

⁵ Tamże, s. 167.

⁶ Z. Bąk, *Powstanie Polaków na Syberii i targanek dauryjski czyli „Tajemnicza wyprawa Tomka” Alfreda Szklarskiego*, „Polonistyka” 1991, nr 8, s. 507.

⁷ A. Szklarski, *Tajemnicza wyprawa...*, s. 38–39.

⁸ Tamże, s. 159.

⁹ Tamże, s. 160.

¹⁰ Tamże, s. 145.

¹¹ Tamże, przypis 91.

¹² Tamże, s. 37.

¹³ Tamże, s. 152.

¹⁴ Tamże, s. 59.

¹⁵ Tamże, s. 177.

¹⁶ Tamże, s. 189–190.

¹⁷ Tamże, s. 191.

¹⁸ Tamże, s. 192.

¹⁹ Tamże, s. 83.

²⁰ Tamże, s. 258.

²¹ Tamże, s. 19.

²² Tamże, s. 55.

²³ Tamże, s. 221.

²⁴ Tamże, s. 21.

²⁵ Tamże, s. 39.

Sylwia Gajownik

ZŁO TO WRONIEC

Cyceron uważał, że historia jest nauczycielką życia. Podobno wszystko już było, dlatego znając historię, mamy szansę przewidzieć konsekwencje naszych czynów; możemy też uczyć się na błędach przodków. Powieść historyczna, przybliżająca młodym czytelnikom autentyczne zdarzenia z przeszłości, powoli odchodzi do lamusa; jej miejsce zajmują teksty również oparte na wydarzeniach autentycznych, podane w konwencji baśniowej i *fantasy*. Przykładem umiejętnego połączenia powieści historycznej z baśnią i literaturą *fantasy* jest twórczość krakowskiej pisarki Doroty Terakowskiej, która w swoich powieściach wiele miejsca poświęciła trudom życia w państwie totalitarnym¹.



Rys. Jakub Jabłoński

Jak dotąd, jedyną książką dla młodego odbiorcy, poruszającą wydarzenia z historii najnowszej, jest *Wroniec* Jacka Dukaja. Tytuł powieści ma charakter symboliczny i jak zauważa Stefania Skwarczyńska, jednostkuje dzieło, jest jakby jego imieniem². Nawiązu-

je bowiem do WRON-u, jak i do opowiadania Stefana Żeromskiego pt. *Rozdziobią nas kruki, wrony...* Równie metaforyczną wymową charakteryzuje się okładka, która według Heine Krolla jest ważnym czynnikiem zabiegów marketingowych, gdyż popularyzuje wiedzę o książce i zachęca do jej kupna³.

Okładka *Wronica* zwraca uwagę potencjalnego czytelnika, niepokoi kolorami; jakże wymowna jest ilustracja małego chłopca stojącego na oku wielkiego, czarnego ptaszyska, symbolizująca pierwiastek dobra,



przeciwstawiony wszechogarniającemu złu. Zaciekawienie budzi tekst reklamowy nawiązujący do konwencji baśniowej: *Posłuchajcie... To nie zdarzyło się naprawdę... Dawno, dawno temu był sobie chłopiec o imieniu Adaś. W tamtych czasach nie było komputerów. Nie było Internetu. Czarno-białe telewizory pokazywały dwa programy. W kinach nie wyświetlano amerykańskich filmów. I nie było*

muzyki do słuchania z iPodów i komórek. Nie było komórek. I pewnej niedzieli – nie było Teleranka. Ten tekst ma podwójnego adresata: dla małego czytelnika to opis nieprawdziwego świata fantazji, dla dorosłego, wspomnienia (nie tak odległe).

Jacek Dukaj wykorzystując elementy baśni tradycyjnej, *fantasy* i powieści historycznej, stworzył postmodernistyczną powieść, która trafia do wyobraźni młodego czytelnika za pośrednictwem symboli i schematów zaczerpniętych z baśniowości. Synkretyzm gatunkowy tekstu pozwolił autorowi wykorzystać wybrane elementy wyżej wymienionych gatunków literackich, co przyczyniło się do powstania powieści trudnej do zdefiniowania.

Wykorzystanie w niej schematów baśniowych lokuje ją w kręgu baśni nowoczesnych, lecz zakończenie sugerujące, że odyseja Adasia była niczym innym, jak sennym koszmarem chorego chłopca, wskazuje na proveniencję *fantasy*, gdyż według Tolkiena baśnią nie powinno się nazywać tekstu, w którym odstępstwa od rzeczywistości tłumaczy się onirycznością⁴. Nie można też zapominać o fackie historycznym, jakim było wprowadzenie 13 grudnia 1981 roku stanu wojennego, który stał się kanwą powieści. Pisarz zauważa, że połączenie elementów baśni z wydarzeniami historycznymi było możliwe, gdyż wpisane w formułę baśniową rzeczywiste wydarzenia są *dla dzisiejszego kilkulatekka takim straszno-bajkowym światem z przeszłości, której nie potrafi sobie wyobrazić bezpośrednio, a który nie został jeszcze w literaturze opisany*⁵.

Akcja *Wronica* koncentruje się wokół wędrówki Adasia w poszukiwaniu rodziny, celem odbudowy zniszczonego domu. Przejmujący jest opis utraty domu, który jest końcem bezpiecznego życia, a równocześnie

śnie początkiem dramatu nie tylko jednej rodziny, lecz całego narodu. Do wyrażenia tragedii związanej z tym faktem nie potrzeba wielu słów, co doskonale zrozumiał Dukaj. Oszczędność opisu, brak emocjonalnych komentarzy, beznamiętne wyliczenie zniszczeń, podkreśliło wymiar nieszczęścia, które spotkało chłopca: *Już nie było domu. Połamali, porozbijali, porozdzierali, porozlewali, potłukli, porozsypywali, podziurawili, powyrywali, pobrudzili, pokaleczyli, pognietli, postrzcali, pomieszali, poniszczyli, zniszczyli. Adaś zajął do łóżeczka siostrzyczki. Puste. Ani śladu też po mamie, babci i wujku Kazku. Wszystkie okna otwarte albo wybite. Po ruinie hulał wiatr ze śniegiem⁶.*

Jego pomocnikiem i towarzyszem podróży zostaje sąsiad, Jan Beton, przodownik pracy wykonujący nie 100 a 250 000 procent normy⁷. To on pomaga zmierzyć się małemu chłopcu z trudną do zdefiniowania rzeczywistością; jest jego obrońcą i punktem odniesienia. Przodownik pracy, doceniany przez oprawców rodziny Adasia, staje po przeciwnej stronie barykady, oburzony obłudą systemu, który dając mu pracę i szacunek społeczny, pozbawił go syna. Gorzko brzmi jego wyznanie: *– Miałem syna, synka takiego mądrego, i on wyrósł, i... – Wroniec go wziął. – Skusił, zauroczył. Wziął. Tak⁸.* Miłość do utraconego syna mężczyzna przenosi na bezbronного chłopca i nie waha się oddać za niego życie. To akt bohaterstwa w tym szarym, opresyjnym świecie, gdzie nic nie jest takie, jakim się wydaje.

Kolejnych sprzymierzeńców chłopiec spotyka w kościele, gdzie księża z narażeniem życia ukrywają poszukiwanych przez Wronca ludzi. W tym miejscu odzyskuje nadzieję i regeneruje siły, aby dalej walczyć o życie ojca, lecz styka się również z obłudą i fałszem. Bowiem wśród tych zagubionych

i przerażonych ludzi, ukrywają się zdrajcy gotowi sprzedać swoich pobratymców. Boleśniej niż zdrada obcych, boli jednak nieojalność bliskich: Adaś dowiaduje się, że nieszczęście na jego rodzinę sprowadził nie kto inny, a przyjaciel, wujek Kazek. To trudna i gorzka lekcja dla dziecka...

W trakcie wędrówki Adaś staje się obserwatorem zasad wprowadzonych przez Wronca i jego popleczników. Spotyka Podwójnych Agentów, Puchaczy-Słuchaczy, Szpicli, pałujących Milipanów. Sty-



Rys. Jakub Jabłoński

ka się z realiami państwa totalitarnego: przypadkowo zostaje Staczem, musi chronić się przed GAZEM i Maszyną-Szarżoną, pozbawiającą ludzi koloru, niszczącą indywidualizm, przemieniającą ich w bezwolne kukły, łatwe do sterowania. Okrucieństwo rządów Wronca, Dukaj opisał w sposób bardzo prosty, aczkolwiek działający na wyobraźnię: *Na skrzyżowaniu stał żelazny kocioł czarci i dymił czarnym dymem. W kręgu wokół kotła zebrali się grubo opatuleni Wojacy-Wroniacyzkanciastymi karabinami na plecach. Po kolei nachylali się nad kotłami i wdychali ciemne wyziewy. A kto wziął wdech mocny, ten robił się zaraz bardziej żołnierski,*

Karabinowaty i wroncowaty. [...] Z nieba co jakiś czas pikowały kruki i wrzucały do kółki przyniesione w dziobie kawały krwawego mięsa [ludzkiego; dop. aut.]. Mięso wpadało do gara, rozlegał się syk i dym buchał gęściej. Kruki odlatywały, kracząc głośno⁹⁹.

Dzięki dużej determinacji, Adaś dociera do ojca uwięzionego przez Wronca, który wraz z innymi opozycjonistami [...] wyczytywał książkę na szaro. *Przeczyta do początku – i nie będzie książki¹⁰*. Czyż to nie sugestywna, a zarazem przeżająca metafora? Czy nie w ten sposób najeżdźcy niszczyli potencjał intelektualny Polaków? Jaką alternatywę daje Wroniec? Pozwala trawić bezproduktywnie czas, wpatrując się bezmyślnymi, szarymi oczami w szary obraz emitowany przez telewizję.

U Dukaja wyraźny jest podział na dobro i zło. Dobro jest kolorowe, radosne; pozytywni bohaterzy słuchają baśni, które pozwalają im znieść wszechogarniającą szarość, a także noszą kolorowe stroje, podkreślające ich indywidualizm. Barwny jest Peweks, malowniczo lśni Ameryka, panaceum na dyktaturę Wronca. W opozycji do tęczęowego dobra pozostaje szare zło, sukcesywnie opanowujące barwne bastiony Opornych.

Język powieści stylizowany na nowomowę robi piorunujący efekt w połączeniu z językiem literackim, którym posługują się

ludzie walczący z najeżdźcą. Język literacki jest mową głównego bohatera, Adasia. Chłopiec w literaturze, nośniku myśli ludzkiej, szuka ukojenia. Im bardziej się boi, tym chętniej opowiada sobie baśnie. To one łagodzą jego strach, pozwalają przetrwać trudną podróż i dają nadzieję, że i jego wędrówka zakończy się szczęśliwie (przecież tylko tak kończą się prawdziwe baśnie). Dziecko ma też magicznego pomocnika, zadrukowaną myślami opozycjonistów ulotkę, która

niejednokrotnie pomaga mu wyrwać się z ulicznej łapanki, urządzonej przez zwolenników Wronca. To ona przenosi go w bezpieczne miejsce.

Docenić trzeba także zabawy językowe pisarza; nie zrozumie ich czytelnik niewyrobiony, lecz na pewno właściwie oceni odbiorca o ukształtowanej

kulturze czytelniczej. Całość przesycona jest symbolami i metaforami nawiązującymi do „porządków” wprowadzonych w Polsce przez władze komunistyczne. Prześmiewczy jest opis plenum, które się pleni; Członka odpowiadającego na pytanie „-Kim pan jest? [...] Jestem Członkiem”; kolejkowiczów, jak mantrę powtarzających „Pantuniestał”.

Wroniec nie miałby takiej siły rażenia, gdyby zabrakło w powieści ilustracji Jakuba Jabłońskiego, stylizowanych na obrazy socrealistyczne. To nie są ładne i przyjemne ilustracje przypominające animacje Walta Di-



Rys. Jakub Jabłoński

sneya. To nie są obrazki, które chcielibyśmy powiesić na ścianie. Jego wizje artystyczne w pełni oddają grozę stanu wojennego. Niepewność, strach, bezradność uwypuklają ziemiste, ponure barwy. Tylko trzy pierwsze ilustracje niosą pozytywne treści: pokazują szczęśliwą rodzinę [s. 9–10] i blokowisko rozświetlone tęczą [s. 12–13]. Zaraz po nich pojawia się wykrzywiona okrutnym grymasem twarz gen. Wojciecha Jaruzelskiego [s. 15], stanowiąca granicę między dobrą przeszłością a złą, „wrońcową” przyszłością.

Milipanci, Szpicle, członkowie MOMO na ilustracjach przerażają bezdusznym wyrazem twarzy; ich oczy są zimne i pełne nienawiści. Niesamowite wrażenie sprawia obraz Wrony znajdujący się na stronie osiemnastej: jej dziób to zakrwawione ostrza noży, to przecież narzędzie zbrodni. Równie zatrważające są wizerunki Suk milicyjnych: groźnych, szczerzących ostre zęby, metalowych psów z latarkowymi oczami, połykającymi niewinnych ludzi. Zadziwia mnogość detali; na ilustracjach możemy ujrzeć gen. Wojciecha Jaruzelskiego, Lecha Wałęsę, Lenina, Pałac Kultury i Nauki, fiata 126 p. Zagubienie ludzi we „wrońcowej” rzeczywistości, grafik podkreślił surrealistycznymi wizjami poplątanych dróg, poniszczonych sprzętów i budynków, pełzających potworów.

Książka jest zgodna ikono-lingwistycznie, gdyż ilustracje odzwierciedlają tekst. Niemniej jednak trzeba to stanowczo zaznaczyć, że *Wroniec* – mimo wskazań autora – nie nadaje się na samodzielną lekturę dla dziecka. Zarówno ilustracje, jak i tekst niosą ze sobą ogromny ładunek negatywnych emocji, których nie łagodzi zakończenie. Nie daje ono bowiem możliwości przeżycia *katharsis*, a także nie tłumaczy zła. Czytelnik pozostaje bezradny wobec Wronca,

gdyż nie ma pewności, że bohaterski wyczyn Adasia zakończyłby się sukcesem. Może pobudka z sennego koszmaru uchroniła czytelnika przed miażdżącą siłą czarnego ptaszyska?

Warto zaznaczyć, że partnerami edukacyjnymi Wydawnictwa Literackiego są Narodowe Centrum Kultury i Instytut Pamięci Narodowej; wspólnie stworzyli stronę internetową www.wroniec.pl. W zakładkach:



Rys. Jakub Jabłoński

aktualności, akcja, stan wojenny, multimedia i pobierz użytkownicy znajdą informacje o zabawach edukacyjnych zainicjowanych pod wpływem lektury *Wronca*, doniesienia medialne o recepcji książki i podstawową wiedzę na temat stanu wojennego w Polsce. Interesująca jest zakładka multimedia, gdzie zamieszczono linki do piosenek, których słowa znajdują się w książce: Piosenkę Członka i Piosenkę Milipanci wykonuje Kazik, lider zespołu KULT. Jest tam też fragment książki czytany przez Jana Peszka oraz wywiad z Jackiem Dukajem i Jakubem Jabłońskim. W tym miejscu można również zobaczyć krótki film przypominający rocznicę stanu wojennego, złożony z obrazów Jakuba Jabłońskiego. Ze strony

za darmo można pobrać wygaszacz ekranu „Pan Jan rzuca Milipantami”, tapety i ikony na pulpit komputera oraz animacje i tapety na telefony komórkowe z ilustracjami Jakuba Jabłońskiego.

Kiedy użytkownik strony kliknie na ikonę „Pamiętajcie o 13 grudnia”, zostaje przekierowany na stronę www.13.grudnia81.pl, której autorami są pracownicy Instytutu Pamięci Narodowej. Na stronie głównej może obejrzeć fragment wystąpienia gen. Wojciecha Jaruzelskiego oraz zobaczyć archiwalne zdjęcia i filmiki upamiętniające tamte wydarzenia. W zakładkach: lista internowanych, sprawy karne, galeria, czytelnia, filмотeka, relacje, quizy, 30. rocznica, historia, kalendarium, milczący świadkowie, kultura niezależna, słownik pojęć i linki, znaj-



Rys. Jakub Jabłoński

dzie obszerne (i zróżnicowane pod względem formy) informacje na temat stanu wojennego w Polsce.

Wroniec to książka o podwójnym adresacie; nadaje się na lekturę dla nastolatków i dorosłych. Duża ilość ilustracji może mylnie wskazywać na dziecięcego odbiorcę, w czym utwierdza czytelników sam autor, zapewniając, że *Wronica* pisał z myślą o nie-dorosłym adresacie. Treść powieści i jej stro-

na edytorska wykluczają tę książkę z kręgu lektur pokoju dziecięcego. Może być tam czytana we fragmentach, jednak nie powinna dostać się w ręce dziecka, które samodzielnie (bez wsparcia rodzica) przemierzy świat wykreowany przez duet Dukaj-Jabłoński.

Powieść stanowi doskonały punkt wyjścia do poznania współczesnej historii Polski, gdyż w atrakcyjny sposób opisuje prawdziwe wydarzenia. Pomocne są także strony internetowe powiązane z książką, które za pośrednictwem nowoczesnych środków przekazu wyposażają użytkowników w wiedzę na temat stanu wojennego. Bo kim będziemy, nie wiedząc, jakie są nasze korzenie?

¹ Zob. *Władca Lewawu* (1989), *Córka czarownicy* (1998).

² S. Skwarczyńska, *Wstęp do nauki o literaturze*. T. 1, Warszawa 1954, s. 453.

³ Zob. H. Kroll, *Buch und Umschlag im Test*, Berlin 1984.

⁴ J. Tolkien, *Drzewo i liść oraz Mythopoeia*, Poznań 1998, s. 21.

⁵ *Rozmowa Jacka Dukaja z Anną Zemanek*. Dostępne online. Zob. www.wroniec.pl/download/recenzje/wywiad.pdf [Data dostępu: 28.02.2012].

⁶ J. Dukaj, *Wroniec*, Kraków 2009, s. 24.

⁷ *Ibidem*, s. 28.

⁸ *Ibidem*, s. 192.

⁹ *Ibidem*, s. 39.

¹⁰ *Ibidem*, s. 219.

Grażyna Lewandowicz-Nosal

LWÓW COME BACK

„O co chodzi z tym Lwowem?” – takie pytanie stawia rodzicom trzynastoletnia Natalia, bohaterka książki Barbary Gawryluk *Moje Bullerbyn*. No właśnie – o co cho-

dzi? – możemy powtórzyć za dziewczyną. W wielkim skrócie i uproszczeniu odpowiedź brzmi – po prostu o wszystko. Lwów, miasto magiczne i mityczne, polskie miasto, którego barwną i jakże trudną historię wymazano dość skutecznie z polskiej świadomości narodowej, powraca na karty współczesnej powieści dla dziewcząt.

Natalia, urodzona i do niedawna mieszkająca w Krakowie, nie wie gdzie leży Lwów, nie wie nawet, że właśnie to miasto wybraли sobie jako cel podróży poślubnej jej rodzice. Nie wie nic. I pewnie by się historią Lwowa i historią własnej rodziny nie zainteresowała jeszcze długo, gdyby nie wyjazd do Szwecji. W miasteczku, w którym rodzina Natalii rozpoczyna nowe, emigracyjne życie, mieszka tajemnicza Selma. Jej osobę a także jej zaniedbany, wyglądający na opuszczony dom, otacza aura tajemnicy. Koleżanki twierdzą, że kobieta ma już chyba ze sto lat, że jest okropna, może nawet jest czarownicą? Związana z Selmą tajemnica budzi ciekawość i w trakcie rozwoju akcji powoli zaczyna się wyjaśniać.

Do szkoły, w której uczy się Natalia, trafia też pochodząca z Ukrainy Elena. Jej matka mówi po polsku ze śmiesznym akcentem, jakby śpiewała, można się zatem z nią porozumieć. Okazuje się, że rodzina Eleny pochodzi ze Lwowa i „zawsze było wokół nas dużo Polaków” [s.74], więcej nawet, prababcia Eleny była Polką i w domu dużo mówiło się po polsku. To właśnie mama Eleny ujawnia, kim jest Selma i mówi, że ta słynna tancerka również jest lwowianką. Dlatego wymaga od opiekunek znajomości języka ukraińskiego, gdyż mimo wielu lat przebywania za granicą, pamięta język dzieciństwa. To oczywiste, zwłaszcza, gdy w drugim tomie powieści dowiadujemy się, że Selma wyjechała ze Lwowa po ukończeniu szkoły baletowej

dwa lata przed wybuchem II wojny światowej, zatem miała około 20 lat. W takim wieku nie zapomina się języka dzieciństwa tak szybko jak mając np. dwa lata. Natalce udaje się odwiedzić starszą panią. I właśnie po tej wizycie pada, przywołane na początku tekstu, pytanie dziewczyny. Dziwi się, dlaczego Selma i matka Eleny, chociaż pochodzą z Ukrainy właściwie mówią po polsku, czy to jest w końcu Polska czy Ukraina. Już nic nie rozumiem – powie Natalia. W odpowiedzi matka Natalii wyjmuje mapę i wspólnie odnajdują na niej Lwów. Dziewczyna jest zdziwiona – miasto leży całkiem niedaleko Krakowa. Następnie mama podejmuje próbę wyjaśnienia „lwowskiego problemu”. Mówi: „To było kiedyś polskie miasto.



Bardzo piękne, duże, z ważnym uniwersytetem. We Lwowie mieszkali ludzie różnych narodowości, byli Polacy, Ukraińcy, Rosjanie i Żydzi. [...] Potem wybuchła druga wojna



Rys. Natalia Talarek

światowa i wszystko się zmieniło. To bardzo skomplikowane, będziecie się jeszcze o tym uczyć na lekcjach historii, ale zdecydowano, że część polskich ziem zostanie przyłączona do Związku Radzieckiego. Między innymi piękny Lwów. Wielu Polaków wyjechało wtedy stamtąd i przeprowadziło się do Krakowa albo do Wrocławia. Potem znowu minęło wiele lat, aż w końcu Ukraina uzyskała niepodległość. To z tego kraju pochodzi Elena. A Lwów jest teraz jednym z największych ukraińskich miast. Ciągle jest tam dużo pamiętek z Polski i mieszka wielu ludzi, którzy czują się Polakami” [s. 87–88]. Przyjrzyjmy się bliżej temu ważnemu fragmentowi i zawartym w nim informacjom. Pierwsza z nich jest taka – Lwów był kiedyś polskim miastem, ale to się skończyło wraz z drugą wojną

światową. „Zdecydowano” – matka nie mówi, kto i dlaczego zdecydował, że część Polski po drugiej wojnie znalazła się poza granicami państwa polskiego. Informacja druga dotyczy polskich mieszkańców Lwowa – „wielu Polaków stamtąd wyjechało” – wielu, ale przecież nie wszyscy, zatem nieuprawnione jest stwierdzenie, że „ciągle mieszka tam wielu ludzi, którzy czują się Polakami” – we Lwowie po prostu nadal mieszka wielu Polaków. Właśnie taką polską rodzinę, u której rodzice zatrzymali się podczas pobytu we Lwowie, a która nie chciała wyjechać z miasta po włączeniu go do ZSRR, wspomni chwilę później ojciec Natalki. W uzupełnieniu podaje charakterystyczne cechy lwowskich Polaków, którzy przed laty nie chcieli opuścić miasta. Pierwsza z nich to piękna polszczyzna. Cecha druga, na którą zwrócili uwagę turyści z Polski – „oni więcej wiedzieli o naszej historii niż my sami” [s. 88]. To bardzo ważne stwierdzenie, pokazujące jak historia jest fundamentem, na którym budowana jest tożsamość narodu – Polaków mieszkających poza jej granicami. Wreszcie informacja trzecia – Lwów nie jest już teraz polskim miastem, jest miastem



Rys. Natalia Talarek

ukraińskim, choć nadal jest tam dużo polskich pamiątek. Zgrzytając zębami, chciałoby się dodać, pewnie, wszystkiego nie udało się zniszczyć. Zatem nie ma dla Polaków powrotu do Lwowa, nie ma co wspominać polskiej historii, teraz jest Ukraina i już. Powiedzenie, że „będziecie się jeszcze o tym uczyć na lekcjach historii”, pokazuje wyraźnie słabość nauki historii Polski w szkole, ale też i przekazu rodzinnego. Jednocześnie czytelnik ma duże wątpliwości, czy w szwedzkiej szkole jest miejsce na wyjaśnianie polityki Józefa Stalina wobec Polski i utraty przez nią na rzecz Związku Radzieckiego Kresów Wschodnich, co zostało uzgodnione na konferencji jałtańskiej w lutym 1945 r.

Konsekwencją rozmowy jest odnalezienie zdjęć z lwowskiej podróży rodziców i w ten oto sposób czytelnik może choć przez chwilę powędrować przez lwowskie ulice i zaułki, „różne podwórka. Były do siebie bardzo podobne, z dwupiętrowymi kamienicami połączonymi galerijkami” [s. 111]. Z topografią miasta wymienia autorka fontannę Diany, jedną z czterech fontann stojących na lwowskim rynku, ulicę Łyczakowską, kościół, a obecnie cerkiew św. Piotra i Pawła oraz Wysoki Zamek. To i tak dużo, choć można postawić pytanie o Cmentarz Orłąt Lwowskich – czyżby do tej, niezwykle ważnej dla polskości Lwowa nekropolii, rodzice Natalii nie dotarli w swoich peregrynacjach?

W efekcie rozmów i wspomnień Natalia wręcza w prezencie Selmie fotografie ze Lwowa. Na jednej z nich jest fragment ulicy. Rodzice dziewczyny nie pamiętają, jak się nazywała ta ulica, ale Selma od razu roz-

poznaje Łyczakowską. Na fotografii tancerka odnajduje też kamienicę, w której mieszkała jej babcia. Magia pięknego Lwowa (to słowo w sposób emocjonalny charakteryzuje miasto), działa.

Nie ukrywam, że liczyłam na to, iż w drugim tomie powieści pt. *Kolczyki Selmy* autorka rozwinie wątek lwowski. Tak się jednak nie stało. Gawryluk skupiła się tylko na historii samej tancerki i spadku, jaki po jej śmierci dziedziczy Natalia. Poznajemy za to prawdziwe nazwisko Selmy, naprawdę nazywała się Tamara Szujaska, oraz historię niespełnionej miłości Ukrainki do Polaka Jana Rozwadowskiego. Trochę nieprawdo-



Rys. Natalia Talarek

podobny wydaje się fakt, że lokatorzy, którzy kupują po śmierci dom Selmy i przeprowadzają w nim remont, nie remontują strychu. Ale to zaniedbanie pozwala bohaterom na odkrycie tajemnicy samotności Selmy. W odnalezionym pudle znajdują się listy od ukochanego do Tamary. Oba pisane są we Lwowie, jeden datowany jest na 1937 r., drugi pochodzi z 1940 r., a więc z okresu wojny. Dowiadujemy się też, że Rozwadowski, który był partyzantem, nie wiadomo tylko

w jakich oddziałach, zginął w czasie wojny. W ten oto sposób mamy otwartą drogę do dalszego ciągu historii. Zatem pozostaje czekać na część trzecią, z nadzieją, że wątek lwowski powróci. Zwłaszcza że w obu tomach rodzice Natalii obiecują wycieczkę do Lwowa, a zdanie „musimy tam kiedyś pojechać” powtarzane jest kilkakrotnie.

Dobrze się stało, że Barbara Gawryluk włączyła wątek lwowski do swojej powieści, niemniej jednak jego realizacja pozostawia ogromny niedosyt. Uważna lektura pokazuje niekonsekwencje pisarki, jej wiedzę a chyba też i emocje przefiltrowane przez założoną poprawność polityczną. Mimo to, ponieważ po raz pierwszy we współczesnej powieści dla nastolatka pojawia się temat Kresów Wschodnich, uważam te powieści, zwłaszcza tom pierwszy, za ważne. Uświadamiają one potężny obszar niewiedzy historycznej, jaki należałoby wypełnić. Zatem po raz kolejny w naszej historii, literatura ma szansę przejąć rolę szkoły w nauczaniu historii. Pytanie czy zechce...

B. Gawryluk, *Moje Bullerbyn*, Wydawnictwo Akapit Press, Łódź 2010.

B. Gawryluk, *Kolczyki Selmy*, Wydawnictwo Akapit Press, Łódź 2011.

Alina Zielińska

SPACER ULICZKAMI STAREGO GDAŃSKA Z FRANCISZKIEM FENIKOWSKIM

Zapraszam Cię Czytelniku na spacer ulicami Starego Gdańska. Zabierzemy ze sobą książkę Franciszka Fenikowskiego¹ *Okręt w herbie*² i przeniesiemy się w minione epoki.

Naszą wędrowkę rozpoczniemy od legendy *Okręt w herbie* – *Dawno temu* [...]

w *srebrnych widłach Motławy i Siedleckiej Strugi stał gród książęcy*³. Mieszkał w nim książę Sobiesław. Oj, biedni byli gdańszczanie pod rządami takiego okrutnika, co tylko myślał o sobie. Wszystko było jego: i woda, i bory, i ziemia, i nawet powietrze. Pan w nadmotławskim zamczysku mało troszczył się o swoich poddanych i gdyby nie odważny żeglarz Rybitwa, kto wie, czy książę pozwoliłby na budowę nadmorskiego grodu. Jego zamku już nie ma, a *miasto wielkie i warowne, wrogom na postrach, a ziemi naszej na chwałę*⁴ nadal stoi w całym swym majestacie. Z daleka widać różne wieże, wieżyczki, iglice kościołów i pięknych kamieniczek. Jest wśród nich jedna wyjątkowa – wysoka wieża Mariacka. To z nią związane są następne legendy *O rudym jastrzębiu i gdańskiej jaskółce* oraz *Zegarze z Mariackiego kościoła*. Przy jego budowie zginęło wielu nieszczęsnych robotników, zabijała ich praca ponad siły, zabijały *krzyżackie knechty* popędzające *do noszenia kamieni, cegieł i wapna*⁵. Kiedy stanimy przed tą majestatyczną budowlą i popatrzymy w górę, być może oczami wyobraźni zobaczymy rudego jastrzębia ścigającego delikatną jaskółkę albo piękny zegar, który wykonał mistrz Hanusz Toruńczyk. Gdańszczanie chcieli mieć najpiękniejszy kościół na świecie, najpiękniejszy zegar wybijający tylko wesole godziny, ale ich pycha została surowo ukarana i mistrz Hanusz po trzykroć przeklął tego, kto by ośmielił się zepsuty zegar naprawić. Ten przeklęty zegar podobno spłonął w czasie wojny, a po gdańskiej legendzie pozostała tylko osmolona tarcza.

Obok kościoła Mariackiego stoi Ratusz. Zatrzymują się przed nim zdziwieni przechodnie, zatrzymujemy się również my i patrzymy na piękny portal, który zdołał herb miasta. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie lwy (legenda *Lwy z gdań-*

skiego Ratusza). Dwa kamienne lwy patrzące w tę samą stronę. Któż je tak wyrzeźbił w zimnym i twardym kamieniu – to młody rzeźbiarz Daniel. Jego zwierzęta patrzą ku Złotej Bramie, gdzie zaczyna się Królewska Droga. To nią właśnie przybywali do Gdańska polscy władcy. Patrzą i wypatrują monarchy Rzeczypospolitej, czekają na jego powrót⁶. Długo czekały. Mijały lata, aż pewnego wiosennego dnia podniosły głowy, *potrząsnęły grzywami i zaryczały radośnie, tryumfalnie. A wtórował im basowy chór dział i Bałtyk bijący falami o piaszczyste, odzyskane Wybrzeże*⁷.

Od Ratusza już niedaleko do Bramy Wyżynnej, którą podobno przez siedem lat pilnował diabeł (legenda *O diable, który strzegł Bramy Wyżynnej*). Czy to prawda, ja nie wiem, ale bramę na pewno warto obejrzeć. Pod kamiennym orłem zdobiącym jej ścianę widać wyryty złotymi literami napis: *Justitia et pietas duo sunt regnorum omnium fundamenta – sprawiedliwość i pobożność otosą dwa fundamenty wszystkich królestw*. Tuż obok możemy również przeczytać: *Sapientissime fiunt quae pro Republica fiunt – Najmądrzej dzieje się wszystko, co się dzieje dla Rzeczypospolitej oraz Civitaib haec optanda bona maxime Pax, Libertas et Concordia – Dobra najbardziej dla państwa poządane to pokój, wolność, zgoda*.

Przy ulicy Korzennej tuż obok Ratusza Staromiejskiego za czasów króla Jana mieszkał niezwykły piwowar. W dzień warzył ze swymi czeladnikami znakomite piwo, w nocy patrzył w niebo. Gdańszczanie byli dumni ze swego ziomka i szczylicili się jego dziełami. Szczęcą się i nadal, postawili mu nawet piękny pomnik. W kamieniczce przy ulicy Korzennej mieszkał jeszcze inny lokator – Cynozura szybko zdobyła sobie sympatię gospodarzy. Chcecie wiedzieć

кто to taki, przeczytajcie legendę o Mistrzu Heweliusie.

Powoli zapada zmierzch, wolnym krokiem wracamy nad Motławę. Rozejrzyjmy się dookoła, a być może zobaczymy przemokniętego króla Mór, otulonego w szeroki czerwony płaszcz, władcę wszystkich gdańskich kraśniąt Żółtą Ciżemkę (tylko dzieci go widzą i słyszą, dorośli już nie), cumujący przy nadbrzeżu okręt Czerwony Jeleń, na którym Marcin zwiedzał nadmorskie kraje. Czy słyszycie, zegar wybija dziesiątą godzinę, rozlega się śpiewne nawoływanie nocnych stróży. Gdzieniegdzie słyhać również zakłęte skrzyпки Szymka Flisaka. Wiatr porywa nuty, słowa i niesie do Żurawia, gdzie czeka na niego w okienku pod słonecznym zegarem piękna Brygidka.

Nasz spacer się skończył. Był krótki, ale możemy powiedzieć, że *nie myliła się gdańska przepowiednia – przeszły nad miastem wieki, przeszły wichry i złe burze. Rozpadły się w gruzy stare mury i kamienie, a wciąż jeszcze tu-*



ła się po gdańskich ulicach opowieść⁸ o minionych czasach.

Franciszek Fenikowski, silnie związany z Pomorzem, ożywia swoimi legendami przeszłość, podejmuje próbę ukazania w możliwie najwierniejszym tle historycznym ważnych wydarzeń. Dzięki jego legendom możemy dowiedzieć się więcej o gdańskich zabytkach, o ciekawych miejscach i ludziach. I nieważne, że informacje, które nam przekazuje, nie są do końca prawdziwe, nieważne, że przedstawia gdańszczyznę w sposób bardzo tendencyjny (mieszkańcy Gdańska w utworach Fenikowskiego to wyłącznie Polacy), nieważne, że dzisiaj nie mówi się o tych nieco dziwnych bohaterach, ważne jest natomiast, że kiedy spacerujemy ulicami starego Gdańska, książki Feliksa Feni-

kowskiego ożywają, aby przybliżyć nam historię i dawać wiele radości.

F. Fenikowski, *Okręt w herbie*, Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1960.

¹ Fenikowski Franciszek (1922–1982), polski poeta i prozaik; w jego twórczości dominowała tematyka gdańska, kaszubska i morska.

² Pierwsze wydanie: w roku 1955, kolejne w 1960, 1967, 1977, 2010 – do tych wydań udało mi się dotrzeć.

³ F. Fenikowski, *Okręt w herbie*, Warszawa 1960, s. 9.

⁴ Tamże, s. 26.

⁵ Tamże, s. 34.

⁶ Tamże, s. 186.

⁷ Tamże, s. 188.

⁸ Tamże, s. 144.



MIĘDZY DZIECKIEM A KSIĄŻKĄ

Urszula Kubajek

KLUB LUDZI ARTYSTYCZNIE NIEWYŻYTYCH – „KLAN POETÓW Z ISKRĄ BOŻĄ”

Założycielką i duchową patronką KLANU była Danuta Wawilow. *Klan to twórczy stosunek do życia. To sprawa integracji ludzi, którzy są wrażliwi na otaczający ich świat, a że wrażliwi są wszyscy, to tylko kwestia przełamania barier psychologicznych, wstydu, niewiary w siebie*¹.

Należą do niego młodzi autorzy, około tysiąca osób w całej Polsce. Organizowano kluby prawie we wszystkich miastach. Ludzie spotykali się, czytali swoje wiersze,

urządzali zwariowane imprezy, odwiedzali się podczas wakacji. Takie nieoficjalne bractwo poetów.

Pierwszy klub KLANU powstał w Warszawie, następne kluby zaczęły spontanicznie powstawać w kolejnych miastach. Poetka otrzymywała mnóstwo listów od różnych osób, to zainspirowało ją do założenia KLANU. Do klubu przychodzą dzieci ze swoimi wierszami. W jednym z wywiadów Danuta powiedziała: *Zaczynamy od tzw. „okruchów”. „Okruchy” to wiersze bardzo krótkie – dwie – trzy linijki, nierymowane, napisane słowami używanymi na co dzień, bez metafor, abstrakcji. Ot – taki „klip” z rzeczywistości, ob-raz chwili. Taka poezja rodzi się bez udziału głowy, najczęściej przed snem, na samotnym*

spacerze, podczas nudyh lekcji. Przelatując wówczas przez nas obrazy należy złapać i zanotować².

Ma on swoich czytelników w wieku od czternastu do dwudziestu kilku lat, w całej Polsce. Jak mawiała poetka: – *Jestem jedyną dorosłą osobą w tym gronie*³.

Klanowicze raz w roku spotykali się w dawnym województwie leszczyńskim w Śmiglu, „oazie nadwrażliwców”, gdzie mieszkali w wiatraku, żyli całonocnymi dyskusjami, zwierzeniami, pisaniem wierszy.

Siedzibą KLANU była Warszawa, Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka, gdzie spotkania odbywały się raz w tygodniu. W *Kronice* i materiałach archiwalnych istnieje niewielka wzmianka na temat KLANU. W sprawozdaniu z pracy PBW za okres 1.09 – 31.12.1993 rok możemy przeczytać:

1. Działalność twórcza KLAN-u (Klub Ludzi Artystycznie Niewyżytych) w ramach edukacji czytelniczej – mgr Danuta Wawilów – praca zlecona.
2. Zajęcia z zakresu edukacji czytelniczej KLAN-u (Klub Ludzi Artystycznie Niewyżytych) – raz w tygodniu.
3. Współpraca organizacyjna w realizowaniu programu Danuty Wawilów – KLAN (Klub Ludzi Artystycznie Niewyżytych) –Rozwadowski.

W archiwach Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej zachowała się również krótka wzmianka o działalności Danuty Wawilów w *Sprawozdaniu z działalności placówek Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Warszawie za rok 1993* – „Miały również miejsce i w PBW i w lokalnych filiach bądź też przy współudziale bibliotek (vide filia w Otwocku) organizowane spotkania z p. Danutą Wawi-

łow, która prowadziła pokazy zajęć związane z Eksperymentem Twórczo-Pedagogicznym. Po takich pokazach odbywały się spotkania z nauczycielem danego środowiska, wyjaśniające istotę jej koncepcji.

Wszystkie poczynania p. Danuty Wawilów wpisane są w koncepcję „Przedszkola Literackiego”. Aby umożliwić nauczycielom realizację założeń eksperymentu, prowadzi ona cotygodniowe konsultacje dla zainteresowanych osób.

W ramach pokazów związanych z Eksperymentem Twórczo-Pedagogicznym p. Danuta Wawilów spotyka się z dziećmi z różnych szkół Warszawy i województwa.

Kontynuacją tych działań jest KLAN – Klub Ludzi Artystycznie Niewyżytych, niemalże organizacja młodzieży, która coraz gęściej siatkę swych ognisk pokrywa całą Polskę, a centrum koordynujące ma w warszawskiej PBW. Tu cotygodniowe zebrania klubowe prowadzi p. Danuta Wawilów”.

Nakładem Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Warszawie w 1994 roku ukazała się gazetka pt. „Zapraszamy na Bednarską” – z doświadczeń bibliotek szkolnych i pedagogicznych województwa warszaw-



Na zdjęciu Danuta Wawilów. Fot. Urszula Kubajek

skiego”, w której znalazło się zaproszenie do Klubu Ludzi Artystycznie Niewyżytych. „Co robimy w KLANIE:

- > poezja – wspólne czytanie, wspólne konsultacje, wspólne pisanie np. limeryków;

- > proza – wspólne czytanie i konsultowanie, rozpracowywanie nowych gatunków;

- > przekład poetycki – z języków obcych na polski, z języka polskiego (okruchy) na języki obce;

- > pisanie dla dzieci – warsztaty;

- > teatr – pisanie tekstów kabaretowych,



Śmigiel 92. Fot. Urszula Kubajek

małych form scenicznych, wspólne przygotowywanie scenek;

- > taniec – początki flamenco;

- > fotografia – portrety, zdjęcia pejzażów, scenki uliczne, komiksy zdjęciowe;

- > film amatorski – praca z kamerą amatorską (ósemka), wspólne pisanie scenariuszy, aktorstwo, wspólne kręcenie filmów;

- > happeningi – obok realizacji, także bank happeningów;

- > spisywanie snów (założyliśmy specjalną księgę snów), prosimy o nadsyłanie snów z całej Polski i zbieranie ich u wszystkich znajomych i krewnych;

- > spisywanie legend rodzinnych i miejscowych, opowieści o ludziach, zasłyszanych dialogów i zaobserwowanych scenek

- słowem wszystkiego, co ciekawe, dziwne, dające do myślenia i da się wykorzystać jako materiał pisarski i psychologiczno-obyczajowy, uczymy się przede wszystkim od życia, nie od literatury;

- > praca z dziećmi – w szpitalach, domach dziecka, zakładach dla niewidomych, w zwykłych przedszkolach; zbieranie dla nich wierszy i bajek, inspiracja, robienie z nimi teatrzyków i różnych innych rzeczy (klanowe przedszkole); można pracować tą metodą z własnym rodzeństwem (wszystkie dzieci są twórcami i poetami – twój brat też);

- > korespondencyjna konsultacja literacka;

- > pocieszanie nieszczęśliwców i samotnych (korespondencyjnie);

- > testy psychologiczne, (wróżenie z ręki);

- > robienie antologii klanowych i arkuszy poetyckich - w formie tomików, ulotek i na kasetach magnetofonowych;

- > wydawanie ulotek poetyckich i ich rozprowadzanie;

- > pomaganie sobie wzajemnie w zaległościach szkolnych, „bank wypracowań”;

- > grafika, ilustracje do tomików, lekcje „rysunku na luzie”;

- > opieka nad KLAN-ami wojewódzkimi, odpisywanie na listy, itd.”

Z inicjatywy „starych klanowiczów” powstało Forum Klubu Ludzi Artystycznie Niewyżytych (<http://smigiel.phorum.pl/>), dzielą się tu swoimi przeżyciami, wspomnieniami, planami, całym swoim życiem. Dzielą się również wspomnieniami o samej założycielce. Chciałabym przytoczyć kilka wypowiedzi klanowiczów z Forum KLANU, dotyczących Danuty Wawilów.

– *Była lokomotywą, sternikiem, a ja myślę, że nawet koniem pociągowym całego Kla-*

nu i dawała z siebie wszystko. I widzę, że przynajmniej w Klanie warszawskim, w jej aktywności nie dorastaliśmy do pięć. Pamiętam jej niezliczone namowy do wymyślenia czegoś nowego, wzięcia na siebie prostych obowiązków, zorganizowania happeningu, które zwykle kończyły się przejmowaniem przez nas jej pomysłów. Przynajmniej ja tak to widzę. Ale zdecydowanie to, co z siebie dała, zaszczepiło się w wielu z nas. Jeżeli nawet większość z nas już nie tworzy, to Klan niesłuchanie poszerzył nam horyzonty wyobraźni, wrażliwości i spojrzenia na świat. – Krzysiek Piasecki.

– Po Klanie uczestniczyłam jeszcze w wielu innych warsztatach „poszerzających świadomość artystyczną” i to już były takie wtórne sprawy. Najwięcej, najmocniej, najlepiej – Klan. Przyszłam na Bednarską jako 15-latką i w przeciągu dwóch tygodni całe moje życie nabrało tempa. Nigdy więcej nie zdarzył mi się taki progres. A Danką, wiadomo, mama anarchija. – Derwisz.

– Danką była dla mnie jak katalizator. Potrafiła uaktywniać różne rejony w ludziach, „zrób to, pokaż, przeczytaj” i trudno było odmówić, zabawne, ale na tych jedynych warsztatach (jak je nazwała derwisz) „poszerzających świadomość artystyczną”, na których byłam, nie napisałam ani słowa, a po powrocie do domu nie mogłam przestać pisać. – Mała Waniewska.

– Dla mnie Danką była jedną z najważniejszych osób, jakie spotkałam w życiu. Dzięki Niej spotkałam mnóstwo wspaniałych ludzi. Okazała mi wiele ciepła i akceptacji. Ukształtowała estetycznie i emocjonalnie. Boję się myśleć, jaka bym była, gdybym nie zdecydowała się kiedyś pójść na spotkanie KLAN-u. Boli mnie to, że nie zdążyłam Jej podziękować. – Gosia Gałysz.

– A ja Dance najbardziej jestem wdzięczna za to, że otworzyła mi oczy na inne życie.

Była najważniejszą kobietą w moim życiu. Poznaliśmy się jak miałam 21 lat i przerażało mnie bycie dorosłą kobietą, żoną i matką wg wzorów wyniesionych z domu. I to ona pokazała mi, że tak nie musi być. Że dorosłość nie polega na sprzątaniu, gotowaniu i robieniu za służącą w domu, że jestem cenna i wartościowa, nie żyjąc w ten sposób. Teraz może brzmi to dziwnie, bo jest to już powszechnie dostępna wiedza, ale to był 92 rok i wtedy jedynymi wzorcami postępowania były własne matki. Dla mnie zawsze pozostanie Duchową Matką, przewodniczką mojej tożsamości. – Angela M.

– Na pierwszy Śmigiel przyjechałam mimoszowata. Taki glut a nie dziewczyna. Wyjechałam już wolna i jakaś inna. Gdyby nie to pewnie zawałczyłabym o parę ważnych rzeczy. Bo dla mnie to był ostatni moment, żeby pozbyć się pieluch. Potrzeba mi było kogoś takiego jak Danką, żeby dojrzeć w ciągu jednych wakacji. – Mruczka.

– Niezwykle ważnym momentem w moim życiu było poznanie Danuty Wawiłow, znakomitej poetki, i absolutnie nieprzeciętnego człowieka. Danuta Wawiłow opiekowała się młodymi poetami, zrzeszonymi w organizacji zwanej KLAN (Klub Ludzi Artystycznie Niewyżytych) i stając się KLAN-ową poetką nie musiałam już pisać do szuflady – mogłam szkolić swój warsztat na KLAN-owych spotkaniach. Dzięki Dance moje utwory zawiątały na łamach: „Filipinki”, „Ciuchci”, „Misia” oraz w książce „Cześć poeci i poetki, czyli jak pisać wiersze (wybór Danuta Wawiłow)”. – Eliza Piotrowska.

W numerze 4 z 1994 roku kwartalnika społeczno-kulturalnego zostało zawarte opracowanie samej Danuty Wawiłow, dotyczące KLANU, czyli Klubu Ludzi Artystycznie Niewyżytych. Wypowiedź autorki i założycielki, dotycząca własnej inicjatywy i jej uczestników.

*Jestem nikim
jestem dupkiem
jestem słaby ginę w tłumie
jestem głupi
jestem inny
jestem tchórzem jestem winny...*

– to fragment wiersza Tomka Niedzie-
li, nastolatka ze Skierniewic. Tomek nie wy-
gląda na poetę. Punk z irokezem, anarchista,
zbuntowany, niepokorny. Jest to prawdopo-
dobnie jedyny w jego życiu wiersz. Nigdy
nie był drukowany w żadnym tzw. poważ-
nym czasopiśmie, mimo to jest znany w ca-
łej Polsce. Można go odnaleźć na murach,
na plecakach, na podkoszulkach, na kurt-
kach młodych ludzi. Widnieje na ścianach
ich pokoi i na ścianach szkolnych koryta-
rzy. Jest to ich manifest, najgłębsza praw-
da, jaką mogą powiedzieć o sobie. I być mo-
że trafniej niż inne określa KLAN jako zjawis-
ko, jego sens i cel działania, żywioł buntu,
potrzebę wolności i tworzenia, które leżą
u jego podstaw.

KLAN – Klub Ludzi Artystycznie Nie-
wyżytych – istnieje od maja 1992 roku. Je-
go historia nie jest długa. Prehistoria jest
nieco dłuższa.

Ponad dwadzieścia lat temu zaczęłam
pisać o dzieciach i dla dzieci. Wydałam spo-
ro książek. Zainkasowałam nawet dwie na-
grody międzynarodowe. Ale nie to było waż-
ne. Najważniejsze, że przy tej okazji odkry-
łam dla siebie dwa światy – świat dziecięcej
twórczości i wyobraźni i pokrewny mu świat
kultury ludowej. Dlaczego pokrewny, o tym
potem. Oba te kierunki wskazały mi drogę,
którą idę do dziś.

Potem były programy telewizyjne i au-
dycje radiowe, poświęcone twórczości dzie-
ci i młodzieży, były rubryki w pismach mło-
dzieżowych. I w końcu dwutygodnik „Fili-
pinka”, w którym regularnie drukuję felie-

ton *Cześć, poeci i poetki* i kolumnę wierszy
młodych.

Listów z wierszami otrzymywałam
zawsze całe góry. Wniosek był jasny – pi-
szą prawie wszyscy młodzi ludzie. Chłop-
cy ujawniają się rzadziej, są bardziej wsty-
dliwi – dziewczyny częściej. Dla każdego
z nich podzielenie się z obcym człowie-
kiem własną twórczością jest aktem bar-
dzo intymnym, wymagającym odwagi
i desperacji. Tak łatwo jest ich zranić, znie-
chęcić, odebrać wiarę w siebie. Nic dziwne-
go, że są nieufni.

Ciekawe, że z tych, którzy do mnie pisali,
o publikację prosiło niewielu. Większości za-
leżało na ocenie, konsultacji. Na potwierdze-
niu, że warto dalej pisać. Normatywna kry-
tyka wpoila w nich przekonanie, że twór-
czość jest domeną wybranych i że pisanie
jest czymś w rodzaju nielegalnego proce-
deru, jazdą autobusem na gapę, próbą wci-
śnięcia się tam, skąd każdy ma prawo ich
wyrzucić. Stąd dodatkowo strach i poczu-
cie winy. Ciężki jest los młodych twórców
przy tak bezsensownym i skostniałym mo-
delu kultury.

To oczywiście, że w tym układzie czu-
łam się w obowiązku pomóc każdemu, kto
do mnie pisał. A przy tym nie miałam żad-
nej fizycznej możliwości odpowiedzieć oso-
biście na wszystkie listy. I wtedy wymyśli-
łam KLAN – miejsce, gdzie mogliby się spo-
tykać młodzi twórcy, głównie poeci, gdzie
mogliby czytać swoje wiersze, wymieniać
doświadczenia, konsultować się wzajemnie.
I przede wszystkim zaprzyjaźnić się ze so-
bą, odnaleźć sobie podobnych, poczuć się
bezpiecznie.

Marzyła mi się sieć KLAN-ów, roz-
rzuconych po całej Polsce, w miastach,
wsiach i małych miasteczkach. Marzyły mi
się korespondencyjne przyjaźnie, wymia-

na wierszy, wspólne imprezy. Udało się i to, i nawet dużo więcej. Ale nie od razu. Eksperyment był jedyny w swoim rodzaju, nie mieliśmy żadnych wzorców. Szło się w ciemno, ucząc się na błędach. My – to znaczy ja, jedyna dorosła osoba w KLAN-ie, i moi ludzie. Wszyscy w wieku od trzynastu do dwudziestu dwu lat.

Krótko mówiąc, wiosną 1992 roku powstał KLAN. Najpierw w Warszawie. Początkowo nie mieliśmy nic – ani miejsca, gdzie można by się było spotykać, ani bazy materialnej, ani pieniędzy. Z czasem zaopiekowała się nami Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Warszawie: dostaliśmy salę na sobotnie spotkania, szafę na papiery i zezwolenie na ogólnopolski nocny zjazd co trzy miesiące. A także symboliczną opłatę, której starcza na mikrą część naszych wydatków. Biblioteka sama boryka się z kłopotami finansowymi, więc dzięki jej i za to. Z pieniędzmi i bazą poligraficzną nadal jest krucho.

Wykorzystujemy składki, które ludzie płacą ze swoich skromnych uczniowskich kieszonek. Mimo to udaje nam się jakoś drukować ulotki poetyckie, odbijać na kserokopiarkach nasze tomiki poetyckie, których jest coraz więcej, i rozsyłać je do zaprzyjaźnionych grup klanowych w całym kraju, organizować zjazdy, prowadzić korespondencyjną konsultację dla młodych twórców z całej Polski, organizować kolejne KLAN-y.

Mamy nawet letni dwutygodniowy obóz w Śmiglu w woj. leszczyńskim, w starym wiatraku. Jest to coś pośredniego między warsztatami, szkoleniem, festiwalem poezji i sztuk wszelkich. Ostatnio prócz poezji, co jest samo przez się zrozumiałe, zajmujemy się teatrem, fotografią, grafiką, muzyką, nauką języków – słowem – wszystkim tym, co jest ciekawe i czego ludzie, przychodzący do KLAN-u, mogą się nauczyć od siebie nawzajem, przekazując sobie swoje zainteresowania i umiejętności. Jest to jednocześnie coś



Fot. Urszula Kubajek

w rodzaju wolnej republiki, gdzie młodzi ludzie czują się gospodarzami i gdzie nic nie ogranicza ich swobodnego twórczego rozwoju. Być może brzmi to nieprawdopodobnie, ale jest to fakt – można zdziałać ogromnie wiele, nie mając nic prócz zapału, młodości i żywej, twórczej idei.

W tej chwili KLAN liczy około 3 000 osób w całej Polsce. Są wśród nich uczniowie szkół podstawowych, liceów i techników zawodowych, jest piekarz, jest

dziewczyna z Pogotowia Opiekuńczego, ludzie z Domów Dziecka, młodzież z tak zwanych inteligentnych domów i przedstawiciele subkultur. Jest młodzież z zapadłych wsi i przebywająca okresowo albo na stałe za granicą. To, czym się od siebie różnią, nie dzieli ich, przeciwnie – dodaje atrakcyjności ich kontaktom. Uczy tolerancji, zrozumienia dla innych, pozwala przeniknąć w sfery, z którymi w normalnych warunkach nie mie-

liby żadnej styczności. Jest to lekcja, jakiej nie da żadna szkoła – lekcja ogromnie rozwijająca i inspirująca, również literacko. Jest to też dowód, że młodzież – w odróżnieniu od swoich rodziców – potrafi wznieść się ponad przesady i stworzyć prawdziwą wspólnotę, opartą na przyjaźni, wspólnej idei i naturalnym twórczym rozwoju.

Okazało się – co było dla nas niemałym zaskoczeniem – że przebywanie w podobnej atmosferze, wspólne czytanie poezji, uczestniczenie w spektakularnych, nąprędce improwizowanych happeningach wyzwała w ludziach to, co do tej pory było ukryte. Pozwala się ludziom otworzyć, wyjawia talenty, rodzi niespotykaną w innych warunkach więź. Ci, którzy trafili do nas przez przypadek, także w krótkim czasie zaczęli pisać i dochodzili do wspaniałych rezultatów.

Przykładem może być choćby Marta Mruk, osiemnastoletnia uczennica z Wrocławia, która trafiła do KLAN-u przypadkiem, zaczęła niemal od zera, a obecnie jest świetną poetką liryczną, o wielkiej wrażliwości. Osobnym przypadkiem jest Jadźka Malina, zamieszkała w małej wsi Trzebnia pod Myślenicami. Dziewczyna niezwykle utalentowana, w tym również plastycznie, jaskrawa osobowość. Nie ukończyła liceum, pracowała u fotografa, wkrótce wychodzi za mąż. Nie wyjeżdżała na dłużej ze swojej wsi, z którą czuje się bardzo uczuciowo związana. Typowa biografia. To, że ją odkryłam, było sprawą czystego przypadku. Teraz jest legendą KLAN-u i wydaje mi się, że ma przed sobą przyszłość. Ile takich Jadziek, piszących do szuflady, wegetuje po naszych wsiach?

Gutek to uczennica ósmej klasy z Grodziska Mazowieckiego. Jak niemal wszyscy w KLAN-ie, zaczęła od grafomanii – ale

w ciągu kilku tygodni poczyniła ogromne postępy. W tej chwili jest dojrzałą poetką i rozwija się w szybkim tempie.

Kariera Magdy Lisieckiej z Gliwic wyglądała podobnie. Magda trafiła do Śmigła jako trzynastolatka. Potem w ciągu kilku miesięcy przygotowała kilkanaście tomików. Obecnie Magda weszła w okres dojrzewania z wszystkimi jego problemami. Jak dalej potoczą się jej losy, nie wiadomo. Jest to wiek pełen niespodzianek.

Niewątpliwie jedną z najciekawszych indywidualności w KLAN-ie jest Karolajna, uczennica warszawskiego liceum, wciele nie buntu. Jej poezja, silna, namiętna, na pograniczu eksplozji, cieszy się bodaj największą popularnością wśród naszych czytelników. Utożsamiają się z nią całkowicie w swoim stosunku do rodziców, szkoły, państwa, polityki i do świata dorosłych.

Osobnym zjawiskiem jest twórczość Elizy Piotrowskiej, uczennicy spod Piły. Wyrosła w kontakcie z naturą Eliza posiada dar magicznego, baśniowego widzenia świata, mądrość i intuicję dziecka. Jej przyjaźniółka, Kamila Stępniewska, jest autorką zaskakującego w swoim pomysle cyklu *epitafia dla owoców*, przypominającego słynne *Spoon River* Mastersa, ale całkowicie samodzielnego.

Baśka Burak z Giżycka właśnie zdała maturę, zamierza studiować w Warszawie. Poznałam ją przed czterema laty za pośrednictwem „Filipinki” i mojej rubryki dla młodych poetów. Baśka na moich oczach z autorki epigońskich wierszyków pod Pawlikowską-Jasnorzewską wyrosła na poetkę o silnej indywidualności i nieposkromionym temperamentem. Jej erotyki, obnażone do ostatnich granic, pełne pasji, niekiedy otwarcie naturalistyczne, mimo to jakimś cudem są przykładem czystej poezji.

Olga Szkolnicka, siedemnastoletnia anarchistka z Opola, Przemek Kowalak, piekarz z Poznania, Leszek Mil, student oceanografii z Gdańska – każdy z nich ma swoją własną twarz, własny klimat i problemy. Maksymalna szczerłość relacji, wrażliwość i bezkompromisowość młodości – wszystko to nadaje ich wierszom niepowtarzalny charakter.

O bolesnym dojrzewaniu, konflikcie młodego człowieka ze światem najotwarciej mówią wiersze Krzyśka Piaseckiego, Marka Łuczaka i Dominika Bileckiego z Warszawy. Chłopcy z zasady odczuwają potrzebę wznoszenia konstrukcji intelektualnych, próbują wyrazić w poezji głębsze i bardziej złożone treści. Wymaga to większych umiejętności i stąd ich rozwój przebiega inaczej niż u dziewcząt – wolniej, żmudniej, gwałtownymi skokami, następującymi po okresach pozornej stagnacji. Rezultaty są jednak równie ciekawe, a rozwój tych chłopców wydaje mi się bardziej stabilny niż rozwój dziewcząt, podatnych na kalendarz biologiczny, huśtawkę nastrojów i kryzysy emocjonalne.

Dziewczyny preferują poezję liryczną, zamyślenie nad szczegółem, drobiazgową obserwację. Haiku, które w KLAN-ie traktujemy jako przedszkole poezji, etap obowiązkowy dla każdego, jest im szczególnie bliskie. Są jednak odstępstwa od reguły. Małgorzata Ciszewska i Joanna Nalewajko tworzą poezję kreatywną, czerpią z obszaru kultury i literatury, które je inspirują – co nie pomniejsza ich spontaniczności i głęboko indywidualnego widzenia zjawisk.

Trzynastoletnia Agnieszka Serafin z Warszawy i czternastoletnia Ola Nowa-

kowska z Nowego Sącza są najmłodszymi z prezentowanych przeze mnie poetek klanowych. Nie są ewenementem. Ostatnio wiek naszych uczestników coraz bardziej się obniża. Traktowani po partnersku, z miłością i zrozumieniem, potrafią ukazać drzemiące w nich talenty i głębokie przemyślenia.

Zupełnie osobnym zjawiskiem w KLAN-ie jest Monika Mostowik, tegoroczna maturzystka z Krakowa. Autorka wielu tomików, przygotowanych metodą klanową wierszy i ciekawej prozy, jest zwyciężczynią licznych konkursów poetyckich. Poświęcono jej kilka audycji radiowych. Jest już dość dobrze



Na zdjęciu Danuta Wawilow. Fot. Urszula Kubajek

znana w krakowskim środowisku literackim, gdzie wkrótce ma się ukazać jej pierwszy prawdziwy, wydany nakładem wydawnictwa tom wierszy. Monika od lat pasjonuje się psychologią, penetruje świat ludzi chorych, pacjentów szpitali psychiatrycznych, zajmuje się regularnie dziećmi autystycznymi i młodzieżą po załamaniach nerwowych, traktując to jako swoje posłannictwo. Posiada w swej twórczości własny temat, co jest – zwłaszcza w jej wieku – zjawiskiem rzadkim. Jest przy tym człowiekiem niesłychanie skromnym, nie pociąga jej wcale perspektywa zostania profesjonalną poetką

i błyszczenia na Parnasie. Będzie – tak jak wszyscy członkowie KLAN-u – w przyszłości wykonywała swój zawód, uważając jednocześnie poezję za nieodłączną część życia. Życie dla ludzi z KLAN-u jest wartością nadrzędną, jest najbogatszą z ksiąg, niewyczerpanym źródłem twórczości, początkiem i końcem wszystkiego. Wiedzą o tym nawet najmłodszy z nas. Sprzyja temu przyjęta przez nas zasada aktywnego włączania się w życie, niesienia pomocy tym, którzy jej potrzebują, dzielenia się tym, co się ma w sobie najcenniejszego. Wizyty w szpitalach, w Domach Dziecka, u dzieci niewidomych są u nas czymś absolutnie naturalnym. Kontakt z ludźmi, którzy cierpią i którym można dać coś z siebie, nie tylko poszerza doświadczenie i pozwala się sprawdzić, ale także dostarcza mnóstwa nowych wrażeń i materiału do przemyśleń. Rozwijaniu samoświadomości, otwieraniu się na ludzi i świat pomagają także regularne ćwiczenia psychoterapeutyczne według naszych własnych, wspólnie wypracowanych metod, nie spotykanych – o ile mi wiadomo – gdzie indziej i dających zaskakujące rezultaty.

Tak czy inaczej ludzie umiejący tylko brać, egoiści, ci, którzy nie umieją i nie chcą się otworzyć, prędzej czy później *znikają z KLAN-u i idą własną drogą*. Nie żałujemy ich. Jeśli potrafilibyśmy ich po drodze czegoś nauczyć, jeśli coś od nas wzięli, to nam wystarczy. Codziennie przychodzą następni.

Działając w ten sposób, KLAN dawno już przestał być po prostu stowarzyszeniem poetów. Stał się filozofią, modelem życia, w którym poezja i twórczość w ogóle jest tylko jednym ze sposobów samorealizacji. Jednym z najważniejszych, co prawda. Dyktuje to pewien kodeks, którego świadomość mają nawet najmłodszy. Obce jest im jakiegokolwiek wywyższanie się nad tzw. zwykłych ludzi. Wiedzą dobrze – i jest to jedna z pierw-

szych lekcji, którą otrzymują – że poeta jest każdy. Dziecko w wózku, pijaczek pod kioskiem, wariat monologujący w autobusie, babcia-emerytka, młody człowiek – każdy z nich jest potencjalnym poetą lub prozaikiem, nie zdając sobie z tego sprawy. Każdy nosi w sobie niepowtarzalny świat, pełen oryginalnych przemyśleń i wizji. Każdy kryje w sobie możliwości, o których mu się nawet nie śni. KLAN wypracował – nie od razu, w wyniku długich eksperymentów i doświadczeń – metodę, aby *wszystko* to mogło się ujawnić i *zabrznieć pełnym gosem*.

Jednym z najważniejszych kluczy, otwierających drzwi do nas samych, jest *haiku*.

Klanowa formuła *haiku* jest nieco odmienna od tradycyjnej. *Haiku* – nazywane przez nas po swojsku „okruczem” – jest to wiersz trzywersowy (może być nieco krótszy lub dłuższy), nierymowany, napisany słowami, których używa się na co dzień. Ten ostatni test, przymiarka do żywego języka codziennego, kontrolowanie wiersza na słuch, nadanie mu rytmu naturalnego jak oddech, jest sprawą ogromnej wagi. Wyklucza tym samym wszelką pseudofilozofię, sztuczny intelektualizm, skłonność do pustej abstrakcji. Następnym ważnym nakazem przy pisaniu okruczków jest odłączenie intelektu, jak nazywamy to, wyrzucenie głowy za okno. Wbrew temu, co się twierdzi powszechnie, co wpaja się nam od pokoleń, głowa w procesie tworzenia nie jest niezbędna – więcej nawet, bywa czasem szkodliwa. Wiersze powstają z pomocą zupełnie innego aparatu. Indianie zwykli mówić: *Biali są głupi, wydaje im się, że człowiek myśli głową. To nieprawda. Myśli się sercem*. Zgodnie z tą teorią tłumaczę nowo przybyłym do KLAN-u, że wierszy nie musi się rozumieć. Trzeba je czuć jak muzykę, nie zadając sobie zbytecznych pytań i nie tłumacząc się przed nikim ze swoich od-

czuć, jak nie należy się tłumaczyć ze swojej wiary lub miłości. Można zupełnie ich nie rozumieć i mimo to czuć, że są piękne. A można ich nie rozumieć i spokojnie odrzucić jako nudne i bezużyteczne dla siebie, choćby ich autor był czterokrotnym noblistą. Ukochane przez nauczycieli pytanie: *Co poeta miał na myśli?* jest idiotyzmem. Ani nauczyciel, ani krytyk nie wiedzą co poeta naprawdę miał na myśli. On sam tego najczęściej nie wie. Jeden wiersz przeczytany przez dziesięciu ludzi to dziesięć różnych wierszy. Czytelnik poezji jest jej współtwórcą. Tego szkoła nigdy nie zrozumie.

Człowiek młody, który to sobie uświadomi, łatwo wyzbywa się kompleksów i strachu, krępujących jego naturalną potrzebę twórczości. Ludzie zaczynają rozumieć, że poezją jest to, co w nich i wokół nich, a nie to, co murseje na półkach w bibliotekach. Zdają sobie też sprawę, że tworzenie oferuje im wolność, której na co dzień są pozbawieni, której odmawia im dom, szkoła, rodzina, społeczeństwo. Uczą się chwycać poezję we wszystkich przejawach życia, nie czekając na potwierdzenie ze strony krytyków i historyków literatury. Symptomatyczne, że mimo rosnącego wciąż pędu do poezji, muzyki, sztuki, młodzież unika jak mogą oficjalnych ku nim dróg, przecierają własne ścieżki, nie dają się prowadzić za rękę dorosłym, którzy patrzą na świat zupełnie innymi od nich oczami. Wolą zresztą tworzyć sami niż czerpać ze skarbnic pod kontrolą nauczycieli. Jest to zdrowe zjawisko. Odkrycie muzeów, bibliotek i tego, co w nich jeszcze żywe, przyjdzie później. Jest to po prostu następny etap.

Rzecz charakterystyczna, że oficjalny obieg kulturowy w ogóle młodych specjalnie nie interesuje. Mają swój własny, o wiele sprawniejszy i bardziej dynamiczny.

One lubią konkursów poetyckich, które są równie nonsensowne jak konkursy piękności. Nie pchają się – przynajmniej ci z KLAN-u – do radia i telewizji. Nie lubią komercji. Zdecydowanie wolą wąskie grono tych, którzy myślą podobnie do nich. Od reklamy wolą legendę. Swoje tomiki odbijają sami na kserokopiarkach za swoje skromne fundusze i rozsyłają bądź rozprzedają po symbolicznych cenach po Polsce, w szkołach i w środowiskach młodzieżowych. Preferują formę antologii, gdzie figurują wspólnie, nie mają nawet nic przeciw anonimowości, której nie zniósłby żaden profesjonalny poeta. Jest to wzorzec bliski kulturze ludowej, którą wspomniałam na początku jako drugie źródło mojej inspiracji. Wspaniała poezja i sztuka, anonimowa z założenia, nieodłączna od życia, jak duch nieodłączny jest od ciała, bezinteresowna, dostępna dla każdego. Wiecznie zmienna i wiecznie żywa.

A krytycy? Jak powiedział o nich ktoś z klanowych poetów:

...są gnijącymi liśćmi pod naszymi młodymi nogami.

Nie mają dla nas żadnego znaczenia. Poezję można rozumieć i kochać bez ich błogosławieństwa i pośrednictwa. Jak niepotrzebny jest wolnemu człowiekowi spowiednik do rozmowy z Bogiem.

Danuta Wawilow

¹ *Traktuje dzieci jak dorosłych*, „Głos Pomorza” 23–27.01.1995

² Tamże

³ *KLAN poetów z iskrą bożą*, „Głos Pomorza” 1993/1994, nr 302.

Marta Nadolna

JUBILEUSZ 50-LECIA PRACY NAUKOWEJ I DYDAKTYCZNEJ PROF. ZW. DR HAB. KRYSZTYNY HESKIEJ-KWAŚNIEWICZ

Ósmego maja 2012 roku o godz. 14.00 na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach odbył się Jubileusz 50-lecia pracy naukowej i dydaktycznej Profesor zw. dr hab. Krystyny Heskiej-Kwaśniewicz, wybitnej Badaczki literatury dla dzieci i młodzieży, dziejów książki na Śląsku, harcerstwa polskiego i motywów górskich w literaturze, by wymienić tylko kilka pasji naukowych Jubilatki, od wielu lat związanej z Redakcją „Guliwera” i zasiadającej w Radzie Naukowej tego kwartalnika; Uczoney z wieloma miłościami – do książek, harcerstwa, gór, zwierząt, ale przede wszystkim do ludzi.

Uroczystość objęli patronatem JM Rektor Uniwersytetu Śląskiego Prof. zw. dr hab. Wiesław Baniś i Dziekan Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Śląskiego Prof. dr hab. Rafał Molencki. Ponadto w przeddzień tego pięknego wydarzenia odprawiono mszę świętą w intencji Profesor Krystyny Heskiej-Kwaśniewicz w krypcie Archikatedry Chrystusa Króla w Katowicach. Organizatorami uroczystości zostali: Dyrekcja i Rada Naukowa Instytutu Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej Uniwersytetu Śląskiego

w Katowicach oraz bliscy współpracownicy Jubilatki z Zakładu Czytelnictwa, zaś uczestniczyli w niej w ogromnej liczbie znajomi, przyjaciele, w tym pracownicy Uniwersytetu Śląskiego i goście z innych ośrodków naukowych. Z Panią Profesor świętowali również przedstawiciele Kościoła; na Jubileusz przybyli: JE Arcybiskup Senior dr Damian Zimoń i duszpasterze akademicy: ks. dr Marek Spyra i ks. dr Damian Bednarski. Ważna dla Jubilatki była także obecność przyjaciół harcerskich, w tym Zastępcy Komendanta Chorągwi Śląskiej harcmistrza Tomasza Huka oraz przedstawicieli Kręgu Seniorów, ale też Wiesława A. Wójcika, pasjonata gór



*Prof. Krystyna Heskaj-Kwaśniewicz
Fot. Anna Gaudnik*

i Redaktora „Wierchów”, na łamach których Pani Profesor publikuje swe teksty.

Obchody rocznicy rozpoczęły się od uroczystego wprowadzenia Jubilatki do Sali Rady Wydziału w obecności władz Uczelni i Wydziału oraz Dyrektora Instytutu Bibliotekoznawstwa – Prof. dr hab. Elżbiety Gondek, witającej zgromadzonych. Następnie oddano głos JM Rektorowi Wiesławowi Baniśowi i Dziekanowi Wydziału Filologicznego Rafałowi Molenckiemu,

których obecność świadczyła o randze wydarzenia. Kolejnym punktem Jubileuszu było przedstawienie przez Kierownika Zakładu Czytelnictwa – Prof. dr hab. Irenę Sochę imponującej sylwetki Profesor Krystyny Heskaj-Kwaśniewicz. W artykule otwierającym księgę jubileuszową edytowaną Badacze pt. *Przestrzenie kultury*

i literatury, Irena Socha napisała: Krystyna Heska-Kwaśniewicz jest uczoną, której jubileusz niełatwo zamknąć w podsumowującej



*Na zdjęciu Jubilatka wraz z Rektorem Uniwersytetu Śląskiego prof. Wiesławem Banysiem.
Fot. Anna Gaudnik*

refleksji – zarówno ze względu na bogactwo wielotematycznego dorobku naukowego, jak i z powodu swoistej dla Autorki postawy badawczej łączącej pasję poznawczą z osobistym zaangażowaniem, u którego korzeni leży emocjonalność motywowana klarownym systemem wartości. Jej pisarstwu naukowemu obca jest postawa chłodnego dystansu. Ani o problemach, ani o pisarzach, których twórczości poświęcała swoje dociekania, nigdy nie pisała z beznamiętnym obiektywizmem. Obiektywizm ów był dla niej istotny i respektowany na poziomie warsztatu badawczego, metod i narzędzi poznawczych, wyrażał się w rzetelnym stosunku do źródeł, w możliwie wielostronnej ich interpretacji. Obraz, który na tej podstawie tworzyła, nosił wyraźne znamię jej autorstwa, jej postawy wobec badanego zjawiska – pozytywnej lub, rzadziej, negatywnej, ale zawsze wyraźnej, zakorzenionej w aksjologicznej, jasno sformułowanej autorskiej orientacji. Można przypuszczać, że również jej literackie i badawcze preferencje, znajdujące wyraz w publikacjach, miały swe źródło w sferze wartościowań i przewartościowań etycznych. Często bowiem poszukiwała

takich tematów badawczych, które wydobywając prawdę, zarazem „oddawały sprawiedliwość” twórcom i dziełom¹.

W związku z tym ważny punkt Jubileuszu to zaprezentowanie przez dr hab. Katarzynę Tałuć (Wicedyrektora Instytutu) wspomnianego pamiątkowego tomu z równoczesnym podziękowaniem autorom, którzy zamieścili w nim swe teksty. *Przestrzenie kultury i literatury* powstały pod redakcją Elżbiety Gondek i Ireny Sochy, przy współudziale Barbary Pytlos, a artykuły do książki przygotowali ludzie z bliskiego kręgu Pani Profesor². Książkę i piękne kwiaty wręczyły Szanownej Jubilatce władze Instytutu Bibliotekoznawstwa (Prof. dr hab. Elżbieta Gondek, Prof. dr hab. Irena Socha, dr hab. Katarzyna Tałuć) i wybrani pracownicy Zakładu Czytelnictwa (dr Małgorzata Gwadera, dr Marta Nadolna).



*Od lewej: prof. Krystyna Heska-Kwaśniewicz,
prof. Rafał Molencki i prof. Marian Kisiel.
Fot. Anna Gaudnik*

Najbardziej wzruszającym momentem spotkania stały się zaś publiczne podziękowania wychowanków (dr hab. Katarzyny Tałuć i mgr Lucyny Sadzikowskiej) i studentów, jak również liczne wypowiedzi przyjaciół, znajomych i gości przybyłych z oddległych ośrodków akademickich (np. Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu

Wrocławskiego, Uniwersytetu Opolskiego, Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie). Głos zabrali m.in.: Prof. dr hab. Zofia Budrewicz z UP w Krakowie, dr hab. Katarzyna Krasoń z UŚ, Prof. zw. dr hab. Jan Malicki z UŚ i Dyrektor Biblioteki Śląskiej, Prof. zw. dr hab. Włodzimierz Wójcik z UŚ etc. Profesor Elżbieta Gondek odczytała następnie telegramy w wyborze. Pod koniec uroczystości przemówiła sama Jubilatka, która podziękowała wszystkim zgromadzonym za przybycie. Pani Profesor skierowała także kilka słów wdzięczności do rodziny, nie pominęła też swych „naukowych dzieci”, wśród których (co podkreśla z wielką dumą) znajduje się również autorka tego artykułu.

Profesor Irena Socha zakończyła przemówienie słowami: *Prywatny wymiar osobowości uczonego w tekstach jubileuszowych pozostaje często w cieniu dokonania naukowych. W przypadku Profesor Heskiej-Kwaśniewicz jest on jednak tak urzekający, w sposób tak istotny, przenikający i spajający wszyst-*



Wśród zaproszonych gości obecny był red. naczelny „Guliwera” – prof. Jan Malicki (w środku)
Fot. Anna Gaudnik

kie wymiary tej osobowości, że trzeba uchylić zasłonę prywatności i dojrzeć: troskliwą matkę – nie tylko dla swoich trojga dzieci, ale i po macierzyńsku traktującą swoich doktorantów, a także babcię radującą się wnukami; dostrzec osobę zatroskaną i spieszącą z pomocą chorym i będącym w potrzebie przyjaciółom, oso-

bę zainteresowaną ludźmi – nawiązującą liczne przyjaźnie i podtrzymującą bogatą korespondencję; a wreszcie – odkryć miłośniczkę czworonogów, zwłaszcza psich – i w życiu, i w literaturze³. Nic dodać, nic ująć, bo taka



Życzenia Jubilatce składa pisarz Feliks Netz
Fot. Anna Gaudnik

jest właśnie Pani Profesor Krystyna Heską-Kwaśniewicz. Oprócz tego przez lata wypracowała sobie wielki autorytet w świecie nauki, jest również znakomitym pedagogiem i pełnym pasji nauczycielem akademickim, ale co najistotniejsze wspaniałym człowiekiem! Świadczą też o tym liczne gratulacje, podziękowania i życzenia, jakie przyjmowała już w kuluarach. Dlatego też ósmy maja był dniem pełnym radości; wzruszała się sama Jubilatka i jej rodzina, ale także ludzie, którzy mieli wielkie szczęście spotkać Panią Profesor Krystynę Heską-Kwaśniewicz na swej zawodowej i prywatnej drodze.

Osobiście jestem bardzo dumna i zaszczyczona faktem, że mogłam uczestniczyć w tym wydarzeniu i świętować wraz z wszystkimi zebranymi 50-lecie pracy naukowej i dydaktycznej Pani Profesor, a niniejszy krótki tekst jest moim małym podziękowaniem.

³ I. Socha, *Krystyny Heskiej-Kwaśniewicz jubileusz pięćdziesięciolecia pracy naukowej i dydaktycznej*. [w:] *Przestrzenie kultury i literatury. Księga jubileuszowa dedykowana Profesor Kry-*

stynie Heskiej-Kwaśniewicz na pięćdziesięciolecie pracy naukowej i dydaktycznej. Pod red. E. Gondek, I. Sochy, przy współ. B. Pytlos, Katowice 2012, s. 5.

² Nazwiska wymieniono w kolejności, w której zamieszczono je w tomie: Irena Socha, Zbyszko Bednorz, Zdzisław Gębołyś, Małgorzata Łoboz, Jerzy Starnawski, Teresa Wilkoń, Marian Kisiel, Joanna Papuzińska, Tadeusz Kłak, Marek Piechota, ks. Jerzy Szymik, Jacek Kolbuszewski, Wiesław A. Wójcik, Elżbieta Malinowska, Stefan Zabierowski, Tadeusz Aleksandrowicz, Edward Różycki, Zbigniew Zielonka, Jerzy Pośpiech, Jacek

Lyszczyna, Krzysztof Biliński, Maria Pawłowiczowa, Krystyna Kossakowska-Jarosz, Andrzej Linert, Czesława Mykita-Glensk, Barbara Pytlos, Danuta Sieradzka, Katarzyna Tałuc, Maria Kalczyńska, Dariusz Rott, Bożena Cząstka-Szymon, Helena Synowiec, Tadeusz Budrewicz, Magdalena Jonca, Urszula Chęcińska, Jolanta Ługowska, Zofia Budrewicz, Katarzyna Krasoń, Hanna Langer, Agnieszka Bajor, Mariola Jarczykowa, Anna Sitkowa, Antoni Barciak, Krystyna Kleszczowa, Joachim Glensk.

³ I. Socha, *Krystyny...*, s. 16.



Z RÓŻNYCH SZUFLAD

Ewa Troneczek

ŚWIAT KSIĄŻKI DZIECIĘCEJ W ROKU JANUSZA KORCZAKA

Książnica Beskidzka w Bielsku-Białej 1 marca 2012 roku zorganizowała seminarium pn. „Świat książki dziecięcej w Roku Janusza Korczaka”. Seminarium było przygotowane dla bibliotekarzy Książnicy Beskidzkiej, bibliotek publicznych powiatu bielskiego i powiatów ościennych. Po umieszczeniu programu na stronie Książnicy www.ksiaznica.bielsko.pl już po dwóch dniach zarejestrowanych zostało 78 zgłoszeń, również bibliotekarzy z bibliotek szkolnych. Myślą przewodnią tego przedsięwzięcia było przeprowadzenie procesu wielowarstwowego połączenia zagadnień książki dla dzieci w aspekcie historycznym i współczesnym. Seminarium stanowiło również jedno z wielu przedsięwzięć, jakie w Książnicy Beskidzkiej przygotowano dla uczczenia Janusza Korczaka (1878/1879–1942), wybitnego (z a p o m n i a n e g o) polskiego pedagoga, pisarza, publicyisty, lekarza, działacza społecznego, twórcę postaci Króla

Maciusia Pierwszego. Seminarium rozpoczęło obchody ogłoszonego przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej roku 2012 jako Roku Janusza Korczaka. W programie znalazło się także spotkanie autorskie dzieci i bibliotekarzy z Beatą Ostrowicką, która promowała swoją najnowszą książkę poświęconą Januszowi Korczakowi *Jest taka historia. Opowieść o Januszu Korczaku*, wydaną w Wydawnictwie „Literatura”. Imprezami towarzyszącymi były wystawa pt. „Janusz Korczak”, a także kiermasz książek dziecięcych przygotowany przez Wydawnictwo „Literatura”, Wydawnictwo Debit oraz ArtKreator Hanna Gadomska-Brzóska.



Na zdjęciu Joanna Papuzińska.
Fot. Ewa Troneczek

Patronat medialny nad „Światem książki dziecięcej w Roku Janusza Korczaka” objęły „Guliwer” i „Poradnik Bibliotekarza”. Współorganizatorem przedsięwzięcia były Wydawnictwo „Literatura” i Wydawnictwo Debit, sponsorem Bielska Drukarnia TIMES.

Seminarium otworzył Bogdan Kocurek, dyrektor Książnicy Beskidzkiej w Bielsku-Białej. W pierwszej części seminarium przedstawiono prezentację multimedialną, poświęconą Januszowi Korczakowi. Przewodnim hasłem tej prezentacji były słowa Janusza Korczaka: *Umysł dziecka – las, którego wierzchołki lekko się poruszają, gałęzie splatają, liście drżąc dotykają.*

Uczestnicy seminarium wysłuchali pięciu wystąpień. Pierwszy wykład pt. „Nowa literatura i nowi pisarze w Roku Korczakowskim” wygłosiła prof. zw. Joanna Papuzińska. W swoim wystąpieniu poruszyła kilka kwe-



Fot. Ewa Troneczek

stii i zadała znaczące pytanie – Dlaczego we współczesnej literaturze dziecięcej, młodzieżowej znikają sprawy kontekstu społecznego? Wskazała słuchaczom kilka przyczyn (nazwała je domyślnymi przyczynami), a wśród nich: lęk przed zarzutem in-doktrynacji, polityzacji, propagandy – po-

prawność polityczna i jej ramy, podziały polityczne w społeczeństwie. Współcześni autorzy, przynajmniej ich znaczna część, zdaniem prelegentki, nie docenia znaczenia odzyskania przez Polskę niepodległości i następującej po tym wydarzeniu historycznej transformacji. Następną przyczynę upatruje w istniejącym przekonaniu, że dla społeczeństwa, przede wszystkim młodszego pokolenia nie ma ona znaczenia, a zatem autorzy nie dostrzegają konieczności, by o niej pisać. Innymi znaczącymi przyczynami są niechęć do pisania lub nieumiejętność pisania dla młodych odbiorców o sprawach spornych i dyskusyjnych, także przekonanie, że pisząc dla młodzieży, trzeba się przystosować do jej zakresu zainteresowań, nie wymagać od nich wysiłku mentalnego. Pani profesor wskazała jeszcze na brak powiązań pomiędzy losami jednostki a losami narodu. Kolejne zadane pytanie – Czy we współczesnej literaturze dziecięcej możliwa jest fuzja wątków: społecznych, rodzinnych, narodowych, osobistych, obyczajowych i ich połączenie z szerszą perspektywą? W tym miejscu prelegentka nawiązała do Janusza Korczaka, do Jego powieści, do których wносił globalne myślenie bohatera o grupie, społeczeństwie, ludzkości.

Na koniec swojego wykładu prof. Joanna Papuzińska wskazała słuchaczom autorów i ich teksty godne uwagi w aspekcie kolejnego zagadnienia – miejsce dziecka w kulturze wojny – żołnierz czy ofiara, czy żołnierz–ofiara. Wymieniła między innymi: Małgorzaty Musierowicz *Kalamburka*; Pawła Beręsewicz *Tajemnica człowieka z blizną, Czy wojna jest dla dziewczyn?*; Szymona Stawińskiego *Mały Powstaniec*; Joanny Papuzińskiej *Asiunie*; Micha-

ła Rusinka *Zakłęcie na „w”*, wznuszającą pozycję z literatury faktu, wydaną w koedycji z Muzeum Powstania Warszawskiego.

Ewa Gruda z Muzeum Książki Dziecięcej w Warszawie przedstawiła skarby dziewiętnastowiecznej literatury dla dzieci przechowywane na półkach tegoż Muzeum. Wśród nich wymieniła wydanie pierwszej polskiej książki napisanej z myślą o odbiorcy dziecięcym – *Pamiętka po dobrej matce* (1819 r.) Klementyny z Tańskich Hoffmanowej (1798–1845). Omówiła pierwsze polskie periodyki dla młodych odbiorców, np.: „Rozrywki dla Dzieci” (1824–1828) Klementyny z Tańskich Hoffmanowej; „Dziennik dla Dzieci” Stanisława Jachowicza; „Skarbiec dla Dzieci” Leona i Karola Sienkiewiczów. Inne poruszane tematy to dziewiętnastowieczne tłumaczenia literatury światowej, książki ciekawe pod względem ilustratorskim. W swoim wystąpieniu prelegentka przedstawiła zarys dziejów Muzeum Książki Dziecięcej, ideę jego powstania, cele działania, zadania i funkcje. Następnym elementem wystąpienia pani Ewy Grudy były nagrody literackie dla autorów książki dziecięcej. Kilka zdań poświęciła omówieniu (w skrócie) konkursów: Konkursu Polskiej Sekcji IBBY; Konkursu Empiku Najlepsza Książka dla Dzieci „Przecinek i kropka”, a także Konkursu Literatury Dziecięcej im. Haliny Skrobiszewskiej.

Dorota Malczewska-Stus, kierownik Działu Udostępniania dla Dzieci, swój wykład nazwała *Teksty literackie w zabawach z dziećmi. Praktyczne wykorzystanie w Książnicy Beskidzkiej*. Na przykładzie własnych projektów o charakterze edukacyjnym, kulturalnym i informacyjnym zostały pokazane różne formy pracy z najmłodszymi mieszkańcami Bielska-Białej i powiatu bielskiego, organizowane w Książnicy Beskidzkiej z wykorzystaniem tekstów literackich dla dzieci, np.:

Twardy orzech do zgryzienia Renaty Piątkowskiej; seria *Mądra mysz*.

Drugi blok seminarium stanowiły oferty wydawnicze zaprezentowane przez współorganizatorów seminarium Magdalenę Pałąk z bielskiego wydawnictwa Debit oraz Wiesławę Jędrzejczykową, szefową i redaktor naczelną Wydawnictwa „Literatura”, w którym debiutowali między innymi: Grzegorz Kasdepke, Barbara Gawryluk, Iza Klebańska, Kalina Jerzykowska, Joanna Jagiełło, Paweł Wakuła – autorzy nagradzani w wielu prestiżowych konkursach. Według prelegentki to, co wyróżnia łódzkie wydawnictwo, to konsekwentne wydawanie i promowanie



Fot. Ewa Troneczek

polskich autorów piszących dla dzieci i młodzieży, a także wieloletnia praca promująca czytelnictwo, między innymi poprzez akcję „Z książką na walizkach”. Omówione zostały serie wydawnicze przeznaczone dla dzieci w różnym wieku: dla najmłodszych dzieci – seria *Poduszkowce*, dla dzieci nieco starszych – seria *To co lubię*. W tej serii w 2011 roku wyszła nagrodzona książka Pawła Beręsewicza *Tajemnica człowieka z blizną* – Nagroda im. Kornela Makuszyńskiego, *Masło przygodowe* Barbary Stenki – Nagroda im. Astrid Lindgren. Kolejna omówiona seria to *Plus minus 16*, w której ukazały się np.

Musisz to komuś powiedzieć Barbary Ciwoniuk, *Czworo i kości* Kazimierza Szymeczki oraz *Kawa z kardamonem* Joanny Jagiełło. Książki te zostały wyróżnione przez Polską Sekcję IBBY. *Na końcu języka* jest to seria, w ramach której wydawane są pozycje o bogactwie, zawiłościach i trudnościach języka polskiego oraz polecane przez Polskie Towarzystwo Logopedyczne. W serii *Wojny dorosłych, historie dzieci* publikowane są pozycje literatury faktu, opisujące wojnę z perspektywy dziecka. Seria wydawana jest wspólnie z Muzeum Powstania Warszawskiego. *Asiunia* Joanny Papuzińskiej wydana w tym wydawnictwie dostała główną Nagrodę Literacką Miasta Stołecznego Warszawy.

Natomiast przedstawicielka bielskiego wydawnictwa Debit, specjalizującego się w literaturze dziecięcej, omawiając ofertę

wydawniczą, wskazała na edukacyjny charakter bajek, baśni i książek, które ukazują się w tym wydawnictwie. Pokazała pozycje popularnonaukowe i podręczniki szkolne dla młodzieży z dziedziny nauk przyrodniczych. Dużą rolę w tym wydawnictwie przywiązuje się do poziomu edytorskiego, co jest zauważalne również przez bibliotekarzy, a przede wszystkim przez czytelników.

Imprezami towarzyszącymi seminarium były: opisane już spotkanie autorskie Beaty Ostrowickiej, wystawa pn. „Janusz Korczak” oraz promocja książki dla dzieci na stoiskach wydawnictw „Literatura”, Debit i ArtKreator. To ostatnie jest jednoosobowym wydawnictwem, w którym ukazał się debiut literacki *W młynie czasu* Haliny Gadomskiej-Brzóskiej.



NA ŁADACH KSIĘGARSKICH

Izabela Mikrut

PRZYGODA NA CO DZIEŃ

Dawno nie było na polskim rynku wydawniczym książki dla dzieci, która tak fantastycznie łączyłaby dobrą zabawę i codzienność, którą przy odrobinie wyobraźni można zaczarować. Agnieszka Tyszka, znana do tej pory raczej z emocjonalnych powieści dla nastolatek, udowodniła *Zosią z ulicy Kociej*, że świetnie dogada się i z maluchami, ba – oczaruje je jak ciotka Malina Ćwiek-Sosnowska. Bo to ta bohaterka, z pogranicza realnego życia i pięknych marzeń dzieci, pomaga Zosi i jej młodszej siostrzyczce Mani oswoić Łomianki, a przynajmniej ulicę

Kocią. Tam niedawno przeprowadzili się rodzice dziewczynek. Zosia i Mania nie czują się tu najlepiej, zwłaszcza że za sąsiadki mają nieznośne wielbicielki świata księżniczek – Laurkę, Waneskę i Penelopkę, od najmłodszych lat przygotowywane do prezentowania kapryśków godnych gwiazd.

Przez parę dni Zosią i Manią ma się zajmować ciotka Malina. Ciotka jest artystką i ma pomysły, na które nie zgodziłyby się żaden hołdujący rozsądkowi rodzic. Ale chwilowo rodziców nie ma... Ciotka świetnie rozumie potrzeby dzieci. Bez mrugnięcia okiem zgadza się na urządzenie pogrzebu przyniesionej przez kota myszce i planuje wielkie święto ulicy Kociej. Do przygotowań angażuje maluchy, sama także dobrze bawi się,

wymyślając całą imprezę. Przy okazji zdążyła się, że trzeba ją ratować z różnych opresji, ale nic złego nikomu się nie stanie. Ciotkę Malinę dzieci będą uwielbiać – to niemal dorosła Pippi, zapewnia maluchom bezpieczeństwo i opiekę, a przy tym dorównuje im pod względem wyobraźni, potrafi nauczyć sporo, nie przestając się bawić. Sama jest jak dziecko w swojej nieskrępowanej radości. Entuzjazmu pozazdroszczą jej wszyscy czytelnicy. A działania ciotki Maliny naprawdę mają sens, pomagają rzeczywiście zaakli-



matyzować się w nowym miejscu wbrew rozmaitym przeciwnościom.

Narrację prowadzi prawie dziewięcioletnia Zosia. Zosia jest zwyczajna (choć czasem udaje jej się zaklinać rzeczywistość rymowanymi „zakleśntwami”). Nie boi się pajaków ani myszy, nie wariuje na punkcie Hannah Montany, nie stroi się w modne ciuszki i nie lubi popisywania się zadzierających nosa koleżanek. Ponadto nie kłóci się z młodszą Manią, często jej za to ustępu-

je – i traktuje to niby z lekkim pobłażaniem, ale momentami i z podziwem. Bo trzyletnia Mania jest jedną z bardziej udanych postaci. Rezolutna dziewczynka zabawnie przekreśla niektóre słowa i jest niezwykle kreatywna. Ma w domu własne komarium, a potrafi też zaopiekować się motylem, którego nazywa Agmirałem Pypkiem. Przy pomysłach Mani nie można się nudzić, a sama kreacja bohaterki wolna jest od stereotypów czy męczących obrazków. Mania zachwyca, nawet sceptycznie nastawionych do wizerunków trzylatków w literaturze – a wynika to z faktu, że Agnieszka Tyszcza nie infantylizuje tego dziecka, a pozwala mu się wykaazać pomysłowością.

Zosia z ulicy Kociej przypomina nieco najlepsze klasyczne powieści osadzone w codzienności. To książka kierowana do dzieci – dostarczy im rozrywki, przyjemności, śmiechu, a przy okazji i kilku twórczych podpowiedzi na spędzenie wolnego czasu. Komiksowe obrazki Agaty Raczyńskiej uzupełniające tekst także należą do szczególnie udanych: pasują do tej dowcipnej historii i nadają jej lekkiego młodzieżowego wyglądu. Dzieci będą razem z Zosią przeżywać kolejne wydarzenia, które przywodzą na myśl miniwakacje – nieprzypadkowo, jest tu bowiem i słońce, i parę dni wolnych od szkoły (to inicjatywa ciotki Maliny, która wystarczająco uatrakcyjnia kilkuletni czas), i przygoda, jaką przeżyć mógłby każdy. Udała się Agnieszce Tyszcze ta powieść wybitnie – do tego stopnia, że „przebija” dotychczasowe jej nastoletnie historie o miłości. Dobrze, że *Zosia z ulicy Kociej* to pierwszy tom zapowiadanej serii – jest szansa, że kolejne opowiadania będą równie ciekawe i stworzy się dla najmłodszych cykl na miarę Jeżycjady.

A. Tyszcza, *Zosia z ulicy Kociej*, Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2012.

PRZYJAŹŃ I RESZTA UCZUĆ

Nie pierwszy raz Romek Pawlak sięga po nowy dla siebie gatunek literatury czarnej, by spróbować w nim sił. *Czapka Holmesa* została doceniona jako powieść przygodowo-detektywistyczna dla młodszych odbiorców. Teraz więc przyszedł czas na rejon specyficzny, a mianowicie powieść dla dziewcząt. I od razu *Dziura w sercu* ma szansę być dostrzeżona, trafiła bowiem do naprawdę udanej serii „Naszej Księgarni” – *Ze sprężynką*, tworzonej dotąd wyłącznie przez pannie – a więc trafi Pawlak na półkę obok ta-



kich bestsellerowych autorek jak Agnieszka Tyszka, Marta Madera czy Agata Mańczyk. Ma szansę na to, by przekonać do siebie odbiorczynię, mimo że popełnił parę błę-

dów „debiutanta” (debiutanta w tym konkretnym gatunku).

W *Dziurze w sercu* punkt wyjścia brzmi znajomo. Młoda bohaterka, Fusia, traci najbliższych i musi przenieść się do małego miasteczka, do niezbyt lubianej starszej ciotki Stasi. W Kalenicy nie ma zbyt wiele rozrywek, a z rówieśnikami prawie czterastoletnia Fusia nie umie się dogadać. Pozostaje więc na uboczu, dopóki nie nawiąże z nią kontaktu koleżanka wyklęta z gimnazjalnego środowiska, Hanka, cierpiąca na kleptomanię. Żeby życie bohaterki miało więcej barw i odcieni, Pawlak wprowadza jeszcze jedną postać, dziecko alkoholiaka – Jacka. Jacek ma to, czego Fusi brakuje: miłość i uwagę ciotki Stasi. Nic dziwnego, że dziewczyna jest zazdrosna i nie przepada za maluchem.

Zatem podstawowym tematem *Dziury w sercu* jest osvajanie się z nowym otoczeniem i szukanie swojego miejsca na ziemi. Bohaterka martwi się drobiazgami: modą, brakiem pieniędzy na kosmetyki, faktem, że nie może sobie znaleźć chłopaka. Z przyjaciółką jej się nie układa, w oczach ciotki dziewczyna jest odludkiem i zamkniętą w sobie nastolatką. W dodatku Fusia cały czas tęskni za mamą. Ale z czasem poznaje cały szereg rozmaitych emocji, których wcale nie szukała. Odkrywa, czym różni się prawdziwa przyjaźń od uznania fałszywych koleżanek, przełamuje społeczny ostracyzm, w Jacku dostrzega materiał na młodszego brata, którego nie miała. Nawet z chłopakiem nie będzie już problemów. Stopniowo dziewczyna otwiera się na innych.

Ogromną zaletą książki Pawlaka, krótkiej przecież historii, jest różnorodność tematyczna i odejście od jednowątkowych obrazów pierwszych zauroczeń czy od monotonii uczuć. Miłość wcale nie jest tu najważniejsza, a gdy już się pojawia, przybie-

ra całe mnóstwo kolorów i nie wiąże się wyłącznie z chęcią posiadania chłopaka. Ale tom ma też wadę, i to wadę sporą (choć na szczęście nie dyskwalifikującą powieści). Romek Pawlak nigdy nie był nastolatką, co akurat nie dziwi, i w związku z tym informacje o życiu swojej bohaterki i jej koleżanek podbarwia wiadomościami wyczytanymi na forach internetowych. Brzmi sztucznie, kiedy próbuje nawiązać do mody i kosmetyków, czy nawet do... testowania chłopaków. Widać wyraźnie, że źle czuje się w takich tematach i książka w tych momentach nie jest zbyt przekonująca. Podobnie gdy Fusia obraża się na przyjaciółkę – wyraźny staje się tu dystans dorosłego mężczyzny do zwyczajów nastoletniej dziewczyny. Pawlak nie identyfikuje się z takim zachowaniem, nie popiera go i nie reklamuje – i to daje się w narracji wyczuć. Jeśli autor chce sprawić wrażenie człowieka rozumiejącego nastolatki, nie może sobie pozwolić na dezaprobatę ich poczynañ, przynajmniej – nie bezpośrednio w tekście.

Ale poza tym jest *Dziura w sercu* książką bardzo dobrą dla nastoletnich odbiorczyń. Uczy odpowiedzialności i kształtowania relacji z innymi, pokazuje, jak krzywdzące mogą być opinie zbiorowości w stosunku do „gorszych” jednostek, przynosi też rozrywkę i budzi ciekawość co do dalszych losów bohaterki. Nie jest schematyczna, można więc uznać tę próbę Romka Pawlaka za udaną.

R. Pawlak, *Dziura w sercu*, Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2012.

Joanna Wilmowska

KONSZACHTY Z WYNAŁAZCAMI

Marcin Pałasz eksperymentuje w poszukiwaniu najciekawszej i najpełniejszej formy, która pomieści wartką akcję, wynalazki z rejonów fantastyki i najpotężniejszą w kosmosie dawkę humoru niebanalnego. Jego *Zwłokopolscy* to książka szalona, pozbawiona nudy i pełna twórczych odkryć, a przy tym przezabawna, chociaż autor tym razem zdecydował się na kontrowersyjne czasem żarty, uderzające w sferę obyczajowości, dewocji czy cielesności. W *Zwłokopolskich* nic nie może być normalne – w końcu główny bohater, Piter Kovvalski, nie ży-



je. Poza tym ma się całkiem niezłe, zresztą w jego rodzinie i wśród przyjaciół nie brakuje dziwaków. Tata pracuje w Instytucie Rzeczy Dziwnych, a mikstury ciotki Adeli zamieniają jedne istoty w inne. Wujek mieszka w studni, a przyjaciel, Egon, niedawno wyszedł z lasu i próbuje przyzwyczać się do cywilizacji. To nie jego wina, że rybka tamagotchi popełnia wyrafinowane samobójstwa, które zadziwiają nawet producentów gry, a za oknami czai się krwiożercza wiewiórka. Galerię dziwadł dopęłniają jeszcze szalone zakonnice – siostra Cherubina prowadzi uroczko amatorsko wiadomości w lokalnym Radiu Hades, a siostra Donalda wraz ze Szkodnikiem naprawia samochody. I wszystko byłoby miłe i sielankowe, gdyby nie fakt, że gangsterzy chcą porwać Pitera i używają przy tym wymyślnych pułapek.

Zwłokopolskich Marcin Pałasz zbudował na czarnym humorze i dowcipach bezkompromisowych. Śmierć funkcjonuje tu nie jako granica między istnieniem a nieistnieniem, lecz jako sposób na przetrwanie mimo wszystko – a co za tym idzie, także jako katalizator dowcipów i fabuły. Problemy bohaterów służą przede wszystkim rozrywce czytelników – chociaż ci, którzy znają teksty Marcina Pałasha, wiedzą doskonale, że nie obejdzie się i bez kwestii nurtujących nastoletnich odbiorców. Jedni bohaterowie mają problemy w domu, inni – w relacjach z rówieśnikami. Tyle że w melancholijny ton wpadają tylko na moment, żeby już wkrótce dać się ponieść kolejnym mocno zwariowanym przygodom. Tym razem tom przypadnie czytelnikom do gustu także za sprawą brawury autora, dla którego nie istnieją tematy tabu.

Zwłokopolscy to festiwal nieustającej radości. Pałasz częściej niż dotychczas wtrąca do narracji drobne żarty, które nie mają

wpływu na rozwój akcji, bawi się dialogami, pozwala postaciom na błyskotliwe reakcje i sprawia, że odbiorcy bez względu na wiek będą przy tej książce płakać ze śmiechu niemal bez przerwy. Także w tym celu ograniczony został wątek miłosny – zamiast sentymentalnych związków autor zaproponuje karykaturę współczesnego podrywu. Trudno będzie zachować powagę przy wykreowanych przez niego postaciach – i też trudno będzie przerwać czytanie przed zakończeniem, bo jak zwykle Marcin Pałasz tworzy wielowątkową historię, która staje się dla siebie samej najlepszą reklamą.

Gangsterzy, porwania, eksperymenty genetyczne, niezrozumiałe zachowania i niezbyt żywy bohater – a to wszystko w Pietrzykowie, miasteczku pod Wrocławiem. Wyobraźnia Pałasha nie zna granic, podobnie zresztą jak jego humor. W tej szalonej akcji czasem wydaje się, że w końcu bohaterowie wymkną się autorowi spod kontroli, a ten będzie mógł tylko ze zdumieniem przyglądać się, jak rujną stworzony przez niego świat. Ale nic takiego nie następuje, pisarz bawi się równie dobrze jak czytelnicy.

Marcin Pałasz to twórca, który na uwadze ma przede wszystkim rozrywkę młodych i starszych odbiorców. Niejako mimochodem porusza tematy trudne, podpowiadając nastolatkom najlepsze rozwiązania – ale nie stawia się w roli mentora. Jest przede wszystkim kreatorem uśmiechów. Rozpogadza, wprawia w dobry nastrój, cieszy i intryguje. Unika oceniania młodzieży i aktualnych nawiązań, zamiast tego woli stworzyć powieści uniwersalne i historie, do których chętnie się wraca. Jest jak czekolada w ponury dzień.

M. Pałasz, *Zwłokopolscy*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2012.

Olimpia Gogolin

NAUKA INTERPUNKCJI WCALE NIE MUSI BYĆ NUDNA

Jak dotąd Austeria dała się poznać jako oficyna eksperymentująca zarówno w zakresie gatunków literackich, jak i różnorodności nośników. Wydawnictwo, poza albumami, literaturą piękną, religijną czy jidysz, drukuje kalendarze oraz kartki pocztowe. Część wypuszczanych na rynek materiałów została zapisana na płytach CD lub DVD. Oferta jest zatem szeroka. A mimo to dla miłośników książek publikowanych przez Austerię pozycja *Kreska i Kropek* autorstwa Jarosława Mikołajewskiego może być nie lada zaskoczeniem. Jest to bowiem pierwsza książka dla dzieci wydana nakładem tej oficyny.

Intrygujący tytuł publikacji podkreśla wielowarstwowość jej treści. J. Mikołajewski opowiada historię znajomości tytułowych bohaterów. W tym kontekście nieprzypadkowe staje się preistoczenie kropki w Kropka. Ta celowa gra słowem, poprzez zmianę rodzajnika sugerująca płęć postaci, jest zaledwie zaczątkiem i pretekstem do opisanie relacji, jakie nawiązują się pomiędzy tytułowymi bohaterami. Nie ma wątpliwości co do tego, że są to stosunki niezwykle, choć, dzięki obecnemu w książce niedopowiedzeniu, czytelnik nie może jednoznacznie ich nazwać. Czy jest to przyjaźń, czy miłość? Wydaje się, że ostateczna odpowiedź jest kwestią indywidualnych upodobań i decyzji czytelników. Niemniej niedopowiedzenie jest jednym z ważnych atutów książki. W tym kontekście interesujące jest to, że o ile dokładnie poznajemy początek znajomości i śledzimy jej rozwój, o tyle nie poznajemy jej końca. A brak właściwego zakończe-

nia nie tyle zaskakuje, co otwiera przed czytelnikami bramy wyobraźni.

Z drugiej strony lektura stanowi przyjemną i pobieraną mimowolnie lekcję interpunkcji, o której skuteczności w dużym stopniu decyduje warstwa ilustracyjna książki. Odgrywa ona rolę tym większą, że samego tekstu jest bardzo mało. Joanna Rusinek, tworząc niejako własną – lecz równoległą względem treści – historię, przedstawia różne znaki interpunkcyjne: dwukropek, wielokropek, przecinek, myślnik oraz średnik. Grafika odznacza się niezwykłą pomysłowością, oryginalnością oraz humorem. Tytułem przykładu warto wskazać fragment dotyczący zabaw Kropka z innymi znakami in-



terpunkcyjnymi. Choć zabawy te nie są bliżej opisane, ilustratorka, puszczając wodze fantazji, przecinek uczyniła prysznicem, zaś wielokropek – trzema wagonikami prowadzonego przez Kropka pociągu.

Obrazy, często będące kolażem, przyciągają różnorodnością, a ich charakter wydaje się oddawać ducha współczesności. Jednak owa nowoczesność budzi wątpliwości, kiedy przeradza się w reklamę firmy i środków farmaceutycznych. Na jednej ze stron czytelnik dostrzeżga wykrzyk-

nik. W jego górnym „elemencie” widnieje obraz cierpiącej i trzymającej się za głowę kobiety, w dolnym zaś charakterystyczne logo przedsiębiorstwa Bayer. Wymowę tego jakże sugestywnego ornamentu podkreśla – zupełnie niezwiązana z treścią ani pogodnym nastrojem utworu – informacja o tym, że *współczesna kobieta nie poddaje się już cierpliwie bólowi głowy. Gdy ten ból, nieunikniony przy dzisiejszym tempie życia, zaczyna jej dokuczać, zażywa szybko 1–2 oryginalnych tabletek Aspiryny, które sprawiają jej ulgę!* O skuteczności działania wymienionego remedium świadczyć może anioł, umieszczony, zapewne nie przez przypadek, nad wiadomością. W sumie jednak omówiona ilustracja – niefortunna i dla wielu pewnie zaskakująca – nie wpływa negatywnie na pozytywny odbiór szaty graficznej książki jako całości.

Kreska i Kropek jest zatem opowieścią pełną ciepła i optymizmu, która nie tylko nie pozwala czytelnikowi oderwać się od lektury, ale pokazuje mu inne, nieznanne oblicze interpunkcji, udowadniając tym samym, że nauka gramatyki wcale nie musi być nudna.

J. Mikołajewski, *Kreska i Kropek*, Wydawnictwo Austeria, Kraków 2010.

¹ J. Mikołajewski, *Kreska i Kropek*, Kraków 2010, s. [33].

Izabela Mikrut

UTRAPIENIE DOROSŁYCH

Dzieci tylko do pewnego momentu są słodkie i zachwycające. Kilkulatki zwykle zmieniają się poważnie pod wpływem rówieśników, choć dzisiaj pewnie również me-

diów i nasyconych niegrzecznościami bajek – w małe potwory. I wtedy nie mogą sobie z nimi poradzić ani rodzice, ani nauczyciele. Często zresztą dorośli nie zdają sobie nawet sprawy z wielu pomysłów dzieci – te natomiast świat podporządkowują własnym wyobrażeniom i interpretują na swój sposób, co przyczynia się zarówno do komicznych wpadek, jak i do gromadzenia zaskakujących, bo odartych z dyplomacji, spostrzeżeń. Udowadnia to Francesca Simon w książce gromadzącej dziesięć najlepszych opowiadań o Koszmarnym Karolku – *Koszmarny Karolek. Szef wszech czasów*.

Koszmarny Karolek to prawdziwe utraπienie dla rodziny i rówieśników. Czytelnikom zapewne zaimponuje, jako antywzór bohatera, dziecko o nieograniczonej wyobraźni i swobodzie działania. Kolejne przygody uświadamiają Karolkowi sens ustanawianych przez dorosłych reguł. Chłopiec ma odwagę mówić głośno o tym, co w świecie dorosłych przysłonięte jest przez zasa-



dy dobrego zachowania czy grzeczność. Sprawdza, co by było, gdyby dzieci nie stosowały się do wskazówek rodziców. Krytykuje świąteczne prezenty, a sam jest świadkiem obłudy domowników przy wigilijnym stole (na szczęście swoim pomysłem ratuje uroczystą kolację, więc jego karygodne zachowanie idzie w niepamięć). Pozbywa się z klasy Władczego Władzia, zniechęconego syna zwierzchnika taty – a proponowane przez Karolka arcytrudne zadania domowe budzą uśmiech i podziw dla wyobraźni bohatera. Karolek otwiera również, wzorem Wrednej Wandzi, salon piękności, a to, co wyprawia ze swoimi klientami, nie ma wiele wspólnego z upiększaniem. Kiedy tylko działania Karolka koncentrują się na rówieśnikach, nie ma już mowy o zaburzaniu dyplomacji, Karolek staje się zwyczajnym dzieckiem-rozrabiaką, dorównującym w pomysłach kolegom z klasy. Bawi się w redaktora szkolnej gazety, zawierającej wyłącznie zmyślane wiadomości o wysokim nasyceniu złośliwościami. Prowadzi agresywną kampanię wyborczą, żeby rządzić szkołą i dostosować ją do własnych marzeń oraz wyobraźni. Przed bratem, Doskonałym Damiankiem, sprytnie chowa pilota od telewizora. Dbą też o to, by nie nudzili się jego rodzice: urządza przed snem prawdziwy maraton, który ma na celu odwleczenie godziny pójścia do łóżka. Ma też okazję spotkać się ze swoją ulubioną autorką (która nosi nazwisko szefa wydawnictwa, sympatyczne to mrugnięcie okiem do wtajemniczonych). Ponadto w książce znajdzie się jeszcze dziennik Koszmarnego Karolka i kilka koszmarnych podpowiedzi zakazanych (ale niezbyt groźnych) rozrywek.

Zwykle w tomach dla dzieci przedstawia się bohaterów pozytywnych. Tutaj bohater pozytywny, czyli Doskonały Damia-

nek, jest tak bardzo idealny, że aż mdły i nie do zniesienia. Wszystko, co robi, okazuje się nudne i nieatrakcyjne, dziecko nie przypominając więc wzoru do naśladowania. Koszmarne Karolek jest niczym wentyl bezpieczeństwa dla odbiorców – pokazuje, że od czasu do czasu można być niegrzecznym, zdarza się to nawet książkowym postaciom. Francesca Simon budzi w ten sposób zainteresowanie czytelników i zdobywa ich zaufanie. Dopiero wtedy, gdy dostarczy nieco slapstickowej w duchu rozrywki najmłodszym, może zabrać się za pouczenia, zgrabnie wplecione do opowieści. Nie wygraża czytelnikom, raczej przedstawia nauki, jakie niespodziewanie otrzymuje Koszmarne Karolek. W trafnych zakończeniach opowiadań młody bohater przekonuje się, że rzeczywistość nie zawsze chce się podporządkować wyobrażeniom kilkulatek. Władza wiąże się z odpowiedzialnością i przykrymi czasem obowiązkiem, powodzenie gazety szkolnej wyklucza twórcze kłamstwo. Jednocześnie nie poddaje się i nie załamuje za sprawą niepowodzeń, a przez swoje oryginalne pomysły dostarcza odbiorcom wiele rozrywki. Koszmarne Karolek jest mocno niesforny i zachowuje się często niezgodnie z oczekiwaniami dorosłych – ale przecież nie jest też z gruntu zły, to po prostu nieupiększana na potrzeby literatury postać. Dzieci lubią tego bohatera, bo dostrzegają w nim część siebie. Nieprzypadkowo seria, którą proponuje Francesca Simon, cieszy się ogromnym powodzeniem. Tom *Koszmarne Karolek. Szef wszech czasów* to wielka gratka dla wielbicieli bohatera. Koszmarne Karolek przekonuje do czytania nawet te maluchy, które nie przepadają za lekturami.

F. Simon, *Koszmarne Karolek. Szef wszech czasów*, Wydawnictwo „Znak”, Kraków 2012.

NIESFORNY DZIECIAK

Okropny Maciuś jest szefem piratów. Przynajmniej za takiego się uważa. A przecież powszechnie wiadomo, że szef piratów nie może być grzeczny, bez względu na to, czy mama prosi go o to, czy stosuje kolejne kary. Więc Okropny Maciuś próbuje udowodnić wszystkim, że naprawdę zasługuje



na swój przydomek. Fakt, robi wyjątek dla małej siostrzyczki Michasi, kiedy ta chce od brata buziaka. Ale o tym nie wie nikt z kolegów, rodzice zresztą też nie. Wszyscy muszą myśleć, że Maciuś jest okropny. Gorzej, że mama zatrudnia Namolną Nianię, a niania – łagodna i spokojna – nie daje się przekonać do okropności Maciusia. W dodatku zapowiada, że go utemperuje – co w uszach

chłopca brzmi jak zapowiedź strasznych tortur. Okropny Maciuś musi pokonać Namolną Nianię lub uświadomić jej, że jest okropnym dzieckiem. Trzeciej możliwości nie ma, zaczyna się zatem prawdziwa wojna.

Okropny Maciuś to młodszy brat Koszmarnego Karolka i jednocześnie polska odpowiedź na serię, która przypadła do gustu dzieciom znudzonym grzeczniymi do obrzydliwości bohaterami. Dodam od razu, że odpowiedź to genialna i chociaż jedynym jej mankamentem jest wtórność wobec twórczości Simon, ta autorka tak dobrze operuje pastiszem, że zapomina się o zapożyczonym pomysle. Zresztą Małgorzata Strękowska-Zaremba nie kopiuje bezmyślnie przygód Karolka, nawiązuje raczej do niego w kilku momentach, ale dla swojego Maciusia ma o wiele lepsze rozwiązania. Łączy bowiem, w odróżnieniu od Simon, wyobraźnię i codzienność. Koszmarne Karolki obserwował świat i oceniał go według dziecięcych kryteriów. Okropny Maciuś natomiast kształtuje rzeczywistość odrobinę bajkowo – twierdzenie, że jest piratem, wtrąca jego przygody w sferę rozbudowanej zabawy o określonych konsekwencjach. Dlatego też codzienność nie może Okropnego Maciusia znudzić – bo nigdy nie stanie się zwykłym opisem rutynowych czynności. Wszystko jest tu przefiltrowane przez pryzmat piractwa Maciusia i jako takie okazuje się ciekawe dla małych czytelników.

Koszmarne Karolki łamię tabu i odrzuca zabiegi dyplomatyczne. Okropny Maciuś też, ale u Strękowskiej-Zaremby nie ma prób szokowania czytelników. Szczańtkowe rozwiązania do literackich prowokacji umieszcza autorka tylko w jednym rozdziale, a nawiązaniem do łamania schematów jest puszczenie bąków. Jednak wyraźnie pisarka lepiej się czuje w wątkach klasycznych, które

w ujęciu dziecka muszą się stać niebanalne i pozbawione schematyczności. W tej bardzo krótkiej powieści dzieje się naprawdę dużo. Strękowska-Zaremba w odróżnieniu od Simon nie decyduje się na serię krótkich i oderwanych od siebie opowiadań, motyw pirata pozwala jej na zespolenie kolejnych przygód i stworzenie spójnej całości.

Autorka nie ukrywa wcale inspiracji (dzięki czemu uniknie oskarżeń o plagiat), nawiązuje czasem do narracji z Koszmarnego Karolka – przez imiona połączone z cechami czy przez upomnienia ze strony dorosłych oraz, oczywiście, przez wprowadzenie niegrzecznego bohatera, który wpada co pewien czas w kłopoty. Te cytaty stanowią element pastiszowej zabawy. Trzeba tu koniecznie zaznaczyć, że tekst Strękowskiej-Zaremby jest bardziej literacki od pierwowzoru, mieści w sobie też sporo nawiązań do klasyki literatury czwartej, a przynajmniej do kreacji małych bohaterów i konstruowania ich istnienia w zwyczajnym środowisku. Do tych dwóch składników – pastiszu Simon i nawiązań do tradycji – dodaje autorka jeszcze rys indywidualności, dzięki któremu tak dobrze śledzi się całą opowieść.

Strękowska-Zaremba wygrywa też z Simon nie tylko na płaszczyźnie realizacji pomysłu. Łatwiej bowiem będzie tej pisarce przekonać do siebie rodziców, którzy przecież kupują pociechom książki. Dzieci nic nie tracą z atmosfery zakazanego owocu: bohater dalej jest niegrzeczny i dalej stanowi antywzór, więc z chęcią będą śledzić jego przygody. Dorośli natomiast nie muszą obawiać się demoralizowania małych czytelników nachalnie łamanymi konwencjami czy przekraczaniem dozwolonych granic. Strękowskiej-Zarembie można zaufać. Zapowiada się nam obiecujący cykl, który z powodzeniem wytrzyma konkurencję

z Koszmarnym Karolkiem – warto przyjrzeć mu się bliżej.

M. Strękowska-Zaremba, *Okropny Maciuś i Namolna Niania*, Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2012.

Monika Rituk

PYTANIA DZIECI

Pomysły dzieci często nadają się na książki, pod warunkiem że dobrze się je wykorzysta. W tomie Kasi Stoparczyk *Dlaczego zebra nie gubi pasków* właśnie te pytania stanowią najładniejszy z punktu widzenia dorosłego odbiorcy motyw książki. Dzieciom prawdopodobnie przypadną do gustu odpowiedzi eksperta, Wojciecha Mikołuszki – i oczywiście obie grupy spotkają się w zachwycie nad ilustracjami Kasi Kołodziej. Twórczość Kasi Stoparczyk już tak nie porwa, zbyt łatwo daje się zdominować pozostałym elementom historii i nie zawiera odkrywczych scen – a przydałoby się, żeby autorka udowodniła, że w kwestii wyobraźni i wrażliwości co najmniej dorównuje swoim małym odbiorcom.

Bohaterka książki, Felka (swojskie imię niezbyt przystaje do świata, który dziewczynka ma na wyciągnięcie ręki), w rozmowach z dziadkiem wpada na zaskakujące czasem pytania. Na szczęście przyjaciel dziadka potrafi na wszystkie fachowo odpowiedzieć, wystarczy napisać do niego list. Najlepiej po prostu patykiem na piasku. Felka i dziadek, ciekawi świata, chętnie korzystają z tej możliwości, by dowiedzieć się czegoś nowego. Przyjaciel dziadka z kolei nie poprzestaje na udzieleniu rzeczowej odpowiedzi na nurtujące bohaterów pytania. Zawsze rozwija swój wywód, uzupełnia o kolejne ciekawostki i skojarzenia, któ-

re akurat przyszły mu do głowy. Bywa, że w wyjaśnieniach zapędza się daleko i pod koniec odchodzi już od samego pytania – ale można mu to wybaczyć, skoro zasypuje odbiorców dawką atrakcyjnych informacji, które udowadniają, że nie ma dziwnych czy naiwnych pytań i zawsze warto dążyć do poznania prawdy.

Odpowiedzi eksperta ozdabiane są licznymi zdjęciami i przypominają z reguły ciekawostki przemycane w skoroszytowych seriach edukacyjnych magazynów. Przyjaciel nie bawi się w bajki – jest rzeczowy i konkretny, od czasu do czasu pozwala sobie co



najwyżej na obrazowe porównania, ale widać, że jego zadanie polega na przekazywaniu wiedzy – i tego zajęcia nie da się mu utrudnić. Pewna porcja entuzjazmu zawartego w wyjaśnieniach ułatwia przyswajanie przyrodniczych opowieści, stanowi też podstawową warstwę książki. Bo w tym zabra-

kło fabuły czy czynnika spajającego kolejne pytania i odpowiedzi, krótkie wprowadzenia tekstowe Kasi Stoparczyk nie wystarczają do zbudowania płaszczyzny emocjonalnej.

Za to rysunki Kasi Kołodziej budzą podziw. Tak bez wątplenia powinny wyglądać ciekawe i atrakcyjne ilustracje do książek dla najmłodszych. Bohaterka na obrazkach wyzwała sympatię, stroi ciekawe miny i dostarcza odbiorcom sporo radości. Kasia Stoparczyk stawia na opisy sytuacji, niemal pozbawione akcji. Kasia Kołodziej z kolei koncentruje się na zachowaniach bohaterów, wybiera aktywność, ruch i szczęście. Ciekawska Felka, która na okładce odważnie zagląda do paszczy krokodylowi, to dziewczynka, która przypadnie do gustu małym odbiorcom. Ilustratorka tworzy też drobne dowcipy rysunkowe, szuka motywów humorystycznych i dba o to, by dzieci nie nudziły się podczas edukacyjnej lektury. To jej prace wprowadzają do całego tomu najwięcej życia i energii – i spotkają się z największym uznaniem. Są też ogromne i kolorowe (zresztą listy Felki do przyjaciela dziadka też funkcjonują w odpowiedniej oprawie graficznej, ładnie wkomponowane w całe rysunki).

Dlaczego zebra nie gubi pasków to książka przyjazna dzieciom. Próbuje ich sposób widzenia świata przełożyć na naukowe wyjaśnienia, dostarcza informacji z życia i zwyczajów egzotycznych zwierząt. Tyle że zabrakło mu ramy: na dobrą sprawę znaczenie tekstu Stoparczyk z każdą stroną coraz bardziej maleje, bohaterowie radzą sobie i bez niedopowiedzianych wprowadzeń. Ciekawy jest sam pomysł na wplecenie wiadomości i pytań dzieci do książki edukacyjnej, realizacja w tym jednym punkcie wydaje się trochę niewystarczająca. Być może wymagania podbijają naprawdę świetne

dziecięce wątpliwości oraz atrakcyjne odpowiedzi eksperta. Warstwa graficzna jest tutaj poza wszelką konkurencją.

K. Stoparczyk, *Dlaczego zebra nie gubi pasków?*, Wydawnictwo „Wilga”, Warszawa 2012.

Olimpia Gogolin

W STRONĘ DALEKIEGO, NIEZNANEGO ŚWIATA

W życiu każdego człowieka następuje taki moment, w którym snute od dawna plany nagle zostają pokrzyżowane, a ich realizacja bądź to staje się niemożliwa, bądź też zostaje przesunięta w czasie. Nie inaczej dzieje się w przypadku wyczekiwanych z utęsknieniem wakacji Zenobiusza Świerczkowskiego, tytułowego bohatera książki Andrzeja Grabowskiego *Zenek i mrówki* („Media Rodzina”, Poznań 2011). Chłopiec dowiadyuje się, że – zamiast nad morze – pojedzie na obóz angó. Przekorna natura dziesięcioletka budzi w nim rozczarowanie i nieukrywany zawód, które przekładają się na silne – ogłoszone wszem i wobec – postanowienie uczynienia wszystkiego, co przyczyni się do szybkiego powrotu do domu. Jednak już na samym początku Zenek przekonuje się, że to, co zapowiadało się na *najnudniejsze, najpotworniejsze wakacje*¹ w życiu, przeraża się w ciąg wyjątkowych przygód i fascynujących odkryć.

Obóz angó, który według pierwotnej definicji chłopca jest miejscem, *gdzie dorośli bawią się w buddyjski klasztor*², staje się tłem między innymi dla frapujących obserwacji życia mrówek czy poznania tradycji kulturowanych przez buddyjskich mnichów już od wielu wieków. Andrzej Grabowski, sam niegdyś biorący udział w podobnych zjaz-

dach, nie przekraczając granic Polski, zaprasza czytelników do innego, nieznanego i dalekiego świata kultury i religii Wschodu. W tym celu przybliży nauki Buddy, tłumacząc między innymi, na czym polega metoda złotego środka oraz wyjaśniając teorię Czterech Szlachetnych Prawd. Powieść pełna jest szczegółów, a dokładność w opisywaniu tradycji odległych krajów nieraz zaskakuje. Choć wielość niełatwych do zapamiętania dla młodych odbiorców informacji oraz obce, trudne nazewnictwo mogą stanowić pewną barierę w odbiorze książki, przed czym zresztą przestrzega sam autor, w powieści widać pasję A. Grabowskiego, którą pragnie się on nie tylko podzielić, ale i „zarazić” nią innych (nie bez kozery na końcu książki widnieje wykaz polecanej literatury, poświęconej zagadnieniom buddyzmu).



Chcąc ułatwić dzieciom lekturę i zrozumienie opisywanych zjawisk czy teorii, pisarz stara się spojrzeć na podejmowane zagadnienia z perspektywy młodego bohatera. Już pierwszego dnia pobytu na obozie Zenek, aby wypełnić czymś czas wolny, postanawia pisać dziennik. Odtąd odnotowuje w nim wszystkie istotne i mniej ważne zdarzenia. Subiektywizm sprawia, że stopniowa przemiana, jaka zachodzi w chłopcu, jest wiarygodna. Ponadto postawa, język, w którym nie brakuje potocznych, młodzieżowych zwrotów oraz sposób myślenia bohatera upodobniają go do prawdziwego dziecka, a przez to pozwalają młodemu czytelnikowi na łatwiejszy odbiór tekstu.

Jednak przeżycia związane z pobytami na obozie nie są jedynymi poruszonymi w książce wątkami. Bohaterowie borykają się także z wieloma innymi, trudnymi doświadczeniami. Jednym z nich jest choroba, a później także śmierć ukochanej babci Zenka.

Równoległe do tych wydarzeń czytelnik zapoznaje się z jeszcze dwiema zupełnie odrębnymi historiami, które na końcu powieści w dziwny sposób splatają się, tworząc spójną całość. Pierwsza z nich przybliża odbiorcom życie Buddy, od dnia narodzin aż do chwili śmierci. Druga opowiada losy prapradziadka głównego bohatera. Interesujące jest to, że każdą z tych opowieści znamy z relacji Zenka. Pierwszą opowiada bezpośrednio, drugą zaś przekazuje, przepisując stary dziennik prapradziadka. Każda z tych opowieści niesie z sobą wiele mądrości, uczy szacunku względem drugiego człowieka, pokazuje, że każdy ma prawo do życia i nie można go bezsensownie odbierać, choćby to były i mrówki, oraz kładzie nacisk na umiejętność rozróżniania tego, co ma w życiu wartość, od tego, czym nie należy się nadmiernie przejmować. Ważne jest to, że

każdą z tych nauk Zenek uzupełnia przykładami z własnego życia, co po pierwsze czyni książkę łatwiejszą w odbiorze, po drugie sprawia, że każda nauka urasta do miana życiowej prawdy.

Ponadto książka stanowi poniekąd lekcję zoologii (zglębianie życia mrówek), geografii (np. gdzie leży Tybet, ile ma mieszkańców, gdzie położona jest Syberia, a gdzie płynie rzeka Amur) oraz historii (trzymający w napięciu wątek zaborów, powstań, w których walczył prapradziadek chłopca, i przymusowych zesłań).

Poza tak istotnymi zagadnieniami, pisarz w formie krótkich dygresji tłumaczy młodemu czytelnikowi zasady i reguły rządzące grą w szachy. Pokazuje, na czym ona polega, jakimi figurami się gra i kiedy można mówić, że ktoś wygrał bądź przegrał. Zwraca również uwagę na rzeczy, o których się nie myśli i których się nie docenia, a bez których człowiek nie mógłby istnieć. Porusza problem sytuacji sierot, które znajdują się w domach dziecka czy też osób niepełnosprawnych, uczęszczających do szkół integracyjnych. Wszystko to przyczynia się do tego, że książka stanowi fascynującą lekturę, z której wiedzę równie dobrze mogą czerpać dzieci, jak i dorośli.

A. Grabowski, *Zenek i mrówki*, Wydawnictwo „Media Rodzina”, Poznań 2011.

¹ A. Grabowski, *Zenek i mrówki*, Poznań 2011, s. 14.

² Tamże, s. 9.

Sylwia Gućwa

WYŚCIG Z CZASEM

Kiedy wschodzi słońce, budzi się nadzieja. Blask promieni słonecznych wzbudza

radość opromieniając ciepłem cały świat. Wschód słońca oznacza nowe życie, które niestety kończy się wraz z jego zachodem. Po ciężkim dniu nastaje noc czarna, nieprzenikniona. Rodząca się nadzieja zostaje stłamszona niepewnością jutra. A budząca się z nastaniem ranka siła u kresu dnia przekształca się w zmęczenie. A wtedy chce się tylko przytulić głowę do poduszki i zaczytać książkami. A dlaczego by tak nie sięgnąć po przygodę Jętki?

Mała Jętka budzi się do życia, lecz otrzymuje od losu tylko jeden dzień. Choć to niewiele czasu, robi wszystko, aby spędzić go jak najintensywniej. Mucha uświadamia swojej nowej koleżance, jak krótkie będzie jej życie. Jętka kierowana emocjami podrywa się z ławki i leci w stronę pobliskich drzew. I to właśnie tutaj rozpoczyna szaleńczą podróż z najlepszą nauczycielką życia u boku. Mucha jako przewodniczka zapewnia Jętce moc wrażeń i obie przyjaciółki wyruszają na podbój Nowego Jorku. Jednak pojawia się pytanie: czy nie zabraknie im czasu? Mucha pokazuje Jętce park, a w nim zwierzęta. Pies, kot, wiewiórki, a nawet jeź, ukazane są stereotypowo. Bo przecież pies od zawsze goni za piłką, a kot uwielbia ocierać się o drzewa. Lecz Jętka nie może przywitać się tylko z kilkoma zwierzętami. Aby poznać je wszystkie, musi wybrać się do zoo. Dziecko razem z Jętką poznaje całe mnóstwo zwierząt. A nawet obserwuje bohaterkę, kiedy ta przybija piątkę ze słoniem.

Wspaniale, że *W pogoni za życiem* znalazło się miejsce dla książek i czytelnictwa. Dwie koleżanki składają wizytę w księgarni. W książkowy świat wprowadza je znajomy Muchy: mól książkowy. Mają szczęście: mól pokazuje im tylko najlepsze książeczki dla dzieci. Zza rogu nieśmiało wyłania się okład-

ka *W pogoni za życiem*. To piękna książka i jej miejsce jest właśnie tam, wśród książek najpiękniejszych.

Dzieci uwielbiają beztroskę. A gdzie można ją znaleźć? Jedząc watę cukrową, przechadzając się po cyrku czy kręcąc się na karuzeli w wesołym miasteczku. Jętka robi wszystko to, co lubią dzieci i o czym każde z nich w skrytości ducha marzy. Czytając, sami mamy ochotę wybrać się do restauracji i skosztować szwedzkiej sałatki. Pokaz sztucznych ogni to znakomita okazja, aby zobaczyć wszystkie kolory świata za jednym zamachem. Mucha niczym dobra wróżka spełnia wszystkie życzenia Jętki, zapewnia jej nawet spotkanie z prezydentem.

Ludzie to mają czasem dziwne myśli. Kto to widział, by zamykać niewinne owady w stoiku po ogórkach? A pomysły Muchy dopiero są nietypowe. Skąd jej przyszło do głowy, żeby łapać taksówkę? Tak przejawia swój dowcip autor książki. Przemysław Wechterowicz używa słownictwa, które przywodzi na myśl slang młodzieżowy.



Ilustracje Emilii Dziubak są piękne. Porbrzmiewa w nich poetyckość. Nostalgicznie ukazano słońce przebijające przez drzewa, któremu niestraszne są nawet cienie mającące w oddali. Ilustracje są realistyczne, niezwykle szczegółowe, ale i dowcipne. Fioletowa mucha z wyłupiastymi oczami w wielkich okularach przeciwsłonecznych na głowie rozśmieszy każde dziecko. Pełen humoru jest wizerunek prezydenta Baracka Obamy z Jętką na dłoni. W książeczce jest całe mnóstwo cudownych, pełnych kolorów ilustracji świata owadów. Chyba nie znajdzie się dziecko, które nie chciałoby wraz z liliami wodnymi unosić się na wodzie. Nie umyka uwadze zdecydowana przewaga ilustracji nad tekstem. To znakomity pomysł, zwłaszcza że odbiorcami książki są dzieci od lat czterech. Słońce zostało ukazane wspaniale: całe w złocie uśmiecha się uroczco do najmłodszych czytelników. Na okładce widzimy trzymające się za ręce koleżanki, którym brzask daje nadzieję. Natomiast z tyłu książki dostrzegamy już tylko samotny liść unoszony przez wiatr.

Przychodzi czas, kiedy słońce powoli chyli się ku zachodowi. Jętka odczuwa żal, że nie będzie już mogła latać, wygrzewać się na słońcu. Ale nie poddaje się, chce zobaczyć wszystko, co tylko się da. I zarazem dobrze wykorzystać ofiarowany jej czas. Wraz ze swoją nauczycielką życia lecą coraz szybciej i szybciej w kierunku nowych wrażeń. *W pogoni za życiem* porusza trudny temat śmierci. Jest to opowieść o przemijaniu. Ale czy można zrozumieć, jak to jest umrzeć?

W pogoni za życiem to książka niezwykła. Objasnia dziecku świat. Mały czytelnik dowiaduje się, co to za stworzonko z tej Jętki. A taką wiedzę można się już pochwalić. Zawsze cieszy, kiedy można wziąć do ręki dobrą książkę polskiego autora. Wydaw-

nictwo Ezop wydało utwór, który zachwyca. A autorom należy się pochwała za świetny pomysł sportretowania wszystkich bohaterów książeczki.

Jętka przeżywa swój jedyny dzień w promieniach roześmianego słońca, które tak jak i ona budzi się do życia tylko po to, by zgasnąć o zmroku. Kiedy ma się czas tylko do końca dnia, trzeba gonić za życiem, by nie uciekła nam żadna chwila. A zachodzące słońce symbolizuje dobrze wykorzystany czas. Tylko wtedy wspomnienia rozblyszną po zmierzchu.

P. Wechterowicz, *W pogoni za życiem*, Wydawnictwo Ezop, Warszawa 2012.

Izabela Mikrut

OICALONY

Mały króliczek Flipek został porwany przez wicherę sprzed domu. Nie umie znaleźć drogi powrotnej, a, co gorsza, nikt nie potrafi powiedzieć, gdzie są jego rodzice. Nadchodzi noc i żeby ochronić się przed chłodem i deszczem, Flipek musi nocować w znalezionej przypadkiem i pustej grocie. Ale tytuł i okładka nie pozostawiają wątpli-



wości: wszystko skończy się dobrze, Flipek szczęśliwie wróci do domu, a cała przygoda pozostanie w pamięci tylko jako ekstremalne doświadczenie i lekcja samodzielności. Dla dzieci z kolei będzie to emocjonująca historia, pełna ciekawych zwrotów akcji i z obowiązkowym *happy endem*. Nie wykluczam, że część maluchów będzie bardzo silnie przeżywać doświadczenia Flipka – ale przecież odrobina adrenaliny przy lekturze jeszcze nikomu nie zaszkodziła.

Anna Casalis, autorka, która powołała do literackiego istnienia sympatyczną mysz, Tupcia Chrupcia, wymyśliła też królika Flipka. Mały, biały i puchaty bohater budzi sympatię, ale i współczucie. Jego przygody zostały opisane w poprzednich tomach, ale krótkie streszczenie pozwala dzieciom błyskawicznie zorientować się w sytuacji. Zresztą tu bardziej liczą się emocje i przeżycia bohatera niż sama jednotorowa fabuła. Flipek nie jest sam, ma ze sobą maskotkę, zająca Przytulaczka, co pozwala mu łatwiej znosić rozłąkę i nieco zmniejsza strach. Ale dla dzieci najważniejsze są odczucia postaci.

Wanda Chotomska, która nadała przekładowi literacką formę, zadbała o to, by książka mieściła w sobie również elementy humorystyczne. Wprowadziła na przykład bohatera, który wszystko oznajmia wierszem. Próbowwała też uniezwyklic narrację przez specyficzny rytm i zmiany szyku wyrazów w zdaniach. Do tego dokłada również wtrącenia typowe dla bajkowych opowieści mówionych, potrafi tekstem naśladować klasyczną twórczość oralną, co powinno przypaść dzieciom do gustu i co nadaje całej historyjce aurę baśniowości. Także w ten sposób autorka redukuje u dzieci strach biorący się z przeżywania losów króliczka.

Nie chodzi tu jednak o zwykłą prozę rozrywkę i granie na emocjach odbior-

ców. Wydawnictwo, podobnie jak w opowieściach o Tupciu Chrupciu, przygotowało zestaw kilku pytań, którymi rodzice mogą po wspólnej lekturze rozpocząć rozmowę z maluchem. To pytania podporządkowane fabule, związane z emocjami postaci i sprawdzające, czy dziecko zrozumiało tekst. Wydawca daje tym samym odpowiedź wiecznie zabieganym rodzicom. Uczy ich, że warto z maluchami dyskutować na różne tematy, także związane ze wspólnie czytаныmi historyjkami. Dzięki temu pomysłowi zwykła bajeczka na dobranoc zamienia się w potrzebną i ważną publikację o edukacyjnym wymiarze. W ten sposób także dzieci nie pozostaną same ze strachem, że spotkać je może podobny los, co i małego bohatera. Przy okazji rodzice sprawdzą spostrzegawczość pociech i umiejętność uważnego słuchania. Nie mówiąc już o korzyściach interpersonalnych, jakie odnieść mogą obie strony.

Seria o Flipku wyprodukowana jest tak samo jak seria o Tupciu Chrupciu – duży format, kwadratowy kształt i miękka w dotyku okładka zwracają uwagę, podobnie jak żywe i nasycone kolory. Flipek ma też tego samego ilustratora: Marco Campanella wie, jak rysować zachwycające i puchate zwierzątka. W dodatku na okładce książki *Nareszcie razem!* mały bohater jest wreszcie szczęśliwy, co także spodoba się dzieciom. Ogromne rysunki uprzyjemniają oglądanie książeczki, ale są też podpowiedzią – choćby w określaniu emocji postaci czy sytuacji, w jakich się znalazły.

Flipek to jeden z tych bohaterów, którzy dla części dzieci staną się najważniejszymi literackimi wspomnieniami z dzieciństwa, a u innych przepadną w tłumie podobnych postaw i podobnych wydarzeń. Wszystko wiążąc się będzie zapewne z si-

łą przeżywania lektury. Wanda Chotomska zrobiła w każdym razie sporo, by dzieciom opowieść o Flipku się spodobała. Dorośli raczej nie znajdą w niej elementów budzących zachwyty.

W. Chotomska, *Flipek. Nareszcie razem!*, Wydawnictwo Wilga, Warszawa 2012.

Monika Rituk

ŻAŁOBA

Barbara Kosmowska sprawdza się w pisaniu o sprawach trudnych i konsekwentnie realizuje się we wzruszających, lekko poetyzowanych opowieściach o śmierci czy chorobie. Trafia w ten sposób do młodych odbiorców, ale urzeka i starszych – nie próbuje bowiem grać na emocjach, jest w swoich narracjach szczerą, a co najważniejsze – umiejętnie wyważa proporcje między smutkiem koniecznym do przepracowania żałoby a optymizmem (nie: huraoptymizmem). Kosmowskiej można zatem zaufać – jeśli trzeba porozmawiać z dzieckiem o poważnych dorosłych troskach, jej książki będą w sam raz jako pretekst.

Dziewczynka z parku pokazuje jedną z trudniejszych sytuacji życiowych. Mała bohaterka Andzia uczy się od swojego taty rozpoznawania ptaków, uwielbia też wspólne spacerować. Ale tata zaczyna ciężko chorować i umiera, a przed śmiercią mądrze przygotowuje córkę na rozstanie. Razem z tatą odchodzą wspólne zabawy, uśmiech, smak sernika... a Andzia czuje, że trochę traci też mamę, bo ta bez przerwy śpi pod kocem w kratę albo sili się na sztuczny entuzjazm. Tymczasem dziewczynka czeka na prawdziwą radość. W oddaleniu smutku pomaga Andzi drugoroczny kolega, Jeremiasz. Jeremiasz nie przejmuje się do-

cińkami innych, jest taktowny i ostrożny, a jednocześnie szczerzy – nie stosuje dyplomatycznych zabiegów, stara się naprawdę zrozumieć dziewczynkę i zachowuje się jak prawdziwy przyjaciel. Jego obecność dodaje otuchy i wpływa krzepiąco również na czytelników.

Andzia przywołuje celne obserwacje i przemyślenia, przedstawia obce pozbawionym wyobraźni dorosłym. Pokazuje, jak dziecko widzi świat po śmierci rodzica – Barbara Kosmowska jest w tym przekonująca, sporo też uświadamia, zwraca uwagę na szczegóły, które nikomu nie przysłyby do głowy bez głębokiej refleksji nad przemijaniem. Jednocześnie jest ostrożna w kwestii istnienia po śmierci, nie wybiera wersji religijnej, żeby nie zawęzać grona odbiorców. W *Dziewczynce z parku* najistotniejszy jest motyw żałoby i radzenia sobie z rozstaniem, dla równowagi pojawia się i esencja życia: obiecująca przyjaźń. Kosmowska nie idealizuje rzeczywistości i nie chroni dzie-



ka przed skutkami zmian, ale sympatia zawiązująca się między Andzię i Jeremiaszem to uczucie praktycznie wolne od zmartwień i błędów. Dzieci są wobec siebie ostrożne i delikatne, ale nie unikają rozmów o sprawach najtrudniejszych. To przynosi im ulgę i pozwala na budowanie pięknych relacji, pokazuje też w ten sposób autorka, jak ważna jest w podobnych chwilach obecność wyrozumiałych i oddanych przyjaciół.

Dziewczynka z parku to książka dosyć krótka, ale bardzo wzruszająca i pełna refleksji. Przenoszenie się z relacji z bieżących spraw do przemyśleń dziewczynki i wplatanie bezpośrednio do narracji jej zdziwionych spostrzeżeń ożywia jeszcze opowieść, pozwala również dobrze poznać psychikę malucha. Przedstawia Kosmowska silne uczucia różnego rodzaju, uświadamiając młodym odbiorcom, jak różne mogą być losowe zakręty. Autorka odchodzi od chronienia bohaterów, życiowe sytuacje próbuje uchwycić w nieco baśniowym otoczeniu – to ostatnie udaje się jej dzięki płynnemu i łagodnemu stylowi prowadzenia historii. W *Dziewczynce z parku* liczą się bowiem tylko kolejne wydarzenia, ale i sposób ich zaprezentowania.

Do realistycznej relacji Barbary Kosmowskiej doskonale pasują ilustracje Emilii Dziubak, zestawiające motywy z bajek z prawdziwym życiem. Dziubak wykorzystuje różne techniki ilustrowania, czasem wybiera proste rysunki, czasem nastrojowe obrazy z ciekawymi rozwiązaniami świetlnymi, bywa, że sięga po kolaże lub rozmywanie tła przy jednoczesnym eksponowaniu pierwszego planu, nie zawsze więc interesuje ją tylko odzwierciedlanie treści. Ilustracje Dziubak ozdabiają książkę i dodają jej uroku, ale nie infantyлизują całości i przypadną do gustu również dorosłym. *Dziewczynka z parku*

jest zatem opowieścią dającą nadzieję. Choć dotyczy życia tuż po wielkim dramacie, niesie pokrzepienie i pomaga w pogodzeniu się z losem.

B. Kosmowska, *Dziewczynka z parku*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2012.

Sylwia Gucwa

JESTEM WIELORYBEM I CO Z TEGO?

Kiedy słyszymy o sobie negatywne słowa, robi nam się przykro. To zupełnie naturalna reakcja. Dziecko reaguje na krytykę w jedyny znany sobie sposób, zaczyna płakać. Właśnie tak zachowuje się Julka słysząc, że swoim wyglądem przypomina wieloryba. Dziewczynka zajada się smakołykami, podsuwanymi jej przez troskliwą babcie. Starsza pani jak nikt dba, aby wnuczka nigdy nie była głodna. Julka nawet nie zauważa, kiedy przybiera na wadze tak bardzo, że zmiana diety wydaje się być już dla niej zbyt trudnym zadaniem.

Cóż z tego, że dziewczynka jest najlepsza w przeciąganiu liny, kładzie na rękę wszystkich w klasie, kiedy tak naprawdę nie jest szczęśliwa. Skrycie marzy, aby tak jak koleżanki zrobić fikołka. Słyszając za plecami złośliwe chichoty, ratunku szuka w troskliwych ramionach misia pocieszyciela. Bo z nim można robić dosłownie wszystko. Latać na chmurce niczym na poduszcze czy fruwać po niebie, równocześnie machając do gwiazd. Ale po nocy przychodzi dzień, a wraz z nim pojawia się pytanie: jak to się mogło stać? Ale miś ani myśli uchylić rąbka tajemnicy. Uśmiecha się tylko tajemniczo pod nosem. A nam musi to wystarczyć za całą odpowiedź. Kiedy Julka wybiera się na nocny spacer po ogrodzie, przyświeca jej je-

den cel: odnaleźć zagubionego przyjaciela. Chociaż nocą wszystko wydaje się straszne, a nogi z przerażenia wrastają w ziemię, Julka idzie śmiało przed siebie, nie zważając na zielone błyski, połyskujące z krzaków agrestu. Migoczące złowieszczco światło okazuje się być tylko niegroźną parą kocich oczu. Walcząc ze strachem, dziewczynka przekonuje się, że tak naprawdę nie ma się czego bać i że zawsze można sobie poradzić. Trzeba tylko odnaleźć w sobie wystarczająco dużo siły. Julka odnajduje ją w sobie, dlatego, kiedy wraca do domu z misiem pod pachą, czuje się z siebie niezwykle dumna.

Miś to nie jedyny przyjaciel dziewczynki. Julka wraz ze swoją najlepszą przyjaciółką uwielbiają psocić. Leżąc na balkonie i wygrzewając się w słońcu, sypią cukier na



niczego niepodjezwających przechodniów. W ich głowach aż roi się od pomysłów. Wspólna gimnastyka kończy się opadnięciem bez sił na kanapę z paczką gumy do żucia w ręce. Natomiast ćwiczenia czym

prędzej zostają zamienione na lekcję gotowania. Agatka układa dla Julki wiersz, czym zjednuje sobie serce koleżanki być może już na zawsze. Bo kiedy ktoś robi coś specjalnie dla ciebie, jest to najpiękniejsza próba przyjaźni.

Jak się bronić, kiedy wokół słyszy się tylko złośliwy śmiech? Czy jedyny sposób na to, aby się odgryźć, to pokazać język? Wtedy też aż korci, by kogoś okłamać. I odciąć się w ten sposób od wszystkich złośliwości. Podjadając słodkości, Julka stara się zrekompensować sobie wszystkie przykrości. Niejednokrotnie zmuszona jest przełknąć gorycz rozczarowania. Tak bardzo chciała by zostać tancerką, jednak na przeszkodzie stoi jej tusza. Bawiąc się na placu zabaw, tamuje tylko ruch na zjeżdżalni. Siada smutna na ławce, rozmyślając, że gdyby tam była, zamiast się bawić, tylko by przeszkadzała. Skarga *ja do niczego się nie nadaję* jest dziecięcym wołaniem o uwagę. Julka chce, aby jej powiedziano, że jest wręcz przeciwnie. Takie zapewnienie otrzymuje od nauczycielki, która stwierdza *jesteś dokładnie taka, jak trzeba*¹. Każdy z nas potrafi coś, czego nie potrafi nikt inny. Pod wpływem rozmowy z wychowawczynią Julka docenia swoją umiejętność gry na flecie. Czasem wystarczy zwrócić nam na coś uwagę, abyśmy dostrzegli to, co wcześniej umykało przed naszym wzrokiem. Julka postanawia zostać flecistką. No bo przecież tak wspaniale wychodzi jej granie koncertów dla gości. Stopniowo dziewczynka odkrywa, że potrafi dużo więcej niż myślała. Wspaniale dogaduje się z małym Jacusiem, którego tylko ona potrafi uspokoić. Sekrettem jej sukcesu jest cierpliwość, którą okazuje braciszki koleżanki.

Jak wszystkie dziewczyny, Julkę trapi brak narzeczonego. Pływając w basenie

spotyka Filipa. Jednak chłopczyk bezlitośnie się z niej naśmiewa, dostrzegając, że Julka jest gruba. Wspólnie z Agatką dochodzą do wniosku, że najlepsi chłopcy są w gazetach. Bo ich zdjęcia można wkleić do zeszytu i przechowywać pod łóżkiem niczym najcenniejszy skarb.

Książka przypomina pamiętnik. *Dzisiaj od rana nie wydarzyło się nic przyjemnego*². Zapisując to, co nas boli, pozbywamy się wewnętrznego napięcia. Przelewając na papier wszystkie troski, smutki, przykrości, sprawiamy, że świat znów staje się kolorowy, a my możemy wkroczyć w kolejny dzień nie tylko z uśmiechem na twarzy, ale i z nową siłą.

W książce można wyczytać subtelne przesłanie Renaty Piątkowskiej. Nie ma sensu przejmować się docinkami: *Gdyby wszyscy byli jednakowi, to na świecie byłoby nudno*³.

Każdy z nas powinien być sobą w każdym momencie życia. Tylko wtedy można być naprawdę szczęśliwym. Nie martwiąc się tym, co pomyślą o nas inni. Do tej rady znakomicie stosuje się ciocia Zyta, bez skrępowania tańcząc walca w parku.

Nie czyń drugiemu, co tobie niemiłe. Aż chce się przytoczyć słowa tego przyszłowie, aby skomentować zaistniałe wydarzenia. Kiedy cała klasa śmieje się z sepleniącego Witka, Julce niestraszne jest już wymyślone przez niego przewisko. A i on sam już jej się nie wydaje taki przerażający.

Kiedy jest się dzieckiem, wszystko wokół cieszy. Łazienka w teatrze jest cudowna, bo można w niej stroić miny, przeglądając się równocześnie w wielkim lustrze. Dla Julki nie ma nic wspanialszego od zabawy pachnącym mydłem w płynie.

Życie dziecka nigdy nie jest nudne. Kolorytu dodaje mu strzelanie z papierowej torbki, plucie pestkami czy machanie no-

gami. Nie ma nic wspanialszego niż zajądanie się słodkimi lizakami. No i kiedy przy okazji da się przykład starszej pani, można z dumą przyglądać się, jak ze staruszki przemienia się w dziecko: gwizdże i chodzi tyłem ulicami.

Niespodziewanie dla samej siebie Julka zaczyna chudnąć. Dzieląc się jedzeniem z psem czy biorąc udział w kursie tańca, traci na wadze w mgnieniu oka. Aż pewnego dnia jej marzenie spełnia się i robi upragnioną fikołkę. *Wraz z pękatym brzuchem znikły gdzieś moje niewidzialne pletwy i ogon*⁴. Kompleksy prysną niczym bańka mydlana, kiedy tylko zaakceptujemy siebie w pełni razem ze wszystkimi wadami. Bo nic, co ludzkie, nie powinno być nam obce. A człowiek ma nie tylko wady, ale i zalety. I to właśnie ich odkrywanie powinno być najważniejsze. Bo cóż ciekawego jest w wadach, które zawsze widać jak na dłoni. Podczas gdy zalety ukryte są głęboko. A to właśnie ich odkrywanie daje nieporównywalną z niczym satysfakcję.

R. Piątkowska, *Wieloryb*, Wydawnictwo „Literatura”, Łódź 2011.

¹ R. Piątkowska, *Wieloryb*, Łódź 2011, s. 19.

² Tamże, s. 16.

³ Tamże, s. 56.

⁴ Tamże, s. 86.

Olimpia Gogolin

ŚWIAT WEDŁUG KASI

Co zrobić, gdy podejrzewamy u siebie gorączkę? Jak przekonać rodziców, aby zgodzili się na przygarnięcie domowego zwierzaka? Jak pomóc osobie, która nie potrafi zaaklimatyzować się w nowej szkole? A w końcu: co zrobić, żeby zmienić świat na

lepsze? To tylko niewielka część problemów, jakie nurtują zaledwie 10-letnią Kasię Końcic, główną bohaterkę i zarazem narratorkę powieści Barbary Stenki¹ *Masło przygodowe* (Wydawnictwo „Literatura”, 2011).

Na przedstawiany świat odbiorca spo- gląda oczami Kasi, dzięki czemu nie tyl- ko poznaje opisywaną rzeczywistość po- przez pryzmat doświadczeń dziewczynki, ale także ulega jej wpływowi przy ocenie postaw innych bohaterów. Narratorka przy- bliża czytelnikowi swój świat stopniowo, a jego poznanie opiera przede wszystkim na zmysłach.



Utwór rozpoczyna się opisem przyrody, który odpowiada obserwacjom bohaterki. I tu warto zaznaczyć, że książka Stenki peł- na jest walorów proekologicznych. Poprzez cenne spostrzeżenia Kasi pisarka wskazuje na winnego zniszczeń, jakie dotykają ota- czającą nas naturę (głównym oskarżonym jest tutaj człowiek). Krytykuje też lekkomyśl-

ność, jaka często towarzyszy rodzicom przy zakupie zwierząt domowych dla dzieci.

Na kartach powieści zostaje ukazany szczegółowy portret rodziny głównej bo- haterki. Jest to obraz zarysowany ciepły- mi odcieniami. Choć na pierwszy rzut oka domowników powinna dzielić niezgod- ność charakterów (matka jest na przy- kład miłośniczką Telewizji „Trwam”, oj- ciec natomiast członkiem rockandrollowe- go zespołu „Dzieci Śmierci”; interesujący jest fakt, że na wskroś współczesny wy- gląd ojca, wiernie oddający charakter gra- nej przez niego muzyki, uzupełniony zo- staje ciepłem i troską, jakimi obdarza on najbliższych. Podobne zestawienie łatwo poddaje się interpretacjom, związanym z przełamywaniem głęboko zakorzenio- nych stereotypów), w domu państwa Koń- ców panuje atmosfera miłości oraz wzajem- nego zrozumienia. W nim zawsze można li- czyć na pomoc kogoś bliskiego, co zapewnia tak przecież istotne poczucie bezpieczeń- stwa. Kreśląc wizerunek kochającej się ro- dziny, autorka nie boi się zestawić go z ob- rzazem rodziny patologicznej jednej z przy- jaciółek głównej bohaterki.

W kolejnych rozdziałach Kasia wpro- wadza czytelnika w mury swej szkoły. Przy tej okazji pojawia się kwestia włączenia no- wego ucznia do klasy. Nowo przybyły chłó- piec zostaje wyśmiany przez kolegów, co może prowadzić do odseparowania się od reszty grupy. Zagadnienie to stano- wi interesujący punkt wyjścia do ukazania szerszego problemu, jakim jest odrzuce- nie czy brak akceptacji. Autorka podejmu- je próbę odnalezienia przyczyn podob- nych zjawisk, zadając jednocześnie pozos- tające bez odpowiedzi pytanie o ich sens i celowość.

Wymienionych klasycznych elementów powieści dla dzieci i młodzieży dopełnia wątek pierwszych uczuciowych fascynacji.

Masło przygodowe poprzez kreację głównej bohaterki oswaja młodego czytelnika ze strachem. Kasia, typowy przykład hipochondryczki, boi się zachorować. Ciągłe mierzenie temperatury ma pomóc w szybkim zdiagnozowaniu ewentualnych schorzeń. Wizja trafienia do szpitala napawa dziewczynkę lękiem, lecz w chwili, kiedy bohaterka znajduje się w sali operacyjnej, przekonuje się, że strach ma tylko wielkie oczy i nie zawsze to, co jest źródłem naszych trosk, w rzeczywistości jest tak przerażające.

W powieści nie brakuje także cennych przesłań i wskazówek, jak należy postępować. Ilustracją tego mogą być idee: pomoc i radość dana innym zawsze do nas wraca; nigdy nie jesteśmy tak słabi, aby nie móc udzielić wsparcia drugiemu, *nałogi robią z ludzi niewolników*².

Waga tak istotnych wartości zostaje zrównoważona elementami humorystycznymi. Dzięki temu liczne walory edukacyjne w niczym nie przypominają usilnego dydaktyzmu. Obok humoru można dostrzec zabawy słowem (np. zbieżność językowa wyrazów ham-burger oraz cham).

Przy tej okazji warto zaznaczyć, że język, jakim książka została napisana, jest dostosowany do wieku, bystrości umysłu oraz charakteru głównej bohaterki. Na kartach utworu pojawiają się zwroty na wskroś współczesne (*ściągnęliśmy z netu*³) czy wywodzące się ze slangu (*stara, nie zgub lewara*⁴). W warstwie językowej dostrzec można także przyrodnicze zainteresowania Kasi. Dziewczynka często opowiada o różnych, najczęściej nieznanym przeciętnemu człowiekowi zwierzętach (między innymi o ba-

busach). Wpłata też w swoje wypowiedzi wiele trudnych wyrazów spoza obszaru biologii, tłumacząc czytelnikowi ich znaczenie. Dzięki temu zabiegowi młodzi odbiorcy książki w przyjaznej formie przyswajają sobie nowe słownictwo.

Co istotne, w książce Barbary Stenki coś dla siebie odnajdą nie tylko dzieci, ale i dorośli. Pisarka wskazuje pewne zachowania czy decyzje rodziców Kasi, które mogą być traktowane jako przykładowe metody wychowawcze. Autorka uczyła również na problem negatywnego wpływu telewizji na prawidłowy rozwój dziecka (zaburzenia w myśleniu czy wypaczanie relacji rodzinnych).

Jak sugeruje Barbara Stenka, nie można „biec” przez życie, nie zauważając tego, co w nim najpiękniejsze. Ludzie często tracą się w wirze codzienności, gubiąc to, co naprawdę ważne. Lecz, jak dowodzi przykład Kasi Koniec, szczęścia nie odnajdziemy tylko w rzeczach wielkich, w bohaterkich czynach – piękno świata ukryte jest w szczegółach.

B. Stenka, *Masło przygodowe*, Wydawnictwo „Literatura”, Łódź 2011.

¹ Barbara Stenka, debiutująca w roku 2007 utworem *Oj, Heja*, już na początku swej przygody z literaturą zdobyła uznanie czytelników oraz krytyki literackiej. Dowodem na to jest między innymi zajęcie pierwszego miejsca w II Konkursie Literackim im. Astrid Lindgren za powieść *Masło przygodowe*.

² B. Stenka, *Masło przygodowe*, Łódź 2011, s. 63.

³ Tamże, s. 13.

⁴ Tamże, s. 14.

ABSTRACT

The first number of „Guliwer” in 2012 is mostly devoted to historical novel for a young reader. Therefore, in section „Inscribed in Culture” You will find an article about the most beautiful Silesian legends by Krystyna Heska-Kwaśniewicz, an article titled „About Władysław Łoziński’s views on history and his historical novels for young readers.” by Małgorzata Rygielska and the article about the depiction of history in books for young readers by Anna Gomółka. Beata Langer analyses folk-tales and legends collected by Stanisław Wasylewski and, finally, Krystyna Zabawa proves on the basis of Ewa Karwan-Jastrzębska’s writing that a book can be a key to the past ages. We would also like to recommend very interesting articles by Katarzyna Bereta and Ewa Kosowska. The first one treats of the socio-realistic hagiography of Stalin, the second one of historical novels by Antonina Domańska. In „Flashes of Memory” Małgorzata Wójcik-Dudek attempts to define the criteria for a historical novel. Krystyna Zabawa reminds us about the Jubilee Year of Janusz Korczak. However, not only historical novels has been dealt with in this section, but also magazines for young readers, such as „Płomyk”, „Płomyczek”, „Miś”, „Iskierki”, „Świerszczyk”. Michał Rogoż discusses the place of libraries and other cultural institutions in the pages of fore-mentioned between 1945 and 1989. Finally, Hanna Dymel-Trzebiatowska presents the latest tendencies in Swedish children’s literature.

Section „The Joy of Reading” is opened with Edyta Korpeta’s article about a historical novel „Sigismund’s Times” by Józef Ignacy Kraszewski. Marta Nadolna invites the readers for a walk around Cracow following much regretted Dorota Terakowska. Barbara Pytlos reminds us about writing of Czesława Niemyska-Rączaszekowa, who unfortunately is slightly forgotten nowadays. This section also includes a very interesting article by Tomasz Szostak titled „In the shadow of Siberia. Russia and the Russians in *Tom’s Mysterious Expedition* by Alfred Szklarski”. Sylwia Gajownik ventures to analyse a renowned novel by Jacek Dukaj „Wroniec”. Grażyna Lewandowicz-Nosal presents two books by Barbara Gawryluk, „My Bullerbyn” and „Selma’s Earring”. The section is closed with Alina Zielińska’s article, in which she reminds a forgotten novel „A Ship on the Coat of Arms” by Franciszek Fenikowski, whose writing is abundant with Gdańsk, Kashubian and marine motives.

In section „Between the Child and the Book” You will encounter Urszula Kubajek’s article dedicated to KLAN clubs in Poland, the founder and spiritual patron of which is Danuta Wawiłow. The clubs gather young authors and are founded in whole country. A jubilee of fifty years of academic and pedagogic work celebrated this year by Krystyna Heska-Kwaśniewicz is yet another issue discussed in this section. An article about it was written by Marta Nadolna.

In section „From Various Drawers” Ewa Troneczek reminds us about „The World of Children’s Books in the Year of Janusz Korczak” session organized by The Beskid Library in Bielsko-Biała. This number traditionally includes also reviews of novelties on Polish publishing market. This time the books by following authors are discussed: Agnieszka Tysz-

ka, Romek Pawlak, Marcin Pałasz, Jarosław Mikołajewski, Małgorzata Strękowska-Zaremba, Kasia Stoparczyk, Andrzej Grabowski, Przemysław Wechterowicz, Wanda Chotomska, Barbara Kosmowska, Renata Piątkowska and Barbara Stenka.

Transl. Magdalena Ujazdowska-Szuster

**Wydawca:**

„Śląsk” Sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe
ul. J. Ligonia 7, 40-036 Katowice
tel.: 32 258 07 56, faks: 32 258 32 29
e-mail: biuro@slaskwn.com.pl, handel@slaskwn.com.pl
www.slaskwn.com.pl

Rada naukowa:

prof. Joanna Papuzińska – Przewodnicząca (Warszawa)
prof. Alicja Baluch (Kraków)
prof. Krystyna Heska-Kwaśniewicz (Katowice)
dr Grażyna Lewandowicz-Nosal (Warszawa)
prof. Irena Socha (Katowice)
dr Magdalena Ślusarska (Warszawa)

Zespół redakcyjny:

prof. dr hab. Jan Malicki – redaktor naczelny (tel. 32 208 38 75)
mgr Magdalena Skóra – zastępca redaktora naczelnego
mgr Aneta Sattława – sekretarz redakcji (tel. 32 208 37 61)

Korekta: Barbara Meisner

Skład i łamanie: Jolanta Mierzwa

Projekt okładki: Marek J. Piwko {mjp}

Na okładce wykorzystano pracę Seweryna Krzyża-Grai (lat 8)

Publikacja dofinansowana przez Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego

**Publikacja dofinansowana ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego**

Zrealizowano w ramach programu „Promocja literatury i czytelnictwa”,
ogłoszonego przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.



ISSN 0867-7115

**Adres redakcji:**

Biblioteka Śląska, Redakcja „Guliwera”
Plac Rady Europy 1, 40-021 Katowice
tel./faks: 32 208 37 20
e-mail: guliwer@bs.katowice.pl

Dyżury redakcji: poniedziałek, środa, piątek – w godz. od 10.00 do 12.00

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji tekstów i skrótów nadesłanych materiałów
oraz do nadawania własnych tytułów. Za skutki ogłoszeń redakcja nie odpowiada.



Guliwer

Czasopismo o książce dla dziecka

Wpłaty na prenumeratę „Guliwera” na rok 2012 przyjmuje:
„Śląsk” Sp. z o. o. Wydawnictwo Naukowe
ul. J. Ligonia 7, 40-036 Katowice
kontakt e-mail: handel@slaskwn.com.pl
tel. 32 258 58 70
fax 32 258 32 29

Cena prenumeraty: 88 zł za rok

Konto: Bank Śląski SA w Katowicach, oddział w Katowicach
29 1050 1214 1000 0007 0142 4046

Na blankiecie wpłaty należy wpisać:
„Prenumerata Guliwera na rok 2011”

Adres redakcji:
Biblioteka Śląska
Redakcja „Guliwera”
Plac Rady Europy 1, 40-021 Katowice
tel. 32 20 83 875, 32 20 83 718
